

# Collins Jackie

## *Ogier 01*

### Ogier

Tony Blake, wpadłszy w oko żonie milionera, Fontaine Khaled, "awansuje" z prostytutką z dzielnicy Elephant & Castle na szefa "Hobo", jednego z najmodniejszych klubów w Londynie, którego Fontaine jest właścicielką. Poniekąd jest również właścicielką samego Tony'ego, którego w miarę upływu czasu zaczyna coraz bardziej uwierać rola jej protegowanego. Sprawa komplikuje się jeszcze bardziej, kiedy niespodziewanie dla samego siebie zakochuje się chyba po raz pierwszy w życiu tak naprawdę - w pasierbicy Fontaine...

**1**

## **TONY**

Jest coś bardzo podniecającego w początku wieczoru — cóż, w początku mojego wieczoru, zwykle około wpół do jedenastej, jedenastej. Każda noc w „Hobo” jest jak przyjęcie — wspaniałe przyjęcie, na którym wszyscy znają i lubią wszystkich innych.

Ludzie zaczynają się schodzić powoli. Najpierw ci, którzy chcą sobie zapewnić dobry stolik, potem obserwatorzy. Zazwyczaj cała ta grupa jest zgrabnie upychana na uboczu, w mniej widocznej części sali, lub jeśli zachowują się naprawdę grubiańsko, sadzani są gdzieś na tyłach. Mamy zamkniętą liczbę członków, ale niektórym udaje się wejść na waleta. Potem wszyscy siedzą sobie, <sup>3r</sup> czekając na baleciarzy, którzy zaczynają przybywać około

h wpół do pierwszej, pierwszej. Złotowłose dziewczyny

w kowbojskich strojach, w ciuchach indiańskich, w wysokich butach, w przezroczystych sukienkach odsłaniających piersi i plecy. Im dziwniejsze, tym lepsze. Ich osoby towarzyszące — od długowłosych obwiesiów z grup rockowych do młodych aktorów na fali. Eleganckie, młode debiutantki w pełnych strojach wieczorowych, wraz z ciapowatymi osobami towarzyszącymi z dobrych rodów. Starsza grupa społeczna. Bogaci Grecy.

Jeszcze bogatsi Arabowie. Przypadkowa gwiazda filmowa, przypadkowy poseł lub przebywający z wizytą senator. Wszelkie sławy, które są w mieście. Młodzi pisarze projektanci mody, fotografowie, modelki. Wszyscy przychodzą, żeby popatrzeć i żeby na nich patrzono oraz żeby się spotkać z przyjaciółmi. Przypomina to narastające podmecenie, które dochodzi do zapierającego dech w piersiach punktu kulminacyjnego mniej więcej o drugiej nad ranem, kiedy klub jest tak napakowany że nie można by wcisnąć nikogo, z wyjątkiem może Franka Sinatry lub Micka Jaggera.

Wydaje się absurdem, że pół roku temu dawali mi kilka tunc.aków i nie rozpoznawali mnie przy mijaniu na ulicy Teraz nie mogą się doczekać, żeby mnie uściskać- - Kochanie — pocałunek, pocałunek, pocałunek. — Kto dziś przyszedł? - Filuterne uchwycenie intymnej części mojego ciała, jeśli chłopak lub mąż nie patrzy. - Proszę nie dawaj nam takiego parszywego stolika jak ostatnio — Czuły uścisk, obiecujące spojrzenie. Potem mąż lub chłopak wysuwa się naprzód - mocny uścisk dłoni, kilka męskich, koleżeńskich słów i przekazuję ich Franco dynamicznemu szefowi kelnerów, który ich szybko odprowadza do takiego stolika, jaki im przysługuje z racji statusu towarzyskiego. Obserwatorzy po jednej stronie sali, ludzie czynu po drugiej. Wszystko bardzo zgrabnie, szmalcowi nieudacznicy usunięci zdecydowanie na tył sali

Tak, jestem teraz bardzo popularny, wszyscy pragną mnie poznać. Zabawne, co? Jestem tym samym facetem gadam takim samym głosem, ciuchy mam trochę droższe' ale to mniej więcej jedyna różnica. Nie uwierzylibyście jednak, kobiety niemal walczą o to, żeby mi wskoczyć do łozka. Pomyślałby kto, że robię im wielką przysługę i słuchajcie, przy obecnych układach chyba tak jesti Mówię wam, to wspaniałe życie, jeśli człowiek nie traci formy.

Chyba zastanawiacie się, jak do tego wszystkiego doszło, w jaki sposób facet taki jak ja. Tony Swartsburg, mieszkający gdzieś tam w pobliżu Elephant and Castle, przeobraził się w Tony'ego Blake'a — modnego światka wca, przyjaciela gwiazd, gospodarza najbardziej wziętej dyskoteki „Hobo”? Wymieniłem poufne zwroty, takie jak: „Gdzie możemy skombinować trochę marychy?” i „Masz jakieś kociaki?” na kilka najśłynniejszych tekstów w okolicy. „Tony może załatwić wszystko” to powiedzonko dobrze znane w mieście.

Cóż, przede wszystkim miałem takie samo bezcelowe, twarde życie jak większość dzieciaków w moim sąsiedztwie — wdawałem się w uliczne awantury, patrzyłem na awantury w domu. Moi rodzice, Sadie i Sam, są parą miłych, starych Żydów, którzy nienawidzą się nawzajem. Sam nie mógł się mniej troszczyć o mnie, ale dla Sadie byłem złotym chłopakiem. „Wyucz się jakiegoś zawodu, tak jak twój kuzyn Leon — zwykła mówić. — Przynieś dumę rodzinie”. Straciłem dziewictwo w wieku trzynastu lat, tuż przed przystąpieniem do bar-micwy. Gdyby rodzinka wiedziała, pewnie jak diabli, że byłaby ze mnie dumna. To była w stu procentach porządna, czysta frajda. Dziewczyna, kilka lat starsza ode mnie, zafundowała mi syfa i mniej więcej pół roku spędziłem na przemian próbując się go pozbyć i przez kazując go wszystkim dziewczynom, które miały szczęście! W końcu przekazałem go niewłaściwej dziewczynie i wszyscy się dowiedzieli. Sadie wpadła w histerię, a Sam poklepał mnie po plecach i kupił mi jakąś maść.

Kiedy miałem szesnaście lat, zostałem przyłapany na podkradaniu benzyny z samochodu. Póki wszystko szło gładko, to był dobry interes. Za pomocą węża spuszczało się zupę do kanistra i odsprzedawało warsztatowi, z którego ta benzyna prawdopodobnie pochodziła. Tak czy

owak, dostałem wyrok z zawieszeniem i taki był finał moich przestępczych skłonności. Podejmowałem najrozmaitsze prace: roznosiłem gazety, zamiatałem w fabryce, byłem bileterem w miejscowym kinie — zostałem stamtąd wylany, kiedy kierownik przyłapał mnie, jak odwaląłem numer z jedną laską w tylnym rzędzie na parterze. To była jego najlepsza bileterka i on też ją rznął w tym samym czasie, więc trochę go zatkało. Niestety zaszła ze mną w ciążę i wybuchł skandal rodzinny, ale ponieważ kierownik chciał ją z powrotem, gdyż trudno było znaleźć dobrą bileterkę, zapłacił za skrobanekę i wszystko grało.

Sadie i Sam mieli mnie już trochę powyżej uszu i któż mógł ich za to winić? Sam przestał, krzyczeć na Sadie i dobrał się do mnie. Dobrze, że ktoś pomyślał o wujku Berniem.

Wujek Bernie był sukcesem rodziny. Posiadał dwa sklepy z delikatesami i poniekąd odciął się od reszty swojego klanu. Tak czy owak Sadie uważała, że skoro była jego jedyną siostrą, winien jej być przysługę i zawlokła mnie do niego na Great Portland Street oraz uparła się, żeby mi dał pracę. Nie za bardzo uśmiechała mu się ta perspektywa, ale wiedząc, że w żaden inny sposób nie spławi Sadie, zgodził się.

Wujek Bernie miał córkę Muriel, wielką, mocno zbudowaną dziewczynę z masą gęstych, czarnych włosów — wszędzie — wymień miejsce. Muriel miała tam gęste owłosienie. Poza tym nie była zła, wyglądała trochę seksownie. Miała duże cycki i cienki, krzywy nos. Chyba nie powinienem, to znaczy ona była moją kuzynką i w ogóle, ale pewnego dnia nadarzyła się okazja, a jeśli nadarza się okazja, to kim jestem, aby ją odrzucać? Oczywiście wujek Bernie odkrył sprawę i tak się skończyła moja kariera w sklepie delikatesowym. Tego było za wiele dla Sadie i nawet Sam nie ukrywał niezadowolenia.

Życie w Elephant i tak stawało się wielką nudą, a doszedłszy aż do Great Portland Street pomyślałem sobie: dlaczego by nie pójść kawałek dalej? Dostałem pracę jako pomywacz w „Savoyu” i pokój w Camden Town. Życie było wspaniałe. Wkroczyłem w lata dwudzieste jako szczęśliwy człowiek.

Poznałem dziewczynę, Evie, ładną blondynkę o kręconych włosach, która była hostessą w droгим lokalu. Załatwiła mi robotę kelnera i odkryłem świat napiwków. To było wspaniałe, nauczyło mnie wiele o ludziach. Nauczyło mnie, jak wyciągnąć funta od pijanego klienta, który nie zamierzał zostawiać ani grosza.

Zarabiałem dwadzieścia funtów tygodniowo. Przerzuciłem się na włoskie garnitury w paski i buty z czubkami, a potem umawiałem się z dziewczynami, które miały trochę więcej klasy: z fryzjerkami, ekspedientkami i całą tą grupą. Niezłe to było, czułem się jak król! W niedziele odwiedzałem Elephant i dawałem Sadie piąta. Oczywiście nigdy go nie przyjęła, zawsze wygłaszała mowę o tym, jak to powinienem oszczędzać pieniądze, usatkwować się, poszukać miłej, młodej Żydówki i ożenić się, być jak kuzyn Leon — moim zdaniem prawdziwy osioł.

Odszedłem z tamtego lokalu i zacząłem pracować jako pomocnik kelnera w luksusowej restauracji, niewiele więcej szmalu mi to dawało, ale była to droga do lepszych rzeczy. A lepsze rzeczy były wszędzie wokół mnie. Laski, które przychodziły do restauracji. Piękne! Futra, biżuteria, kosztowne perfumy.

Stamtąd przeszedłem na kelnera w innym luksusowym miejscu i zaangażowałem się w romans z Penny, córką właściciela. Penny to było coś innego. Miała rude włosy, była bardzo schludna, mała i o zwartej budowie ciała. Chyba zakochałem się w niej. Prawdopodobnie dlatego, że nie mogłem z nią tego zrobić. Kiedy teraz to sobie przypominam, sądzę, że seks jej za bardzo nie interesował.

ale wtedy mocno mnie to niepokoiło. Była pierwszą dziewczyną, której pożądałem, a nie mogłem osiąść.

Nie chcę wyjść na zarozumialca, ale wyobraźcie sobie wyższego Tony'ego Curtisa z domieszką Michaela Cai-ne'a i Krisa Kristoffersona.

W każdym razie Penny i ja chcieliśmy się pobrać. Jej ojciec był oczywiście wściekły, ale urobiła go i ponieważ nie chciał, żeby jego córka wychodziła za kelnera, otworzył nowy lokal i zrobił mnie kierownikiem — kimś w rodzaju luksusowego szefa kelnerów.

Tam się wszystko zaczęło. Tam zobaczyłem po raz pierwszy Fontaine.

Oczywiście wszyscy słyszeli o Fontaine Khaled, ona jest kimś w rodzaju instytucji państwowej, choć nie taka stara — powiedziałbym, że około trzydziestu pięciu lat, nawet teraz nadal nie znam prawdy.

Fontaine wygląda na bardzo wyniosłą Angielkę z wyższych sfer. Jest oczywiście piękna, z rzeźbionymi kośćmi (nikt nie wie czy z natury, czy dzięki operacji plastycznej), delikatną, pergaminową skórą, kościstym ciałem, na którym ładnie leżą wymyślne ciuszki, i długimi blond włosami zaczesanymi do tyłu.

Kiedy ją zobaczyłem po raz pierwszy, nie mogłem od niej oderwać wzroku. Oto była dama. Wiem, że to brzmi banalnie, ale ten fakt był niezaprzeczalny. Wcześniej była światowej sławy modelką pozującą do zdjęć i wycofała się z branży, żeby wyjść za miliardera, Benamina Ala Khaleda.

Zawsze była w gazetach — podróżująca odrzutowcem w najróżniejsze miejsca, oprowadzająca nas po swoim domu w Acapulco, zamku w Hiszpanii, domu w Londynie lub luksusowym apartamencie na dachu punktowca w Nowym Jorku.

Dużo czytam prasę. W mojej branży zawsze jest dobrze wiedzieć, kto jest kim, więc gdy tylko weszła, od razu ją rozpoznałem. Była w towarzystwie trzech mężczyzn

i dwóch kobiet, wszyscy z nich należeli do tej samej sfery społecznej, ale nie mieli takiej klasy jak ona. Osobiście zaprowadziłem ich do stolika, czego zaprzestałem po przejęciu lokalu. Nawet zwracałem się do niej po nazwisku, żeby jej pokazać, że jestem światowcem. Ale ona nawet nie spojrzała na mnie. No i to by było tyle w kwestii natychmiastowego wrażenia wywoływanego przez Tony'ego Blake'a.

Nie było z nią Benjaminą Ala Khaleda i nie wydawało mi się, żeby miała randkę z którymś z tamtych facetów, którzy byli bardzo staroświeccy, typowe bezjajowce mówiące głośnymi głosami rodem ze szkoły prywatnej.

Miała na sobie coś, co, jak myślałem, było futrem z królika, ale później, w trakcie intensywnej nauki odkryłem, że to były szynszyle. Myślałem wtedy, że jestem dość obyty, ale nie umiałem nawet odróżnić torebki Gucciego od torebki firmy Marks and Sparks.

Dużo się kręciłem przy jej stoliku, ale nie obdarzyła mnie nawet jednym spojrzeniem.

Podśluchiwałem: „St Moritz staje się strasznie nudnym miejscem”. — „Wiecie, że Jamie złamał nogę w Tybecie?” — „Czy wierzysz w St Laurenta w tym roku?”

Słyszałem dość nudne strzępy rozmowy.

Facet, który płacił, nie zostawił ani grosza napiwku.

Dwa wieczory później znów się pojawiła, tym razem z mężem. Był znacznie starszy od niej. Przyszli z jeszcze jednym starym facetem. Przy wejściu rzuciła mi krótki uśmiech, co mnie zaskoczyło; po tamtym wieczorze często wpadali do mojej restauracji, zawsze, gdy tylko nie latali po świecie.

Penny przysparzała mi wielu kłopotów. Odkąd jej ojciec — że tak powiem — awansował mnie, cieszyłem się sporym powodzeniem. Klienci lubili mnie, pamiętałem ich nazwiska, pilnowałem, żeby ich jedzenie było porządnie przyrządzone i z niektórymi z nich wkroczyłem na



stopę nieformalnie przyjacielską. Restauracja wyrobiła sobie dobrą reputację, ludzie byli niezadowoleni, kiedy mnie tam nie było. Lubili, żeby ich witać po nazwisku i sprawiać, aby czuli się ważni.

Ojciec Penny uświadomił sobie, że nadawałem się do tego lokalu, a ja uświadomiłem sobie, że Penny nie nadawała się dla mnie. Nie była to dobra sytuacja. Zrobiła się drażliwa i zazdrosna, oskarżała mnie o najróżniejsze rzeczy, które odpowiadały prawdzie. Cóż, nie wiem, czy jej się zdawało, że walę konia czy co, ale na pewno nie dawała mi nic z tych rzeczy. Przeprowadziłem się do małej kawalerki niedaleko Edgware Road i pewnego dnia przyłapała mnie tam z krupierką! Co to były za łzy i sceny! Nawet zaoferowała mi swoje dziewictwo, ale wtedy nie miałem już nawet na nią ochoty. Więc rozstaliśmy się w nieprzyjaźni.

Nie muszę mówić, że było kwestią czasu rozstanie się również z jej ojcem. Miałem szeroko otwarte oczy na inną pracę. Znudziło mi się już kelnerstwo, chciałem się wspiąć wyżej w świecie, zrobić postęp. Idealną sytuacją było zdobyć własny lokalik, ale do tego potrzeba było szmalu, a kto go miał?

Rozglądałem się i pewnego pamiętnego wieczoru moje oczy spotkały się wprost ze wzrokiem Fontaine. Było to jedno z tych spojrzeń — jej zimne, akwamarynowe oczy zwały się prosto z moim melancholijnym, posępnym spojrzeniem (wiele kociaków mi mówiło, że mam melancholijne, posępne spojrzenie) i to wszystko. Oboje wiedzieliśmy, że coś się musi stać.

Wkrótce potem poszła do toalety i kiedy wyszła, czekałem na nią.

— Tony — odezwała się. Mówiła z głębokim, bardzo brytyjskim akcentem. — Marnujesz się tu... może wpadniesz jutro mnie odwiedzić, mam pewien pomysł, w którym być może będziesz mógł mi pomóc.

Podawała mi małą, ręcznie wygrawerowaną wizytówkę z adresem i dodała: — Najlepiej około trzeciej. Skinałem tępo głową; prawdę mówiąc, cała ta sprawa wprawiła mnie w osłupienie.

Na drugi dzień musiałem chyba z dziesięć razy zmieniać strój — czy lepszy byłby wygląd nieformalny, czy powinienem założyć nieco oficjalny włoski ciuch? W końcu zadowolilem się bladoliliową koszulą ze sztywnym, białym kołnierzykiem oraz czarnym garniturem z jedwabiu. Przyjechałem pół godziny przed czasem do tego zabójczego domu, który miała w Belgravii. Rewelacja! Odkryłem, że dawniej była to ambasada. Mieli nawet basen.

Majordom usadowił mnie w czymś, co — sądziłem — było salonem, ale okazało się zwykłą poczekalnią. Był to pokój kosztownie urządzone, ze zwariowanymi, rzeźbionymi meblami i bajeranckimi, starymi obrazami na ścianie. Niektóre z nich były raczej seksowne — jeden taki obrazek, dość mocny, przedstawiał trzy laski i jednego faceta, ale właśnie gdy przyglądałem mu się trochę bliżej, weszła Fontaine.

— Interesujesz się sztuką. Tony? — zapytała. Wyglądała wspaniale w czymś, co przypominało długi szlafrok, i z rozpuszczonymi włosami.

Ludzie, wciąż jeszcze pamiętam, jaki byłem zdenerwowany! To była prawdziwa klasa.

— Chodźmy do gabinetu — powiedziała. — Masz ochotę na drinka?

Poprosiłem o sherry, pomyślałem, że to należało zamówić.

— Nie wyglądasz mi na człowieka, który pije sherry — powiedziała, jej oczy były chłodne i rozbawione.

Dokładnie wtedy zacząłem się podniecać, a w obcisłych, czarnych spodniach, które miałem na sobie, to nie były żarty. Podszedłem do niej ostrożnie, nie cofnęła się,

właściwie ruszyła w moim kierunku. Objąłem ją ramionami, była wysoka, przez cienki szlafrok czułem jej kości. Zaciśnęła ramiona wokół mojej szyi i przyciągnęła moje usta do swoich. Niezły to był pocałunek, zachowywała się jak wygłodniałe zwierzę, napierając i wpychając się głęboko swoim językiem, gryząc i wzdychając. Chyba mogę spokojnie powiedzieć, że odwzajemniłem się tak, jak tylko najlepiej potrafiłem.

— Chodźmy na górę — powiedziała wreszcie i dodała: — Wszystko w porządku, Benjamin wyjechał.

Wszedłem za nią do małej windy i kiedy ruszyła w górę, przywarliśmy mocno do siebie. Rozpięła mi spodnie i potarła mnie swoimi długimi, utalentowanymi palcami. Ludzie, byłem gotów z miejsca wystrzelić swój ładunek!

Nagle winda zatrzymała się i Fontaine strząsnęła szlafrok.

Popatrzyłem na jej szczupłe ciało. Miała małe piersi z bladymi, wydłużonymi sutkami.

— Jesteśmy na miejscu? — spytałem głupio.

— Nie, ale wkrótce możemy być — odparła, ściągając mi spodnie.

Winda była mała, przyprowadzała człowieka o klaustrofobię, ale Fontaine zdołała mnie rozebrać do rosołu.

Muszę przyznać, że w moich wszystkich kontaktach z laskami nigdy nie miałem żadnej, która by się tak zachowywała.

— Tony, spełniasz moje wszelkie oczekiwania — wymamrotała. — Usiądź, pokażę ci, jak to się robi w windzie.

Och, ludzie! Co za przeżycie!

Kiedy teraz to sobie przypominam, nie miałem szansy zbyt wiele zrobić, bo to ona wszystko robiła.

Oczywiście wspaniale stanąłem na wysokości zadania. Byłem rzucony na zbyt głębokie wody i wiedziałem o tym. Po prostu

pozwoliłem jej to zrobić po swojemu, nie miałem zamiaru schrzanić tego układu.

Wbiła paznokcie głęboko w moje plecy i owinęła mnie swoimi długimi, białymi nogami. Nie pojękiwała i nie krzyczała. Wymamrotała: — Rznij mnie, ty draniu, mocno.

Cóż, z tym nigdy nie miałem problemu.

Potem była cała spokojna i zachowywała się rzeczowo. Wstała i założyła szlafrok. Zaczekała, aż wejdę w ciuchy, a potem winda zawiozła nas z powrotem do gabinetu.

Byłem zmordowany. Klapnąłem na krzesło. Przycisnęła dzwonek i pojawił się majordom z herbatą. Gawędziła tym swoim dźwięcznym, pierwszorzędnym głosikiem i kto by pomyślał, że pół godziny wcześniej pieniała się i szalała w windzie.

— Chcę otworzyć dyskotekę — powiedziała. — Coś innego, coś szykownego, jakieś miejsce, gdzie można się fajnie zabawić... coś szalonego i ekskluzywnego.

\_ jak? — byłem cały zainteresowany. Oto nadeszła moja wielka szansa.

— Poradziłbyś sobie z czymś takim, prawda?

Mówiła dalej o tym, jak to nie ma żadnego eleganckiego miejsca, dokąd można by pójść: —

Wszystkie te kluby są teraz pełne niechlujnych, małych płotek. Nie uważasz, że to miasto potrzebuje czegoś innego —miejsca dla dorosłych, takiego jak ma Paryż albo Rzym?

Jej gadka rozbawiła mnie do łez. Miejsce dla dorosłych! Skinąłem jednak poważnie głową.

Szukałem jakiejś furtki, żeby odejść z restauracji — ta propozycja mogła nią być.

— Zacznij szukać lokalu, Tony — powiedziała — pieniądze nie stanowią problemu. Mój mąż sfinansuje całe przedsięwzięcie. Zapłacimy ci dobrą pensję i pięć procent od zysków. Co ty na to?

Oczywiście sam będziesz wszystkim kierował, czy jesteś zainteresowany?

Czy byłem zainteresowany? Jasne, jak cholera, że tak.

Wstała, wygładzając ręką szlafrok. — Teraz muszę się ubrać. Zaczynij się rozglądać i bądź w kontakcie. — Odwróciła się przy drzwiach. — Aha! Tony, w windzie było przyjemnie, bardzo przyjemnie, powtórzmy to wkrótce. — A potem dodała tym samym chłodnym głosem: — Majordom odprowadzi cię do drzwi.

To wszystko było rewelacyjne. To była prawdziwa, rasowa dama i na dodatek szalona babka. Coś mi się zdawało, że los mnie rzucił we właściwym kierunku.

Zabrałem się do roboty, zacząłem wstawać wcześniej rano i kręcić się wokół pośredników w handlu nieruchomościami, obejrzałem masę wszawych spelunek. Czulem, o co jej chodziło (cha, cha), i szukałem, dopóki tego nie znalazłem. Była to restauracja na dachu, która zrobiła kłapę; wszyscy mówili, że dzielnica jest nieprzyjemna, niemożliwością jest zaparkować samochód — ale skarbie, załatwiasz odpowiedniego portiera i nic nie jest niemożliwością. Dla mnie to miejsce było akurat odpowiednie. Nie za duże, nie za małe. Inne, bo zamiast schodzenia do jakiejś piwnicy, wjeżdżało się na górę

i miało okna plus widok. Natychmiast zadzwoniłem do Fontaine i przyjechała rollsem Silver Cloud prowadzonym przez szofera. Jej też się spodobało. Byliśmy gotowi do rozkręcenia interesu.

Zjedliśmy podwieczorek w „Fortnums”. Nie widziałem jej od tamtego dnia, kiedy byłem u niej w domu. Teraz miała na sobie srebrne norki i kapelusz, wszyscy obracali głowy, żeby jej się lepiej przyjrzeć.

Patrzyła na mnie swymi chłodnymi oczami i rozpoznałem to spojrzenie.

— Benjamin jest w domu — powiedziała — ale mam jeszcze jedno miejsce.

— A więc chodźmy tam — powiedziałem, połykając smaczne markizy i czując się całkiem dobrze. Odesłała szofera i pojechaliliśmy taksówką do małego

bloku w Chelsea. To była luksusowa kawalerka z dużym łóżkiem zakrytym białym futrem, dywanikami, lustrami w całym mieszkaniu, żaluzjami o nastawnych listewkach, w celu zasłonięcia światła dziennego, i światłami o czerwonym zabarwieniu. Na ścianie wisiało kilka erotycznych zdjęć, a we wbudowanej biblioteczce obok łóżka stało wiele sprośnych książek.

— To mój pokój prostytutki — powiedziała z nieznacznym, spiętym uśmiechem. Nie wiedziałem, co powiedzieć, nigdy dotąd nie spotkałem nikogo podobnego do niej. Zdjęła ubranie i wyciągnęła się na łóżku. Niezdarnie grzebałem się z własnymi rzeczami, to znaczy, cóż, byłem zakłopotany. W końcu je zdjąłem i zabrałem się do rzeczy. Ona tam po prostu leżała, bardzo sztywno i z nieznacznym uśmiechem. Było to bardzo odmienne od ostatniego razu, naprawdę raczej podniecające, zaskoczyło mnie, że tak powiem. To znaczy, spodziewałem się, że będzie tak jak poprzednim razem.

Niedługo trwało, nim skończyłem — rany! Sturlałem się z niej i przyglądałem się badawczo naszym ciałom w olustrzonym suficie.

— Tony — powiedziała bardzo wolno — chciałbyś się nauczyć być dobrym kochankiem?

Wsparłem się na łokciu i spojrzałem na nią. Czy żartowała? To znaczy, wiecie, wszystko było ze mną w porządku, nigdy mi nic nie brakowało w tym względzie.

Właściwie, kiedy teraz o tym myślę, przypuszczam, że naprawdę wiele mnie nauczyła. Drobne sztuczki, które poznała w Bejrucie, Tangierze i Ameryce Południowej. Powiedz tylko co — ona to знаła. Była wspaniałą nauczycielką, bardzo drobiazgową. Zacząłem z niecierpliwością oczekiwać naszych małych lekcji bardziej niż czegokolwiek innego. Oczywiście na boku dymałem inną laskę. Fontaine nie wiedziała o tym, ale to było pożyteczne, dało

mi szansę na odrabianie zadań domowych, tak abym był w dobrej formie dla Fontaine. Lana była striptizerką, miała w sobie coś z flądry, ale była bombowa, kiedy przychodziło do praktykowania moich lekcji. Właściwie dodała kilka własnych pomysłów. Miała parę najlepszych cycków w okolicy, duża, pełna, soczysta laska. To znaczy, Fontaine miała dużą klasę i tak dalej, ale trochę jej brakowało cycków i tyłka. Mężczyzna lubi na pół surowy stek, ale potrzebuje też chleba i ziemniaków.

Życie było naprawdę fajne. Oszczędłem z restauracji i zacząłem organizować nowe miejsce. Dekoratorzy wnętrz, kelnerzy, listy członków, zamówienia. Było milion jeden rzeczy do zrobienia. Fontaine wybrała nazwę. „Hobo”. Niezłe, choć Benjamin wyszedł z propozycją, żeby lokal nazwać „U Fontaine”. Fontaine powiedziała, że to by było niesmaczne i pospolite. Miała rację, zazwyczaj miała rację.

I tak w końcu otwarliśmy „Hobo”. Wielkie przyjęcie, kupa reklamy, wszyscy odpowiedni ludzie. Przyszli wszyscy, ludzie zawsze walą stadami na wszystko, co mają za darmo. Fontaine osobiście nadzorowała listę gości i myślę, że to właśnie jej lista puściła całą maszynę w ruch. To była taka szalona mieszanka towarzyska — od grup rockowych poprzez gwiazdy filmowe i śmietankę towarzyską aż do prostytutek (oczywiście międzynarodowych!). Było wspaniale. To wszystko się po prostu zdarzyło i po kilku tygodniach „Hobo” stał się tym miejscem, dokąd trzeba było pójść, a ja ni stąd ni zowąd stałem się tą osobą, którą trzeba było poznać.

To naprawdę szaleństwo, nadal spodziewałem się, że bańka mydlana pęknie. Ale oto ja, Tony Blake: byłe zero, były kelner, a teraz wielki gospodarz dyskoteki, kochanek i przyjaciel gwiazd. Ja cię kręcę!

**FONTAINE**

Zawsze rozkoszowałam się spaniem do późna i jedzeniem śniadania w łóżku. Według Benjaminu to dlatego, że łóżko jest moim ulubionym miejscem. Właściwie ma rację. Sam wstaje o niehumanitarnej godzinie siódmej rano, więc leżę rozbudzona z zamkniętymi oczami i słucham jego pokasywania, beknień i pierdzenia. Rozkoszne! Benjamin Al Khaled w porze rannej — ciekawa jestem, co by powiedziała kronika towarzyska na wywiad z takimi informacjami! Błagałam go o oddzielne sypialnie, ale to rzecz, na którą nie chce się zgodzić. Lubi co noc spuszczać sobie spermę z krzyża i być może też w środku nocy, jeśli ma taką ochotę. Więc pozostaje wspólna sypialnia. Ale warto, Benjamin jest nieprzyzwoicie bogaty. Nawet nie wiem, ile ma milionów. Ma sześćdziesiąt jeden lat i jest napalony jak diabli.

Łóżko jest rozkoszne. Mogę w nim leżeć, rozmyślać, odprężyć się i nie muszę nic robić. O jedenastej budzi mnie moja pokojówka. Przynosi śniadanie i gazety, przygotowuje mi kąpiel i rozkłada rzeczy, które jej każe. Mogę mieć wszystko, czego zapragnę. Benjamin da mi wszystko, z wyjątkiem żywej gotówki.

Jesteśmy po ślubie pięć lat i oboje mamy za sobą mał-



żeństwa. Jego była żona jest dziwką. Nieładna i nudna, z dwójką niezgrabnie wielkich dzieci, które ma z nim: Alexandrą i Benem juniorem. Mój były mąż jest teraz gdzieś w Kalifornii, pławi się w słońcu za pieniądze, które Benjamin musiał mu zapłacić za zgodę na rozwód. Paul był zawsze nygusem. Kiedy byliśmy małżeństwem, nigdy nie kiwnął nawet palcem w bucie, żeby coś zrobić, tylko żył z moich ciężko zarobionych pieniędzy za pracę modelki. Był jednak dość piękny i bardzo męski. Szkoda, że musiałam się z nim rozwieść, ale znudziła mnie praca modelki, a człowiek nie młódnieje, i pojawił się Benjamin, oferując mi tytuł i całą tę boską forszę. Cóż, naprawdę nie miałam wyboru.

Małżeństwo z Benjaminem przypomina raczej pracę na pół etatu. Pracuje tak ciężko i podróżuje tak wiele, że prawie go nie widuję. Dlatego powiedział, że mogłabym otworzyć dyskotekę, jakieś miejsce, dokąd mogłabym chodzić, „mały interes”, jak on to nazywa. Zaiste „mały interes”. Przynosi fortunę! Benjamin wpadłby we wściekłość, gdyby o tym wiedział, za nic nie chce, żebym miała własne pieniądze. Myśli, że to by mnie uniezależniło od niego. Czyż to nie głupie? Jak bym była niezależna od jego wszystkich milionów.

Benjamin myśli, że jestem mu wierna. Powiedział mi. Myśli, że jeśli moje potrzeby będą dobrze zaspokajane w domu, to nie będzie mnie ciągnęło gdzie indziej. Jak na sześćdziesięcioletniego mężczyznę jest naprawdę bardzo naiwny, zwłaszcza, że przez połowę czasu nie ma go w domu. Jakby mogła mnie zaspokoić ta przywiędła, stara rzecz!

Na szczęście dość dobrze poukładałam sobie życie i miewam od czasu do czasu podniecające romanse. W Londynie jest nim obecnie Tony. Jest naprawdę dość boski. Bardzo wyraźnie po nim widać, czego chce, ale jest ogromnie seksowny. Wysoki i silny, ma ciało, które aż

tętni od ukrytych mięśni, i czarną, owłosioną klatka piersiową, która jest bardzo podniecająca. Jego twarz to jawne zaproszenie do łóżka. Jakież był niewinny, kiedy go zdobyłam, a spójrzcie na niego teraz. Oczywiście, w zasadzie zawsze będzie szefem kelnerów, ale myślę, że zmieniałam go na lepsze, nie do poznania.

Za pierwszym razem była katastrofa. Oczywiście miał zwierzęcy urok, seksowny chód, ale to było mniej więcej wszystko. W łóżku miał cudowne ciało, ale nie miał wprawy. Jak na kogoś tak dobrze obdarzonego było to skądś dałem. Pomyślałam sobie: zasadniczo jest bardzo pociągający. Jeżeli spodoba się mi, spodoba się prawdopodobnie wielu kobietom. Dlatego postanowiłam go wykorzystać w dyskotecie. Potrzebowałam kogoś i jak się okazało, on jest właściwą osobą. Wiem oczywiście, że teraz wdaje się w romans z każdą napotkaną kobietą, z moją najlepszą przyjaciółką Vanessą włącznie. Myśli, że niczego nie podejrzewam. Czy to nie głupie? To znaczy, nie mam nic przeciwko temu, ale muszę oczywiście udawać, że o niczym nie wiem, udawać, że jestem trochę zazdrosna, bo w przeciwnym razie jego duma męska byłaby zraniona. Razem z Vanessą śmiejemy się z tego, nazywamy go „Tony ogier”. Porównywanie doświadczeń dostarcza wielkiej frajdy. Tony nie jest zły, ale gdyby nie był tak dobrze obdarzony, byłby fatalny. Biedny, zarozumiały Tony. Nigdy nie zapomnę pierwszego razu, kiedy przyszedł do mojego domu. Rzeczy, które miał na sobie — nie do wiary! Tani, czarny garnitur z jedwabiu ze spodniami tak obcisłymi, że jego kutas przeświecał niczym latarnia morska! Zdecydowałam, że muszę go obejrzeć. Benjamina nie było w domu, więc wzięłam go do windy i tam się z nim zabawiłam. Cóż, chodzi mi o to, że nie ma nic nudniejszego niż robienie tego zawsze w łóżku. Kiedy go rozebrałam, pomyślałam: „Niezły”, ale po skończeniu wiedziałam, że trzeba go wiele nauczyć.

Najlepszym kochankiem, jakiego kiedykolwiek miałam, był ten wspaniały, wielki, czarny zulus. Robiłam serię zdjęć w kostiumie kąpielowym dla jednego z czasopism drukowanych na błyszczącym papierze, gdzieś w zapadłej dziurze; zrobiliśmy sobie przerwę na papierosa i on mnie schwycił za drzewem i szybko to ze mną zrobił. To było rozkoszne! Nigdy tego nie zapomnę, jego zgranie czasowe było doskonałe, doprowadził mnie do najpiękniejszego orgazmu w życiu! Niestety, następnego dnia przenieśliśmy się w nowy plener i już go więcej nie spotkałam. Często o nim myślę, zwykle wtedy, gdy Benjamin leży na mnie rozwalony i sapie z nadludzkiego wysiłku.

Venessa mówi, że wzbudzam w' nim strach! Wyobrażacie sobie?! Chyba dlatego, że mam męża miliardera i w ogóle. To dość pożyteczne, rzuca ludzi na kolana, głęboki szacunek i tak dalej. Sława, pieniądze i tytuły to wszystko, co ludzi naprawdę obchodzi.

Nie chcę dzieci. Po co? Psują ci figurę, przysparzają masę nudnych kłopotów, a potem cię zostawiają. Nie potrzebuję dzieci, nie posiadam tego, co — jak mi się zdaje — nazywa się instynktem macierzyńskim. Osobiście lubię być wolna. Mój Boże, moja matka nigdy nie miała żadnych korzyści z tego, że mnie urodziła. Kobieta powinna być silna, byłam świadkiem niepowodzeń zbyt wielu małżeństw z powodu słabości żony. Vanessa ma trójkę dzieci i nigdy ich nie widuje. Mieszkają z nianią na czwartym piętrze, a ona tam nigdy nie chodzi. Równie dobrze mogłyby być na Syberii. Czyż to nie głupie? Vanessa nie wygląda aż tak źle, jest trochę obwisła. Ratuje ją ta ładniutka twarzyczka. Pewnego dnia powiem Tony'emu, że wiem o nim i o Vanessie. Wścieknie się! Myśli, że jest taki sprytny. Przypomina małego chłopca, nie lubi być przyłapany. Gwiżdżę na to; dopóki ma dość sił dla mnie, może robić, co mu się żywnie podoba. On

jest naprawdę idiotą, seksownym, debilowatym ogierem! Ta jego mentalność człowieka z gminu nigdy się nie zmieni. Jest jednak pożyteczny, zdecydowanie wart tego, żeby go trzymać na smyczy. I taki gorliwy w nauce. Zawsze pyta, gdzie kupiłam torebkę, jakimi perfumami się skropiłam i z jakiego domu mody pochodzą moje rzeczy.  
Chyba przekręcę do niego, wpadnę do niego przed fryzjerem...

### 3

#### TONY

Dzisiejszy wieczór zapowiada się nieźle. Dwa duże przyjęcia w mieście i potem wszyscy przyjdą do „Hobo”. Dzisiaj Fontaine prawie mnie przyłapała. Twardo spałem w łóżku z tą laską — jakaś tam Janet — a tu dzwoni jaśnie pani i mówi: — Przyjeżdżam. — Urocze! Budzę Janet, ona się skarży, straszny, skamlący głos, długie, niechlujne, czarne włosy, brrr! Musiałem być porządnie nawalony. Biadoląc głośno, zakłada z trudem sukienkę ledwie zakrywającą jej tyłek, ładny tyłek. Wypycham ją za drzwi, pięć minut później Fontaine wkracza lekkim kroczkiem. Ledwie zdążyłem schować pościel!

Czasami zachowuje się jak wiedźma, bardzo oziębła.

— Muszę iść do fryzjera — oświadcza, zdejmując spódniczkę od Rhavisa, buty od Gucciego i pończochy od Diora.

Czasami nienawidzę jej, nie jestem maszyną. Pozostaje na stojąco w żakiecie od kostiumu i z włosami ukrytymi pod turbanem z norek. Opiera się obscenicznie o ścianę. Chce to zrobić na stojaka. Myślę o jej mężu. Biedny facet, urabia sobie tyłek, podczas gdy ona się puszcza. Zawsze powtarzam: nigdy nie ufaj kobiecie. Od pasa w górę wygląda jak pierwszorzędna modelka prezentująca modę,

a od pasa w dół jak świńskie zdjęcie. Ta myśl wywołuje u mnie podniecenie i udaje mi się ją przedumać. O ludzie, mogę sobie wyobrazić scenę, gdyby mnie przyłapała dziś rano!

Ubiera się żwawo, nogi ma coraz chudsze, stosuje zbyt ostrą dietę.

— Do zobaczenia wieczorem — mówi, zapinając spódniczkę. — Zarezerwuj siedem miejsc przy moim stoliku, przyjdziemy z francuskim dyplomatą i jego żoną. — Potem wyszła, pozostawiając za sobą obłok perfum „Hermes Caleche”.

Dobrze było na początku. Fontaine Khaled i cały ten bajer. Ale ona jest lekko zboczona, stanowczo jest lekko zboczona, a ja nie chcę być wykorzystywany w taki sposób, jak ona mnie wykorzystuje.

Jej pokój prostytutki i jej dziwne upodobania.

A co z jej starym? Musi być skończonym idiotą. Teraz mam wszystkie dziwy, jakich zapragnę.

Mnóstwo luksusowych dziw. Ale ona mnie trzyma za jaja, „Hobo” jest jej własnością, jeśli będę chciał się wykręcić od walenia Fontaine, to wylecę, koniec kropka. To naprawdę nie jest sprawiedliwe, rozkręciłem ten cały interes, codziennie urabiam sobie tyłek do piątej rano, a dostaję tylko grosze w porównaniu z dochodem, jaki ten lokal przynosi — i jeszcze nie widziałem na oczy mojego udziału w zyskach. Nie mam kontraktu, nic. Po prostu pracuję dla niej. To całkiem zimna dziwka — całkiem sprytna dziwka.

— Franco, przynieś mi szkocką.

Franco to wspaniały szef kelnerów. Prawdopodobnie zwerbowałbym go, gdybym oszedł stąd i otworzył lokal gdzie indziej. Ale za co? Nie mam szmalu. Już mi ludzie oferowali, że dadzą mi wsparcie w nowym miejscu — kobiety, znów wszystko by było po staremu. Rozglądałem się za facetem, który by promował nowy lokal, wystarczyłby jeden z bogatych Greków. Już mam jedne-

go na oku, ale będę musiał to rozegrać ze spokojem sprawie, żeby to wyglądało na jego pomysł.

— Cześć, Tony, kochanie. — Jakaś laska zarzuciła mi ramiona na szyję, przysięgam, że nigdy przedtem jej nie widziałem.

— Jak się masz? — powiedziałem, promieniując zadowoleniem i puszczając oczko. Dobrze znany urok Blakea trysnął jak fontanna.

— Świetnie, to jest Chicky, a to Robin i Henry. — Troje nic nie znaczących ludzi przepchnęło się do przodu, żeby się ze mną przywitać. Wieczór się zaczynał.

Regularnie przychodzą tu pewni stali bywalcy, którzy zawsze zbierają się przy najwyższym stoliku, który tak się nazywa dlatego, że stoi w najwyższym punkcie sali, w najlepszym miejscu do obserwowania wszystkiego co się dzieje. To właśnie tam siedzę, kiedy siedzę, co się zdarza mniej więcej dwa razy na noc. Zawsze pilnuję żeby ten stolik był dostępny dla przebywających z wizytą sław, na wypadek, gdyby gdzie indziej nie było miejsca Stałych bywalców można zawsze przetasować. Jeśli mam randkę z dziewczyną, ona tam właśnie siada Och wolno mi się umawiać na randki, dopóki nie jest to ta sama dziewczyna zbyt często. W końcu one tam tylko siedzą same przez całą noc.

Stali bywalcy to faceci, zróżnicowany dobór, moi przyjaciele. Sammy — mały, żylasty, ciemnowłosy. Kapelusz -nik — zbzikowany na punkcie dziw — który zawsze podrywa inne laski. Lubi wysokie. Naprawdę powinienem go spiknąć z Fontaine, ale ona uważa, że Sammy jest obrzydliwy, a on mówi, że Fontaine to nadziany, stary babsztyl Każda kobieta po dwudziestce to dla niego stary babsztyl Sammy to słodki facet, ale wielu ludzi go nie rozumie.

Potem Franklin — spokojny, młody, przystojny i nieśmiały. Siedzi tam przez całą noc i popija coca-colę Wszyscy uważamy, że jest prawiczką.

Następnie Hal — amerykański popularyzator, ciągle nabzdryngolony, szlagier u nadzianych, starych wdów. Ma około czterdziestki, jest atrakcyjny, jeśli ktoś lubi typ Deana Martina. Ma wielkie serce, każdy uczciwie zarobiony grosz wysyła do swojego młodszego brata w New Jersey i jest to jedyna rzecz, którą się nie przechwala.

Na koniec Massey — piosenkarz. Przystojny na swój czarny, piękny sposób. Wspaniały tancerz. Kiedy nie ma nic lepszego do roboty i jeśli żaden z nas nie jest z dziewczyną, siedzimy i dyskutujemy o talentach do wzięcia: — Tę chciałbym przelecieć! — to stale powtarzający się okrzyk z naszego stolika.

Fontaine nienawidzi ich wszystkich.

— Czemu zawsze zapraszasz ten zlepek facetów? — pyta. Ale płacą, więc nic nie może zrobić. Wszyscy oni podejrzewają, że mam romans z Fontaine, ale nikt właściwie nie wie. Lubię stałych bywalców, to grupa fajnych facetów.

Dziś pierwszy przyszedł Franklin. Z dziewczyną, co za niespodzianka. Jego ojciec to jakiś ważniak w branży filmowej. Laska, z którą przyszedł, była stanowczo zbyt gorąca dla niego, prawdopodobnie myślała, że Franklin szepnie o niej dobre słówko tatusiowi. Miała te wydęte wargi i zblazowane oczy, jak wszystkie niedoszące gwiazdy filmowe. Za dużo rżnięcia i za mało świeżego powietrza! Franklin traktował ją jak damę, stosownie i grzecznie. To miły dzieciak, ale osioł. Jeśli chcesz je zaciągnąć do łóżka, to traktuj je grubiańsko. Miała masę długich, gęstych, rudawych włosów i obdarzyła mnie znanym, zachęcającym spojrzeniem.

— Janinę James, Tony Blake — przedstawił nas Franklin. — Janinę przyjechała tu nakręcić film.

— Cześć — wdzięczyła się.

Brrr, czasami amerykańskie cizie odrzucają mnie, kiedy słyszę tę straszną nosową wymowę.

Rzuciłem jej moje



gniewne, porozumiewawcze spojrzenie, które zwykle robi na nich odpowiednie wrażenie. Odpowiedziała mi czymś, co uznałem za seksowne spojrzenie. Biedny Franklin, nie miał z nią szans. Następnym stałym bywalcem, który wpadł, był Sammy— przyjacielski, z londyńskim akcentem, zwariowany na punkcie cip Sammy. Los tak chciał, że był bez dziewczyny i od razu wdał się w pogawędkę z Janiną. Franklin siedział w milczeniu, widziałem, że to będzie jedna z tych nocy. Stolik, przy którym zwykle siedziała Fontaine, stał obok naszego. Sto razy jej wyjaśniałem, że nie może mieć najwyższego stolika, bo był on jedynym, który można było udostępnić w sytuacji awaryjnej. To ją wkurzało, ale zadowolila się drugim najlepszym. Ostatecznie nie przychodziła do „Hobo” co noc. Była może jakieś sześć nocy pod rząd, a potem nie pojawiała się przez dwa lub trzy tygodnie, kiedy była w podróży. Miejsca, do których jeździła, wywoływały u mnie zawrót głowy. Benjamin miał prywatnego odrzutowca, co było dużą wygodą. Fontaine nigdy nie przychodziła w towarzystwie mniej niż pięciu lub sześciu osób. Miała przyjaciółkę Vanesę, ładną, trochę pulchną blondynkę, ale z olbrzymimi, podskakującymi cyckami. Żona syna właściciela bardzo sławnej sieci sklepów. Warta fortunę. Z trójką dzieci. Vanessa ubierała się bez gustu. Ubóstwiała Fontaine i wiernie ją naśladowała. Jak najbardziej miałem prawo ją przedy-mać. Niemal błagała mnie o to. Pewnego popołudnia poszedłem do jej domu; kiedy mężulek był w biurze, a dzieciaki wyszły z nianią. Nie wydaje mi się, żeby wiedziała o mnie i Fontaine, tak czy owak obiecała, że nikomu o nas nie powie. Mam zbożną nadzieję, że tego nie zrobi. To wszystko jest bardzo ryzykowne. W każdym razie jest parszywa w łóżku, ale te niewiarygodne cyce! Mógłbym się nimi bawić godzinami, człowiek się dusi

pod nimi, całe są wielkie i miękkie, bardzo mamusiowate. Vanessa jest zwykłe w grupie Fontaine, z mężulkiem albo bez; nie jest taki zły — znacznie lepszy od Benjamin. Słyszałem, że zadekował sobie dziewczynę w schludnym mieszkanku. W mojej branży człowiek słyszy prawie o wszystkim. Fontaine z towarzystwem odstawiła wielkie wejście około wpół do drugiej. Do samej ziemi była okryta białymi norkami. Włosy miała zaczesane wysoko i spięte błyszczącą spinką diamentową. Przy jej boku stał mąż, niższy od niej i tłusty. Wyglądała fantastycznie. Kto by pomyślał, że rano opierała się o ścianę w mojej sypialni z kuciapą na wierzchu! Miałem szaloną ochotę krzyknąć: — Miałem ją! — ale zamiast tego wdałem się w rutynowe powitanie. Pocałunki, miło mi państwa widzieć i wszystkie te bzdety.

Vanessa z mężulkiem byli naturalnie obecni. Jak zwykle wyglądała dość niegustownie. Kosmate włosy i cycuszki zwisające pod szyfonową sukienką. Uszczypnąłem ją niewidocznie w sutkę przy pocałunku w policzek. Zaczerwieniła się, a ja wymieniłem uścisk dłoni z mężulkiem. Kusilo mnie, żeby zapytać: — Jak się miewa Veronica? — Veronica była jego przyjaciółką.

Była z nimi starszawa para Francuzów, dość młody mężczyzna i ta dziewczyna. Odsunęła się od pozostałych

i całe to głośnie powitanie najwyraźniej wprawiało ją w zakłopotanie. W porównaniu z nimi była ubrana pospolicie, miała na sobie prostą, nieco za długą sukienkę wełnianą i pojedynczy sznur pereł. Miała długie, błyszczące, kasztanowate włosy ściągnięte prosto do tyłu i spięte zwyczajną wsuwką z perłą. Bardzo mało makijażu, właściwie nie była aż taka ładna — ale było w niej coś, co dźgnęło mnie aż w samym środku brzucha. Miała szerokie, piwne, bardzo niewinne oczy, które patrzyły na mnie z lekką pogardą. Na pewno nie była jakąś tam małą

wariatką z obsesją, kogo wziąć w następnej kolejności do łóżka, albo do jakiego stopnia można sobie skrócić spódniczkę. Była całkiem młoda, jakieś siedemnaście albo osiemnaście lat. Już po kilku sekundach wiedziałem, że muszę ją mieć. Była wyjątkowa.

Wszyscy oni usiedli przy stoliku. Czy nikt nie miał zamiaru mnie przedstawić? Fontaine zajęła się zamawianiem szmpana, a jej chłodne, akwamarynowe oczy śmigały tu i tam, żeby się zorientować, kto przyszedł. Kiwnęła ręką do kilku ludzi, a potem mąż Vanessy zabrał ją do tańca. Jeżeli jest jakaś rzecz, którą Fontaine robi paskudnie, to taniec. Dobrze wiedzieć, że jest przynajmniej jedna rzecz, której nie potrafi robić. Nie ma poczucia rytmu, podryguje jak koścista lalka.

Uśmiechnąłem się do faceta z dziewczyną o kasztanowatych włosach i wyciągnąłem rękę: — Tony Blake — powiedziałem bardzo przyjaźnie.

Dziewczyna nawet na mnie nie spojrzała, patrzyła w przestrzeń i wyglądała na znudzoną. Facet był oślizgłym typem. Staroświecki garnitur, cherlawe ciało — prawdziwe zero.

— O, Tony — wtrącił się Benjamin — nie znasz Petera Lincolna Smitha?

Nazwisko zabrzmiało znajomo. Kilkakrotnie spotkałem jego ojca. Posiadał połowę Londynu.

— A to moja córka Alexandra — zakończył dumnie Benjamin — dopiero co wróciła dziś ze Szwajcarii.

Jego córka Alexandra! Musiałem chyba zwiesić koparę na co najmniej pięć minut. Jego córka!

Rzuciła mi nadąsane: — Miło mi.

Wtedy wtrąciła się para Francuzów i musiałem z nimi pogawędzić. Okazało się, że ich córka przychodziła do „Hobo” przez cały czas i wiele o mnie słyszeli. Znałem ich córkę, brzydką, małą blondynkę nimfomankę, która nosiła sukienki od Paco Rabanne'a i myślała, że jest ósmym cu-

dem świata. Właściwie nie miałem jej, ale Sammy ją posunął i na werdykt pokazał kciukiem w dół. Benjamin teraz usilnie namawiał oślizgłego typa do tańca z Alexandrą, która czerwieniła się i mówiła, że nie chce tańczyć. Peter Lincoln Smith dostał się między dwa ognie i nie wiedział, co zrobić, czy sprawić przyjemność tatusiowi czy córce. Tatuś wygrał i niechętna Alexandra została odprowadzona na parkiet. Było widać oznaki wspaniałego ciała. Sukienka nic nie ukazywała, ale tam to było, ukryte pod spodem.

Nie wiedziałem, co robić, zauroczyła mnie ta dziewczyna, nie mam pojęcia dlaczego. Nawet z nią nie zamieniłem słowa, prawdopodobnie była zepsuta, nadziana dziwką. Ludzie, miałem na nią ochotę jak szalony, to się zapowiadało na trudny orzech do zgryzienia, czy miałem na tyle odwagi, żeby zaryzykować?

Fontaine wróciła do stolika, zadyszana i nieco rozgrzana w tych całych białych norkach. Cała sala je zobaczyła, więc zsunęła je, ukazując czarną, obcisłą sukienkę bez pleców, która podkreślała jej figurę. Z pewnością wiedziała, jak uwydatnić zalety swojego ciała.

Wróciłem do stolika stałych bywalców i zamówiłem porządną porcję szkockiej. Massey przyszedł z jakąś chudą, kanciastą modelką o imieniu Suki. Włosy miała obcięte na jeża, spódniczka przylegała jej ściśle do tyłka i nosiła dziwaczny, biały makijaż z olbrzymimi oczami przypominającymi kłowna.

Massey zachowywał się ze swoim zwykłym spokojem.

— Hej, człowieku — zapytał, siadając obok Sammy'ego — co jest dzisiaj grane?

— To samo, co zawsze, balanga na całego — odparłem.

Miał na sobie biały garnitur, bardzo elegancki. Pomyślałem, że sam mógłbym sobie sprawić taki gang.

Dostrzegłem Alexandrę na parkiecie. Stała spokojnie

wśród wszystkich tańczących, trzymając swojego chłopaka na odległość ramion i odstawiała coś w rodzaju niemrawego szurania nogami.

Chwyciłem Suki i zabrałem ją do tańca, przesuając się po trochu w kierunku Alexandry. Jediną jej reakcją było spojrzenie na Suki z lekkim niedowierzaniem. Cholera! Co mogłem zrobić, żeby nadziana dziwka mnie zauważyła?

Suki była bardzo stylizowaną tancerką, z nabożną czcią studiowała każdy nowy krok i za diabła nie dałaby się przyłapać na robieniu czegoś niemodnego. Razem z Masseyem tworzyli wspaniałą parę. A ja — odstawiałem coś w stylu dzikiej trzęsionki i to wszystko.

— Założę się, że tu jest inaczej, niż w Szwajcarii — ryknąłem ponad hukiem muzyki, z głupim uśmiechem na twarzy.

Alexandra po prostu zignorowała mnie. Albo to, albo mnie nie usłyszała.

— Co? — zapytała Suki.

— Nic — mruknąłem, wlokąc ją z powrotem do stolika.

W tym momencie weszła włoska aktorka Carla Cas-soni, w otoczeniu trzech gorliwych facetów.

— Ho, ho! — Sammy gwizdnął przez zęby. — Co ty na to?!

Była piękna, czarne włosy, oliwkowa skóra i ciało, które graniczyło z pulchnością, ale zatrzymało się na zmysłowości. Właśnie zaczęli wyświetlać jej nowy film w Londynie. Coś o wiejskiej dziewczynie, która zostaje zgwałcona przez armię — mogłem zrozumieć armię!

Pospieszyłem do niej, żeby się przywitać, potrząsałem serdecznie jej dłoń, napotykając kryształowo czyste, zielone oczy i słysząc gardłowy głos o obcym akcencie. Normalnie zamieniłbym się cały w esencję uroku, nadskakując jej bez przerwy, ale dziś moje myśli były gdzie

indziej. Dopilnowałem, żeby dostała dobry stolik i pozos tawiłem ją z trzema facetami. Panna Nadziana Dziwka siedziała przy swoim stoliku. Fontaine zabierała Petera do tańca. Wskoczyłem tam szybko, Vanessa tańczyła z mężem, a Benjamin rozmawiał z francuską parą. Usiadłem obok Alexandry i oboje gapiliśmy się w przestrzeń. Piła czysty sok pomarańczowy.

— Jak ci się podoba? — spytałem.

— Jak mi się co podoba? — jej głos był łagodny i bardzo precyzyjny.

— Klub — wykonałem zamaszty ruch ramieniem.

— Bardzo przyjemny — odparła, tłumiąc ziewnięcie. Zauważyłem, że paznokcie miała krótko obcięte i pomalowane na kolor ciemnożółty. Większość dziewczyn albo kobiet, które znałem, miała albo długie, czerwone szpony, albo krótkie, wyszczerbione, obgryzione paznokciny.

— Chciałabyś zatańczyć?

— Nie, dziękuję.

Zaiste nie, dziękuję! Większość dziewczyn oddałaby swoje sztuczne rzęsy, żeby ze mną zatańczyć!

Siedzieliśmy tam, nie mając o czym więcej rozmawiać, aż powróciła Fontaine z Peterem.

Klub wypełniał się do ostatnich granic możliwości. Muzyka stawała się coraz głośniejsza. Czas wyłączyć płyty i wpuścić na scenę zespół. Czas pokręcić się między stolikami, wciskać gościom gadkę szmatkę. Czas zrugać kelnerów.

Wstałem. Głupia, mała krowa, nawet nie była aż tak ładna, a mówię wam, mogłem mieć najładniejszą. Chwyciłem swoją szkocką, przełknąłem ją i zacząłem się wałęsać po klubie. Ludzie lubili, gdy siadałem przy ich stoliku, to oznaczało, że naprawdę mieli tu swoje miejsce. Mówię wam, to taki lipny interes; być może dlatego spodobała mi się Alexandra, która tam siedziała taka znudzona i niewzruszona.

Dołączyłem do stolika włoskiej gwiazdy. Była ze swoim „producentem” — przystojnym tłuściochem, który nie mówił słowa po angielsku, z angielskim aktorem i jego chłopakiem — kaskaderem. Carla Cassoni była bardzo urocza z tym swoim nieprawdopodobnie gardłowym akcentem. Producent trzymał twardo rękę na jej udzie, ale ona mrugnęła do mnie i flirtowała, nie obawiając się niczego, bo wiedziała, że producent nie rozumie ani jednego słowa.

— Jesteś bardzo pociągający — zamruczała — takie śliczne ciało, ale ani grosza, co? Wielka szkoda — roześmiała się głębokim, seksownym chichotem. Była bystrym dziewczątkiem.

Poprosiłem ją do tańca, pokręciła głową. — On jest bardzo zazdrosny — wskazała na producenta. — Nie lubi, kiedy tańczę z innym mężczyzną.

Nikt nie chciał ze mną zatańczyć, po prostu to nie była moja noc.

Nale Franco podbiegł do naszego stolika, wybałuszył gały na Carlę i szepnął mi coś do ucha.

Wyglądało na to, że jakaś czarna laseczka przyszła w sukience topless i co on miał zrobić? Czy powinien ją poprosić, żeby się okryła, czy co? Wskazał ją palcem, dopiero co usiadła i góra jej sukienki, która cała była z frędzli, rozchyłała się przy ruchach dziewczyny, ukazując jędrne, ciemnobrązowe piersi. To było dręcząco podniecające, raz je było widać, a raz nie. Facet, z którym przyszła, był stary, ubrany w garnitur, najwyraźniej przyszedł sobie zabalować. Dziewczyna była szalonym kociakiem o nazwisku Molly Mandy — projektantka mody na pół etatu. A co tam do diabła, nie było prawa zabraniającego chodzenia w sukienkach topless. Powiedziałem Franco, żeby ją zostawił w spokoju. Kilku ludzi też ją przyuważyło i zaczęło się strzelanie oczami; potem wstała, żeby zatańczyć, i wtedy dopiero zaczęło się wybałuszanie ślepiów. Staruszek miał

to w nosie, wstał razem z nią, dumny jak paw. Zaczęła od wolnego podrygiwania, cyczuszki ledwie się ruszały, a potem nagle rozkręciła się na dobre i frędzelki się kołysały, i cyczuszki się kołysały, i — rany Julek — ona się kołysała.

Wszyscy przerwali taniec i tworzyli wokół nich klaszczące kółko. Faceci nie posiadali się z radości, a niektóre laski wyglądały, jakby je trochę zatkało. Dostrzegłem, jak Fontaine podbiega z Vanessą na skraj parkietu, żeby mieć lepszy widok. To było szalone widowisko. Potem przyłączyli się Grecy, rzucili kilka kieliszków na początek, po czym kilku z nich odepchnęło staruszka z drogi i zaczęło tańczyć z Molly. Jedna z ich dziewczyn, żeby nie być gorszą, zdarła z siebie bluzkę, odpięła biustonosz i przyłączyła się do widowiska. Wszyscy wiwatowali.

Nadszedł czas, żeby to przerwać, bo inaczej mielibyśmy gliny na karku. Urocze! Przepchnąłem się przez tłum odrobinę za późno. Jeden z armatorów greckich chwycił brązową pierś, staruszek spróbował go trzasnąć pięścią i wylądował jak długi na plecach.

Zaczął się ogólny wrzask, ale Franco szybko sprowadził kelnerów i wyniesiono staruszka; Grekom wyperswadowano, żeby wrócili do swojego stolika, a Molly usiadła przy naszym stoliku, mówiąc: — Cholera, człowieku, po co to całe zamieszanie?

To właśnie takie akcje czyniły z „Hobo” jedyne w swoim rodzaju miejsce w mieście.

Zerknąłem na stolik Fontaine, po prostu siedziała i śmiała się. Alexandra ze swoją osobą towarzyszącą zniknęli, prawdopodobnie wyszli w trakcie całego zamieszania. Też dobrze.

— Hej, Molly, skarbie, nie przychodź tu więcej w takim stroju — powiedziałem.

Uśmiechnęła się do mnie, ukazując dwa rzędy perłowo białych zębów plus kilka złotych plomb. — O co chodzi,



Tony, kochanie, nie podobają ci się moje cycuszki? — Potrząsnęła ramionami i frędzelki rozsunęły się, pozwalając mi się dobrze przypatrzeć.

— Wiesz, że mi się podobają — ale nie tutaj, wywołasz rozruchy, chodź, pomogę ci odnaleźć twojego chłopaka.

Skrzywiła się: — Człowieku, ten stary pierdziuch jest zimny jak trup, dzisiaj mam ochotę poszaleć. Coraz bardziej mnie to denerwowało, czego się spodziewała — że przyczepi się do mnie? Nawet nie miałem na nią ochoty. Spojrzałem na Sammy'ego, ale on był zajęty podrywaniem Janinę.

Chwyciłem ją mocno za ramię i odprowadziłem do recepcji, staruszek leżał rozłożony w biurze na tyłach klubu. Kiedy tam weszliśmy, właśnie przychodził do siebie.

— Załatwię taksówkę, zabierzesz go do domu — syknąłem na nią.

Wydęła wargi: — Dobra, ale może wrócę, czyż już nie czas najwyższy, żebyśmy razem się zabawili?

Popchnąłem ją w kierunku starucha i wyszedłem stamtąd. Chyba to te złote plomby tak mnie odrzucały.

Kiedy wróciłem na salę, Fontaine wezwała mnie władcym skinieniem ręki. Świetnie znałem ten gest — uniosła wysoko długie, chude ramię i tak jakby pstryknęła na mnie palcami. Urocze! Tak jakby: chodź tu, niewolniku!

Poszedłem. W końcu to ona była bossem.

— Opowiedz nam o tym — powiedziała z podnieceniem błyszczącym w jej oczach. Wszyscy inni też się pochylili, gorąco pragnąc usłyszeć szczegóły. — Kim był ten żaloszny człowieczek, z którym przyszła? — ciągnęła Fontaine. — To znaczy, poważnie, tworzyli śmieszna parę. — Posłała mi ostrego kopniaka pod stołem, jej sygnał, że chciała, abym ją poprosił do tańca.

Spełniłem jej prośbę. Nienawidziłem z nią tańczyć, co tu dużo gadać — wyglądaliśmy śmiesznie. Czy jest coś śmieszniejszego niż elegancko wyglądająca dama, która

podskakuje i wyczynia wygibasy jak siedemnastolatka? Zwłaszcza, gdy nie ma poczucia rytmu. Dałem potajemny znak Flowersowi, disc jockeyowi, żeby puścił wolny kawałek. Włączył składankę Tony'ego Bennetta, robiąc przy tym grymas, był ortodoksyjnym zwolennikiem brzmienia Motown. Fontaine obejmowała mnie mocno.

— Tknąłeś ją? — zapytała, oblizując usta pomalowane srebrną pomadką.

— Kogo?

— Och, wiesz kogo, wyglądała jakby tu przyszła prosto z dżungli!

Zignorowałem ten komentarz. Fontaine miała kiepską opinię o każdym, kto nie należał do jej sfery; była również zagorzałą fanatyczką i bez przerwy próbowała mnie skłonić, żebym się pozbył Flowersa i czarnych kelnerów. Kiedyś w łóżku rozvodziła się na temat tego, jak to oni wywołują w niej uczucie skrepowania, a potem mocno się podnieciła i zrobiła mi na plecach kilka zadrapań, które prawdopodobnie zostaną mi do śmierci. Nie mogę sobie wyobrazić nikogo, kto by wywoływał u Fontaine uczucie skrepowania.

Za nic nie pozbyłbym się Flowersa, to najlepszy D.J. w mieście. Wysoki, chudy, czarny facio z bladoniebies-kimi oczami, i włosami niczym jakiś wybryk natury. Zwykle zalany w trupa. Ale czuje sałę jak ja kobietę.

Fontaine tańczyła bardzo blisko mnie. Zerknąłem na jej męża. Rozmawiał z parą Francuzów.

— Cześć, Tony — przywitała mnie jakaś dziewczyna. Tańczyła obok nas. Posłałem jej uśmiech.

Fontaine dźgnęła mnie w żebra i powiedziała z rozbawionym uśmieszkiem: — Uwielbiasz to, prawda? Te wszystkie laleczki, które za tobą szaleją.

Muszę przyznać, że uwielbiałem.

A wy byście nie uwielbiali?

## 4

### FONTAINE

Przyjechałam do Tonyego wkrótce po moim telefonie do niego. Jakaś straszna, mała wywłoka z długimi, czarnymi włosami wyszła ziewając z jego mieszkania. Oczekałam kilka minut przed zadzwonieniem do drzwi, na nic by się zdało pokazać mu, że wszystko wiem o jego małych „romansach”. Pomyślałby kto, że wykaże trochę gustu, ale nie, poszedłby do łóżka z wszystkim, co się rusza. Ogiery zazwyczaj tak robią.

Pocałował mnie na powitanie. Co za niechlujny nawyk. Czuję duży niesmak do całowania, zwłaszcza gdy na jego ustach pozostaje odór innej kobiety.

Od razu zaczął grzebać przy moim ubraniu i zdejmując mi spódniczkę, przyszpilił mnie do ściany. Nie mogę ukryć dla niego podziwu, nigdy nie traci głowy. Wziął mnie w takiej pozycji, to było całkiem podniecające, choć, oczywiście, tylko przez chwilę.

Straszne w Tonym jest to; że okropnie nudzi. Nie ma nic nawet w przybliżeniu inteligentnego do powiedzenia. Po seksie naprawdę muszę od niego uciekać.

Ubrałam się i powiedziałam mu, że jestem spóźniona do fryzjera. Oczywiście, to była nieprawda, więc wpadłam do Vanessy.

Vanessa przypomina mi wielką, jasnowłosą krowę z Jersey. Pogodna, powolna, ciągle rodząca dzieci na ilość, a nie na jakość/Naprawdę nie potrafię sobie wyobrazić, cóż, u licha, Tony może w niej widzieć. Prawdopodobnie te wielkie, matczyne piersi.

Przy mojej pozycji trudno zdobyć przyjaciół, musi to być ktoś na tym samym poziomie społecznym, bo inaczej ludzie są po prostu absurdalnie zazdrośni. Wszyscy moi dawni przyjaciele stali się nieznośni po moim ślubie z Benjaminem. Każde nowe norki czy diamentowy pierścionek witano spiętymi uśmieszkami, ludzie po prostu nie potrafili tego znieść. Vanessa, oczywiście, nie potrzebuje się martwić, przypuszczam, że jej mąż jest prawie tak bogaty jak mój, choć patrząc na nią człowiek nigdy by tego nie zgadł.

Uwielbiam mieć piękne rzeczy i biżuterię i lubię, kiedy ludzie mi zazdroszczą i gapią się na mnie. Chyba zawsze wiedziałam, że mam z góry przeznaczone takie życie.

Byłam bardzo pospolitym dzieckiem, które miało bardzo pospolitą matkę i drańskiego ojca, który z życia mojej matki uczynił jedno pasmo cierpień. Felicity Brown z Bournemouth. Dorastałam bardzo spokojnie, uczyłam się w najlepszej szkole dla dziewcząt i doszłam do wniosku, że chciałabym zostać weterynarzem. Nic nie wiedziałam o seksie z wyjątkiem tego, co szeptały inne dziewczyny. Wszystkie miłe, małe Angielki chcą zostać weterynarzami, to część naszej tradycji — cóż, w każdym razie tak było wtedy. W wieku szesnastu lat pozwolono mi po raz pierwszy wyjść na randkę z młodym mężczyzną, w mojej przeszłości nie było nic z tych historii o „zgwałconej w wieku trzynastu lat”. On miał dziewiętnaście lat i był synem miejscowego lekarza oraz miłym, spokojnym chłopcem. Świetnie się zgadzaliśmy, trzymaliśmy się za ręce, wymieniliśmy kilka ukradkowych pocałunków i postanowiliśmy się pobrać. Byłam porządną, cnotliwą dzie-

wicą z Bournemouth, która się zaręczyła i miała uroczy, markizetowy pierścionek oraz gwiazdy w swoich tępych oczkach. Z pomocą naszych rodziców ze średniej warstwy społecznej postanowiliśmy się pobrać, kiedy on ukończy dwadzieścia jeden, a ja osiemnaście lat. Moja przyszłość była obmyślona i zaplanowana. On wyjechał skończyć studia medyczne, a ja zapisałam się do najrozmaitszych kółek, takich jak szycia i gotowania. Naprawdę nie znałam innych chłopców i myślałam, że kocham Marka. Co za sytuacja! Nie miałam pojęcia, na czym polega miłość.

Na lekcjach gotowania poznałam dziewczynę o imieniu Marcia. Była w ciąży i niezamężna, ludzie szeptali o niej. Moja matka nazwała ją „szybką” i „szokującą”, a ojciec określił to jako hańbę, że pozwolono jej się zapisać na lekcje gotowania. Ale zapisała się i była pierwszym podmuchem świeżego powietrza, jaki napotkałam w ciągu całych moich niespełna siedemnastu lat.

Zaprzyjaźniłyśmy się i opowiedziałam jej o Marku i swoich planach.

— Jaki jest w łóżku? — zapytała. Spojrzałam na nią tępo.

— No nie — wybuchnęła śmiechem. — Tylko mi nie mów, że tego nie zrobiłaś.

Przyznałam, że tego nie zrobiłam, a co więcej nie miałam zamiaru tego robić, bo tak nie robiły miłe dziewczyny, prawda?

To ją rozśmieszyło jeszcze bardziej, a potem spoważniała i powiedziała: — Jak, u licha, możesz za kogoś wyjść, jeśli nie wiesz, czy odpowiadacie sobie w łóżku. To bardzo ważne, musisz to zrobić. Oczywiście, ze swoim nabrzmiętym brzuchem i bez widzialnego męża trudno ją było uważać za chodzącą reklamę dla seksu, ale pomyślałam, że ma rację, powinnam tego spróbować.

Czekałam niespokojnie, aż Mark wróci do domu na wakacje, na wpół podniecona, a na wpół przerażona tym, co planowałam zrobić.

Jego ojciec pożyczył mu swój samochód i pojechaliśmy do kina. Trzymał mnie za rękę, a potem pojechaliśmy do jednego z wielkich hoteli na obiad.

To bardzo trudna sprawa, kiedy jesteś miłą, spokojną dziewczicą i proponujesz swojemu równie miłemu, spokojnemu narzeczonemu, żeby się z tobą kochał, zwłaszcza jeśli nic nigdy nie próbował robić w tym kierunku.

— Taka śliczna noc — powiedziałam — pojedźmy na plażę.

— Och, Felicity, jestem zmęczony.

— Proszę, Mark. — Byłam całkiem zdecydowana, żeby mieć ten wstrętny czyn za sobą.

— W porządku — zgodził się niechętnie. Zaparkowaliśmy gdzieś przy nadbrzeżu i siedzieliśmy na miejscu, nie zrobił żadnego ruchu w moim kierunku.

Po kilku chwilach milczenia powiedziałam: — Mark, czy nie uważasz, że jeśli mamy się pobrać, to powinniśmy się poznać?

— O czym ty mówisz, Felicity? — odparł ze złością. Przysunęłam się do niego: — Wiesz, o co mi chodzi. Był autentycznie zaszokowany i odepchnął mnie: —

Jeśli będę chciał takiej dziewczyny, to pełno ich się kręci wokoło.

Byłam już bardzo podniecona, pierwszy raz w moim życiu, kiedy byłam podniecona seksualnie, a Mark — pierwszy mężczyzna w moim życiu — odpychał mnie. Byłam wściekła.

W milczeniu odwiózł mnie do domu; powiedziałam, że nigdy się z nim już nie spotkam.

Następnego wieczora, nadal zdecydowana dowiedzieć się, na czym polega seks, poszłam do miejscowego baru kawowego i poznałam tam wysokiego chłopca w kurtce

skórzanej, który miał na imię Ted. Już wcześniej widywałam Teda w mieście i doszłam do wniosku, że będzie się nadawał do wprowadzenia mnie w tajemnice życia. Zaczęliśmy rozmawiać i kiedy zaprosił mnie na spacer, zgodziłam się ochoczo.

Spacerowaliśmy powoli, zmierzając w kierunku plaży, i wtedy chwycił mnie, pocałował, wepchnął ręce pod moją spódniczkę i oboje padliśmy na piasek. Byłam na niego gotowa bez żadnych wstępów. Wepchnął się we mnie i ból był przepiękny, i trzymałam go kurczowo, błagając o jeszcze, a kiedy skończył i sflaczał, nie chciałam go puścić. Usiłował się wyrwać, a ja nie zwalniałam uścisku. To było cudowne. Szamotaliśmy się w milczeniu, nazwał mnie dziwką i powiedział, że zadaje mu ból! Ja zadawałam ból jemu, to dopiero było rozkoszne stwierdzenie.

Wyłoniła się nowa Felicity Brown. Uwielbiałam to! Próbowałam wszystkiego i z wszystkimi.

Otworło się dla mnie całkiem nowe życie, wkrótce Bournemouth było za ciasne i wyjechałam do Londynu. Ojciec ucieszył się z mojego wyjazdu. Myślę, że matka uroniła kilka łez.

Przyjechałam do Londynu, wysoka, koścista, z mysimi włosami, ale z mnóstwem do zaoferowania.

A nim stuknęły mi dwadzieścia dwa lata, byłam Fontaine — czołową modelką. I piękną — kilka zmian tu i tam, blond włosy i stałam się dziewczyną, która miała Londyn u swoich stóp.

Miałam masę pieniędzy i masę mężczyzn; wtedy poznałam mojego pierwszego męża Paula. Był bardzo pociągający. Szczupły i nygusowaty, z zamglonymi, zielonymi oczami i pięknym ciałem.

Czasami był modelem, czasami aktorem, ale przeważnie cieszył się życiem na koszt jakiejś pani.

Był boski w łóżku. Jego gimnastyka prawie dorównywała mojej. Był pierwszym mężczyzną, który naprawdę mnie zadowolił i pilnował, żeby zawsze tak było.

Tak więc pewnego dnia pobraliśmy się wśród błysków fleszy i on usiadł z założonymi rękami, podczas gdy ja pracowałam, a życie toczyło się dalej. Uprawiał hazard, pił i był niewierny, ale pozostawaliśmy razem, bo przypuszczam, że musiałam go chyba kochać.

Wszyscy mi mówili, że jestem szalona, ale gdzieś w głębi duszy nadal pozostało we mnie trochę z Felicity Brown i chciałam, żeby moje małżeństwo było udane.

W wieku dwudziestu dziewięciu lat spojrzałam w lustro i przeanalizowałam sprawę. Byłam czołową modelką przez siedem lat, a to w każdym zawodzie szmat czasu na pobyt w czołówce. Jak długo mogło to jeszcze trwać? Paul roztrwonił moje wszystkie pieniądze, wkrótce stuknie mi trzydziestka, a ile jeszcze okładek magazynów leżało przede mną?

Byłam również wyczerpana. Zawód modelki to nie taka łatwa praca, jak się ludziom wydaje, to wyczerpująca robota, nieprzerwany ciąg fryzjerów, makijaży, oślepiających, gorących świateł i anatomicznie niemożliwych póz.

Z pewnością nie byłam już wierna Paulowi, po sześciu miesiącach małżeństwa oboje zgodziliśmy się, że to absurd ograniczać się tylko do siebie. Prawdę mówiąc, mieliśmy dość dużo frajdy z „przyjęciami grupowymi”. Bardzo interesujące.

W końcu zdecydowałam, że Paul to luksus, z którym trzeba będzie się pożegnać, i rozejrzałam się za kimś bardziej konkretnym na jego miejsce.

Benjamina poznałam w St Moritz. Robiłam tam pokaz futer przez jeden dzień i Benjamin był na nim ze swoją niewiarygodnie nudną żoną i dwójką strasznych dzieciaków. Poznaliśmy się w grupie, wiedziałam, kim był. Udało nam się zamienić kilka słów na osobności.

— Czy mogę się z tobą zobaczyć w Londynie? — spytał.



Sięgał mi niewiele ponad wysokość barków. Dałam mu swój numer telefonu.

Dokładnie pięć tygodni trwało, nim zaoferował, że rozwiedzie się z żoną. Swoją partię rozegrałam bardzo ostrożnie, dałam mu wszystko z wyjątkiem tego jednego i doprowadziłam go do szaleństwa na tym punkcie. Jest takie okropne wyrażenie, którego używa Tony: „Jestem napalony na ciebie, skarbie” i to z grubsza podsumowuje wszystko, co Benjamin wtedy czuł.

Nie było problemu z pozbyciem się Paula. Benjamin zapłacił, a on wziął. Z żoną Benjamina poszło również łatwo. Bez sprzeczenia zgodziła się na rozwód. Oczywiście — dostała fortunę, a także dzieci. Nigdy o tym nie rozmawialiśmy, ale jestem zobowiązana zobaczyć się od czasu do czasu z Benem juniorem i Alexandrą. Oni są naprawdę bardzo nudni. Młody Ben ma dwadzieścia lat i jest jeszcze niższą wersją swojego ojca. Alexandra jest po prostu nieładna, nie ma w sobie iskry życia, podobnie, przypuszczam, jak jej matka.

A więc tak się przedstawia mój życiorys. Poślubiłam Benjamina, jeszcze raz wśród błysków fleszy, i spędziliśmy miodowy miesiąc na nowym jachcie, który kupił specjalnie na tę okazję.

Kupuje mi czego tylko zapragnę, od czasu do czasu mam ogiera i jestem szczęśliwa — tak sędzę.

Gdzież się podziała Felicity Brown?

Kiedy przyjechałam, Vanessa nie była ubrana. Jej wielkie piersi kołysały się ciężko pod niebieskim szlafrokiem. Jadła grzanekę z miodem i czytała kronikę towarzyską.

W naszych kręgach to bardzo ważne, aby dość często widzieć swoje nazwisko w druku. Gdyby Vanessa nie była bardzo bogata, byłaby prawdziwą flądą. Wiedziałam, że Leonard, jej mąż, trzyma jakąś pinde w wynajętym mieszkaniu, ale nie mówiłam o tym Vanessie, bo po co?

Przywitałyśmy się serdecznie i u ich filipińskiego służącego zamówiłam cocktail z szampanem, po czym usiadłam i odprężyłam się.

— Co nowego, kochanie? — Vanessa ziewnęła. Zsunęłam zakiet: — Niewiele, właśnie miałam małą sesję z ogierem.

Obie wybuchnęłyśmy śmiechem.

— Czy był dziś w dobrej formie? — zapytała Vanessa z czymś więcej niż tylko śladem zainteresowania.

Coś mi się zdaje, że ona się potajemnie podkochuje w Tonym, choć stara się bardzo zachowywać bezceremonialnie.

— Tak — odparłam — a czy kiedyś nie jest? Vanessa była tym trochę znudzona, musiała czekać, aż Tony do niej przyjdzie, ja miałam z nim zupełnie inny rodzaj związku.

Służący przyniósł mój cocktail, który był zimny i wyśmienity. Dobry cocktail z szampanem naprawdę wprawia człowieka w doskonały nastrój na cały dzień.

— Jak się ubierzesz na dzisiejszy wieczór? — spytałam. Vanessa wzruszyła ramionami: — Naprawdę nie zastanawiałam się jeszcze.

Zaiste, naprawdę nie zastanawiała się jeszcze, ja planowałam moje stroje już na wiele miesięcy naprzód. Nic dziwnego, że zawsze wygląda tak niegustownie.

Pogawędziłyśmy jeszcze trochę, po czym poszłam do fryzjera.

Alexandra przyjechała do naszego domu, prosto ze Szwajcarii, o siódmej. Nie lubi mnie i ja jej nie cierpię, ale Benjamin oczywiście tego nie widzi. Wyglądała tak nieciekawie i nieładnie jak zawsze.

Zawsze mnie zdumiewa, jak w dzisiejszych czasach dziewczyna może wyglądać tak kompletnie niemodnie. Z włosami ściągniętymi do tyłu, bez makijażu i w nieciekawej sukieneczynie z wełny. Ma siedemnaście lat, a wygląda o wiele starszej.

Benjamin przywitał się z nią serdecznie. Alexandra zachowuje się grzecznie wobec niego, ale jestem pewna, że nienawidzi go za porzucenie „mamusia”. Utworzył dla niej olbrzymi fundusz depozytowy, z którego będzie mogła korzystać po ukończeniu dwudziestu jeden lat. Popijała sok pomarańczowy; wkrótce przyjechali pozostali — dzięki Bogu!

Miałam na sobie nowe, białe norki do kostek, które bardzo się podobały Vanessie. Nie mam żadnych wątpliwości, że wkrótce pojawi się w kiepskiej kopii, kopiuje wszystko, co mam, ale nieodmiennie ubieranie się w moim stylu po prostu do niej nie pasuje, należymy do zupełnie różnych typów. Obiad w „Annabel's” był zabawny. Spotkałam tam masę przyjaciół. Straszna nudą była obecność Alexandry, ciągle patrzyła na mnie z pewnego rodzaju pogardliwym półuśmieszkiem. Szkoda, że zamiast naprzykrzania się nam Alexandra nie pozostaje na stałe u swojej mamusi na wsi. Teraz mówi o wspólnym zamieszkaniu w Londynie z jakąś przyjaciółką, a Benjamin upiera się, żeby zamieszkała z nami. Jak on śmie! Dzięki Bogu, że Alexandra nie przyjmuje zaproszenia. Głupie dziecko podejmuje pracę sekretarki. Po co, mając tyle pieniędzy?

Obiad dłużył się. Tańczyłam ze starym, francuskim capem, który obejmował mnie zbyt mocno i chuchał mi czosnkiem w twarz. Rozkoszne! Potem tańczyłam z Leonardem, nie jest zły, choć z opisów Vanessy wynika, że jego aktywność w łóżku to rzeczywiście jedna wielka nuda.

Prawdopodobnie zachowuje wszystko dla swojej panienczki na boku. To zdumiewające, jak większość pozbawionych wyobraźni mężów potrafi się przeobrazić w prawdziwego Casanowę w łóżku innej kobiety.

W końcu wyruszyliśmy do „Hobo”. Po prostu uwielbiam to miejsce. Przychodzi taka mieszanka ludzi, zawsze

coś się dzieje. I Tony, cóż, Tony przy pracy to prawdziwy popis. Najlepszy przyjaciel absolutnie wszystkich!

Muszę przyznać, że to właśnie wtedy najbardziej mi się podoba. Jest królem klubu, wszyscy chcą go przy swoim stoliku, wszystkie kobiety go pragną.

Ma bardzo seksowny, zwierzęcy chód, prawie jakby miał ukrytą erekcję. Szkoda, że nie jest taki pewny siebie w łóżku, po całej mojej nauce jego upodobania są nadal trochę prowincjonalne, wydaje się, że nie potrafi wykrzesać z siebie ani iskierki oryginalności. Aby być dobrym kochankiem, trzeba mieć stałe źródło inspiracji.

Oczywiście, jego przyjaciele są niewiarygodni. Zbierają się przy jego stoliku jak wyląg męskich odrzutków. Co za zlepek ludzi!

Płyty są bajeczne, grają tak głośno, że człowiek nie słyszy nawet swoich myśli. Uwielbiam tańczyć. Cała sala gapi się na moje futro — po jednym tańcu w nim nie zgrzeję się za mocno. Niech wszyscy się dobrze napatrzą, zanim je zdejmę.

Alexandra siedzi jak kloc. Naprawdę nie mogę jej znieść. Benjamin jest taki dumny, myśli, że ona jest taka urocza. A jeśli chodzi o nudziarza, którego jej załatwił do towarzystwa, ha, jego ojciec ma więcej życia w sobie niż on. Właściwie, doskonale się nadaje dla Alexandry, dwoje smutasów bez osobowości!

O nie, chyba nie ma zamiaru poprosić mnie do tańca. A jednak. Och, jakie to straszne. Synowie bogaczy są wszyscy tacy sami. Prawdziwi nudziarze zadowoleni z siebie. Ten jest prawdopodobnie mniej więcej w wieku Tony'ego — tylko że ma mniej więcej tyle uroku zmysłowego co mucha. Na nic ocieranie się o mnie, kochanie, po prostu nie masz tego, co potrzebne.

— Usiądźmy, Peter, kochanie, jest tak gorąco.

Wyglądał na niezadowolonego. Ja też bym była niezadowolona, gdybym musiała wracać i siedzieć z Alexandrą.

Ba, nie chciała nawet z nim zatańczyć. Muszę przyznać, że uwielbiam tańczyć. Jestem w tańcu taka urocza i nieskrępowana, Tony nie może się doczekać, żeby ze mną zatańczyć i pokazać mnie w pełnym splendorze całej sali.

Na parkiecie doszło do jakiegoś zamieszania.

— Chodzi o jakąś zupełnie nagą Murzynkę! — powiedziała Vanessa z podnieceniem. Obie zerwałyśmy się z miejsca i pobiegłyśmy tam. Nie wolno przegapić dobrego widowiska.

Potem z Vanessą wróciłyśmy do naszego stolika.

— Nie pożegnałaś się z Alexandrą — powiedział Benjamin ze złością.

— Nawet nie wiedziałam, że wychodzi — odparłam, zachwycona, że dziewczyna poszła sobie.

— Bolała ją głowa — powiedział, a potem dodał łagodniej: — Może zadzwonisz do niej jutro.

Ścisnął moją nogę pod stolikiem. Miał spocone ręce. Jego siwe włosy, z łysiną przeświecającą w niektórych miejscach, przypominały futro wyżarte przez mole.

Tony wrócił na salę i przywołałam go. Wyglądał dziś bardzo seksownie. Boże, te spodnie, które miał na sobie, nie pozostawiały wiele wyobraźni!

Poprosił mnie do tańca. Grała wolna muzyka i objął mnie bardzo mocno.

— Czy nie zachowujesz się trochę zbyt niedwuznacznie? — zapytałam, wskazując na Benjaminą, ale on mnie tylko przycisnął jeszcze mocniej i poczułam go, i żałowałam, że nie możemy tego zrobić tam na miejscu, na oczach wszystkich obecnych. Och, co za błogość! Ale dziś wieczorem to niemożliwe. Benjamin jest w mieście i to on będzie prawdopodobnie chciał to zrobić. Co za skończona nuda! Seks z Benjaminem jest tak totalnie bezbarwny. Lubię młode, silne ciała, a nie stare i zmęczone. Sapał i dyszał, jak gdyby nigdy nie miał dokończyć

dzieła. Drogi Benjamin był tak monotoniem niezmienny w łóżku, nieładny i nieciekawym. Na szczęście był szybki.

Wkrótce potem wyszliśmy z „Hobo” i zaraz po wejściu w zacisze naszej sypialni padłam na łóżko wyczerpana. Co za dzień!

Benjamin oświadczył, że nazajutrz po południu musi wyjechać do Paryża. Czy chciałabym pojechać razem z nim? Cóż, chciałabym, ale nie do Paryża. Postanowiłam, że może wpadnę na kilka dni do naszego mieszkania w Nowym Jorku. Uwielbiam tamtejsze sklepy i chyba powinnam odwiedzić Raya. To rozkosznie wyglądający fryzjer, któremu Benjamin załatwił własny salon w Nowym Jorku. Wieki całe nie spędzałam czasu z Rayem. Kilka dni z nim mogłoby być frajdą.

Benjamin ciągnął mnie za sukienkę. Wiedział, że tego nienawidzę, wstałam szybko i cofnęłam się. Och, biedny, stary Benjamin, przestraszyłam go. Zawsze się bał, że mu odmówię — ale oczywiście nigdy tego nie zrobiłam.

Zsunęłam sukienkę i powiesiłam ją ostrożnie na wieszaku, a potem położyłam się płasko na łóżku, tak jak lubił, i czekałam na niego.

Zamknęłam oczy i pomyślałam o Tonym, o Rayu i o Paulu, i nie było tak źle. Właściwie, gdyby nie był tak cholernie szybki, mogłoby być wcale nieźle.

Potem Benjamin się umył, zwyczaj, który doprowadza mnie do szału. Zmyłam makijaż i założyłam maseczkę do spania. Teraz czytał. Och, żeby mieć oddzielne sypialnie. Co za radość!

**TONY**

— Po co tańczysz z tym starym pabsztylem? — zapytał Sammy.

Sammy osioł! Nie miał zielonego pojęcia o klasie.

— Wiem, że ten lokal to jej własność, ale...

— Uważam, że ona jest fantastyczna — wtrąciła się Janinę — naprawdę fantastyczna, widzieliście futro, które miała na sobie?

— Co tam futro, jeśli pod nim tylko skóra i kości? — Sammy zachichotał z własnego żartu. — Ale ta Włoszka jest niezła, ładna para cycuszków.

Powinienem wspomnieć, że Sammy nie rozmawiał o niczym z wyjątkiem kobiet. Wszyscy słyszeliśmy kliniczne opisy każdej laski, którą przeleciał w swoim życiu.

— Chodź, kochanie, wyświadczę ci przysługę — Sammy zaciągnął Janinę na zatłoczony parkiet. Franklin wyglądał na nieszczęśliwego.

— Słuchaj, obrażona mino — powiedziałem do niego — nie dla psa kiełbasa, niech Sammy ją weźmie, to świntucha.

— Mam dla ciebie piękną laseczkę — powiedział Massey — siostrę Suki — czy ona nie byłaby wspaniała dla Franklina?

Suki mrugnęła na potwierdzenie szerokimi, kłownowatymi oczami: — Ma dopiero piętnaście lat, ale jest urocza.

Już to wszystko znałem. Wszyscy zawsze załatwiali Franklinowi dziewczynę, ale nic nigdy z tego nie wychodziło. Był zbyt nieśmiały, żeby zarwać sobie laskę. Jednym z naszych projektów grupowych było doprowadzenie o tego, żeby Franklin przespał się z dziewczyną. Siedział z nami i przysłuchiwał się naszym wszystkim gadkom o kobietach, i zgadzał się z nami, kiedy mu mówiliśmy, że powinien się rozprawiczyć, ale nic nigdy z tego nie było.

Wieczór osiągnął swoje apogeum.

Klub był tak napakowany, że goście siedzący przy niektórych stolikach musieli tańczyć na zmianę, bo nie było dość miejsca, żeby siedzieli wszyscy jednocześnie. I tak zawsze było niebezpiecznie tańczyć o tej porze. Po pierwsze, malutki parkiet był tak napakowany, że nie można było się poruszać, a po drugie, ryzykowało się utratą swojego miejsca.

Rozejrzałem się z zadowoleniem. To była jedna z tych nocy, kiedy do klubu zachodziło więcej gwiazd niż zwykle. Pojawiło się sporo największych talentów z większości zawodów.

„The Must”, czołowa aktualnie grupa rockowa, przyszła w komplecie. Długie włosy, obciślejsze niż obcisłe ciuchy. To były miłe chłopaki, nawaleni w trupa, ale nieszkodliwi, ze swoimi płowowłosymi dziewczynami, które z wyglądu niczym się od siebie nie różniły. Śmieszna rzecz, jaką wagę w świecie rockowym wszyscy przywiązują do tego, aby być na tej samej fali — wiecie — ten bajer z długimi włosami. Wszyscy wyglądają jakby z tej samej gliny. Usiłują być odmienni od wszystkich innych i ciach — oto wynik — wszyscy są tacy sami.

Kolejni goście wtłaczali się do klubu. Wstałem i odsta-



wiłem numer z powitaniem. Kręciłem się między kilkoma stolikami, wypijając tu i ówdzie szkocką. Świat zaczynał szumieć. Miałem ochotę na coś przyjemnego. Fontaine pozostawiła mnie z gorzkim smakiem w ustach. Właściwie miałem ochotę na Vanesę, ale to było niemożliwe z powodu mężulka. Muszę pamiętać, żeby do niej prze-dzwonić, wkraść się, kiedy niania z dzieciakami wyjdą z domu!

Ciągle myślałem o Miss Nadzianej Dziwce — była taka jakaś inna od wszystkich kociaków, miała tę aurę klasy. Zastanawiałem się, czy jeszcze kiedyś ją zobaczę. Prawdopodobnie nie, sprawiała wrażenie, jakby jej się tu bardzo nie podobało.

Flowers dopadł mnie: — Muszę z tobą pogadać, człowieku. — Jego oczy były nienaturalne i niespokojne. Naćpał się marychą, prawdopodobnie potrzebował więcej szmalu, taki był zawsze jego problem. Żył z Tiną, naszą szwedzką recepcjonistką. Co za parę tworzyli: on — ciemny i szalony, ona — biała i spokojna. Już ktoś o tym kiedyś śpiewał!

Pożyczyłem mu pięć funtów, wysłuchałem jego bzdetów o tym, jaki jest wdzięczny, i odnotowałem w pamięci, aby potrącić mu pieniądze z wypłaty w przyszłym tygodniu — w przeciwnym razie już bym ich nigdy nie zobaczył.

Panna Włoska Gwiazda Filmowa z towarzystwem właśnie wychodziła: — Cześć, Tony — wymruczała powoli przez perłowo białe zęby — niedługo znów się zobaczymy, co?

Uwielbiałem jej głos, był naprawdę podniecający.

— Tak. — Rzuciłem jej szczerze spojrzenie. Wszyscy włoscy kelnerzy szaleli, krążąc w pobliżu, żeby się lepiej przyjrzeć.

— Na razie, Tony staruszkule — powiedział aktor.

— Cześć, Tony — pożegnał się kaskader.

Wszyscy chcieli mnie znać, być moimi przyjaciółmi. Włoski „producent” wymamrotał coś po włosku, rzucił mi paskudne spojrzenie, chwycił Carłę za ramię i wyszli. No i dobrze. Szybko kazałem Franco posadzić przebywającego z wizytą senatora wraz z towarzystwem przy stoliku. Tak więc wieczór osiągnął swoje apogeum i powoli około wpół do trzeciej zaczęło się przersedzać, a o wpół do czwartej pozostali tylko superbalangowicze i dziwacy. Franklin powiedział, że wychodzi, a Janinę powiedziała, że chce zostać, posprzeczaali się po cichu, po czym wyszedł. Złapałem go przy drzwiach: — Słuchaj, mały, załatwimy ci randkę z siostrą Suki. Dobra? — Wzruszył ramionami. Kelner podszedł do niego z rachunkiem, który schwyciłem.

— Ja dziś stawiam coca-cole — powiedziałem.

— Dzięki, Tony.

Gdy powróciłem do stolika, wydawało się, że Janinę ma do mnie pociąg, i pomimo gorączkowych wysiłków Sammy'ego nie chciała go znać. Poprosiła mnie do tańca; odrzucała grzywę rudych włosów smutnej gwiazdki i robiła wygibasy zaokrąglonym ciałem smutnej gwiazdki, i mówiła nosowym tonem.

W końcu wylądowaliśmy w moim mieszkaniu. Po prostu nie lubię wracać do domu sam.

Byłem wstawiony, a ona bez przerwy mówiła. Usłyszałem wszystko o filmie, który robiła — niewątpliwie miała małą rolę w jakimś filmie drugiej kategorii — i o tym, jaki to Franklin był bardzo słodki, ale taki dziecinny, i o tym, jak uwielbiała Londyn, i że „Hobo” był takim bombowym klubem, i akurat kiedy w nią wszedłem, zapytała: — Czy mogę dostać darmowe członkostwo? —

Więc dałem jej.

Takie jest życie.

## 6

### ALEXANDRA

Po prostu wspaniale jest być w domu.

Razem z Madelaine wróciłam samolotem. Jej ojciec i brat wyszli po nas na lotnisko. Michael, jej brat jest super. Oczywiście znam go od bardzo dawna, wszyscy razem dorastaliśmy, ale ostatnio stał się taki pociągający.

Nie mam śmiałości powiedzieć Maddy, co o nim myślę bo by nie zrozumiała. To znaczy, ponieważ on jest jej bratem . w ogóle, najprawdopodobniej widzi go w innym świetle. Zawsze omawiamy między sobą chłopaków — nie żeby w Szwajcarii było ku temu zbyt wiele okazji naszą szkołę prowadzono jak klasztor. Jednak Maddy podkochiwała się ogromnie w szkolnym ogrodniku Ja często otwierałam w nocy okno na korytarzu, a ona wykradała się na spotkanie z nim.

Prawdopodobnie obie zostałybyśmy wydalone, gdyby nas przyłapano. Tak czy owak spędziła urocze chwile, on był dość stary — około trzydziestki, często ściskali się i całowali, i raz Maddy pozwoliła mu zdjąć z siebie sweter, a także biustonosz Ale powiedziała, że potem dostał szału i próbował robić najróżniejsze rzeczy, więc już więcej się z nim nie spotkała. Tez dobrze, bo absolutnie nie uważałam go za

nikogo nadzwyczajnego. W rzeczywistości był dość odstręczający.

Podczas naszych ostatnich wakacji pojechałyśmy z rodzicami Maddy do Monte Carlo i poznałam wspaniałego chłopaka, który poniekąd opiekował się naszą plażą. On był taki opalony. Jednego wieczora zabrał mnie i Maddy na potańcówkę i pocałował mnie na dobranoc. To było straszne, wepchnął swój język w moje usta!

Tak czy owak, wreszcie ukończyłyśmy szkołę. To przypomina cudowny sen. Już nigdy więcej szkoły!

Madelaine i ja mamy pewien plan. Ona wpłynie na swoich rodziców, a ja na moją mamę i wynajmiemy wspólne mieszkanie. W Londynie!!! W Chelsea!!! Zdecydowałyśmy, że Chelsea to najlepsze miejsce, porywające i w ogóle. Obie poszukamy pracy i będziemy się świetnie bawić. W końcu minęły już całe dwa miesiące, odkąd ukończyłam siedemnaście lat. Jestem już prawie stara. I nigdy nie zdarzyło mi się nic ekscytującego — nic!

Wróciłyśmy do domu Maddy w Virginia Water. Maddy zawsze tam mieszkała, z obojgiem rodziców. Moi rodzice są rozwiedzeni. Mój ojciec odszedł ze straszną kobietą, która go odciągnęła od mamusi. Uważam, że postąpił naprawdę egoistycznie. Do tej pory wszyscy byliśmy tacy szczęśliwi, moja mama to taka równa babka. Bardzo rozsądna. Chciałabym, żeby nie była taka rozsądna, wtedy być może trzymałaby się tatusia. Muszę przyznać, że nowa żona tatusia jest całkiem olśniewająca. Nienawidzi mnie, ja to wiem. Nie, żeby się tym przejmowała, bo nie mogę jej znieść, i na szczęście nie muszę zbyt często się z nimi widywać, tylko przy takich okazjach, jak dziś wieczorem, kiedy wracam do domu ze szkoły.

Ojciec Maddy odwiezie mnie dziś do miasta, gdzie mam spędzić wieczór z tatusiem i Fontaine, a jutro rano jadę pociągiem do mamusi. Mieszkamy w domu niedaleko Newmarket, mamusia, mój brat i ja. Przeprowadziliśmy

się po rozwodzie, bo choć tatuś pozwoliłby nam pozostać w naszym starym domu, był on za duży, i tak czy owak wydaje mi się, że mamusia nie była już tam zbyt szczęśliwa.

Nasz nowy dom jest wspaniały i ma stajnie. Mam własnego konia. Mamy basen, choć oczywiście nigdy nie jest dość ciepło, żeby w nim pływać. Ale jakoś to już nie to samo. Tak czy owak w zeszłym roku byłam w tamtej szkole z internatem w Szwajcarii, więc naprawdę nie spędziłam tam aż tak wiele czasu. Jestem pewna, że mamusia pozwoli mi przyjechać do Londynu, ona jest taka wyrozumiała, i będę z Maddy, więc nie widzę powodu, dlaczego miałyby się sprzeciwiać.

— Co dziś założysz? — Maddy weszła do pokoju owinięta w ręcznik. Zawsze całe wieki siedziała w wannie. Pół godziny czekałam, żeby wejść do łazienki.

— Nie mam zamiaru się stroić — odparłam. Właściwie nie miałam w co się wystroić, gdybym chciała, bo w Szwajcarii przeważnie chodziłyśmy w swetrach i spódniczkach. Zarówno Madelaine jak i ja musiałyśmy się wyekwipować, nasze rzeczy były straszne i staromodne.

— Nie winię cię — powiedziała Maddy — ja też z pewnością dla niej bym się nie stroiła.

Obie czułyśmy wspólną odrazę do Fontaine, choć oczywiście Maddy nigdy jej nie poznała, lecz dowiedziała się wszystkiego na jej temat ode mnie.

Wykąpałam się, uczesałam włosy i założyłam najczystsza sukienkę, jaką mogłam znaleźć.

Maddy dostarczyła jakiś makijaż, którego wiele nie nałożyłam, bo szczerze mówiąc nie byłam w tym zbyt dobra. Potrzebowałam praktyki.

— Baw się wspaniale — powiedziała Maddy, kiedy byłam gotowa — do zobaczenia później. — Miałam wrócić na noc do domu.

Zeszłam po schodach i znalazłam pana Newcombe. Jechał na obiad w interesach do Londynu. On jest naprawdę miłym ojcem, strasznie go lubiłam i żałowałam, że mój ojciec nie jest taki jak on. Och, jak dobrze! Michael też jedzie. Jest bardzo przystojny, wysoki, ma śliczne, dość długie włosy. Mieszka w Londynie. Jestem pewna, że kiedy Maddy i ja znajdziemy własne mieszkanie w mieście, będziemy go często widywać. W każdym razie mam taką nadzieję.

Usiadł na przednim siedzeniu obok ojca, a ja na tylnym, więc nie było zbyt wielkiej szansy na rozmowę podczas jazdy.

Mój ojciec mieszka w dużym domu w Belgravii. Mamusia mówi, że ten dom jest w bardzo złym guście. Na zewnątrz stoi bardzo wiele białych figurek, a w środku dom jest olbrzymi i wcale nie wygodny. Jest tam nawet straszny basen kryty, który znajduje się w pewnego rodzaju szklanym pomieszczeniu, bardzo ciemnym i przygnębiającym, obrosniętym setkami pnączy i roślin. Tam jest przerażająco. Czuję odrazę do tamtego pomieszczenia.

Pożegnałam się z panem Newcombe. Michael uśmiechnął się do mnie.

— Do zobaczenia wkrótce — powiedziałam.

Może on też mnie lubi. Maddy zawsze opowiadała o tym, jakie tabuny dziewczyn ma Michael, może mogłabym być jedną z nich, albo tą jedyną.

Dumałam nad tym, kiedy majordom wpuszczał mnie do domu i wziął mój płaszcz.

Fontaine natarła na mnie szybko: — Alexandro, kochanie, jak cudownie cię widzieć. — Pocałowała mnie w policzek. Wiedziałam, że robi to tylko przez wzgląd na tatusia.

Tatus uściskał mnie. Wydawało się, że zmałał i po starzał się. Nagle poczułam serdeczność do niego i od-

wzajemniłam uścisk. Och, gdyby tylko pozostał z mamusią! Wszyscy wiedzieli, że Fontaine kochała go tylko dla pieniędzy.

— Spędzimy uroczy wieczór — powiedział mój tatuś. — Jak tam szkoła? Opowiedz mi wszystko. Siedzieliśmy razem na kanapie i chciało mi się płakać, bo on naprawdę wyglądał na takiego starego i zmęczonego. Widziałam go cztery miesiące temu i wyglądał świetnie, ale teraz — mój Boże, co ona mu zrobiła?

— Czy dobrze się czujesz, tatusiu?

— Oczywiście, że tak. Pracuję bardzo ciężko, ale to właśnie lubię. Nigdy nie lubiłem siedzieć beczynnie. — Zerknął na Fontaine, ale ona nie zwracała na nas uwagi. Popijała szampana i czytała magazyn mody.

— Jak się miewa twoja mama? — zapytał.

— Jeszcze nie byłam w domu, ale rozmawiałam z nią dziś wieczorem i wygląda na to, że świetnie. Powiedziała, że właśnie dostała list od Bena, on się cudownie bawi.

Mój brat Ben był na uniwersytecie w Ameryce.

— Wspaniała kobieta twoja matka, bardzo silna... — Umilkł.

Wciąż pamiętam dzień, w którym mamusia powiedziała nam, że tatuś odchodzi. Nie płakała ani nic podobnego, ale wiedziałam, że on jej łamie serce. Moja matka jest ładną kobietą, ma około pięćdziesiątki. W młodości była wspaniała. Na zdjęciach ślubnych była drobna, ze złotymi, kręconymi włosami i twarzą z dołeczkami. Wiedziałam, że poślubiła mojego ojca na długo, zanim był bogaty.

— Przekażę mamusi pozdrowienia od ciebie — powiedziałam i zastanowiłam się, czy powiedziałam stosowną rzecz. Ale wszystko było w porządku, bo tylko uśmiechnął się i poklepał mnie po kolanie.

— Mam zamiar zamieszkać w Londynie — wypaplałam. — Mam zamiar wynająć wspólne mieszkanie z Madelaine i poszukać sobie pracy.

— Kiedy postanowiłaś o tym wszystkim?

— Maddy i ja myślimy o tym od bardzo dawna. Właściwie nie wszystko jeszcze jest załatwione, ale odpisałam na trzy oferty pracy i w przyszłym tygodniu mam umówione rozmowy, a Maddy ma dwa mieszkania do obejrzenia. Nie sądzisz, że to dobry pomysł?

Ojciec zmarszczył brwi: — Ale jeśli chcesz przyjechać do Londynu, możesz zamieszkać tutaj, nie musisz szukać sobie pracy. Fontaine i ja bylibyśmy bardziej niż zachwyceni, mając ciebie tutaj.

— Nie, tatusiu, nie rozumiesz. Chcę być wolna i niezależna. Mam osiemnaście lat i wiem, że po ukończeniu dwudziestego pierwszego roku życia będę miała masę pieniędzy z mojego depozytu. Dlatego właśnie chcę się sama utrzymywać, jak gdyby zarabiać na siebie przez kilka lat. Nie chcę po prostu być córką bogacza. Chcę myśleć sama za siebie i pracować na siebie, potem w wieku dwudziestu jeden lat będę w stanie przyjąć odpowiedzialność za moje pieniądze. Nie chcę „wchodzić do towarzystwa” i być debutantką. Przez kilka lat chcę być zwyczajną dziewczyną.

No! Powiedziałam to. Mowę, którą przygotowałam dla matki.

Ojciec rozpromienił się: — Oto moja córka — powiedział. — Oto moja córeczka. Ale mógłbym ci pomóc znaleźć przyjemną pracę, mogłabyś sobie wybrać.

— Nie, tatusiu.

Przyjechało jeszcze kilku ludzi i ojciec dołączył do Fontaine, żeby ich przywitać.

— Alexandro, poznaj Petera Lincolna Smitha. Zgodził się uprzejmie być dziś wieczorem twoją osobą towarzyszącą.

Twarz mi zapłonęła. Zgodził się uprzejmie być moją osobą towarzyszącą! Och, mój ojciec był taki żenujący. Nie chciałam mieć stałego towarzystwa, to było takie



straszne i staromodne, i ojciec nawet mi o tym nie wspomniał.

Peter Lincoln Smith miał podłe, cienkie usta i sflaczały uścisk dłoni. Nie podobał mi się i chyba ja jemu też nie.

Były jeszcze dwie inne pary, znacznie starsi ludzie. Zjedliśmy długi, nudny obiad w „AnnabeCs”. Żałowałam, że nie jestem z Michaeliem, wtedy byłoby cudownie.

Fontaine nie zamykała ust przez całą noc. Nie wiem, jak mój ojciec może ją znieść, jest taka głośna. Potem wszyscy chcieli pójść do dyskoteki i Peter i ja też musieliśmy iść. Nie wydaje mi się, żebyśmy zamienili z sobą więcej niż sześć słów przez cały wieczór.

Czułam się zakłopotana, wlokąc się w tyle za Fontaine. Wszyscy się gapili. To było straszne. W pewnym momencie przysiadł się kierownik i usiłował być dla mnie miły, chyba przez wzgląd na tatusia. Poprosił mnie do tańca, a ja odmówiłam. Naprawdę, ludzie to tacy hipokryci. Tylko z powodu mojego ojca myślą, że muszą być dla mnie mili. Cóż, wcale nie muszą.

Poczułam się bardzo zmęczona. To był długi dzień, a mnie czekała jeszcze podróż powrotna do Virginia Water. Zapytałam Petera, czy mógłby mnie odprowadzić do taksówki.

Na parkiecie powstało jakieś zamieszanie i Fontaine pobiegła zobaczyć, o co chodzi. Tak więc pożegnałam się z tatusiem i z ulgą wyszłam.

Peter miał czerwonego MG, którym przywiózł mnie do klubu.

— Odwiozę cię — zaproponował.

— Ach, nie, to za daleko i jest zbyt późno. — Nie chciałam stawać w obliczu jeszcze jednej godziny w towarzystwie Petera.

— Nonsens — zaprzeczył, nagle wkładając swoje ramię pod moje. — O tej porze nie ma ruchu na ulicach, to nie potrwa długo.

Tak więc ugrzęzłam. Wsiadłam do samochodu i ruszyliśmy w milczeniu.

Peter prowadził szybko i rozparłam się na siedzeniu. Wkrótce zasnęłam. Musiałam chyba spać całe wieki, bo kiedy obudziłam się, staliśmy zaparkowani na wiejskiej drodze, a Peter całował mnie.

Nie wiedziałam, co zrobić, zaskoczył mnie, a nie chciałam go urazić. Ostatecznie odwiózł mnie całą tę drogę. Więc siedziałam spokojnie, podczas gdy on mnie całował, i czekałam na odpowiedni moment, żeby go odepchnąć.

No nie! Nagle poczułam jego rękę na mojej piersi. Cóż, na pewno nie miałam zamiaru tam teraz siedzieć bezczynnie. Odsunęłam jego rękę: — Proszę, przestań, Peter — powiedziałam stanowczo.

Ale nie przestał i wkrótce stwierdziłam, że szamoczę się na serio.

Dotykał mnie wszędzie rękami.

— Nie walcz ze mną — powiedział, kiedy znów zdołałam odepchnąć jego rękę — po prostu połóż się i rozkoszuj tym.

Nienawidziłam go! Teraz wsunął jedną rękę pod moją spódniczkę, i z całą siłą, jaką zdołałam zebrać, zamachnęłam się ramieniem na jego głowę.

Od razu przerwał, trzymając się za usta w miejscu, gdzie wylądował mój cios.

— Ty mała dziwko! — wykrzyknął z zaskoczeniem. Naprawdę! Nie mogłam się doczekać, żeby opowiedzieć o tym Madelaine.

Wyskoczyłam z samochodu i uciekłam w noc. Było strasznie ciemno, to nie była wcale główna droga, i nie miałam zielonego pojęcia, gdzie jestem. Mężczyźni są naprawdę obrzydliwi, tylko jedno im w głowie.

Nagle usłyszałam szum samochodu. To był samochód Petera, z włączonymi reflektorami, jechał mnie poszukać.

Może chciał mnie zgwałcić i zamordować! To znaczy, takie rzeczy naprawdę się zdarzają, codziennie można

o tym przeczytać w gazetach. Po namyśle doszłam do wniosku, że być może przestraszył się, że powiem tatusiowi, i chciał mnie odwieźć do domu.

Nie wiedziałam, co robić. Czy powinnam dać nura

i schować się, i mieć nadzieję, że mnie nie zobaczy? Czy też powinnam wsiąść do jego samochodu i zażądać, żeby mnie odwiózł do domu?

Było zimno i padał deszcz. Byłam całkowicie zagubiona. Stałam spokojnie na poboczu drogi, miałam nadzieję, że z godnością. Samochód zatrzymał się obok mnie, Peter pochylił się z miejsca kierowcy i otworzył z rozmachem drzwi.

— Wszystko w porządku, nie zgwałcę cię — powiedział, jak gdyby odczytując moje myśli. — Wsiadaj.

Wsiadłam. Mógł przynajmniej zdobyć się na przeprosiny.

Tak się złożyło, że byliśmy zaledwie pięć minut drogi od domu Maddy i w czasie tej krótkiej drogi oboje zachowywaliśmy kamienne milczenie. Wsiadłam, jak tylko zatrzymał samochód.

— Dobranoc — powiedziałam zimno.

— Żegnaj, dręczycielko penisów! — wrzasnął i odjechał.

Och! Och! Byłam taka wściekła.

7

## TONY

Minął tydzień. Obejrzałem cztery filmy, zjadłem obiad w „Trader Vic's”, przegrałem dwadzieścia pięć funtów w ruletkę, kupiłem trzy nowe koszule i co noc pociupciałem sobie.

Fontaine wyjechała, wyruszyła w jedną ze swych podróży. Nigdy mi nie mówi, że wyjeżdża, po prostu znika. Chyba myśli, że dobrze jest mnie trzymać w niepewności.

Janinę tak jakby wprowadziła się do mnie i wygląda na to, że nie mogę jej spławić. „Nosówka” — jak ją nazywam — zdaje się myśleć, że jest tu na stałe. Co noc przychodzi do klubu i siedzi z towarzystwem, a potem idzie ze mną do domu i kilka godzin później pędzi do studia, po czym wraca o siódmej — akurat kiedy wstaję. Ostatecznie nie jest złą laską, jest bardzo usłużna. Ale będzie musiała odejść. W tym tygodniu nie miałem okazji zadzwonić do Sadie.

Dziś jest sobota, wielka, promienna sobota, najbardziej ruchliwa noc tygodnia. Jest ósma wieczór i poważnie zastanawiam się nad wstaniem z łóżka. „Nosówka” nadal śpi. Cóż, zaharowywuje się na śmierć, biedna, mała laska. Nie taka mała, jest zbudowana jak wychodek z cegieł.

Chciałbym mieć nowe mieszkanie. Moje obecne mieszkanie jest bardzo małe. Kiedy Fontaine wróci, porozmawiamy sobie poważnie o pieniądzach. Potrzebuję ich więcej, zasługuję na więcej. Co noc z wyjątkiem niedziel od dziesiątej wieczór do czwartej nad ranem to nie żarty.

Chyba założę dziś wieczorem czarny golf z jedwabiu i nowe czarne spodnie. Na to idzie cały mój szmal — na ciuchy. Cóż, lubię wyglądać elegancko, utrzymywać image. To ważne w mojej branży, nie ma sensu wyglądać jak jeden z tych długowłosych — niechłujnie i tak dalej. Uważam, że mam dobry wygląd i zamierzam się tego trzymać.

Nie znaczy to, że mam krótkie włosy — bynajmniej. Zakręcają mi się wokół kołnierzyka — akurat tak, jak powinny.

Jeśli będę miał szczęście, wyjdę z domu, zanim „Nosówka” się obudzi.

Nie miałem szczęścia. Złapała mnie przy drzwiach.

— Skarbie — zapiszczała — zaczekaj na mnie, dokąd idziemy?

Cholera! To znaczy, że oczekuje, że postawię jej obiad.

Zaczekałem, podczas gdy ona wcisnęła swoje ciało gwiazdki w zbyt obcisłą sukienkę i zaczesła włosy do tyłu oraz przykleiła rzęsy. Stanowczo stawiała się kulą u nogi.

Zadzwoiłem do Sammy'ego, był umówiony na randkę, więc przyłączyliśmy się do niego w małym włoskim bistro i najedliśmy się po królewsku daniem złożonym ze spaghetti i klopsików.

Dziewczyna Sammy'ego miała co najwyżej piętnaście lat. Poderwał ją na przystanku autobusowym.

Jednym ze zwyczajów Sammy'ego było krążenie po ulicach w swoim przechodzonym samochodzie typu E w poszukiwaniu odpowiednich lasek. Nigdy nie rezygnował, zawsze coś wymyślał. Chyba dziewczynom podobały się przecho-

dzone samochody typu E. Jedna z jego ulubionych opowieści była o tym, jak jechał za jakimś autobusem od Baker Street do Elephant and Castle, bo spodobała mu się jakaś mała cizia, która do niego wsiadła, i według niego udało mu się na końcu przejażdżki!

Był na dobrej drodze, żeby któregoś dnia wpakować się w niezłe tarapaty, żeby jakiś twardy ojczonek wbił mu pięścią zęby w jego głupie gardło. Tak czy owak, dopóki ten dzień nie nadchodził, Sammy był szczęśliwy.

Po obiedzie pojechaliśmy do klubu. W soboty lubiłem tam przychodzić wcześniej. Była zbyt wczesna pora, żeby ktoś już się pojawił. Flowers puścił kilka niesamowitych nagrań. Franco krzyczał po włosku na kelnerów, Tina polerowała paznokcie.

„Nosówka” i piętnastolatka poszły do toalety, gdzie pozostawały przynajmniej przez pół godziny.

— Co laski robią ze swoimi twarzami, że trwa to tak długo? — zapytał Sammy. — Słuchaj, co z tobą i tą amerykańską sztuką, zabujałeś się trochę, co?

— Sammy, Sammy, znasz mnie lepiej. Właściwie zastanawiałem się, czy może byś w to nie wkroczył.

Sammy pokręcił smutnie głową: — Miała swoją szansę, tak czy owak dla mnie jest trochę za stara. Janinę miała raptem dwadzieścia pięć lat.

Prawdę mówiąc miałem raczej wyrzuty sumienia co do Franklina, wiedziałem, że go zatkało to, że ona się mnie uczepliła. Żałowałem, że nie mogę jej nakłonić do wtajemniczenia go w te arkana — czyli wepchnąć go do łóżka z nią. To był bardzo przystojny dzieciak, jakąś szczęściarę czekało podniecające przeżycie. To znaczy, długo się oszczędzał.

Klienci zaczęli przychodzić. Jak zwykle, najpierw ci, którzy nie byli zbyt pewni dobrego stolika. To mi zawsze przypominało przedstawienie. Publiczność wchodzi spo kojnie gęsiego, siada i czeka, a potem pojawiają się od

twórcy. Wykrzykują powitania, obcałują wszystkich, noszą spódniczki maxi, mini, luźne szaty, kwiaty, dzwonki, co tylko ci przyjdzie do głowy, mają to na sobie. Piękni ludzie. Mieszana grupa wysokojakościowych talentów i każdy z nich moim przyjacielem.

W sobotę przychodzi też grupa ludzi, którzy wychodzą się zabawić raz na tydzień. Zabójczo ubrani, robią wiele nieprzyjemnego hałasu i większość stałej klienteli składa na nich skargi. Mają jednak pieniądze i płacą naprawdę duże rachunki, więc trzeba ich tolerować.

Oto właśnie nadchodzi taka grupa. Hymie Verne Blatt, producent sukienek, i jego mocno obciążona biżuterią żona Ethel Verne Blatt wraz z Jack'iem Davidsonym, producentem płaszczy, i jego jeszcze bardziej obciążoną biżuterią żoną Bessie Davidsony. Co za grupa! Za każdym razem, kiedy żony wyjeżdżały, co zdarzało się często, Hymie i Jack pojawiali się ze stukniętymi dziewczynami wynajmującymi pokój za pomoc przy pracach domowych — dumni jak pawie.

A tymczasem, z tego co słyszałem, Ethel i Bessie robiły to z parą hiszpańskich chłopców plażowych na Majorce!

Dziś jednak wszyscy byli szczęśliwą rodziną. Nigdy nie widziano, żeby któraś z tych dwóch par pojawiła się gdziekolwiek sama, zawsze przychodzili czwórką, albo obaj mężowie, albo obie żony. Czy ruchali się razem? Wszyscy byliśmy ciekawi.

Ależ mnie przywitali, kiedy podszedłem do ich stolika! Pomyślałby kto, że byłem ich najbliższym, najdroższym przyjacielem. To było czworo tych samych ludzi, którzy nie spojrzeli na mnie nawet kątem oka, kiedy byłem kelnerem, a wiele razy przyprawiałem ich sałatkę.

— Kto dziś przychodzi, Tony, skarbie? — zapytała niespokojnie Ethel. Ona była blondynką, Bessie była ciemna, najwyraźniej wydawało im się, że razem tworzą ognisty zespół, który przemawia do wszystkich typów mężczyzn.

Pocałowałem ją w policzek, co było standardową procedurą.

— Zobaczysz, zobaczysz — odpowiedział jej. Miałem cztery rutynowe rodzaje powitań. Dla wielkich gwiazd, których nie znałem: mocny uścisk dłoni i seksowne spojrzenie. Dla wielkich gwiazd, które znałem: dwa pocałunki. Dla stukniętych klientów i baleciarzy (kobiet lub mężczyzn): uścisk i pocałunek. Wszystkich pozostałych całowałem w policzek.

Wieczór zaczynał się rozkręcać. Zapowiadał się dobrze. W sobotnią noc moglibyśmy mieć setkę dodatkowych stolików i zapełnilibyśmy je wszystkie. Kto by pomyślał, że ludzie będą walczyć i szarpać się, żeby znaleźć się w gorącej, zadymionej, zatłoczonej atmosferze z ogłuszającą muzyką, ale tak robili i uwielbiali to.

Franklin przyszedł bez dziewczyny i z nosem zwieszonym na kwintę. Usiadł i gapił się na „Nosówkę”.

Hal przyszedł z amerykańską wdową, której pokazywał widoki Londynu. Co za działacz! Zawsze zabójczo ubrany w najlepsze rzeczy, jakie Savile Row miał do zaoferowania, ręcznie robione buty, koszule firmy Turnbull and Asser i masę złota od plomb po spinki do koszuli.

Tymczasem finansowo leżał na łopatkach, zrujnowany, splukany. Jego ostatnie pięćdziesiąt funtów poszło do młodszego brata w New Jersey.

Mieszkał w najlepszych hotelach, tu i ówdzie zajmując się promocją; zawsze znajdował się jakiś nadziany, stary babsztyl, który go wyciągał z opresji. Ta, która przyszła z nim dziś wieczorem, była prawdziwą zgrozą. Od włosów poфарbowanych na niebiesko do obwisłego cielska. O rany, Hal musiał nieźle się poświęcać i nie zazdrościłem mu.

Franco klepał mnie po ramieniu, osiągnęliśmy punkt pełnego napakowania i pozostało tylko kilka awaryjnych stolików. Ktoś mnie prosił do recepcji. Cholera! Franco



wiedział, że w sobotnią noc nigdy nie wychodziłem do recepcji. Odsyłanie ludzi z kwitkiem było zbyt krępujące. Wymamrotałem coś o przyjaciółach Benjamina Khaleda. Coż, mogą kazać się wypchać. Nie ma miejsca, nie w sobotę, skarbie.

Po namyśle doszedłem do wniosku, że być może sam powinienem im przekazać niepomyślną wiadomość — ludzie nigdy nie mówili, że są przyjaciółmi Benjamina, zawsze było: „Fontaine nalegała, żebyśmy wpadli”, a potem doznawali szoku po otrzymaniu rachunku.

Wyszedłem do recepcji. Stało tam dwóch młodych facetów, jedna dziewczyna o rudawoblond włosach i druga, która rozmawiała z Tiną.

— Przykro mi — powiedziałem — ale po prostu nie mamy wolnego stolika, wiecie, że dziś jest... Mój żołądek zrobił fikołka. To była Alexandra. Spojrzała na mnie szeroko otwartymi, piwnymi oczami i posłała mi niepewny uśmiech. Miała wspaniały uśmiech.

— Cześć, pamiętasz mnie? — zapytała łagodnie. Czy ją pamiętam — ha!

— Oczywiście, że tak. — Jak powinienem się do niej zwracać? Alexandra? Panno Khaled? Jak?

— Nie mógłbyś nas gdzieś wcisnąć? — zapytała — Tatuś powiedział, że wszystko będzie w porządku.

Jak gdybym miał ją odesłać z kwitkiem, nawet bez grożenia „tatusiem”. Wyglądała inaczej, ładniej. Jej kasztanowate włosy były rozpuszczone, odgarnięte z twarzy za pomocą zielonej opaski na głowę, i miała na sobie dobrany kolorystycznie zielony sweter oraz tweedowe spodnie. Nic pretensjonalnego, ale wyglądała wspaniale.

— Jestem pewien, że znajdziemy dla was miejsce. Ile osób? Cztery?

Skinęła głową, bardzo zadowolona, i przyłgnęła do ramienia jednego z facetów. Nienawidziłem go.

Właśnie wtedy doznałem iskry natchnienia i postanowiłem wcisnąć ich wszystkich do mojego stolika. Co za wspaniały pomysł.

Wprowadziłem ich i powiedziałem Sammy'emu i pozostałym, żeby zrobili miejsce. Wszyscy wyglądali, jakby ich zatkało. Stolik już i tak był zatłoczony. Ale zdołałem posadzić całą czwórkę. Potem zaproponowałem im drinka i doznałem szoku, kiedy Alexandra zgodziła się wypić wino z pozostałą trójką. Wyobrażałem sobie, że nie pije alkoholu.

Trajkotali między sobą, podczas gdy ja się kręciłem przy stoliku. Sammy dał mi do zrozumienia mimiką twarzy: coś to, do diabła, ma znaczyć?

Naprawdę nie mam pojęcia, dlaczego zabijałem się w tej dziewczynie, ale stało się i tym razem nie miałem zamiaru pozwolić jej odejść.

Przyjrzałem się dokładnie kretynowi, z którym przyszła. Swobodnie ubrany, nieco dłuższe włosy, o wiele za przystojny na-swój chłopięcy sposób. Obejmował ją ramieniem i klepał po barku w takt muzyki. To na pewno nie był żaden oślizgły, mały Peter Lincoln Smith. To był prawdopodobnie jej chłopak. Cóż, wkrótce się dowiemy.

Nagle „Nosówka” wrzasnęła do mnie przez stolik: — Zatańczymy, kochanie?

Zmroziłem ją ponurym spojrzeniem. Głupia gaduła. Muszę ją spławić.

— Franklin, zatańcz z Janinę — powiedziałem przyjemnym tonem. W duchu powiedziałem do niego: „Na litość boską, pomacaj ją i zrób, żeby się tobą zainteresowała”.

Poszli zatańczyć. To był początek. Usiadłem. Wyciągnąłem rękę do chłopaka Alexandry, zmuszając go, żeby zdjął z niej ramię.

— Tony Blake, miło mi — przedstawiłem się.

— Och, przepraszam — powiedziała Alexandra. — To Michael Newcombe — po czym wskazała na pozostałą parę: — Madelaine, siostra Michaela, i Jonathan Roberts.

Wszyscy wymieniliśmy uścisk dłoni.

— To super z twojej strony, że nas wcisnąłeś — powiedziała Madelaine — nie wierzyliśmy Alex, kiedy powiedziała, że może nas wprowadzić. Już od bardzo dawna Michael usiłował tu przyjść.

To robiło z niego skończonego idiotę.

— Mam nadzieję, że wam się spodoba — powiedziałem. — Sobotnia noc to prawdziwy odlot.

Sammy pochylił się, przecinając powietrze swoim londyńskim akcentem: — Słuchaj no, spójrz tylko na to.

Wszyscy obróciliśmy głowy i zobaczyliśmy wejście Massey'a i Suki. Miała na sobie najkrótszą do wyobrażenia sukienkę, rozciętą z boku od ramion do pewnego miejsca poniżej talii. Całe szczęście, że była płaska jak deska. A i tak niezła to była sukienka. Z olbrzymimi, podmalowanymi oczami kłowna, męskim ostrzyżeniem i białą twarzą wyglądała jakby była w kostiumie maskowym.

Massey był oziębły jak zwykle. — Cześć, człowieku.

Wcisnęli się do stolika i dostrzegłem, że Michael zapatrzył się na Suki. To dobrze. Dokonałem przedstawień i wkrótce wszyscy rozmawiali.

Alexandra mówiła jednym z tych pięknych głosów bez akcentów świadczących o przynależności klasowej. Naprawdę była zabójcza, i była miła. Nie była głupią, małą, nadzianą dziwką, jak dotychczas myślałam. Jej przyjaciele byli oczywiście trochę drętwi, sądziłem, że niewiele mieli obycia. Z rozmowy wywnioskowałem, że Madelaine i Alexandra chodziły razem w Szwajcarii do szkoły prywatnej dla dziewcząt przygotowujących się do życia towarzyskiego.

Michael nie spuszczał wzroku z Suki i dostrzegłem, że Alexandra stawała się trochę rozdrażniona.

Jakimż był

idiotą, że gapił się na taki wybryk natury jak Suki, mając przy swoim boku taką dziewczynę jak Alexandra. Ale tak też było dobrze; jakie mógł mieć pojęcie, należał do gatunku typowych wykształconych studentów. Chciałem, żeby poprosił słodką, małą Suki do tańca. Zaiste, słodka, mała Suki. Była typową kościstą, kanciastą modelką, same nogi i brak cycków. Od kilku miesięcy Massey i ona chodzili z sobą z przerwami i choć oboje chodzili regularnie na randki z innymi, fajnie im razem szło.

Ciach. Michael kretyn prosił ją do tańca. Przez chwilę myślałem, że idiotka mu odmówi, ale nie, nie mogła się oprzeć okazji do pokręcenia tyłkiem. Wstała. Michael wstał. Alexandra zmarszczyła czoło.

Madelaine wyglądała na zakłopotaną i zaczęła głośno mówić. Skorzystałem z okazji jak tonący nurek: — Chodź rozglądnać się po klubie — powiedziałem wprost do Alexandry.

— Super — odparła Madelaine.

Alexandra pokręciła głową: — Chyba zostanę tutaj.

Rzuciłem piorunujące spojrzenie Madelaine, która wstała, a potem na dobitek Jonathan poprosił Alexandrę do tańca i odeszli.

Czy kiedykolwiek doznaliście uczucia, jak was zatyka?

Uchwyciłem wzrok Franco. Powiedziałem do Madelaine: — Będziemy musieli to odłożyć, jestem potrzebny na zewnątrz.

Tina cierpliwie odsyłała ludzi. Uśmiechnęła się do mnie, była blada i wyglądała na zmęczoną. Przypuszczam, że życie z Flowersem to nie były żarty, facet prawdopodobnie nigdy się nie uspokajał.

— Jak leci? — Poklepałem ją.

— Świetnie, panie Blake. — Odgarnęła blond lok z czoła.

Żałowałem jej.

— Idź dziś wcześniej do domu, wyglądasz na zmęczoną. Każę Franco przysłać jednego z chłopaków do recepcji.

— Och, dziękuję, panie Blake, nie czuję się zbyt dobrze...

Wróciłem na salę i krążyłem przy parkiecie. Alexandra próbowała się poruszać. Nie była w tym zbyt dobra. Przyjrzałem się dokładnie jej ciału częściowo widocznemu przez fałdy ubrania. Ładny, pełny biust, szczupła talia, drobne biodra i długie nogi.

Była czy nie? Zrobiła to czy nie? Miałem erekcję, żeby się tego dowiedzieć.

Madelaine tańczyła z Sammym, a jego nastoletniego cudu nigdzie nie było widać. Prawdopodobnie poszła do toalety.

Franklin i „Nosówka” siedzieli przy stoliku.

— Cześć, Tony — przywitała się znajoma dziewczyna, która wracała z parkietu. Była bardzo ładna.

Ścisnęła moje ramię: — Kiedy cię zobaczę?

Naprawdę nie mogłem sobie przypomnieć, czy robiliśmy to z sobą, czy nie. W niektóre noce byłem taki zalany, że nie poznałbym, kto się wije pode mną.

Była ze znanym piosenkarzem Stevern Scotem, jednym z nowej fali, który usiłował lansować image seksownego Anglika i wcale nieźle mu to szło. Ona była tancerką, lubiła balować, przypomniałem ją sobie. Nazywała się Carolyn jakaś tam. Poszedłem z nią, usiadłem z nimi i postawiłem im drinka.

— Chcesz jutro przyjść na party? — zapytał Steve. — U mnie; jedyne, co musisz mieć, to flaszką i laska.

— Tak. — Na poły strzelałem okiem na Alexandrę tańczącą w tłumie.

— Musisz przyjść, będzie wspaniale — powiedziała Carolyn. Zanotowałem adres Steve'a, który z roztargnieniem włożyłem do kieszeni. Komu potrzebne było przyjęcie w niedzielę?

Flowers puścił jakiś wolny kawałek soul i kiedy znów zerknąłem na Alexandrę, ścisnął ją w ramionach jakiś osioł, z którym tańczyła. Cóż, Flowers mógł sobie to podarować. Podbiegłem do niego i kazałem mu zmienić w połowie płytę na coś szybkiego. Alexandra i jej partner automatycznie odskoczyli od siebie. Z radością dostrzegłem, że Suki i Michael tego nie zrobili. Massey dostrzegł to też: — Chyba ją straciłem — zażartował, kiedy usiadłem. — Zawsze wiedziałem, że odejdzie z pierwszym białym kocurem, który się do niej przyczepi.

Hmm — a może Massey i „Nosówka”? Nie — nie lubiła czarnuchów, jeśli nie byli gwiazdami, a on nie lubił cyncatych lasek. No cóż...

Alexandra wracała do stolika. Wyglądała na zarumienioną.

— Wygląda na to, że zostaliśmy porzuceni, Jonathan — powiedziała z krzywym uśmiechem do osła. Chwyciłem ją za ramię, które grzecznie ale niezwłocznie odsunęła.

O Boże, jej skóra przypominała aksamit.

— Słuchaj, chcę cię zrobić (czy powinienem dodać resztę zdania) członkiem. Chodźmy do biura.

— Teraz? — wyglądała na zdziwioną. — To bardzo miło z twojej strony, ale nie uważam...

Nie pozwoliłem jej dokończyć: — Musisz być członkiem, to potrwa chwilę, moment, a potem będziesz mogła tu przychodzić, kiedy tylko zechcesz, bez konieczności przechodzenia przez te wszystkie formalności.

— Dobrze. — Wstała. — Chodź, Jonathan.

On też wstał, a ja — szybko myśląc — powiedziałem: — Ty tu zostań, bo inaczej stolik się zapełni i nie będziecie mieli gdzie usiąść, kiedy wrócimy.

Usiadł. Miałem ją.

Tym razem mocno schwyciłem ją za ramię i skierowałem przez ścisną. Patrzyła na parkiet, żeby zobaczyć Mi-

chaela i Suki. Wyprowadziłem ją do recepcji, a potem w dół po schodach do biura. Było dość ciemno i docierały do nas tylko głośniejsze dźwięki muzyki. Otworzyłem kluczem drzwi i zapaliłem światło. Był to goły pokój z szafkami na akta, biurkiem i kilkoma krzesłami, bardzo nieromantyczny.

Przeciągnęła się i ziewnęła, a jej piersi wyprężyły się przez sweter.

Poczułem szaloną, pilną potrzebę, żeby ją chwycić, rozebrać i kochać bez opamiętania. Ta mała laska naprawdę na mnie podziałała. Ale pośpiech nic by nie dał. Żeby przestać o niej myśleć, musiałem ją posiąść, a żeby ją posiąść, musiałem to rozegrać na spokojnie.

Zapaliłem nerwowo papierosa, a ona usiadła, zaczęła stukać niecierpliwie ciemnożółtymi paznokciami po biurku i zapytała: — Kim jest ta straszna dziewczyna, z którą tańczy Michael? Zaśpiewałem kilka podstawowych tonów starej piosenki pod tytułem „Jealousy”.

Rzuciła mi piorunujące spojrzenie: — Mogę cię zapewnić, że nie jestem zazdrosna.

Wysunęła podbródek, gest, który od razu bardzo mi się spodobał.

— Ale ona jest po prostu okropna. Kto to?

— Jakaś tumanowata modelka. Czy Michael to twój chłopak?

— Ależ skąd. — Zarumieniła się. — Właściwie znamy się wieki całe, jest bratem Madelaine i w ogóle, ale to nasze pierwsze wspólne wyjście.

Wszystko się wyjaśniło, miłość uczennicy, podobał się jej, odkąd była małą dziewczynką. Cóż, wkrótce go spławimy.

Znalazłem formularz członkowski i zacząłem na nim gryzmolić obgryzionym ołówkiem, który leżał na biurku.

Patrzyła na mnie wyczekująco szerokimi, piwnymi oczami, pięknymi oczami.

— Jaki jest twój adres? — spytałem. Wiecie, ta laska wywoływała u mnie zdenerwowanie.

— Zastanawiam się, czy nie powinnam ci podać adresu mamusi — dumiała na głos. — Będę tam prawdopodobnie w każdy weekend i to jest mój właściwy adres.

Nie chciałem adresu mamusi. Chciałem jej niewłaściwego adresu.

Oblizwała usta, które były pełne i błyszczące od jakiegoś błyszczyka, bardzo seksowne.

— Nie, może powinnam ci podać mój tutejszy adres, choć nie wiem, jak długo będzie aktualny.

Czy ona była dziewicą? Nie, to niemożliwe. W Londynie nie ma dziewic powyżej czternastu lat, nawet Sammy jeszcze takiej nie spotkał.

— Madelaine i ja wynajmujemy wspólne mieszkanie — powiedziała dość dumnie. — Czy

Madelaine też może być członkiem? Adres jest następujący: 14 Dundee Court, Chelsea.

Chelsea! Po co chciała tam chodzić i mieszkać między tym motłochem? No cóż, przynajmniej była w Londynie, a nie mieszkała ani z mamusią, ani z tatusiem.

— Numer telefonu? — zapytałem, w duchu ćwicząc słowa, które jej powiem przy moim pierwszym telefonie.

Podowała mi numer i powiedziałem: — Wspaniale, wyślemy ci w tym tygodniu wejściówkę, a potem spodziewam się często cię widywać.

Zaczerwieniła się. Faktycznie, są jeszcze dziewczyny, które umieją się rumienić.

— Wątpię — powiedziała, wstając. — Rozpoczynam pracę w poniedziałek i muszę tam być codziennie najpóźniej do dziewiątej.



— Dziewiątej rano? — mówiłem z niedowierzaniem w głosie. Dziewiąta rano to była niedorzeczność.

Uśmiechnęła się: — Zgadza się, jestem sekretarką.

Czy ja dostałem na głowę, czy w jej głosie była zdecydowana nuta dumy?

Zaiste, sekretarka! Czy to mogła być córka Benjamin Khaleda? Zatkalo mnie, ale co z tego, nadal czułem do niej pociąg, nawet jeśli nie miała pieniędzy. Stary drań; żeby ją zmuszać do pracy. Od stóp do głów Fontaine chodziła odziana w norki, a ten biedny, mały kociak musiał iść do pracy. Ale kino.

Ale tak też było dobrze, gdyby miała pieniądze, wszyscy by myśleli, że właśnie za nimi się uganiam. Stała przy drzwiach, bez wątpienia gorąco pragnęła wrócić na salę, żeby zobaczyć, co wyczynia Michael. Ja pozostałem, siedząc przy biurku jak idiota.

— Czy możemy wrócić? — spytała grzecznie.

Czy nie uświadamiała sobie, że miałem do niej pociąg? Nie potrafiła tego poznać? Traktowała mnie, jak gdybym nie był kimś specjalnym. To znaczy, nie chcę wyjść na zarozumialca, ale prowadzę ten klub i wszyscy mnie lubią. I mam dobry wygląd i, do ciężkiej cholery, powinna mi poświęcić choć trochę swojej uwagi. Ta dziewczyna była szalona, że biegała za jakimś długowłosym studen-ciną. Poszliśmy na górę i Tina obdarzyła mnie porozumiewawczym uśmiechem.

Przy stoliku Sammy zapytał głośno, jak zwykle: — Słuchaj, gdzie się podziewaliście?

A potem „Nosówka” miała tupet, żeby powiedzieć: — Tony, skarbie, zaniedbujesz mnie, zatańczmy. To był jej koniec. Posunęła się dość daleko. Mogła spakować swoje sztuczne rzęsy i kłębek włosów, i spadać.

— Czy Michael nadal tańczy? — zapytała Alexandra z odrobiną irytacji w głosie.

Madelaine skinęła głową i wyglądała na zakłopotaną. Skorzystałem z okazji i chwytając Alexandrę, zanim zdążyła usiąść, powiedziałem: — Jeśli nie możesz ich pobić, przyłącz się do nich — po czym pociągnąłem ją na parkiet.

Usłyszałem niewyraźnie, jak „Nosówka” wrzeszczy piskliwie ze zdumieniem: — Sukinsyn!

Alexandra pozwoliła mi się trzymać na dyskretną odległość ramienia w rytm „Jimmy'ego Macka”.

Dałem znak Flowersowi, żeby puścił jakiś wolny kawałek, a Alexandra powiedziała: — Twoja dziewczyna jest wściekła.

— Moja dziewczyna? — Spojrzałem ze zdumieniem. — Nigdy dotąd jej nie widziałem.

Uśmiechnęła się tym szalonym, niewinnym uśmiechem, a ja ją trochę przysunąłem do siebie, kiedy Flowers włączył „Groovin’”; szamotała się trochę, ale mocno ją trzymałem i nie miałem zamiaru puścić. Pachniała czystymi włosami i pastą do zębów. Czulem napór jej pełnych piersi, a jej wąska kibić była jędrna pod dotykiem moich rąk. Była co do joty tak dobra, jak się spodziewałem.

— Czy to nie Steve Scott? — spytała nagle. Steve i Carolyn obejmowali się niedbale w pobliżu.

— Tak, a bo co? Lubisz go?

— O tak — zachowywała się jak mała uczennica — zawsze kupuję wszystkie jego płyty, uważam, że jest wspaniałym piosenkarzem.

W każdej chwili spodziewałem się, że wyciągnie notes z autografami. Była naprawdę słodkim, niewinnym stworzeniem.

Nagle wpadłem na wspaniały pomysł: — Powiem ci, co dla ciebie zrobię, bo jesteś taka miła.

Spojrzała na mnie tymi wielkimi, piwnymi oczami.

— Jak by ci się spodobało pójść jutro na przyjęcie w domu Steve'a Scotta?

— Naprawdę? To znaczy, że faktycznie bym go poznała?

— Jasne. Zabiorę cię. Co ty na to?

Zastanowiła się przez chwilę: — Czy zostałeś zaproszony?

Och, ta dziewczyna była niesamowita! Skinąłem poważnie głową. — Oczywiście. Pójdziemy, okay?

— Czy Madelaine może też iść?

Pierdolić cholerną Madelaine, miałem jej kompletnie powyżej dziurek w nosie. — To mogłoby się okazać trochę trudne, ale my i tak pójdziemy.

Powzięła szybką decyzję: — Dobrze, ale nie mogę siedzieć zbyt długo.

Czy wykonałem mądre posunięcie? W przyjęciach Ste-ve'a zawsze było coś z orgii. Cóż, nie było powodu do zmartwienia. Zawsze mogliśmy wyjść i pójść gdzie indziej — do jakiejś miłej, romantycznej restauracyjki, albo do mnie, do mojej wystawnej klitki niedaleko Edgware Road.

Ciągle chciałem się przeprowadzić, ale kto miał na to szmal?

Flowers rzucił mi dziwaczne spojrzenie, kiedy przesunęliśmy się w tańcu obok niego: — Człowieku, kto dziś jest disc jockeyem? — wymamrotał, wywracając wściekle gałki oczne do góry dnem.

Czasami miał dużą skłonność do ulegania nastrojom. Rajcował się graniem niesamowitych kawałków, których nikt nie znał, a potem, kiedy kazano mu grać coś bardziej znanego, dąsał się przez wiele dni. Przy innych okazjach był tak nażgany, że nawet nie wiedział, co gra. Ale kiedy był w formie, to nie ma o czym gadać. Jak nikt inny potrafił rozruszać salę. Był wspaniały.

— Co mam założyć? — spytała Alexandra. Wszystkie laski zawsze zadają to pytanie, a wiadomo, że już mają cały strój zaplanowany.

— Nic strojnego; to, co ci się podoba.

Być może spodoba jej się coś z długim zamkiem na plecach, z czego mógłbym ją migiem rozebrać. Muszę powiedzieć, że od przyjscia Alexandry zaniedbywałem klub, ale nagle zauważyłem, że w rogu powstała jakaś duża szamotanina i mogłem dostrzec jedynie plecy trzech kelnerów i zmartwionego Franco. Z Alexan-drą było mi tak dobrze, że nie chciałem jej puszczać, ale zawsze istniał dzień jutrzejszy. Interes to interes. Popchnąłem ją delikatnie w kierunku naszego stolika: — Bądź grzeczna i idź usiąść. Wyczuwam drobne kłopoty.

Stewart Wade, pijany mierny aktorzyzna, siedział na podłodze i lżył kelnerów czteroliterowymi epitetami, podczas gdy oni odszczekiwali mu się po włosku. Próbowali go podnieść, a on walił pijane ciosy gdzie popadło.

— W czym problem? — zapytałem Franco. Zamachał ramieniem z podnieceniem: — Ten lump, on nie chce płacić rachunku, złamał nos jednemu z moich chłopców, mówi, że nigdy nigdzie nie płaci rachunków. Przepchnąłem się przez kelnerów.

— Daj spokój, Stew złociutki — powiedziałem — nie róbmy sceny. Wstań.

— Ach, Tony — miał jeden z tych dudniących, szekspirowskich głosów. — Powiedz swoim pieprzonym kretynom, żeby mnie zostawili w spokoju.

— No dalej, kruszynko, chodźmy i porozmawiajmy o tym na zewnątrz.

— Chcę tu zostać. — Usiadł, całe sto kilogramów cielska z dziecinnym, pijanym uśmiechem. — Pierdolić was wszystkich — krzyknął radośnie. — Jestem Stewart Wade, ten Stewart Wade, nigdy nie płacę, więc idźcie się jebać.

Kelnerzy mamrotali gniewnie między sobą.

— Pozbierajcie go i wyrzućcie — rozkazałem. Miałem dość. Nie potrzebowaliśmy takich klientów.

Szczęśliwi przy wykonywaniu swojego zadania, kelnerzy złapali go za nogi i ramiona i przystąpili do wynoszenia jak barana, podczas gdy on ryczał: — Zawołam pieprzoną policję — po czym zemdlał na amen. Jakaś duża, flądrowata dziewczyna w spódniczce mikro-mini, która miała nogi jak piłkarz, wybiegła za nim drobnym kroczeniem.

Franco i ja spojrzeliśmy na siebie i wzruszyliśmy ramionami. W naszej branży człowiek przyzwyczaja się do wszystkiego.

Michael i Suki w końcu powrócili do naszego stolika. Alexandra, jak również Madelaine i Jonathan powiedzieli, że chcą iść, ale Michael nie mówił nic, tylko patrzył nieco zamroczony w kierunku Suki, która przyglądała się badawczo swojej twarzy w kosmetyczce Mary Quant.

— Czy możemy dostać rachunek? — spytał Jonathan.

— Nie trzeba — spojrzałem na Alexandrę, która patrzyła na Michaela — ja stawiam.

— Och, to strasznie miło z twojej strony — powiedziała Madelaine. Nie była zła na swój debiutancki sposób. Odpowiednia współmieszkanka dla Alexandry, nie kapryśna, trochę pospolita i pulchna.

Wszyscy wstali i wymienili pożegnania przy stoliku. Odprowadziłem ich do recepcji. Zdołałem odciągnąć Alexandrę na stronę: — Przyjadę po ciebie około ósmej wieczorem.

— Ach, świetnie. — Wyglądała, jakby całkiem o tym zapomniała.

Weszli całą gromadą do windy i odjechali. Kiedy spojrzałem na nią po raz ostatni, patrzyła oskarżającym wzrokiem na Michaela. Otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale drzwi windy zamknęły się.

Przeciągnąłem się w oczekiwaniu na następną noc. Wkrótce zadziałam, żeby zupełnie zapomniała o Michaelu.

Była druga nad ranem, godzina szczytu. Flowers wy szedł spacerkiem, grupa dopiero co poszła.  
— Idę za róg, człowieku — powiedział. Szedł się naćpać, przynajmniej miał na tyle rozsądku, żeby nie palić w klubie.

Hal pojawił się ze swoim babsztylem o włosach pofarbowanych na niebiesko. Musiałem go podziwiać, na pewno miał wiele stylu.

— Idziemy trochę pograć w szmendę — oznajmił, mrugając do mnie. Oznaczało to, że on trochę pogra w szmendę jej pieniędzmi. Był zapalonym hazardzistą i czasami wygrywał większe siano, które natychmiast puszczał na nowe ciuchy.

Kobieta uśmiechnęła się do mnie, ukazując dwa rzędy zębów poplamionych od nikotyny: — Po prostu uwielbiam twój stary klubik, kochanie.

Hal powiedział: — Mamie ma przyjaciółkę, która przyjeżdża w przyszłym tygodniu, jeśli chcesz być czwartym do kompletu...

Przyjaciółkę! Miała około sześćdziesiątki! Pokręciłem poważnie głową: — Jestem zaręczony.

— Och, jaka szkoda, kochanie, ona by za tobą szalała. Hal był głupkiem. Wiedział, że nie interesowały mnie

nadziane, stare wdowy, a jednak nigdy nie rezygnował, zawsze próbował mnie zwerbować.

— Ty i ja jako zespół, Tony, roznieślibyśmy je w puch — zwykł mówić.

Fontaine mi wystarczała, dziękuję. Mogłem to w sumie z nią robić, choć stawało się to coraz trudniejsze.

Fontaine — zapomniałem o niej wskutek jej wyjazdu i w ogóle. Ale przypuszczałem ponuro, że wkrótce wróci. Jak zareaguje na mnie i Alexandrę? Zastanowiłem się nad tym i doszedłem do wniosku, że wcale jej się to nie spodoba. To była trudna sytuacja. Gdybym miał choć za grosz rozsądku, nawet na kilometr nie zbliżałbym się do

panny Alexandry Khaled. Ale zabijałem się w niej, naprawdę oszalałem na jej punkcie. Więc spójrzmy prawdzie w oczy, nie rozgrywałem tego zbyt sprytnie, ale co z tego? Fontaine nigdy się nie dowie, a Alexandra i ja moglibyśmy mieć szybki romans, a potem do widzenia. „Osioł” — podpowiadał mi ciągle jakiś głosik, ale ignorowałem go.

— Cóż, skarbie, chyba jesteśmy kwita — powiedział rozwścieczony głos. To była „Nosówka”, cała drżąca, seksowne 165 centymetrów.

Chciałem powiedzieć: „Tak, masz rację”, ale Alexandra wprowadziła mnie w nastrój i „Nosówka” była pod ręką i gotowa, a wydawało się, że niewiele jest w pobliżu towarów do wzięcia. Jeszcze jedna noc z nią nie będzie zbyt uciążliwą. Poklepałem ją po seksownym tyłku: — Klienci, złotko, muszą być miły dla ludzi, którzy płacą.

Wyduła wargi, a ja objąłem ją ramieniem: — Zatańczymy.

## 8

### ALEXANDRA

Co za tydzień! Przeleciał jak burza i tak wiele się wydarzyło. Maddy i ja siedzimy sobie w naszym własnym mieszkaniu, w Chelsea! A w poniedziałek zaczynam pracę! A dziś wieczorem mam randkę z Michaeliem!!! Czuję się taką szczęściarą. Mamusia zachowała się pierwsza klasa co do całej sprawy. Dała mi pieniądze i przyjechała do miasta, żeby ze mną i z Maddy obejrzeć mieszkanie, zanim je wzięłyśmy. Zjadłyśmy lunch w „Fortnum and Mason” i kupiła nam serwis do herbaty oraz trochę sztuców.

Maddy i ja omówiłyśmy dokładnie incydent z Peterem Lincolnem Smithem i doszłyśmy do wniosku, że zachował się jak bydlę. Maddy stwierdziła, że powinnam powiedzieć tatusiowi. Ale ja tak nie uważam.

Obie zdecydowałyśmy, że z właściwym chłopakiem seks byłby w porządku. Właściwie postanowiłyśmy, że powinnyśmy no... cóż, wiecie — przespać się z odpowiednim mężczyzną. Dziewictwo jest stanowczo niemodne.

W tajemnicy zdecydowałam, że Michael i ja powinniśmy mieć romans. Godzinami dyskutowałam z Maddy o antykoncepcji. Maddy mówi, że powinnyśmy znaleźć



miłego, starszego lekarza, który nam przepisze pigułkę. Z pewnością wygląda to na znacznie prostszy sposób niż wszystkie inne niegodne metody. To znaczy, wszystkie one wydają się takie skomplikowane.

Mówiąc między nami, nasze doświadczenie seksualne jest bardzo ograniczone. Ja byłam całowana przez trzech chłopaków, włącznie z Peterem, a Maddy mniej więcej tyle samo, choć oczywiście ona była na pół rozebrana, kiedy ogrodnik szkolny zdjął jej sweter i biustonosz. Wiele o tym rozmawialiśmy. Maddy powiedziała, że czuła się jakby miała nogi z waty, a on ją całował i ssał jej sutki jak osesek. Ale potem wpadł w złość, kiedy nie pozwoliła mu posunąć się dalej.

Maddy ma małe piersi. Moje są większe. Czuję się cała zakłopotana, kiedy pomyślę o Michaelu patrzącym na nie.

— Ciekawa jestem, jaki jest Jonathan Roberts — powiedziała nagle Madelaine. — Czy to nie zabawne, że Michael chce się z tobą umówić? Może będziesz moją bratową! — zachichotała. Zarumieniłam się. — Nie bądź taka niemądra. Przypuszczam, że jest dla nas miły, bo nikogo nie znamy w Londynie.

— Hu! Nigdy dotąd Michael nie był dla mnie miły. Właściwie jest bardzo samolubny. Ja myślę, że chodzi mu o twoje ciało, o twoją czystą, białą, dziewiczą skórę.

Naprawdę, Madelaine potrafi czasem być rozwścieczająca.

Michael zadzwonił poprzedniego dnia i powiedział, że wraz z kolegą ma zamiar zabrać nas dokądś.

Maddy odebrała telefon, a ja próbowałam usłyszeć, co mówi.

— Chcesz iść? — szepnęła do mnie.

— Tak — odszepnęłam. — Oczywiście, że tak.

Tak więc wszystko zostało ustalone, ku mojej wielkiej uciechu, i mieli przyjechać po nas o ósmej.

Michael poinstruował siostrę, żebyśmy założyły coś swobodnego. Przebiegłam całą Kings Road i znalazłam sklep Jaegera, gdzie kupiłam jakieś zielone, tweedowe spodnie i dobrany kolorystycznie sweter. Było wiele innych sklepów z niewiarygodnymi rzeczami w oknie, ale mamusia zawsze mówiła: „Kupuj jakość”, a ja wiedziałam, że Jaeger to jakość.

Michael i jego przyjaciel Jonathan spóźnili się pół godziny. Byłam pewna, że zupełnie o nas zapomnieli.

Jonathan wydawał się całkiem miły i Madelaine wyglądała na zadowoloną.

— Cóż, dziewczyny, pokażemy wam miasto — powiedział Michael.

Wyglądał wspaniale w swetrze z luźnym kołnierzykiem i w czarnych spodniach. Naprawdę, on jest ta ki przystojny!

Wsiedliśmy do mini Jonathana, Maddy i ja na tylnym siedzeniu. Zabrali nas do bardzo małej restauracji w piwnicy, która była zatłoczona. Siedzieliśmy przy narożnym stoliku z karłowatej sosny, na którym stała czarna świecz-kawszklanym świeczniku. Było tam bardzo romantycznie, ale dość hałaśliwie.

Siedziałam naprzeciwko Michaela, który pochylił się przez stolik i powiedział: — Nie najgorzej dziś wyglądasz. Londyn ci służy.

Och, co za cudowny wieczór!

Piliśmy czerwone wino i jedliśmy potrawkę z kurczaka. Madelaine świetnie się dogadywała z Jonathanem, a Michael był dla mnie naprawdę miły. Właściwie, najlepszą rzeczą było, kiedy powiedział do mnie na koniec posiłku: — Wiesz, jak na dziewczynę jesteś dość inteligentna.

Było po północy, kiedy wyszliśmy, i Michael trzymał mnie za rękę. Czułam się cudownie.

— Co teraz robimy? — Jonathan zapytał Michaela. — Chcecie wpaść do „Judie's” i potańczyć?

— Nie znoszę tego miejsca, zawsze w nim pełno takich ponuraków.

— A może „Hobo”? — zaryzykowałam. Poprzednim razem nie bardzo się tam rozerwałam, ale z Michaeliem byłoby inaczej.

— Nie jestem członkiem — powiedział — a oni robią duże trudności z wpuszczaniem nieczłonków.

— Nie ma sprawy — powiedziałam — mój ojciec ma tam jakieś udziały finansowe. Jestem pewna, że wejdziemy.

— Nie w sobotę — powiedział Jonathan. — „Hobo” to najbardziej wzięty klub w mieście.

— Jestem pewna, że wszystko pójdzie gładko — czułam się dość dumna z tego, że wszyscy oni zdawali się uważać to miejsce za takie ekskluzywne. Usiłowałam przypomnieć sobie nazwisko kierownika. Tony jakiś tam — Beard albo Bird — nie byłam całkiem pewna.

— Słuchajcie, jeśli Alex mówi, że wszystko gra, to chodźmy — powiedziała Madelaine.

— To będzie nadaremna wycieczka — powiedział Jonathan — ten klub jest niemożliwy. Trzeba być przynajmniej Marlonem Brando.

— Chodź, Marlon — powiedział Michael z uśmiechem, ściskając moją rękę. — Pokaż nam to, co niemożliwe!

Wtedy byłam już trochę zdenerwowana. A co jeżeli nie załatwię wejścia? Żałowałam, że w ogóle się odezwałam.

Przed klubem samochody stały podwójnie zaparkowane na całej długości ulicy. Jonathan wysadził nas i zaczęliśmy przed wejściem, podczas gdy on odjechał, żeby zaparkować.

Jakaś piękna dziewczyna przyjechała czarnym sportowym samochodem. Zostawiła go dokładnie na środku jezdni i weszła do klubu. Michael obejrzał się, żeby na nią popatrzeć. Poczułam ukłucie zazdrości.

Wkrótce wrócił Jonathan i wszyscy weszliśmy, ja na czele.

— Tak? — zapytała blondynka za biurkiem.

— Eee, jesteśmy przyjaciółmi eee... Benamina Khae-da. Powiedział, że możemy przyjść.

— Czy zrobili państwo rezerwację? — spytała.

— Cóż, nie, ale...

— Przykro mi — wzruszyła ramionami — jeśli nie mają państwo rezerwacji, nie mogę państwu pomóc.

— Mówiłem wam — szydził Jonathan. — Dalej spadajmy stąd.

— Chwileczkę — powiedziałam zdecydowana, żeby nie czuć zakłopotania. — Czy jest pan Bird?

— Jaki pan? — spytała dziewczyna za biurkiem.

— Pan Tony Beard.

— Ach, chodzi pani o pana Blake'a. — Przycisnęła brzęczyk na biurku i zjawił się kelner. — Luigi, powiedz panu Blake'owi — jeśli tu jest — że przyszli jacyś ludzie, którzy mówią, że są przyjaciółmi pana Khaleda. — Dziewczyna uśmiechnęła się do mnie z sympatią. — W sobotę trzeba zrobić sobie rezerwację — powiedziała — a także trzeba być wpisanym przez członka. Na waszym miejscu porozmawiałabym z panem Khaledem.

Usłyszałam głos za sobą: — Przykro mi, ale nie mamy wolnego stolika.

Odwróciłam się szybko. To był kierownik. Uśmiechnęłam się: — Cześć, pamiętasz mnie? — Dzięki Bogu, że też się uśmiechnął.

— Oczywiście, że tak — odparł.

— Nie mógłbyś nas gdzieś wcisnąć? Tatuś powiedział, że nie będzie problemu.

Czekałam z napiętym uśmiechem. Jakie to straszne, gdyby nas odesłał! Ale wszystko było w porządku. Po wiedział, że znajdzie dla nas gdzieś miejsce. Uśmiech nęłam się triumfująco.

Poszliśmy za nim.

Cóż to za wspaniałe miejsce, z głośną muzyką i szalonymi tancerzami. Ale bomba być tu z Michaeliem.

Zostaliśmy upchani przy i tak pełnym już stoliku; ja zostałam wciśnięta obok Michaela. Wziął mnie za rękę i powiedział powoli: — Bardzo, bardzo dobrze.

Wszystko szło wspaniale, dopóki nie pojawiła się jakaś straszna dziewczyna i nie zaczęła strzelać oczkami do Michaela, a potem tańczył z nią prawie całą noc.

To było po prostu fatalne. Jediną dobrą rzeczą, która się wydarzyła, było to, że zobaczyłam Steve'a Scotta — we własnej osobie!!! I Tony Blake zaprosił mnie na przyjęcie w domu Steve'a Scotta!

W drodze powrotnej do naszego mieszkania zachowywałam się bardzo spokojnie, a potem Jonathan zaparkował samochód i zaczął rozmawiać z Maddy cichym głosem. Byłam uwięziona z Michaeliem na tylnym siedzeniu.

— Cóż, mała Alex — powiedział — musimy to powtórzyć.

Mała Alex! Była wściekła!

— Maddy — odezwałam się głośno — zostałyśmy zaproszone na przyjęcie jutro wieczorem u Steve'a Scotta. Zabierze nas Tony Blake.

Maddy zapiszczała. — Och, rewelacja! Jak ci się to udało?

Michael powiedział: — Nie możecie iść z Tonym Blake.

— Dlaczego nie? — spytałam z trzepoczącym sercem.

— Po prostu nie możecie — odparł. — Dwie takie małolaty jak wy, pożre was na obiad!

Naprawdę! — Dalej, Mads, chodźmy. — Jak on śmie nazywać nas małolatami. — Dziękuję za obiad — dodałam, po czym popędziłam do naszego wejścia, nie czekając nawet na Maddy.

Łzy kłuły mnie w oczy.

Chyba się zakochałam!

**FONTAINE**

W Nowym Jorku jest zimno. Ludzie na ulicach i w sklepach są nudni. Wszyscy wydają się odkrywać twoje angielskie pochodzenie, co oznacza nawiązanie natychmiastowej przyjaźni. Myślą, że mogą zagadywać człowieka godzinami o swojej przymulonej babci w Scunthorpe. Dzisiaj jakaś zupełnie obca kobieta podeszła do mnie w „Bendels” i zaczęła się dopytywać z głębokim, południowym, przeciągłym akcentem, gdzie kupiłam moje ładniutkie szynszyle. Ba, oczami zdarła je niemal z moich pleców. Jednak tutejsze bardzo bogate kobiety są szykowne.

Ray stał się ulubieńcem śmietanki towarzyskiej. Wszyscy wpadają do niego, żeby się uczesać.

Właściwie zrobił się trochę zniewieściały, jestem zaszokowana! On, który zawsze był taki męski.

Może to tylko moja wyobraźnia, ale zazwyczaj nie myślę się w tych sprawach. Nawet nie zaproponował mi wspólnego pójścia do łóżka. Sukces stanowczo uderzył mu do głowy. Będę musiała o nim porozmawiać z Benjaminem — zabrać mu salon albo coś w tym guście.

Po tygodniowym pobycie tutaj przyłapuję się na myśl leniu o Tonym. Tydzień znikomych poczynań seksual-

nych, tylko krótka, dwugodzinna przygoda z mężem mojej przyjaciółki. Nic specjalnego, właściwie raczej nuda.

Dość zabawne byłoby sprowadzić u Tony'ego na kilka dni. Popisać się seksownym zwierzakiem. Mogłabym powiedzieć Benjaminowi, że chcę, aby zobaczył Nowy Jork, żeby sprawdzić, co myśli o otwarciu „Hobo” w Nowym Jorku. Tony byłby zachwycony. Mogłabym mu kupić jakieś ciuchy, pokazać mu miasto.

Tak, dziś wieczorem zadzwonię do Benjaminu i każę mu wszystko załatwić. Tony mógłby tu przylecieć w poniedziałek i moglibyśmy razem wrócić samolotem w następnym tygodniu.

Ubrałam się starannie. Umówiłam się na lunch w „21” z Sarą, żoną mężczyzny, z którym miałam dwugodzinną przygodę. Wiedziałam, że Sara chce mi opowiedzieć

o swoim najnowszym kochanku. Według plotek krążących po mieście jest nim chiński kelner. Cóż, Sara zawsze miała wyuzdane upodobania, nie byłam więc zdziwiona.

Sara uwielbiała Tony'ego. Jest bardzo dobrze wykształconą towarzyską matroną po trzydziestce, chuda

I piękna, dawniej razem pozowałyśmy do zdjęć. Wyszła za naftowego milionera z Teksasu, potem za kalifornijskiego milionera od nieruchomości, a teraz poślubiła Allena, pociągającego, nieudanego pisarza. Sara ma masę pieniędzy i Allen wie, jak je wydawać. Oboje miewają romanse i żadnemu z nich nie wydaje się to przeszkadzać. Właściwie byłaby raczej zadowolona, gdybym jej powiedziała o mnie i Allenie. Nie był jednak zbyt dobry, okazał się rozczarowaniem.

Sara wyglądała bosko. Gdybym kiedykolwiek postno-wiła przerzucić się na miłość lesbijską, ją bym wybrała. Szczupła, słowiańska twarz, kruczoczarne włosy dramatycznie przylizane i z przedziałkiem na środku. Była ubrana na żółto, w tegoroczną kreację Diora, ja byłam

trochę bardziej awangardowa w rzeczach od Yvesa Saint Laurenta.

Zaczęłyśmy od cocktailli z szampanem i zamówiłyśmy melona oraz stek. Życie to nieustanna dieta.

— Opowiedz mi o wszystkim — zażądałam.

Uśmiechnęła się z rozmarzeniem: — Fontaine, kochanie, jeśli nie próbowałaś tajemnic Wschodu, to nie wiesz, co to znaczy żyć.

Ja również się uśmiechnęłam: — Wolę mężczyzn trochę... jak by tu powiedzieć... wyższych.

Zachichotała: — Liczy się jakość, a nie ilość.

— Ja chcę ilości, do diabła z jakością!

To był przyjemny lunch, zawsze lubiłam przebywać z Sarą. Jesteśmy podobne do siebie pod wieloma względami.

Później zadzwoniłam do Benjamin: — Kochanie, mam cudowny pomysł. Co powiesz na „Hobo” tutaj? Tak, w Nowym Jorku. Czy możesz załatwić przyjazd Tony'ego Blake'a na kilka dni? Teraz, natychmiast, jutro, jeśli to możliwe. Jesteś cudowny, oczywiście, że tęsknię za tobą. Tak, kochanie, każ sekretarce zadzwonić do mnie ze szczegółami. Tak, oczywiście, wkrótce wrócę do domu. Ja też cię kocham. Na razie.

Biedny, stary Benjamin. Naprawdę wierzy w to, że go kocham. Jak to możliwe? Czy nigdy nie spojrzał na siebie?

No cóż, dziś wieczorem przyjęcie u Sidwellsów. Lepiej oślepić ich nowym strojem od Courreges. Wkrótce będę ich wszystkich oślepiać Tonym. Co za frajda!



10

## TONY

Jest czwarta po południu i nie ma takiej siły, żeby spławić „Nosówkę”. To jej dzień odpoczynku i wykorzystuje go w pełni. Śpi głęboko jak bryła gliny, z nieumalowaną twarzą schowaną pod płataniną włosów. Za dnia są pomarańczowe i dość odpychające; ona mówi, że fantastycznie wychodzą na zdjęciach. „Nosówka” jest bardzo ambitna. Ja również jestem ambitny, mam ambicję, żeby ją wyrzucić z mojego łóżka i domu.

Klepnąłem ją lekko w ramię, wtuliła się w łóżko i zaczęła łagodnie chrapać. O ludzkie, jedyną rzeczą, która by ją obudziła, jest coś, czego nie miałem ochoty jej dawać dziś rano.

Wszedłem do łazienki i umyłem się. Ona spała dalej. Zaparzyłem kawę i rozkręciłem telewizor na cały głos. Ani drgnęła. Szturchnąłem ją. Westchnęła i wyciągnęła ramiona tarantuli. Nie zwróciłem na nie uwagi. Otworzyła zaspane oczy i powiedziała: — Wracaj do łóżka, skarbie.

Naprawdę, ona i Sammy tworzyliby wspaniałą parę.

— Wstań, Janinę — powiedziałem — moja matka przyjeżdża w odwiedziny.

— Twoja matka — raptownie otworzyła oczy i usiadła, ukazując pełne piersi z pomarańczowymi końcówkami prosto z rozkładówki w *Playboyu*.

— Tak, moja matka. Raz na rok decyduje się nagle przyjechać i dzisiaj jest ten dzień.

— O cholera — powiedziała nosowo Janinę i wstała. Miała niezłą budowę ciała. Choć bez makijażu, jej

twarz była spuchnięta i wyblakła. To zdumiewające, co makijaż może działać dla dziewczyny. Weszła ciężkim krokiem do łazienki i zamknęła drzwi. Pogratulowałem sobie numeru z matką i zrobiłem porządek. Teraz mogłem wyjść, przegryźć coś, a potem przygotować się do wyjazdu po Alexandrę. Chciałem, żeby mieszkanie było w dobrym stanie na wypadek, gdyby chciała je zobaczyć.

Janinę wynurzyła się z łazienki po godzinie z twarzą doprowadzoną do porządku i ciałem odzianym w sweter i zbyt krótką spódniczkę. Do jej figury nie pasowały spódniczki supermini. Zachowywała się spokojnie, próbując wyglądać, jakby nie bardzo ją to obeszło. Pozbierałem jej rzeczy na wypadek, gdyby nie skapowała o co chodzi.

Uśmiechnęła się do mnie chłodno: — Cześć, kochanie — powiedziała — do zobaczenia kiedyś. — Po czym „Nosówka” zrobiła wyjście.

Zatelefonowałem do Sammy'ego.

— Co za noc — jęczał — ta mała wariatka nie chciała mnie zostawić w spokoju.

— Chcesz coś wrzucić na ruszt? — zapytałem.

— Tak, przyjedź po mnie.

Założyłem stare ciuchy i pojechałem do jego mieszkania odległego o pięć minut drogi. Prowadziłem jakiegoś zdezelowanego, starego grata, którego przyjaciółka pozostawiła pod moją opieką na czas swojego tournée tanecznego po Dalekim Wschodzie. Ciekaw byłem, czy uda mi się naciągnąć Sammy'ego na pożyczenie jego wozu typu E na dzisiejszy wieczór. Bardzo seksowny model E, nisko zawieszony, ryczący symbol falliczny.

Sammy wyglądał strasznie, był nadal w szlafroku, nieogolony i z niezdrowymi oczami.

— Daję sobie spokój z małolatami — oświadczył — mają za dużo cholernej energii.

Pojechaliśmy do pobliskiej knajpki z soloną wołowiną i wysłuchałem opowieści o seksownej akrobatyce Panny Piętnastolatki.

— A na dodatek — zakończył Sammy — kiedy wychodziła, zwędziła mi piątką ze stolika obok łóżka. Wolność!

Dochodziło już wpół do siódmej. Chciałem wrócić do domu i przebrać się na spotkanie z Alexandrą.

— Co robisz dziś wieczorem, Samuel? — zapytałem.

— Idę spać, jestem skonany.

— Mogę pożyczyć twój samochód?

— Po co? Masz mini.

— Daj spokój, Sammy. Mam ważną randkę, nie mogę jej wozić tym gruchotem.

— Kto to jest? — Sammy zachowywał się jak wścibska staruszka.

Mówiłem zdawkowym tonem: — Wiesz, ta laska z zeszłej nocy, Alexandra.

— Ona nie jest w twoim stylu — powiedział Sammy z zaskoczeniem. — Lubisz bardziej okazałe modelki.

— Ona mi się podoba — powiedziałem krótko. — Mogę pożyczyć?

— Jasne, tylko muszę go mieć do ósmej jutro rano. Rzucił mi kluczyki, a ja mu podałem kluczyki do mini.

Sammy był w porządku.

W domu dzwonił telefon, a pod drzwiami leżał telegram. Podniosłem słuchawkę i rozdarłem ciemnożółtą kopertę.

— Pan Blake? — zapytał energiczny, kompetentny głos jakiegoś kociaka. — Mówi Alice, sekretarka Benjamin Khaleda, usiłowałam się połączyć z panem przez cały dzień, ale pański telefon był zepsuty.

Kiedy śpię, zawsze wyłączam telefon z kontaktu.

— Tak? — powiedziałem. Może Fontaine miała wpa dek.

— Pan Khaled żąda, aby pan poleciał do Nowego Jorku, żeby zbadać stosowność otwarcia tam „Hobo”.

— Co? — byłem oszołomiony.

— Pani Khaled proponuje, żeby pan wyjechał natychmiast, właściwie zarezerwowałam panu miejsce na lot o ósmej wieczorem, ale nie wydaje mi się, żeby teraz pan zdążył. Oczywiście gdyby się pan pospieszył...

Przerwałem: — Nie mogę polecieć dziś wieczorem, śmierć w rodzinie, wie pani. —Zawsze potrafiłem kłamać do przesady.

— Och — energiczny głos zrobił przerwę. — Cóż, a o siódmej czterdzieści pięć jutro rano?

O co tu, do diabła, chodziło? Po co ten cały pośpiech? Oczywiście, bardzo chciałbym zobaczyć Nowy Jork, ale po co ta panika? Przejrzałem szybko telegram.

„POTRZEBUJĘ CIĘ TUTAJ. BENJAMIN WYJAŚNI. POSPIESZ SIĘ. FONTAINE.”

— Na jak długo mam pojechać? — zapytałem Alice.

— Przypuszczam, że na kilka dni. Czy siódma czterdzieści pięć panu pasuje?

— Tak, w porządku.

— Świetnie. Samochód przyjedzie po pana o szóstej rano. Wszystko zostanie załatwione z tej strony. Samochód wyjedzie po pana na lotnisko w Nowym Jorku. Bon voyage!

Energiczny głos Alice rozłączył się.

Odpnąłem się trochę oszołomiony. Nowy Jork. Zawsze chciałem tam pojechać. A co z wizami i tak dalej? Myślałem, że to trwa miesiącami. Co powinienem zabrać z sobą? „Hobo” w Nowym Jorku. To by był dopiero bajer!

Nie było czasu do stracenia, nie chciałem się spóźnić

na spotkanie z Alexandrą. „Rano jadę do Nowego Jorku” — brzmiało nieźle.

Spakowałem trochę rzeczy, odliczyłem pieniądze, tylko dwadzieścia funciaków, cóż, przypuszczałem, że Fontaine zajmie się tym. Potem się ubrałem. Najlepsze — swobodne ciuchy. Dopieściłem wygląd. Byłem gotowy.

Alexandra i Madelaine mieszkały w dużym, ponurym bloku. Przycisnąłem dzwonek mieszkania nr 14 i czekałem. Doznałem szoku, kiedy drzwi otworzył brat Madelaine, Michael. Obojętnie przyjął widok mojej osoby i zaprosił do staroświeckiego, dużego salonu. Następnie z werwą wpadła do pokoju Madelaine, ubrana w niebieską sukienkę z falbankami.

— Czy ja też mogę iść? — zapytała.

Zrobiłem smutną minę. — Przykro mi, kochanie, to absolutnie wykluczone. Ostrzegałem Alex.

— Och — werwa Madelaine przygasła trochę, ale zapaliła papierosa i zakrztusiła się. Potem rozpromieniła się. — Cóż, Alex może mi potem wszystko opowiedzieć.

Nie była złą laseczką, a już na pewno wyrozumiałą.

Michael zaproponował mi drinka. Zachowywał się jakby tu mieszkał. A potem weszła Alexandra.

Ślicznie wyglądała w jednej z tych sukienek w stylu wiktoriańskim, obszytych wszędzie falbankami.

Włosy miała zawiązane z tyłu i naprawdę wyglądała tak młodo i ładnie, że prawie padłem z wrażenia.

— Masz na sobie wszystko z wyjątkiem pieca kuchennego — zauważył Michael.

Rzuciła mu piorunujące spojrzenie i odparła: — To lepsze od chodzenia prawie na golasa. Dość sprytnie, pomyślałem.

— Wyglądasz wspaniale — powiedziałem, a ona uśmiechnęła się triumfująco do Michaela.

Cała ta rozgrywka pomiędzy nią i tym idiotą zaczęła mi wychodzić bokiem, więc szybko wychyliłem słabą szkocką, którą mnie poczęstował, i powiedziałem: — Chodźmy, nie możemy się spóźnić.

Potem nastąpiła komedia z wyjaśnianiem, dlaczego Madelaine nie może z nami iść. Byłbym w kłopotcie, gdyby Steve Scott wygadał się o wolnym wstępie do jego domu.

W końcu wyszliśmy i Alexandra wpadła w zachwyty na widok samochodu Sammy'ego.

Zapomniałem wspomnieć, że nie należy do mnie, to znaczy, po co gmatwać sprawy? A potem odjechaliśmy.

Nagle uderzyło mnie, że jest zbyt wcześnie, abyśmy już jechali na przyjęcie. Wpół do dziesiątej to była najwcześniejsza pora, kiedy moglibyśmy się tam zjawić, a wtedy i tak prawdopodobnie bylibyśmy pierwsi.

Przyjemny, sympatyczny drink w jakimś lokalu to było właśnie to. Zdecydowałem, że bar na dachu Hiltona jest odpowiednio romantyczny. Londyn migoczący i błyszczący pod nami to był niezły bajer. A może powinienem ją zniszczyć jednym z tych szalonych drinków w „Trader Vic”?

Siedziała skromnie, wstążka trzymająca włosy nadawała jej wygląd naprawdę małej dziewczynki.

Prawdę mówiąc, martwiło mnie zabieranie jej do Steve'a. Jego przyjęcia zamieniały się w wielkie szaleństwo, masa gorzały i lasek, wszyscy w podnieconym nastroju. Mnie samego nie interesuje ćpanie — nie rozumiem, po co to całe zamieszanie — na mnie to nie działa. Dajcie mi tylko kilka szkockich i dobrze się czuję. Oczywiście w mojej branży wobec pewnych ludzi muszę udawać, że to mnie rajcuje — inaczej pomyśleliby, że nie jestem klawy, a trzeba utrzymywać hippisowski image. Fontaine i przyjaciele palą od czasu do czasu. To jak zgraja dzieciaków, które urządzają sobie niegrzeczne zabawy. Myślą, że są

tacy dekadency. Stwierdziłem, że palacze marihuany z prawdziwego zdarzenia po prostu to robią, bez tego całego zamieszania. Hal był zawsze na haju, ale nigdy o tym nie dyskutował.

— Szkoda, że Madelaine nie mogła iść — powiedziała Alexandra.

— Tak, przykro mi z tego powodu. Słuchaj, myślałem, że moglibyśmy strzelić sobie szybkiego drinka, jest jeszcze za wcześnie, żebyśmy jechali na przyjęcie.

— Och, o której się zaczyna? — Bawiła się kilkoma ze swoich wiktoriańskich falbanek.

— Około dziewiątej. Czy Hilton ci pasuje? Skinęła głową: — Nigdy tam nie byłam. Zdumiałem się, nigdy nie spotkałem kogoś, kto nie był w Hiltonie.

Zabrałem ją do baru na dachu. Jeżeli nigdy tam nie była, to musiała to zobaczyć. Widok zwał z nóg.

Widziałem, że nie może się zdecydować, co wypić, więc zamówiłem jej cocktail z szampanem, a dla siebie podwójną szkocką z colą. Dorwaliśmy się do orzeszków, Alexandra pochichotała trochę i powiedziała: — Ale super miejsce!

— Naprawdę nigdy tu nie byłaś? — wciąż byłem zdziwiony.

— Nie — pokręciła głową. — Właściwie w ogóle nie spędziłam za wiele czasu w Londynie, mamusia go nienawidzi, więc nigdy tu nie przyjeżdżałyśmy. Ale teraz, kiedy ukończyłam szkołę, tak bardzo chciałam przyjechać, że mamusia po prostu musiała się zgodzić na to, abym zamieszkała wspólnie z Madelaine; widzisz, nasze matki są najlepszymi przyjaciółkami.

— A co na to twój ojciec? — spytałem.

— Och, tatuś — wzruszyła ramionami. — Cóż, odkąd poślubił tę straszną kobietę, naprawdę nie spędzamy razem zbyt wiele czasu — przerwała, po czym dodała

pospiesznie: — Chyba nie powinnam jej nazywać straszną kobietą, ale taka jest.

Gdyby wyciągnęła język i dodała — i kropka — nie byłbym zdziwiony.

Ciekaw byłem, co by powiedziała Alexandra, gdyby wiedziała o moim romansie z Fontaine.

Popijała drobnymi łyżkami swój cocktail, a ja haustami moją szkocką. Jej sukienka nie ukazywała ani odrobiny ciała, nawet ramiona miała zakryte, a spódniczka nie była szczególnie krótka.

Jak gdyby wyczuwając o czym myślę, powiedziała: — Teraz, kiedy jestem w Londynie, muszę skrócić spódniczki. Czuję się jak stare czupiradło. W Szwajcarii musiałyśmy nosić spódniczki przepisowej długości i nie było odwołania.

— Nie musisz nosić krótszych spódniczek — powiedziałem szybko. Szczerze mówiąc, już powyżej uszu miałem wszystkich tych lasek wokoło, które niemal wystawiały na publiczny widok swoje majty. W jasną noc w klubie można było się napatrzeć. Nie chciałem, żeby Alexandra dołączała do szeregów wystawiaczek tyłków. Naprawdę, bardzo krótka spódniczka dobrze wygląda jedynie na siedemnastoletniej, płaskopierśnej dziewczynie ze wspaniałymi nogami (szczupłymi), a ileż takich dziewcząt można znaleźć? Niewiele, mówię wam.

Alexandra dokończyła drinka.

— O której możemy iść na przyjęcie? — zapytała promiennie.

Zerknąłem na zegarek — jeden z bardzo niewielu prezentów od Fontaine — z rzymskimi cyframi i czarnym paskiem z krokodyla. Dochodziła dziewiąta, więc pomyślałem, że można już iść.

Akurat kiedy poprosiłem o rachunek, rozległ się głośny wrzask: — Tony, kruszynko — i jakieś ramiona zarzuciły mi się na szyję. To była Molly Mandy. Tylko tego mi



brakowało. Miała na sobie wielokolorową sukienkę z dżerseju wyciętą we wszystkich miejscach i kiedy usiłowałem się wyplątać z jej objęć, dostrzegłem, jak Alexandra patrzy z — cóż — chyba zdumieniem.

Molly zakończyła przywitanie, błysnęła bardzo białymi zębami w przyjaznym uśmiechu do Alexandry, mrugnęła i powiedziała: — Zabalujcie sobie dobrze — po czym roześmiała się i wróciła kołyszącym krokiem do towarzyszącej jej osoby, statecznie ubranego staruszka, jej specjalność. Bóg jeden wie, skąd ich brała, i Bóg jeden wie, dlaczego chcieli być widziani z nią publicznie.

— Kto to? — spytała Alexandra bez tchu.

— Tylko dziewczyna, która przychodzi do klubu, projektantka mody. Chodź.

Chwyciłem ją za rękę, zeszywniała trochę, ale ręki nie cofnęła. Ruszyliśmy do windy. Och, gdyby Fontaine mogła mnie teraz widzieć.

Pomyślałem, że lepiej zatrzeć ślady: — Słuchaj, wiesz, że twój ojciec mógłby nie aprobować tego, że cię dokądś zaprosiłem. W pośredni sposób pracuję dla niego i mogłoby mu się to nie spodobać, więc myślę, że najlepiej o tym nie wspominać. Zgoda?

— W porządku — odparła trochę zaskoczona.

— Chciałbym się z tobą widywać znacznie częściej — dodałem szybko. — Co ty na to?

Robiłem z siebie skończonego durnia. Nigdy nie zachowywałem się tak głupio z dziewczyną.

Właściwy sposób postępowania z kimś, kto ci się podoba, to na koniec wieczoru wymamrotać niedbale: — Zadzwoń do ciebie — a potem nie dzwonić przez dwa tygodnie. To zawsze na nie działa. Ale uważałem, że ta dziewczyna jest cudowna, słodka i ciepła, i chciałem, żeby wiedziała, co czuję. Znaleźliśmy się na zewnątrz.

— Czas na party — powiedziałem i pomogłem jej wsiąść do samochodu.

Miałem rację, przyjechaliśmy za wcześnie. Steve przyczłapał do drzwi w kalesonach i swetrze.

— Wchodźcie — powiedział. — Właśnie skończyłem ciupcianie; gdzie flaszka?

Zapomniałem, że kazał przynieść butelkę.

Pojawiła się Carolyn, opatulając się różowym szlafrokiem. Nie miała nic pod spodem i dostrzegłem jedrność jej małych piersi; przypomniałem sobie noc, którą spędziliśmy razem. Carolyn była prawdziwą gorącą sztuką.

— Tony, jesteś takim cholernym sknerą — powiedziała. \_ Faktycznie bez flaszki, przypuszczam, że zapomniałeś. \_ Uśmiechnęła się do Alexandry. — Cześć, jestem Carolyn.

Alexandra odwzajemniła uśmiech i dostrzegłem, jak jej oczy wędrują do krocza Steve'a. Zaczęło się we mnie powoli gotować.

— Rozgoście się — powiedział Steve. — My pójdziemy się ubrać. Otwórzcie drzwi, jeśli usłyszycie dzwonek.

— On jest wspaniały — szepnęła Alexandra, kiedy odszedł.

— Tak, widziałem, że ci się spodobał — odparłem sarkastycznie, ale nie skapowała aluzji.

Przyrządziłem jej wódkę, wszystko, co zdołałem znaleźć. Skrzywiła się, ale mimo to popijała. Nie widziałem żadnego jedzenia. To Steve był sknerą.

Wkrótce gawiedź zaczęła się schodzić. Same znajome twarze. Jakim małym miastem jest w rzeczywistości Londyn. Rozpuściłem wieść, że wyjeżdżam do Nowego Jorku, żeby otworzyć lokal. Wszyscy byli pod odpowiednim wrażeniem. Przyjęcia Steve'a była w porządku w początkowej fazie, dopiero po kilku godzinach ulegały ruinie.

Alexandra wydawała się całkiem szczęśliwa, siedząc ze swoją wódką w ręku (trzecią, zamierzałem ją spić).

— Kim jest ten kociak? — spytał mnie Steve. Paskudny drań — nie myślałem, że będzie w jego typie

Zagadywał ją trochę, a mnie aż zatkało. Nie odchodziłem od niej na krok, a potem ktoś miał wejść, jak nie „Nosówka”.

— Ooch, Tony, czy to twoja matka? — zapytała swoim głośnym, nosowym tonem. Miałem ochotę ją zabić.

— Jesteś wszawym sukinsynem — powiedziała ciszej — wiesz, mogłam dokonać wyboru — nie potrzebuję cię.

A więc dlaczego nie zostawiła mnie w spokoju?

Pomyślałem, że czas się zbierać. Nie chciałem, żeby Alexandra została wciągnięta w scenę, która właśnie się zaczynała.

— Chodź — powiedziałem — czas poszukać jedzenia.

— Strasznie się czuję — powiedziała — jakbym była pijana.

Postawiłem ją na nogi i oparła się o mnie. Uświadomiłem sobie, że jest zalana, moja wina.

— Cześć, kochaneczku — zawołała Janinę. Naprawdę była bezczelna.

Na zewnątrz zimne powietrze uderzyło Alexandrę jak zwał cegieł. Przywarła do mojej marynarki i powiedziała: — Mdli mnie.

A potem ją zemdliło, chybiła o kilka centymetrów od mojej marynarki. Zaczęła płakać i poczułem się jak najgorszy gnojek na świecie.

— Proszę, odwieź mnie do domu — jęknęła. To tyle, jeśli chodzi o zabawny wieczór. Wsadziłem ją do samochodu, gdzie skuliła się nie-szczęśnie na siedzeniu.

— Tak mi wstyd — powiedziała słabo. — Nigdy dotąd nie zrobiłam nic podobnego.

— Nie przejmuj się tym — powiedziałem. — Zdarza się każdemu. Po prostu troszeczkę przeholowałaś, wkrótce poczujesz się lepiej.

— Tak mi przykro. — Naprawdę się przejmowała.

— Powiem ci coś, wrócimy do mojego mieszkania i przyrządzę ci jajka, będziesz mogła trochę odpocząć.

Skrzywiła się: — Nie mogłabym nic przełknąć, brrr! Chcę tylko wpełznąć do łóżka i schować się. Czy nie zdawała sobie sprawy, że właśnie to miałem na myśli?

— Cóż, co powiesz na trochę kawy, przyjemnej, mocnej, czarnej kawy?

Skinęła głową i ruszyłem fallicznym wozem typu E w kierunku mojego mieszkania. Włączyłem radio w samochodzie, rozpłynął się utwór Arethy Franklin śpiewającej swoim najbardziej soulowym głosem — bardzo przyjemne. Wszystko zaczęło lepiej wyglądać.

Przyjechaliśmy na miejsce i Alexandra zapytała: ^-Gdzie jesteśmy?

— Przy moim domu, mam zamiar ci zaparzyć trochę wspaniałej, gorącej kawy.

— Och, Tony, sprawiam tyle kłopotu. Sama mogę zaparzyć kawę, nie musisz sobie zadawać tego całego trudu. Tylko podrzuć mnie do domu, a będziesz mnie miał z głowy.

Czy była bardzo sprytna, czy autentycznie niewinna?

Wyszedłem z samochodu i pomogłem jej wysiąść.

— To żaden kłopot — powiedziałem.

Wyglądała blado, ale wymiotowanie najwyraźniej dobrze jej zrobiło. Staliśmy przy samochodzie.

— Wolałabym jechać do domu — powiedziała. — To by mi znacznie bardziej poprawiło samopoczucie.

— Nie bądź niemądra — byłem zdecydowany sprowadzić ją do mojego mieszkania — lepiej się poczujesz po wypiciu kawy.

— Nie, naprawdę, Tony, muszę jechać do domu. — Zaczęła wsiadać z powrotem do samochodu.

Coz, nie mogłem tam stać i spierać się przez całą noc Mamusia prawdopodobnie ostrzegła ją przed chodzeniem do mieszkań wielkich, złych mężczyzn i mamusia miała absolutną rację. Ja też wsiadłem do samochodu Uśmiechnęła się do mnie: — Jesteś bardzo miły Jak mogłem się oprzeć tym przejrzystym, piwnym oczom? Zawiozłem ją do domu, odprowadziłem do drzwi wejściowych. Uścisnąłem jej dłoń (jej pomysł, nie mój) pocałowałem ją w policzek (mój pomysł), pożegnałem s/ę i obiecałem, że zadzwonię do niej zaraz po powrocie z Nowego Jorku. — Super — powiedziała i błyskawicznie zniknęła w mieszkaniu, zatrzaskując mi drzwi przed nosem Czarujące!  
Ale była uroczą laseczką i mogłem zaczekać.

**ALEXANDRA**

Omówiłam to z Madelaine. Byłam zmuszona powiedzieć jej, co czuję do Michaela, bo musiałam komuś powiedzieć, a ponieważ była jego siostrą i moją najlepszą przyjaciółką, być może mogła coś poradzić.

Kiedy usłyszała, ryknęła śmiechem. — Ckliwe, stary Michaeli Mam nadzieję, że żartujesz. — Ale potem zobaczyła, że nie żartuję, bardzo spoważniała i powiedziała: — Alex, on jest straszny z dziewczynami. Chce od nich tylko jednego, a potem je rzuca.

Nie rozumiałam, skąd Maddy mogła to wiedzieć. Ostatecznie przez większą część roku była ze mną w szkole za granicą. Tak czy owak, jeśli chciał jednej rzeczy, mógł ją mieć.

Do późna rozmawialiśmy w sobotnią noc i Maddy doszła do wniosku, że najlepiej wzbudzić w nim zazdrość.

— Myślę, że on cię całkiem lubi — powiedziała — tylko że nie wydaje mi się, żeby na ciebie patrzył jako na potencjalną sympatię. W końcu znacie się, odkąd wszyscy byliśmy dziećmi.

— On nadal uważa, że jestem dzieckiem — powiedziałam nieszczęśliwie — sam tak powiedział.

— Musimy mu po prostu uświadomić, jaka jesteś wspaniała i godna pożądanja. — Oczy Maddy błyszczały, uwielbiała coś organizować. — Jutro wieczorem, kiedy Tony przyjdzie po nas, sprowadzimy tu Michaela i przemkniesz obok niego, wyglądając absolutnie fantastycznie, będziesz się zachowywać wobec niego bardzo oziębło i bezceremonialnie.

— Jakim cudem mam wyglądać absolutnie fantastycznie? Nie mam co założyć.

Przejrzałyśmy moją garderobę; jedyną w przybliżeniu olśniewającą rzeczą, którą posiadałam, był falbankowy szlafrok z elany.

— To możesz założyć! — wykrzyknęła Maddy. — Weź do tego pasek i nikt się nie pozna.

Przymierzyłam szlafrok. Z butami oraz paskiem naprawdę wyglądał całkiem dobrze. Więc postanowiłam, że go założę, i w końcu poszłyśmy spać o trzeciej nad ranem. Byłam wykończona. Następnego dnia rano Maddy zadzwoniła do Michaela. Właściwie było prawie południe, bo obie zasnęłyśmy.

— Mamy straszliwe kłopoty — lamentowała — przepalił nam się bezpiecznik i nie możemy uruchomić telewizora, i korek się zatkał w wannie.

— Chryste! — narzekał Michael. Podśluchiwałam przez telefon wewnętrzny. — W porządku, przyjadę, jak wstanę z łóżka.

— Teraz musimy wyskoczyć. Jak myślisz, dałbyś radę o siódmej?

— O siódmej. Dokąd, do ciężkiej cholery, wychodzicie?

— Musimy się spotkać z ojcem Alexandry. A więc o siódmej?

— Tak, chyba tak, ale nie mogę was zabrać na obiad, jeśli do tego zmierzacie. Mam randkę.

— Nie ma sprawy — powiedziała słodko Maddy i z chichotem odwiesiła słuchawkę. — Wszystko załatwione — oznajmiła. — Teraz musisz go naprawdę zwalić z nóg.

Spędziłyśmy popołudnie na przygotowaniach. Umyłam włosy i Maddy je ułożyła. Wyprałam szlafrok i Maddy go wyprasowała. Zabawnie było mieć własne mieszkanie. Na lunch zjadłyśmy kanapki z boczkiem, a na podwieczorek gruszki w śmietanie, które popiłyśmy litrami coca-coli. Co za podniecający dreszczyk móc robić to, co się człowiekowi podoba!

Kiedy przyjechał Michael, siedziałam zamknięta w sypialni, z włosami w wałkach, próbując nałożyć właściwy makijaż. Ręka mi się trzęsła i rozmazałam tusz do powiek, więc musiałam wszystko zetrzeć i zacząć od nowa.

Maddy była gotowa. Obiecała zajmować Michaela, dopóki nie przyjedzie Tony. Ja miałam nie wychodzić z sypialni, dopóki się nie zjawi, a potem miałam po prostu wyslizgnąć się i zignorować Michaela.

Byłam gotowa dopiero przed ósmą. Usłyszałam dzwonek u drzwi i zgodnie z planem odliczyłam powoli do sześćdziesięciu (wydawało się, jakby to było do sześciu tysięcy sześćdziesięciu!). Potem weszłam obojętnie (moje serce biło tak głośno, że aż się zdziwiłam, że nikt o tym nie wspomniał!) do salonu. Michael siedział rozwalony na krześle.

— Nie mogę iść — lamentowała Madelaine. — Tony powiedział, że próbował dla mnie też zdobyć zaproszenie, ale to po prostu niemożliwe.

— Jaka szkoda. — Naprawdę nie chciałam iść bez Madelaine, zwłaszcza teraz.

— Przykro mi, dziewczyny — powiedział Tony — trzeba się z tym niestety pogodzić. Chodźmy, nie możemy się spóźnić.

Spojrzałam na Michaela. Czy miał zamiar pozwolić mi



wyść stamtąd z prawie nieznanym mężczyzną na przyjęcie szalonej gwiazdy pop i nic nie powiedzieć? Najwidoczniej tak.

— Do widzenia — powiedziałam.

Madelaine uśmiechnęła się bez entuzjazmu, a Michael powiedział: — Nie zapomnij wziąć od niego autografu!

Tony miał bardzo ładny samochód. Właściwie był dla mnie słodki. Ciekawa jestem, dlaczego zawraca sobie mną głowę. Z powodu tatusia. Tak przypuszczam. Masa ludzi jest dla mnie miła z powodu tatusia, bo jest taki bogaty i w ogóle. Mamusia zawsze powtarza: „Posiadanie pieniędzy nie czyni człowieka lepszym od innych”. Myślę, że ma rację.

— Najpierw pójdziemy na drinka do Hiltona — powiedział Tony.

Było to dość zabawne, piłam szampana.

Tony zdawał się być strasznie popularny. Żartował z barmanem i bez przerwy witał się z różnymi ludźmi. Sprawiał, że czułam się bardzo swobodnie, i był zabawny. Szkoda, że Michael nie może być taki miły jak on.

Przypuszczam, że wiele dziewczyn uważałoby go za przystojnego. Ma urocze, czarne, kręcone włosy, ale naprawdę nie jest w moim typie i jestem pewna, że ja nie jestem w jego!

— O której możemy iść na przyjęcie? — spytałam.

Szampan wprowadził mnie w dobry nastrój i byłam zdecydowana zapomnieć o Michaelu i wspaniale się zabawić.

Po wyjściu Tony trzymał mnie za rękę i powiedział, że tatuś mógłby nie aprobować tego, że Tony mnie dokądś zaprosił i czy mogłabym mu o tym nie mówić.

Cóż, to mnie zmyliło. Myślałam, że właśnie to było powodem, dla którego mnie zaprosił — żeby dostać się do dobrego rejestru tatusia. — W porządku — powiedziałam.

Przyjęcie u Steve'a Scotta było fantastyczne. Przyszliśmy pierwsi, otworzył nam drzwi wejściowe prawie nago. Potem razem ze swoją dziewczyną poszli się ubrać, a Tony podał mi drinka. Nie wiem, co to było, ale miało paskudny smak. Tak czy owak, przełknęłam trunek.

Tony pozostawał przy moim boku przez większą część wieczoru, a ja czułam się tak jakoś rozkojarzona i dowcipna. Czułam, że mogę rozmawiać z kimkolwiek, nawet wiedziałam dokładnie, co bym powiedziała Michaelowi, gdyby tam był.

Steve Scott był cudowny. Kiedy Tony poszedł mi przynieść kolejnego drinka, usiadł na poręczy mojego krzesła i powiedział: — Złożę się, że nigdy tego nie zakosztowałaś.

— Czego? — spytałam.

— Och, skarbie — roześmiał się — mógłbym ci pokazać parę rzeczy. Razem moglibyśmy sobie zrobić prawdziwy odlot.

Wtedy wrócił Tony i Steve zapytał: — Kim jest ten kociak?

— Ręce precz, kochaneczku — odparł Tony. Potem zjawiała się dziewczyna Tony'ego i zaczęła na niego wrzeszczyć, a ja wypilałam jeszcze trochę mojego drinka, to był chyba piąty, i Steve zapytał: — Jaki masz numer telefonu, skarbie? Takie małe dziewczynki jak ty to zbyt rzadkie okazy.

Więc podałam mu mój numer telefonu. Tony wrócił i oznajmił, że powinniśmy już iść. Akurat wtedy, gdy na przyjęciu zaczynało się robić zabawnie. Nie mogłam się doczekać, żeby powiedzieć Madelaine, że Steve Scott poprosił o mój telefon.

Gdy tylko wstałam, poczułam straszliwe mdłości.

Tony objął mnie ramieniem i pomógł mi wyjść na zewnątrz, a potem — co tu dużo gadać o wstydzie

zemdliło mnie i miałam ochotę zapaść się pod ziemię! Dlaczego chodnik nie rozstał się i mnie nie połknął?!

— Proszę, odwieź mnie do domu — błagałam, nie mając śmiałości, żeby na niego spojrzeć.

Bez przerwy mówił o pójściu na kawę i jedzeniu. Brrr! Nie mogłabym stawić czoła jedzeniu. W rzeczywistości nie mogłabym stawić czoła niczemu, chciałam tylko wrócić do domu i wejść do łóżka.

Tony pojechał dokądś i zatrzymał samochód.

— Gdzie jesteśmy? — spytałam.

— Przy moim domu, mam zamiar zaparzyć ci trochę wspaniałej, gorącej kawy.

Wyciągnął mnie z samochodu, a ja wsiałam z powrotem i upierałam się, że to za duży kłopot i że muszę jechać do domu.

Bardzo ładnie się zachował. I tak nie przypuszczam, żeby chciał sobie zawracać głowę parzeniem mi kawy. W końcu nazajutrz wyjeżdżał w podróż do Ameryki i prawdopodobnie musiał rychło wstać.

Och, jakaż ulga powiedzieć dobranoc Tony'emu, wpaść do naszego mieszkania i znów puścić pawia.

I tak prawdopodobnie cieszył się, że mnie spławił.

12

## FONTAINE

Przedzieranie się samochodem przez zatłoczoną autostradę z gadatliwym szoferem to skończona nuda.

Chciałam jednak zobaczyć Tony'ego i choć nie planowałam przyjazdu na lotnisko, nagle zdecydowałam, że to może być frajda. Tak więc odwołałam lunch z przyjaciółmi, zdołałam wysiedzieć przez całą nudną drogę na Kennedy International — i oto teraz nadchodzi Tony. Widzę go przez szybę, jak stoi w kolejce do odprawy celnej. Ma tandetną walizkę — nie mógł mieć już nic gorszego, przedmiot do natychmiastowego upłynnienia. Muszę go zabrać do Gucciego.

Naprawdę wygląda pociągająco, dość blady przy świetle dziennym, odznacza się niesamowitą bledością rodem z klubu nocnego, która stanowi podniecający kontrast z jego kruczoczarnymi włosami. Jaka szkoda, że nie jest trochę inteligentniejszy, choć gdyby był, nie marnowałby życia w dyskotecce.

Biedny Tony. Biedny ogier. Co się z nim stanie, kiedy zniknie mu twarde ciało i kręcone włosy? Któż go wtedy zechce?

Wreszcie przeszedł przez odprawę celną i spieszy do mnie z uśmiechem. Nie grzeszy bystrością, widzę, że ma

zamiar nie pocałować, więc za pośrednictwem uścisku dłoni trzymam go z daleka — głupi dzieciak, zawsze czają się w pobliżu fotoreporterzy.

— Jak podróż?

— Wspaniale — ziewnął, pokazując Ameryce swoje migdałki. — Obejrzałem film, pochlałem trochę, a tak w ogóle, o co w tym wszystkim chodzi?

Wzruszyłam ramionami: — Po prostu wpadłam na taki pomysł.

Najlepiej było nie mówić mu, że chciałam go zobaczyć, padłoby mu na mózg i stałby się nieznośny.

— Masz już jakieś miejsce czy co?

— O nie, jeszcze nie jesteśmy na takim zaawansowanym etapie; pomyślałam, że wysłucham twojej opinii i dowiem się, co myślisz. Możemy odwiedzić całą konkurencję i będziesz mógł zdecydować, czy to dobry pomysł.

Wybuchnął śmiechem, miał dobre, mocne, białe zęby: — To znaczy, że cała ta panika tylko po to, żebym się rozejrzał?

— Tak, właściwie tak; pomyślałam, że podekscytuje cię zobaczenie Nowego Jorku.

— Tak, ale czy musiałem tu pędzić jak strzała?

— Naprawdę, Tony, zadziwiasz mnie, chciałeś tu przyjechać w czasie mojego pobytu tutaj, prawda? Byliśmy już w samochodzie i kazałam szoferowi jechać do mojego mieszkania. Alice zarezerwowała dla Tonyego pokój w hotelu, ale, do diabła, mógł równie dobrze zaspokoić mnie przed pójściem tam.

Położyłam lekko dłoń na jego rękę: — Jak tam „Ho-bo”? Przyszedł ktoś z moich przyjaciół?

Tony pokręcił głową. Nie wyglądał na tak zachwyconego tym wyjazdem, jak myślałam. Był prawdopodobnie zmęczony podróżą.

— Co słyhać u Vanessy i Leonarda?

— Nie widziałem się z nimi.

— Nawet z nią?

Spojrzał na mnie, winny jak diabli, prawdopodobnie rznął ją na zabój. No cóż, teraz ja go miałam. Na pewno nie miałam zamiaru wymuszać rozmowy, niech sobie będzie skryty i nadąsany.

Rozparłam się na siedzeniu w samochodzie i przymknęłam oczy. Tony Blake powinien mnie całować po stopach. Znalazłam go. Gdyby nie ja, nadal byłby kelnerem płaszczącym się przed wszystkimi gośćmi, pełnym fałszywych uśmiezków i zabiegającym o napiwek. Kłopot z ludźmi polega na tym, że nigdy nie doceniają, co człowiek dla nich robi. Tony prawdopodobnie myśli, że nadal by osiągnął sukcesy beze mnie.

Chodzi mi o to, że naprawdę „Hobo” to był mój pomysł. Mogłam wziąć każdego z setek przystojnych ogierów i każdy z nich byłby tak popularny jak Tony.

— Ale szła!

O rany, wielki jołop w końcu przemówił. Wjeżdżaliśmy do miasta, gapił się przez okno na wysokie budynki, biegających ludzi i ogólny zgiełk. Wielki, brudny Nowy Jork, miasto bajek i śmietników, bali towarzyskich i rozruchów. Można tu dostać i robić wszystko, dopóki oczywiście się ma pieniądze.

— Pomyślałam sobie, że najpierw zabiorę cię do mojego mieszkania, a potem szofer odwiezie cię do hotelu. Na dzisiejszy wieczór zaplanowałam najrozmaitsze ekscytujące rzeczy.

— Wspaniale — w jego głosie brakowało entuzjazmu. Tony stanowczo nie był sobą.

Benjamin urządził mnie dość dobrze w Wielkim Mieście. Można chyba powiedzieć, że mam jedno z najlepszych tu mieszkań. Oczywiście Tony'emu oczy wyszły na wierzch, gdy tylko je zobaczył. To jeden z moich ulu-

bionych domów, mały — ma tylko trzy sypialnie — ale z cudownym czterostronnym tarasem, który biegnie wokół, ożywiony krzewami róży, zimowymi kwiatami i rozkosznym drzewem cytrynowym. Bardzo ładny. Zajmuje się nim Adamo — nasz wietnamski służący. Wpuścił nas z ukłonem i przyniósł cocktaile martini.

— Lunch jest podany w błękitnym pokoju, proszę pani — mówił jak angielski majordom, doskonały. Wszyscy moi przyjaciele próbowali go ukraść, ale lubił pracować dla Benjamina i dla mnie, w końcu prawie tu nie bywamy.

— Świetnie, Adamo, możesz odejść, w razie potrzeby zadzwonię.

— Tak jest, proszę pani.

Adamo mieszkał w suterenie, to było bardzo wygodne, łatwo go było wezwać i łatwo się pozbyć. Tony grasował po mieszkaniu.

— Tu jest bajecznie — powiedział — nigdy nie widziałem nic podobnego, ten widok to szczyt.

— A co powiesz na ten widok? — Rozpięłam sukienkę.

Jedno, co zawsze oddam Tonyemu — zna swoją rolę, i zmęczony czy nie, odegra ją.

Obejmowaliśmy się bardzo powoli, a potem zepchnął mnie na podłogę i zdjął ze mnie resztę rzeczy.

— Witaj w Nowym Jorku — szepnęłam. On był ogierem.

**TONY**

Nie wydaje mi się, żebym kiedykolwiek dotąd spotkał taką dziewczynę jak Alexandra. Ona jest taka niewinna, dziewczęca, ładna i delikatna. Wygląda wspaniale. Czysta, zadbana i młoda, naprawdę podoba mi się, naprawdę. Nawet myśl o Nowym Jorku nie podnieca mnie zbyt, a Fontaine nie podnieca mnie już wcale. Z powodu wchodzącego w grę bliskiego związku byłbym w znacznie lepszej sytuacji, unikając zupełnie Fontaine. (To niemożliwe!) Moja jedyna szansa to uciec z „Hobo” i otworzyć własny lokal. Ale pozostaje ten stary problem — pieniądze.

Wpadła mi w oko stewardesa, która kręci się tam i z powrotem w przejściu, kołysząc biodrami w obcisłej spódniczce. Założę się, że na nią coś czeka w Nowym Jorku. Sammy mówił, że robił to już w samolocie, podczas nocnego lotu na południe Francji. Mówi, że przedymał stewardesę w ubikacji — założę się, że było trochę ciasno.

— Czy mogę coś panu podać? — Uśmiechnęła się do mnie, ignorując starszą panią, która siedziała obok.

— Tak, ale nie sądzę, żeby to było w menu. Zachichotała, od razu rozumiejąc, o co mi chodzi. Te stewardesy nie były powolne.



— Czy chce pan obejrzeć film? — Wygładziła obcisłą spódniczkę.

— Jakies inne propozycje?

Kolejny chichot. — Cóż, niektórzy pasażerowie siadają z tyłu, jeśli już widzieli film.

Nie ulega wątpliwości, jestem nie do odparcia dla kobiet!

— A więc usiądę z tyłu.

— Dobrze. — Kolejny uśmiech, po stłumieniu którego pochyliła się do starszej pani i powiedziała żywo: — Jeśli chciałaby pani obejrzeć film, będzie niewielka opłata! — Poczulem zapach jej perfum — tanich, ale seksownych.

Lecieliśmy zaledwie godzinę, ale liczyłem, że pójdzie mi gładko.

Po przyzwoitej przerwie trwającej trzy minuty podążyłem za Panną Obcisłą Spódniczką na tył samolotu. Krzątała się przy przygotowywaniu tacek z folii aluminiowej zawierających rostbef na zimno, zamrożoną sałatkę ziemniaczaną i jajka ugotowane na twardo, które widziały już lepsze dni.

— Pomóc w czymś? — zapytałem, próbując się wcisnąć do malutkiej kuchni.

— Przykro mi, nie wolno tu panu wchodzić. — Uśmiechnęła się, żeby złagodzić odmowę. — Może pan usiąść w którymś z tylnych rzędów, jeśli pan chce. Będę wolna po rozpoczęciu się filmu.

Druga dziewczyna też się do mnie uśmiechnęła, była opalona i miała piegi. Zapowiada się wesołe popołudnie.

Usiadłem przy oknie, obserwowałem szary obszar nieba i morza, po czym zasnąłem.

Obudziła mnie Panna Obcisła Spódniczka, która siedziała obok. Bez przerwy myślałem o doświadczeniu Sammy'ego.

— Byłaś kiedyś stewardesą na nocnym locie do Nicei? — zapytałem zdawkowo.

— Ależ tak, właściwie latałam na tej linii. No nie, to nie mogła być prawda!

Wyświetlano film i w samolocie było dość ciemno. Siedzieliśmy na dwóch wewnętrznych fotelach rzędu z trzema siedzeniami, po drugiej stronie przejścia nie było nikogo.

— Co się dzieje? — spytałem.

— Wszystko, co chcesz — odparła. To musiała być ta sama dziewczyna. Pomyślałem o Alexandrze, tak słodkiej i niewinnej.

Chyba nie byłaby to niewierność, bo nic z nią nie zaszło — jeszcze. Położyłem rękę na kolanie stewardesy.

— Och, daj spokój — powiedziała — stać cię na coś lepszego.

Nasunęła na nas wielki, przepisowy pled.

— Shirley nas ostrzeże, jeśli ktoś tu przyjdzie, żeby wejść do ubikacji — powiedziała.

Ale bajer! Pod pledem wcisnąłem rękę pod obcisłą spódniczkę. Wierciła się na siedzeniu, żeby mi pomóc. Nie miała nic pod spodem, bardzo to wszystko ułatwiała! Odpiąłem jej biustonosz pod pruderyjną bluzką, jej piersi były małe, ale przyjemne. Żałowałem, że nie mogę ich zobaczyć, ale siedzieliśmy skuleni pod pledem.

Rozpięła mi spodnie i zręcznym ruchem obróciła się do mnie, a potem ruszyłem z kopyta!

— A co z pilotem i stewardami? — spytałem. Kręciła biodrami i wiła się w niezłym tempie.

— Nie ma sprawy, wszyscy chleją na przodzie — wy-sapała.

Urocze, piloci chlali na przodzie, a stewardesa rznąła się na tyle. Już nigdy nie polecę tą linią!

— Szybko, ktoś nadchodzi — odezwał się jakiś szept. To była Shirley i nie pomyliła się!

O rany — frajda na wysokości dziewięciu tysięcy metrów, ledwie skończyłem, kiedy jednym ruchem Ob-

cisła Spódniczka zsunęła się ze mnie i wstała, wygładzając spódniczkę i uśmiechając się do pasażera, który zmierzał do ubikacji.

— Wszystko w porządku, proszę pana?

Skinął głową. — Eee, chciałbym whisky z sodą, czy to możliwe?

Mrugnęła do mnie leżącego bez sił pod kocem.

— Wszystko jest możliwe na tej linii, proszę pana — odparła.

Zręcznie zapięła biustonosz, kiedy facet poszedł dalej do kibelka.

— Nie znam twojego nazwiska — powiedziała do mnie — ale mam nadzieję, że jeszcze kiedyś polecisz naszymi liniami.

Wróciłem na swoje siedzenie, wydawało się, że nie ma sensu się tam kręcić.

Starsza pani uśmiechnęła się i skinęła głową: — Urocza podróż — powiedziała.

— Z pewnością!

— Co proszę?

— Nic takiego.

Klapnąłem na siedzenie i obserwowałem zakończenie bezdźwięcznego filmu z Doris Day.

Bezdźwięczna Doris Day jest lepsza od gadatliwej. Ludzie, ależ byłem skonany, zasnąłem, aż Obcisła Spódniczka zjawiała się i potrząsnęła moim ramieniem mówiąc: — Proszę zapiąć pas, podchodzimy do lądowania.

Odświeżyła się i dodała do ubioru żakiet oraz czapkę z daszkiem w tym samym kolorze. Wyglądała bardzo elegancko i kompetentnie.

Ziewnąłem i spojrzałem przez okno. Nowy Jork leżał rozpostarty pode mną: Co za widok! Byłem ciekaw, co teraz robi Alexandra. Biedna, mała laska, tak ją zemdliło. Nagryzmołem kilka słów na pocztówce, którą wygodnie dostarczono wraz z torebką do wymiotowania.

„Droga A. Nudny lot. Piłaś jakąś wódkę ostatnio? Do zobaczenia wkrótce — Tony.”

Przy wyjściu podałem pocztówkę Obcisłej Spódniczce do wysłania.

— Co porabiasz dziś wieczorem? — zapytałem, bardziej w celach konwersacyjnych niż jakichkolwiek innych.

Obdarzyła mnie szerokim uśmiechem: — Wychodzę na miasto z moim narzeczonym; wiesz, on jest pilotem. Urocze!

Przeszedłem przez kontrolę paszportową i odprawę celną. Awaryjna wiza czekała na mnie na lotnisku w Londynie, wraz z zaświadczeniem o szczepieniu. Za pieniądze można kupić wszystko.

Fontaine wyszła mi na powitanie, opatulona w norki, w butach z krokodylej skóry na nogach.

Zdziwiłem się, nie myślałem, że jest z tych, które przychodzą na lotnisko. Zmusiłem się do uśmiechu i ruszyłem w jej kierunku. Wszyscy obracali głowy, żeby się lepiej przyjrzeć, taką była kobieta.

Chciała, żebym ją pocałował, podała mi swoją elegancką, rzeźbioną twarz, ale nie miałem zamiaru się na to nabrać, kiedy wszyscy na nas patrzyli. Benjamin mógł kazać ją śledzić albo coś i nie miałem zamiaru być kozłem ofiarnym. Uścisnęliśmy sobie dłonie i pogadaliśmy o podróży.

Umierałem z ciekawości, żeby się dowiedzieć, po co ta cała wyprawa, ale Fontaine nie puszczała pary z ust.

W milczeniu pojechaliśmy luksusowym samochodem do jej mieszkania. Ciągłe wypytywała mnie, kto przychodził do „Hobo”, ale to było wszystko.

Co za wspaniałe mieszkanie! Olbrzymie i bardzo nowoczesne, na ostatnim piętrze najwyższego budynku, jaki w życiu widziałem, otoczone dzikim ogrodem i z niewiarygodnym orientalnym lokajem, który był ubrany

w zwiewne szaty i mówił z angielskim akcentem. Rewelacja!

To była normalka. Służący, który się płaszczył, podawał drinki, a potem znikał. Ten wycofał się z mieszkania z takim bezmyślnym uśmiechem, że pomyślałem, iż potknie się o swój kaftan.

To była ta sama stara Fontaine. Ledwie służący zamknął drzwi, a już zdejmowała rzeczy i dobierała się do mnie.

— Na podłodze — szepnęła.

O nie, po zeszłej nocy i podróży, i jej pokrewieństwie z Alexandrą nie wiedziałem, czy zdołam to zrobić. Ale siła zawsze się sprawdza i udało mi się zdobyć na wszystko, co było w mojej mocy.

Czułem się jak kanalia, ale cóż mogłem poradzić? Alexandra nie wybaczyłaby mi tego, ale cóż mogłem poradzić?

Moje myśli rozbiegły się w szesnastu różnych kierunkach, wszystkich przeciwnych od kobiety przede mną. „Ta straszna kobieta”, jak ją określiła Alexandra. I była straszną kobietą. Na początku oślepiła mnie całym swoim blichtrzem i sławą, ale teraz przejrzałem ją na wylot. Towarzyska nimfomanka, tym właśnie była.

— Wyszedłeś z praktyki. Tony — jej głos był zimny i rozdrażniony. Skończyłem, zanim była gotowa, i aż ją to zatkało. Nie wiedziała, że miała szczęście dostać w ogóle cokolwiek po akcji w samolocie.

— Tak, czegóż się spodziewasz, kiedy cię nie ma i w ogóle?

— Proszę, Tony, nie bawmy się z sobą w niewinną dziewicę.

Przesunęła się na podłodze. — Na litość boską, dokończ robotę. Spełniłem jej rozkaz.

To naprawdę szalone miasto. Wspaniały hotel, w pokoju fantastyczny telewizor z masą kanałów. Odkąd szofer mnie tu przywiózł dwie godziny temu, dziesięć razy zmieniłem stacje. Do wyboru do koloru — quiz, stary film angielski, kowboje i Indianie. Rewelacja! A jeśli chodzi o obsługę hotelową — wspaniała! Kanapki klubowe, o których dotąd mogłem jedynie pomarzyć. Już trzy razy zamówiłem.

To jest życie. Po prysznicu leżałem na łóżku większym od normalnego i obserwowałem, jak jasnowłosa laska w plastikowym deszczowcu zapowiada pogodę w telewizji. Fontaine miała przyjechać po mnie o siódmej, miałem jeszcze godzinę.

Chciałem zadzwonić do A. Ale Benjamin miał płacić rachunek i nie chciałem, żeby sprawdził i odkrył rozmowy telefoniczne z jego córką.

Mówię wam, mężatki budzą we mnie wstręt, wszystkie chcą sobie poszaleć z dala od mężów. Nie znam prawie ani jednej mężatki, o której nie mógłbym powiedzieć zgodnie z prawdą, że mógłbym ją mieć, gdybym chciał. To sprawia, że człowiek zastanawia się głębiej nad małżeństwem.

Po co w ogóle pomyślałem o małżeństwie? To nie dla mnie, nie po tych wszystkich rzeczach, które widziałem. Gdybym kiedykolwiek miał się ożenić, poślubiłbym Ale-xandrę. Moją bardzo uroczą Alexandrę. Ale nie miała pieniędzy, więc co by z tego wyszło?

Nie żebym miał coś przeciwko temu, że jest bez pieniędzy — naprawdę uważałem, że to była trochę mocna zagrywka ze strony Benjamina — ale ja też nie miałem pieniędzy, więc nie mogłem nawet myśleć o małżeństwie. Alexandra Blake. Hmm — niezbyt liryczne, ale miłe, bardzo miłe.

Wyobraziłem sobie twarze Sadie i Sama, gdybym poślubił dziewczynę, która nie byłaby „miłą, młodą Żydówką”. Oszaleliby, ale co z tego, byłem teraz dużym chłopcem.

Nadeszła pora się ubrać. Fontaine miała plany na wieczorną rozrywkę — wyrecytowała listę rzeczy, które mieliśmy zrobić, co wywołało u mnie zawrót głowy. Mieliśmy zacząć od przyjęcia na stojąco, potem pójść do mieszkania jakichś przyjaciół, następnie na obiad, z kolei mieliśmy obskoczyć dyskoteki, a na koniec było kilka innych przyjęć, na które moglibyśmy wpfaść.

Starannie wybrałem garnitur, to było moje pierwsze wyjście towarzyskie z Fontaine. Chyba w normalnych okolicznościach to by mi pochlebiało, ale teraz sprawy wyglądały inaczej, wszystko wydawało się trochę nudne. To był niezły dzionek.

Zdecydowałem się na bladoliliową koszulę firmy Turnbull and Asser, oczywiście szytą ręcznie.

Właściwie uszyto ją dla Hala, ale nie podobał mu się jej kolor, więc odkupiłem ją od niego.

Nosiliśmy ten sam rozmiar koszuli, co było pożyteczne. Hal miał kilka świetnych ciuchów, które szybko mu się nudziły — wtedy odkupywałem je od niego za połowę pierwotnej ceny. Zarabiał w ten sposób siano, bo jakaś kochana staruszka prawdopodobnie kupiła je dla niego. Kochany Hal.

Ostatni z wielkich popularyzatorów!

Do koszuli dobrałem harmonizujący krawat w groszki. Garnitur był czarny, założyłem do niego perłowe spinki do mankietów i szpilkę do krawatu, czarne skarpetki i buty. Nie chwaląc się, wyglądałem cholernie nieźle.

Z recepcji zadzwonili, żeby mi powiedzieć, że samochód czeka.

Wspaniale — New York City, oto nadchodzę!

**FONTAINE**

Po wyjściu Tonyego i powrocie szofera pojechałam na masaż Rozkosz. Gorące, spocone ręce uderzające i okładające pięściami moją białą skórę. Potem rozkoszna kąpiel parowa, a po niej łagodny masaż olejkami sosnowymi, z wsączaniem się jego zapachu w moje ciało.

Och, co za luksus, to prawie tak dobre jak seks. Owinięta w różowy ręcznik kazałam sobie umyć włosy, po czym położyłam się na pływającym, różowym łóżku, podczas gdy one były suszone za pomocą ukrytego nawiewu powietrza. .

To jest „M'lady's Parlour”, najnowszy salon piękności, i muszę powiedzieć, że bardzo imponujący. Sara zaciągnęła mnie tu zaraz po moim przyjeździe. — Tu jest tak bosko, kochanie, przyjdiesz osiemnaście razy.

To uroda w atmosferze pobudzającej popęd płciowy. Wszyscy chłopcy tutaj są ciotami, przypominają to harem z eunuchami, którzy przygotowują cię na fantazję nocną.

Roger ułożył mi włosy, mały, drobny Roger z masą złotych loków i zesnurowanymi, złośliwymi ustami. — Kochanie, uwierzysz, co Clarissa założyła na premierę wczoraj wieczorem? Wyglądała jak żółte słoniatko! Śmiesznie” Mój przyjaciel mówi, że jej sukienka pochodzi od



Rudiego Genreicha, ale nie chce mi się wierzyć, żeby Rudi był taki niegodziwy!

Uśmiechnęłam się. Roger miał tę zaletę, że można było się odprężyć i słuchać wszystkich plotek.

Mógł ciągnąć swoje obgadywanki bez końca.

Ciągnął: — Wczoraj wieczorem widziałem okropny film, nie mogłem jednak uwierzyć w odzież, strasznie nowa. Wyglądałabyś bosko w białym atlasie z masą futra z lisa. Chyba ułożę ci włosy w stylu greckim. Poprze-tykam je perłami i tak dalej.

Tak mi było dobrze po masażu, czułam mrowienie w całym ciele. O Boże, gdyby ci wszyscy mali idioci mogli zobaczyć Tony'ego, spuściliby się w spodnie!

Tony nabywał dość atrakcyjnej cechy pod tytułem pewność siebie. Przy mnie zawsze tak się łąsił i był pełen uwielbienia. Teraz zdawał się mnie traktować w nieco chłodniejszy sposób. Choć oczywiście nadal zachowywał się jak harcerzyk, kiedy przychodziło do kwestii materialnych. Ba, ale mu kopara opadła, kiedy zobaczył moje mieszkanie! Ogier grasujący i obwąchujący luksus!

Oczywiście wiem, że w końcu zacznie trzepotać skrzydłami, ale jestem pewna, że ta podróż ostudzi go i uświadomi mu dokładnie, z kim się zadaje. Ostatecznie niewiele jest takich kobiet jak ja i obojętne iloma romansikami będzie sobie dogadzał, wkrótce się o tym przekona.

Roger działał cuda z moimi włosami, tylko dwa wstawione kosmyki i wyglądają cudownie.

— Baw się ślicznie — powiedział, cofając się, żeby podziwiać swoje dzieło.

Pojechałam do domu i zadzwoniłam do Sary, mieliśmy wszyscy razem zjeść obiad. Nie powiedziałam jej o To-nym, napomknęłam jej tylko, że przyłączy się do nas partner Benjamina w interesach. Nie mogłam się doczekać, żeby zobaczyć wyraz jej twarzy.

— Co założysz? — spytała.

\_ Jeszcze nie zdecydowałam — odparłam, choć miałam zamiar założyć czarną, jedwabną sukienkę z wyciętymi plecami od Cardina.

— Ja też nie. — Co za kłamczucha.

— Spotkamy się z wami około ósmej, musimy najpierw wpaść na przyjęcie u Carltonów.

— Co za nuda. Oni są tacy nastawieni na show business, Allen nie może ich znieść.

Właściwie wiedziałam, że Sara i Allen nie zostali zaproszeni, bo Salamanda Smith, hollywoodzka gwiazda filmowa, i Allen byli rzeczywiście bardzo gorącą parą zeszłego lata, a Peter Carlton, za którego wtedy wyszła, był okropnie zazdrosny. Och, te zawilości śmietanki towarzyskiej!

— Czy Bellsowie i Sidwellsowie też będą u was?

— Tak, wszystko załatwione — Sara zniżyła głos. — Spędziłam cudowne popołudnie. Czy kiedykolwiek próbowałaś yogi?

Nie chciałam się wdawać w jedną z seksualnych dyskusji Sary, zawsze zaczynały się od zniżonego głosu.

— Tak, kochanie, często. Do zobaczenia. Odwiesiłam słuchawkę.

Tony wyglądał na odświeżonego. Wyglądał również pretensjonalnie i trochę tandetnie, ale byłam gotowa mu to wybaczyć. To przez ten okropny krawat, który miał na sobie, wystarczyło go zmienić i nie wyglądałby aż tak źle. Opuściłam szybę oddzielającą mnie od szofera i powiedziałam: —

Zatrzymaj się koło Saksa. — Nadal mieli otwarte. Uśmiechnęłam się do Tony'ego i powiedziałam:

— Wpadnijmy tam na chwilę, chcę ci kupić pewien drobiazg.

Wszyscy się na nas gapili. Cóż, Roger uczesał mnie trochę awangardowo, bosko na wieczór, ale niezupełnie odpowiednio na bieganie po Saksie. Ludzie, którzy mó-

wią, że w Nowym Jorku nikt się na ciebie nie gapi, są szaleńcami. Gapią się bardziej niż gdziekolwiek indziej. Błękitnowłose, odziane w etole z norek panie z torebkami wysadzonymi koralikami i w butach nabitych plastikową imitacją diamentów najszybciej powiedzą: — O mój Boże, spójrzcie na nią!

W dziale męskim wybrałam sześć boskich, importowanych krawatów i zmusiłam Tonyego do założenia jednego z nich. — Przyjdziemy tu jutro i zrobimy jeszcze trochę zakupów.

Sprzedawca wybałuszył na mnie oczy i podał Tom/emu pakunek.

— Nie podobał ci się mój krawat? — Był nadąsany.

— Był śliczny, po prostu ten mi się bardziej podoba.

O Boże, nie mów mi tylko, że Tony będzie się dąsał. Powinien być zachwycony sześcioma nowymi krawatami po trzydzieści dolarów każdy.

Przyjęcie było rozgardiaszem, tyle ludzi. Salamanda prawie że płynęła w różowym szyfonie. Tony był pod wrażeniem. Spotkanie gwiazd filmowych nadal go onieśmiało.

Podbiegła do nas ochoczo: — Rany, wspaniale, że pani przyszła, Mrs Khaled — zatrzymała uśmiech dla fotografa krążącego w pobliżu.

Cóż za tępą, ładną twarzyczkę miała, ani skrawka ciała, który byłby coś wart. Napuchniętymi oczami, które otaczał zasklepiały tusz, przyglądała się bacznie moim diamentom.

— Tony Blake, nasza pani domu, Mrs Carlton — przedstawiłam.

Rozpromienił się: — Bardzo podobał mi się pani ostatni film — powiedział, prawie że jękając się.

— Jak się pani udało tak długo przeżyć na pustyni?

O Boże, uchowaj mnie od wielbiciela filmów.

Salamanda zamrugęła: — Rany, nie było tak źle. Potny przyjeżdżał w weekendy.

— Całą tę drogę?

— Kręciliśmy tuż za Vegas. Hej — zaczęła się śmiać — jak się panu zdaje, że robiliśmy to na Saharze czy co? Za nic by mnie tam nie ściągnęli, kochanie.

Naprawdę uważam, że Tony to kretyński nudziarz. Nie potrafię sobie wyobrazić, dlaczego chciałam go tu sprowadzić. Zostawiłam ich oboje i rozejrzałam się. Te same stare twarze, o Boże, czasami wszystko jest takie nudne.

15

## TONY

Fontaine to największa snobka wszystkich czasów. Oto jestem, wyglądam wspaniale, czuję się wspaniale, jestem gotowy do wyjścia, a ona rzuca mi jeden z tych swoich spiętych uśmieszków i mówi: —Tony kochanie, będziemy musieli po prostu zatrzymać się po drodze i kupić ci przyzwoity krawat. Po prostu nie możesz tak iść. — Chodzi mi o to, że, pierdolić ją, siedzi tam sobie z tymi swoimi włosami i wygląda jak Królowa Karnawału. Jak jej się zdaje, że kim jest? Nie jestem jej własnością i wkrótce się o tym przekona.

Zawlokła mnie do jakiegoś sklepu i wcisnęła mi sześć najbardziej ponurych krawatów, jakie można sobie wyobrazić. I to importowanych, prawdopodobnie nie mogli znaleźć na nie kupca we własnym kraju.

Żeby jej zrobić przyjemność, założyłem najlepszy z nich i po cichu wściekałem się. Fontaine była krową. Starą krową. Zastanawiałem się nad powiedzeniem jej, żeby spadała, ale nie miałem pieniędzy na zapłacenie za hotel i jestem pewien, że gdybym to zrobił, nie miałbym już посадки, do której mógłbym wrócić w kochanej, starej Anglii.

Fontaine trzymała mnie krótko za włosy i, co gorsza, cholernie dobrze o tym wiedziała.

Przyjechaliśmy na przyjęcie, było tam dość tłoczno, ale wszyscy obracali się, żeby na nas popatrzeć. Fontaine nie pofatygowwała się, żeby mi powiedzieć, czyje to było przyjęcie, ale wkrótce skapowałem, kiedy Salamanda Smith, ta Salamanda Smith podeszła do nas zwiwnie.

Była wspaniałą laską, zaokrąglona blondynka z parą cycków, na widok których ślepia wyłaziły człowiekowi na wierzch. Dopiero co widziałem ją w szałowym filmie

0 pustyni, pełnym seksu i bajeru z piaskami. Fontaine wywierała na niej potężne wrażenie, ale widziałem, że wpadłem jej w oko (niemowlęco błękitne) i wdaliśmy się w pogawędkę o jej ostatnim filmie.

Musiała iść się przywitać z następnymi gośćmi, a Fontaine gdzieś zniknęła, więc zostałem zdany na siebie. Poszedłem na zwiady i wziąłem szkocką od jakiegoś faceta ubranego na biało, który nazwał mnie „kolesiem”

1 był naprawdę wstawiony. Czy był kelnerem? Po sposobie, w jaki się zachowywał, nie miałem zupełnej pewności. Ale podniósł tacę, beknął i ruszył w kierunku kilku gości, więc domyślałem się, że jest.

Wpadł na sztuczną kolumnę marmurową, która zakołysała się, ale nie przewróciła, po czym chwiejnym krokiem podszedł z tacą do jakichś ludzi i ręce wyciągnięte jak sępy uwolniły go od kieliszków. Zatoczył się z powrotem w moim kierunku.

— Przyjęcie jak diabli — wymamrotał — mnóstwo cip.

Potem znów odszedł w kierunku Salamandy i upuszczając tacę z głośnym trzaskiem schwycił ją jedną ręką, a drugą rozpiął rozporek i powiedział: — Przypatrz się dobrze temu, kochanie!

Nastąpiła krótka cisza, podczas gdy Salamanda walczyła, żeby się wyswobodzić. Potem trzech facetów doskoczyło do kelnera, który zniknął pod gradem ciosów.

To była naprawdę zabawna scena. Salamanda głęboko odetchnęła, uśmiechnęła się, a kelnera, z twarzą ocieka-

jącą krwią, wywleczono z pokoju. Wspaniale! Odliczyłem do dziesięciu, wiedząc, że Fontaine zjawi się u mojego boku, chcąc o wszystkim usłyszeć.

Fontaine — ostatnia z wielkich plotkarek. Pojawiła się przy odliczaniu dziesiątki.

— Co się stało? — jej oczy z powiekami pomalowanymi na srebrny kolor błyszczały niespokojnie.

— Tylko jakiś pijany kelner, nic wielkiego.

— Och — była zawiedziona — to wszystko?

Salamanda relacjonowała teraz całą historię małej grupce, która ją otaczała, i Fontaine podeszła do nich. Powlokłem się za nią.

Salamanda mówiła po prostu: — I pokazał swoją olbrzymią rzecz! Po prostu skierowaną w moją twarz!

Fontaine rzuciła mi paskudne spojrzenie, opuściłem najlepsze szczegóły.

Chciałem zadzwonić do Alexandry. Rozejrzałem się za telefonem, w tym towarzystwie nikt by nie zauważył, że wykonuję szybki telefon do Londynu. Wyszedłem powoli z pokoju, rozejrzałem się i znalazłem pustą sypialnię z błyszczącym, złotym telefonem przy łóżku. Szybko go schwyciłem.

— Poproszę zamorską — Londyn, Anglia — prywatna rozmowa z panną Alexandrą Khaled — numer 8934434. Nie, zaczekam.

Do pokoju weszła jakaś piękna dziewczyna z długimi, prostymi, czarnymi włosami i długim, wyprostowanym, czarnym ciałem. Spojrzała bezpośrednio na mnie: — Idziesz potem do Marcella?

— Kto to jest Marcello?

Jej oczy miały kamienny, poważny wyraz. — Nabierasz mnie?

— Nie. — Pokręciłem głową i mrugnąłem. — Kim on jest? Nie jestem stąd.

— Ach, Boże wszechmogący — przyglądała długie,

czarne włosy. - Marcello to restauracja, człowieku zdaje się, że wszyscy tam idą, szukam kogoś, kto mnie zabierze. Jesteś zainteresowany? Jasne, że byłem zainteresowany, ale nieosiągalny

— Nie jestem sam — powiedziałem. — A może kiedy indziej?

Omiotła mnie wzrokiem od stóp do głów.

— Tak, może.

Właśnie wtedy telefonistka powiedziała: — Łączę pana, pańska rozmówczyni jest na linii.

A potem jasny i słodki głos Alexandry odezwał się- — Halo? 'v

Dziewczyna czesała włosy przed lustrem.

— Cześć, skarbie, jak się masz?

— Och, Tony, ale super, że dzwonisz do mnie z samej Ameryki. Jest mi już znacznie lepiej, dziękuję. Czuję się jak idiotka z powodu zeszłej nocy.

Zalała mnie fala ciepła: — Już o tym nie myśl. To była moja wina, że zabrałem cię na takie parszywe przyjęcie Co porabiasz?

— Właściwie leżę w łóżku.

Wyobraziłem ją sobie z wyszczotkowanymi, lśniącymi włosami i w puszystej, różowej koszuli nocnej — To najlepsze miejsce. Zerknąłem na dziewczynę, marudziła w pokoju. Zakryłem ustnik telefonu. - Zapisz swój numer telefonu — syknąłem do niej.

— Tęsknię za tobą — powiedziałem znów do słuchawki.

Naprawdę tęskniłem za nią. Na jakichś zapałkach tekturowych dziewczyna napisała Norma i numer, po czym rzuciła nimi we mnie i wyszła.

Alexandra milczała.

— Powiedziałem, że tęsknię za tobą.

— Wiem — powiedziała szeptem 'v

— No i?



— No i co?

— Czy ty tęsknisz za mną?

— Sama nie wiem. To znaczy, nie ma cię dopiero jeden dzień i w końcu nie znamy się zbyt dobrze.

— Przerwała. — Tak, tęsknię za tobą.

Serce mi lekko podskoczyło: — Wkrótce wrócę i wtedy poznamy się naprawdę dobrze. Bądź grzeczna.

— Tak. — Miała uroczy akcent.

— Do zobaczenia niedługo.

Odwiesiłem słuchawkę. Dobrze było żyć. Zerknąłem na siebie w lustrze. Wyglądałem dobrze, ale żałowałem, że nie mam opalenizny. Może Fontaine miałyby ochotę spędzić kilka dni na Florydzie. Wróciłem na przyjęcie i odnalazłem Fontaine. Była w centrum uwagi, jej głos z silnym brytyjskim akcentem rozbrzmiewał w całym pokoju. Kiedy przerwała, żeby zaczerpnąć oddechu, dostrzegła mnie. — Ach, jesteś, musimy już iść. — Nie była już dla mnie tak przyjazna jak przedtem. Z Fontaine nigdy nic nie wiadomo, sama nie wie, czego chce. Może nie podobało jej się moje towarzystwo, może myślała, że nie jestem dość dobry. W porządku do ruchania, ale nie dla jej przyjaciół. Nachmurzyłem się. Spojrzała groźnie. Wyszliśmy.

W samochodzie powiedziała z rozdrażnieniem: — Wiesz, Tony, nie powinieneś okazywać takiego podziwu dla gwiazd. Myślałam, że do tej pory już się przyzwyczyłeś do poznawania sław.

Ja i podziw dla gwiazd! Zamurowało mnie! To była ostatnia rzecz, którą ja byłem.

Bębniła paznokciami przypominającymi szpony po swojej małej, złotej (oczywiście prawdziwej) torebce i dodała: — Przy Salamandzie zrobiłeś z siebie głupca. Zachowywałeś się jak wielbiciel filmów. Nie zdajesz sobie sprawy, że pięć lat temu była striptizerką i ty — każdy mógł ją mieć za dziesięć dolarów?

Nauczyłem się jednej lekcji w życiu. Nigdy nie spieraj się z kobietą, kiedy miesza z błotem inną kobietę.

— Tak, masz rację — przyznałem. Komu było potrzeba sprzeczeki?

Złagodniała trochę. — Po prostu nie zapominaj — podczas pobytu tutaj poznasz prawdopodobnie wiele gwiazd filmowych. Nie wspominaj o ich pracy ani o niczym, co jest z nią związane, na gruncie towarzyskim to po prostu nie wypada.

Głupia krowa! Ziewnąłem. — Chciałbym pojechać na Florydę.

Zignorowała mnie.

Przyjechaliśmy do wielkiego bloku mieszkalnego i portier prawie złamał sobie kark, pomagając jaśnie pani wysiąść z samochodu.

— To moi najdrożsi przyjaciele w Nowym Jorku — powiedziała Fontaine. — Sara i Allen Grant, cudowna para. Nie zrób mi wstydu.

Zdawało jej się, że co zrobię — nasikam na dywan czy coś?

Weszliśmy do fantastycznego mieszkanca na parterze. Było wielkie, ciemne, napakowane antykami, wypchanymi zwierzakami i wysokimi roślinami. Bardzo ładne. Ależ balangę można by sobie tu urządzać!

Wyszła nam na powitanie ta dama, koścista twarz, ściągnięte do tyłu czarne włosy i skóra bielsza od bieli! Wyglądała jakby cierpiała na lekki przypadek niedożywienia. Pocałowały się obie, podsumowując wzrokiem swoje stroje. Potem Fontaine powiedziała: — Saro, poznaj Tonyego, Benjamin go przysłał.

Ludzie, z jej słów wyszło, że jestem jakąś tam paczką! Sara obejrzała mnie dokładnie. Miała ogniste, czarne oczy, które przepalały człowieka na wylot. Jej usta były cienkie i pomalowane na ciemną czerwień. Domyślałem się, że musiała mieć około czterdziestki. Jeśli podobają

wam się starsze cizie przypominające szkielet, to ona była bombowa. Osobiście nie lubię takich. Jej spojrzenie przeskakiwało pomiędzy mną i Fontaine, uśmiechnęła się nieznacznie. — Cóż, co za niespodzianka.

Fontaine też się uśmiechnęła. — Tak — powiedziała, po czym zaplotły ramiona i poszły do baru, pozostawiając mnie stojącego tam jak skończony kretyn.

W pokoju siedziało czworo czy pięcioro innych ludzi i jakiś facet podszedł do mnie. Miał coś, co magazyny kobiece nazywały przystojną twarzą o nieregularnych rysach. Nosił bezkształtny, szary garnitur.

— Allen Grant — przedstawił się, potrząsając moją dłońią i obdarzając mnie rozbawionym spojrzeniem.

— Tony Blake.

— Chodź się napić.

Zaprowadził mnie do baru i przyrządził mi bardzo dużą szkocką z lodem. Sobie zrobił jeszcze większą i rozprawił się z nią trzema potężnymi haustami. Potem zrobił sobie następną i zapytał: — Kim jesteś?

Urocze! Uwielbiam takie pytania od zupełnie obcej osoby. Co odpowiedzieć? Papież. Gunga Din. Odpowiedziałem: — Przyjechałem tu na polecenie Bena Khaleda, szukam... eee... nieruchomości.

\_ O. A więc masz romans z uroczą Mrs K?

Miałem go trzasnąć czy co? Na szczęście podeszła Fontaine.

— Allen, ty niegrzeczny chłopczyku, co tam mówisz? Flirtowała; jej poza, która doprowadza mnie do szału. Wybuchnął śmiechem. — Nic. Jak się masz, kochanie?

— Świetnie. — Ich oczy napotkały się z intymnością, która zazwyczaj jest zarezerwowana dla kochanków. Prawdopodobnie nimi byli, to by pasowało do Fontaine, rżnięcie męża swojej najlepszej przyjaciółki. Miałem to w nosie. Moja mała Alexandra leżała pod kołdrą w domu i tylko to mnie obchodziło.

Sara ujęła mnie za ramię: — Chodź, Tony, chcę, żebyś poznał innych gości.

Łamałem sobie głowę, żeby przypomnieć sobie, gdzie już ją widziałem. Szczyć się tym, że nigdy nie zapominał twarzą, a wiem, że tę już gdzieś widziałem. Nie była w klubie, miałem co do tego pewność. Z pewnością rzucała się w oczy, choć jak już powiedziałem, była kompletnie nie w moim typie. Trzymała mnie kruchą ręką, jej szkieletowe palce wbijały mi się w ramię. Nagle mnie olśniło, skąd ją znam. Amerykański magazyn *Vogue* trzy miesiące temu, duża rozkładanka zdjęć, które przedstawiały ją na Bermudach czy gdzieś tam, prezentującą plażową egzotykę. Mówiłem wam, że mam świetną pamięć. Sara Grant — gruba ryba w światku towarzyskim New York City.

— Fontaine nigdy mi o tobie nie mówiła — powiedziała głębokim, ochrypłym głosem. — Jesteś boski.

Towar z punktu do łóżka, lepiej uważać, nie chciałem zdenerwować jaśnie pani.

Potem zostałem przedstawiony innym, przeciętnym, nadzianym parom — żadna z tamtych kobiet nie umywała się ani do Fontaine, ani do Sary, a mężczyźni byli łysiejący i poruszali się w obłoku dymu cygarowego.

Po krótkiej, nudnej rozmowie o niczym wyjechaliśmy konwojem samochodów prowadzonych przez szoferów.

Pierwszym przystankiem był obiad w ekskluzywnej restauracji niedaleko Fifth Avenue, z dziko rosnącymi cieplarnianymi roślinami i kelnerami odzianymi w złote marynarki. Siedziałem pomiędzy Fontaine i Sarą, staczając przegraną walkę o to, żeby posmakować jedzenia w oparach perfum obu kobiet.

Obie ignorowały mnie, wdając się w uprzejmą gadkę o niczym z resztą stolika. Nie mogłem się włączyć, bo nie wiedziałem, o kim lub o czym rozmawiali. To znaczy, czy bylibyście gotowi na gadki w stylu: „Fleur spotkała się

z Itsy w St Moritz i mieli straszną awanturę, i on wylądował z Poopsie w „Mooeys”. Allen był jedynym, który odezwał się do mnie. Coś mi się zdawało, że był równie znudzony jak ja.

A więc taki był Nowy Jork — krąg towarzyski numer jeden. Możecie go sobie wziąć i wsadzić. Żałowałem, że nie jestem z Normą w „Marcellos”, gdziekolwiek mogłoby to być.

Obiad ciągnął się jak flaki z olejem i zaczynałem cierpieć na paskudny przypadek ziewania.

Wreszcie Fontaine powiedziała: — Chyba lepiej zabierzmy Tony'ego do „Picketts”, zanim przy nas zaśnie. — Rzuciła mi ponure spojrzenie, żebym zobaczył, że jest wściekła na moje ziewanie przez całą noc.

„Picketts” był najnowszą dyskoteką, którą otworzono i która odniosła olbrzymi sukces. Słyszałem o niej, ale mimo to przeżyłem szok. Całe wnętrze klubu wyglądało jak otwarta paszcza olbrzymiego potwora. Zewsząd zwisały kły i pajęczyny, w przezroczystym zębie zwisającym z sufitu jak lampa jakaś prawie że naga kobitka robiła wygibasy jak w transie do grzmiących utworów Jamesa Browna. Po całym klubie krzątała się mieszanka kelnerów ubranych w cienkie skrawki pajęczyn i często można było dostrzec tu jakiś cycek, tam jakiś tyłek. Wyglądało to dość szałowo, ale nie nazwałbym tego rewelacją. Po co te bajery? To klienci mieli robić cały ubaw.

Fontaine zrobiła swoje zwykłe wspaniałe wejście, facet prowadzący ten bajzel prawie całował ją po stopach. Był mały, ciemny i wyglądał na niespokojnego. Żadna konkurencja.

Posadzono nas wokół stolika w kształcie olbrzymiej, uschniętej ręki i jakaś mała nastolatka, szczęśliwa w swoich pajęczynowych ciuchach, przyjęła nasze zamówienie. Szampan dla wszystkich i szkocka dla mnie.

— Po co walczyć — wymamrotał Allen. — Czemu nie przyzwyczaić się do jej zwyczajów?

— Piję tylko szkocką — odparłem.

— Dalej, Allen kochanie, pokażmy im. — Fontaine ożywiła się, ciągnąc Allena do tańca.

— Zatańczymy? — zapytała Sara z brwiami wygiętymi w łuk, już wstając bez czekania na moją odpowiedź.

Poszedłem za nią na parkiet. Była jeszcze bardziej żenująco drętwa od Fontaine.

Cóż, do diabła, ja tu robiłem? Pół roku temu oddałbym wszystko, żeby znaleźć się w takiej scenie z tymi ludźmi, właściwie nie wierzyłem, że to możliwe. Ale teraz — cóż, komu było tego potrzeba?

Wszystko co dobre czekało na mnie w Londynie, nie potrzebowałem tego wleczenia się za Fontaine-babsztylem.

Pozostaliśmy w „Picketts” przez godzinę, potem przenieśliśmy się do „The Flower Mission”, szalonej masy psychodelicznych symboli i dziwacznych efektów świetlnych.

Do tego czasu dwie pozostałe pary już odpadły i pozostaliśmy tylko Fontaine, Sara, Allen i ja przeciwko światu. Wszyscy byliśmy porządnie nabzdryngoleni.

— Czy kiedykolwiek próbowałeś yogi? — spytała mnie Sara, a jej czarne oczy przewiercały i sondowały mnie.

— Eee... nie.

— Powinieneś. Masz silne ciało. Jestem pewna, że byłbyś w tym nadzwyczaj dobry.

— Tony — odezwała się Fontaine z podnieceniem — Allan poznał tu człowieka, który może nam załatwić kilka papierosów — na słowie „papierosy” zniżyła głos i wiedziałem z uczuciem zniechęcenia, że chodziło jej o marihuanę. Tego mi właśnie brakowało, jednej z jej scen z paleniem marychy po tytule „czyż nie zachowujemy się grzesznie?”. Mnie to po prostu nie rusza, nie robi na mnie żadnego wrażenia z wyjątkiem tego, że chce mi się

potem spać, a z zachowania Fontaine wynika, że wcale jej nie chodzi o to, żebym poszedł spać.

— Pójdziemy do Sary i Allena, dobrze? — Nie było to tyle pytanie, ile raczej stwierdzenie.

Więc wyszliśmy i szofer zawiózł nas pod samo mieszkanie Grantów.

Kiedy się tam znaleźliśmy, obie kobiety zniknęły, a Allen udał się najkrótszą drogą do baru. Nic nie mówił, tylko wlewał w siebie dużą szklanekę koniaku i gapił się pustym wzrokiem.

— Co jest grane? — spytałem, częstując się drinkiem, gdyż nie wyglądało na to, żeby mi go zaproponował.

— Bóg jeden wie — odparł. — Masz szczęście, przynajmniej nie jesteś mężem swojej.

A cóż to miało oznaczać?

Zerknąłem na zegarek, była trzecia nad ranem. Byłem zmordowany. Spróbowałem obliczyć, która jest godzina w Londynie. Różnica pięciu godzin, ale nie mogłem sobie przypomnieć w którą stronę.

Pierwsza wróciła Sara. Przebrała się w brokatową, luźną szatę do ziemi, a kruczoczarne włosy miała szesane prosto w dół. W niejasny sposób przypominała z wyglądu Indiankę.

Po niej przyszła Fontaine, włosy miała nadal zaczesane na czubku głowy, ale przebrała się w długi, biały, zwiewny fatalaszek, lekko przezroczysty, i widziałem zarys jej małych, obnażonych piersi.

— Allen — powiedziała Sara — może założycie te rzeczy? — Podała każdemu z nas czarny strój z jedwabiu w stylu japońskiego kimona.

— Chodź — powiedział Allen z rezygnacją. Poszedłem za nim do innego pokoju, gdzie zdjął ubranie i założył czarne kimono.

Uśmiechnął się ponuro: — Ja wiem, dlaczego to robię, a ty?

Nieźle mnie zamurowało od tego całego bałaganu, ale co tam do diabła, w pewnym sensie to było dość podniecające.

Założyłem kimono, jedwab był wspaniały w dotyku. Żałowałem, że jest takie krótkie, ledwie zakrywało moje jaja! . .

Wróciliśmy do drugiego pokoju. Fontaine i Sara już paliły, zaciągając się głęboko z pomocą wąskich warg. Poszedłem usiąść obok Fontaine, ale wskazała mi gestem, żebym poszedł do Sary. O rany — gdyby stali bywalcy mogli mnie teraz widzieć!

Grała jakaś dziwaczna muzyka japońska, Sara poczęstowała mnie papierosem. Wziąłem sztacha. Siedzieliśmy na kanapie, a naprzeciwko, na innej kanapie, byli Fontaine i Allen.

Oddałem papierosa Sarze. Pyknęła i odchyliła głowę, wydmuchując kóleczką dymu w kierunku sufitu.

Kolej na mnie, nie było to aż takie złe, czułem, jak moje ciało ogarnia pewna drętwota, i muzyka brzmiała fantastycznie. Włożyłem papierosa z powrotem w jej usta i pochyliła się, po czym wsunęła ręce pod moje kimono. Jej palce sprawiały wrażenie palących szczypiec, kiedy biegały po moim ciele.

Zerknąłem na Fontaine. Leżała oparta na poduszki i Allen zsuwał z niej białą szatę. Patrzyłem zafascynowany, jak ukazało się jej ciało i Allen zaczął ją całować. Miała rozchylone nogi i pojękiwała łagodnie.

Tymczasem Sara manipulowała rękami przy mnie. Zdjęła moje kimono i, ludzie, czułem się wspaniale! Potem zaczął się mój odlot i wbijałem się w kogoś, i kiedy spojrzałem, to była Fontaine, a potem Sara, a potem obie pełzały po mnie. To był kalejdoskop twarzy i, ludzie, po raz pierwszy byłem naprawdę naćpany.



16

## ALEXANDRA

Mój pierwszy dzień w firmie McLaughton and Co. był straszny. Przede wszystkim spóźniłam się, niewybaczalny błąd w pierwszym dniu pracy; po drugie, czułam się okropnie, z czymś, co, jak sądziłam, było moim pierwszym kaczem; i po trzecie, według Madelaine, jedyną rzeczą, którą Michael powiedział na mój temat poprzedniego wieczoru, było: „Co za śmieszna sukienka”.

Nie miałam pewności, czy praca mi się podoba. Strasznie nudno było tylko siedzieć przy biurku i pisać na maszynie. Może powinnam pozwolić tatusiowi pomóc mi znaleźć ciekawą pracę. Nie mogłam się doczekać piątej po południu, kiedy mogłam popędzić do domu i rzetelnie pogadać z Maddy.

Na szczęście piąta w końcu nadeszła i pojechałam taksówką do domu. Maddy rozwalala się, czytając czasopisma, szczęściara — zaczynała pracę dopiero w przyszłym tygodniu.

— Jak było? — spytała. — Masz super szefa, który patrzy na twoje nogi, kiedy piszesz pod dyktando?

— Nie, mam opryskliwego staruszka, który nawet nie wie, co to są nogi!

Obie wybuchnęłyśmy śmiechem. — Co na obiad? — Planowałyśmy gotować posiłki na zmianę i dzisiaj była kolej na Maddy. Właściwie to była frajda, bo mogłyśmy wypróbować wszystkie przepisy, które poznałyśmy w szkole.

— Rostbef z pieczonym ciastem, na początek avocado purée, a na koniec krem z polewą karmelową, i przekroczyłyśmy nasz budżet, i Michael z Jonathanem przychodzą na obiad. Myślałam, że się ucieszysz.

— Wspaniale! Jak to załatwiłaś?

— Łatwo. Po prostu ich zaprosiłam. Mój brat nie odrzuca posiłków za darmo.

Byłam zachwycona.

— Co mogę założyć? — lamentowałam. Odzież w Londynie to wielki problem. Musiałam iść na zakupy. — Spodnie i obcisły sweter. Niech zobaczy twoje piersi, może to go przyciągnie.

Przypuszczam, że moje piersi były jedną z moich najlepszych zalet.

Nie miałam żadnego obcisłego swetra, więc pożyczyłam jeden od Maddy. Rzeczywiście wyglądał dobrze.

— Ho ho! — wykrzyknęła Maddy. — Masz na sobie biustonosz?

— Oczywiście.

— Zdejmij go. Mężczyzn to bardziej podnieca.

— Nie mogę tego zrobić.

— Chcesz go złapać w swoje złe kleszcze, prawda? Wróciłam do sypialni, zdjęłam stanik i z powrotem

nasunęłam sweter. Widać było, że jestem bez stanika, piersi podskakiwały trochę, kiedy szłam.

Maddy przyrządziła naprawdę wspaniały obiad. Michael i Jonathan spałaszowali jedzenie do ostatniego kęsa, a potem oglądali telewizję.

— Jak tam wczorajsze przyjęcie? — spytał Michael.

— Było bardzo miło, ale ja się s...

Zanim zdążyłam dokończyć, Maddy wypaplała: — Ma randkę ze Steve Scottem. Szaleje na jej punkcie.

Zarumieniłam się. Jak ona mogła opowiadać takie straszne kłamstwa?

— Ty naprawdę zapoznasz się z Londynem — powiedział ponuro Michael — już się zadając z wiarą na fali. Założę się, że twoja matka nie będzie zbyt zadowolona z towarzystwa, z którym utrzymujesz kontakty.

Był nieznośny! Jeszcze trochę oglądali telewizję, a potem poszli. Zdecydowałam, że go nienawidzę. Madelaine zaczęła chichotać, gdy tylko wyszli.

— Działa — powiedziała — myślę, że jest zazdrosny.

— Nie jest, jest taki sarkastyczny wobec mnie.

— To dobrze. Przynajmniej teraz dostrzega cię, nie jesteś już małolată, którą zna od wieków. I nie mógł spuścić wzroku z twojego swetra. Rozumiesz, zaprosi cię na randkę.

— Tak, założę się.

Posprzątałyśmy bałagan — jeden minus życia poza domem: zmywanie! Byłam naprawdę wykończona. W wyniku kaca, pierwszego dnia w pracy i obiadu. Wykąpałam się, wyszczotkowałam włosy i padłam na łóżko. Wkrótce zasnęłam i miałam naprawdę straszny sen, w którym przyszłam do pracy zupełnie nago i masa palców stuknęła po moim ciele jak na maszynie do pisania, potem moje piersi zamieniły się w maszyny do pisania, a potem Michael przyszedł, spojrzął na mnie i odwrócił się ze wstrętem, i dzwonek zaczął brzęczeć coraz głośniej. Obudziłam się. Dzwonił telefon. Maddy dosięgła go przede mną.

— Do ciebie — powiedziała sennie. — Dzwoni Tony Blake z Nowego Jorku. Wiesz, że już wpół do drugiej? Niewątpliwie zrobiłaś na nim dobre wrażenie.

Wzięłam słuchawkę do ręki, a Maddy pochyliła się

blisko mnie, żeby móc słyszeć. Dlaczego Tony do mnie dzwonił?

Zachowywał się bardzo przyjaźnie, chciał się dowiedzieć, czy czuję się lepiej i w ogóle, a potem powiedział, że tęskni za mną i Maddy syknęła: — Powiedz, że ty też za nim tęsknisz.

Więc tak powiedziałam.

Pożegnał się i z irytacją zwróciłam się do Maddy: — Po co chciałaś, żebym to powiedziała?

Uśmiechnęła się: — Jeżeli traci tyle pieniędzy, żeby do ciebie zadzwonić, możesz równie dobrze być dla niego miła. Myślę, że on cię lubi, właściwie uważam, że jest raczej boski!

— A więc możesz go sobie wziąć — powiedziałam ze złością — nie tęsknię za nim i żałuję, że to powiedziałam. Naprawdę, czasami myślę, że jesteś szalona.

— Nie będziesz tak myśleć, kiedy powiem o tym Michaelowi. Zzielenieje z zazdrości, jak pomyśli, że uganiają się za tobą i Steve Scott, i Tony Blake.

— Maddy, chodźmy spać.

— W porządku, ale zobaczysz, w końcu zdobędziesz swojego mężczyznę.

**TONY**

Otworzyłem oczy — znajdowałem się w moim pokoju hotelowym, leżąc na łóżku we wszystkich ciuchach. Jak tam wróciłem?

Ta cholerna dziwka Fontaine była prawdziwą łamacz-ką jaj, a jej koścista przyjaciółka — Panna Bez Cycków — to babsztyl z wyższych sfer. Dobra jest, więc urządziliśmy sobie wielką balangę i nikt mi nie przykładał spluwy do skroni, ale jak mogłem to zrobić? A co z Alexandrą? Co z Sadie i z Samem, moimi miłymi, szacownymi rodzicami? Co by było, gdyby się kiedyś dowiedzieli, mogli zobaczyć? Zawsze mnie nachodziła ta zabawna myśl, że po śmierci człowiek siedzi w sali i, podobnie jak w filmie, całe jego życie przewija się na ekranie, i wszyscy jego znajomi to obserwują. Urocze! Z zesłonocej balangi wyszedłby śliczny film. Cholera! Robienie tego z Fontaine to jedna sprawa, ale przedstawienie z jej tak zwanymi przyjaciółmi to już coś innego.

Ten pedziowaty mąż Sary próbował mi zapakować po kryjomu, kiedy obie kobiety pełzały po mnie. Ale przyłapałem go na tej sztuczce, dziękuję bardzo. Przypominam sobie, jak Fontaine powiedziała: — Pozwól mu to zrobić,

Tony, to ci się strasznie spodoba. — Rany, ona była naprawdę naćpana. Dziwka! Była druga godzina i umierałem z głodu. Wziąłem prysznic i w obsłudze hotelowej zamówiłem trzy jajka oraz hamburgera. Co miałem robić? Czekać beczynn timer, aż jaśnie pani zdecyduje się do mnie zadzwonić? Obejrzałem telewizję. Być może później powinienem zadzwonić do klubu. Może teraz powinienem zadzwonić do Alexandry? A tak w ogóle, cóż, u diabła, ja tutaj robię? To daleko od Elephant and Castle.

Chyba znów zasn timer, bo kiedy się obudzi timer, na ekranie telewizora ro timer od spoconych nastolatków i dzwonił telefon.

— Tak?

— No no no. Czyż nie jesteśmy już Amerykanami? Zerkn timer szybko na zegarek, była pi timer piętna timer

i Fontaine dopiero teraz dzwoniła: — Co się dzieje? — spy timer.

— C timer, kochanie, najrozma timerzysze podnieca timerzysze rzeczy. Dobrze się baw timereś zeszłej nocy?

— Nie.

Jej g timeros stał się bardzo zimny: — Och... dlaczego?

— To nie należy do moich upodoba timer, Fontaine, nie lubi timer ani trójka timerów, ani czworo timerów. Co złego w normalnym seksie?

Jej śmiech był rozbawiony: — Tony, jeste timer taki prowincjonalny. Było zabawnie. Gdyby timer się odpr timerzył, mogłoby być znacznie zabawnie timer.

— Nie chc timer już tego więcej robi timer, okay?

— Tak jest, prosz timer pana — mówi timer sarkastycznym g timerosem. — Nie b timerdziemy już więcej sobie folgowa timer w niegrzeczn timerych, małych orgi timerach.

Zapadła cisza. Wiedzi timer, że Fontaine nie znosi krytyki pod swoim adre timerem, ale. Boże wszechmog timer, ktoś jej musiał to powiedzie timer. Wystarczaj timeraco niegodziwe było

zdradzanie męża na lewo i na prawo, ale to było zupełnym przegięciem.

— Co się dzieje? — spytałem.

— Nie chcę cię demoralizować, Tony kochanie, ale pomyślałam sobie, że mógłbyś wpaść do mnie na jakąś godzinę, a potem są dwa przyjęcia i obiad z Sarą i Allenem.

O Chryste! Na pewno nie chciałem się spotkać ponownie z Sarą i Allenem. Co mieliśmy wszyscy robić — omawiać pozycje?

— Słuchaj, nie chcę się z nimi widzieć. Pójdę z tobą na przyjęcia, potem może pochodzę sobie samopas, zobaczę, jak sprawy stoją.

— Tony, potrafisz być takim nudziarzem! A więc dobrze, zrób tak. Bądź tu za pół godziny. — Trzasnęła słuchawką.

Jakim cudem ja się w to wplątałem?

Było za wcześnie, żeby zadzwonić do klubu, ale Alexandra powinna być w domu. Czy sprytnym posunięciem było zaryzykować telefon do niej? Nie.

Pomyślałem o jej ładnej twarzy z szerokimi oczami i kasztanowatych włosach. Należała do tych dziewczyn, które będą nadal dobrze wyglądać za dziesięć, czy nawet dwadzieścia lat. Postanowiłem, że po powrocie do Londynu zabiorę ją na Elephant and Castle i przedstawię Sadie i Samowi. Ależ szok by przeżyli, widząc mnie z taką śliczną dziewczyną. Myśleli, że umawiam się jedynie ze statystkami i „dziewczynami lekkich obyczajów”, jak moja mama zawsze mówiła. Ileż to razy oboje do mnie mówili: „Znajdź sobie miłą, młodą Żydówkę i usatkuj się”. Co za różnica, Żydówka czy nie, póki była miła. Spodobałaby im się ładna, mała Alex.

Ubrałem się. Założyłem koszulę z golfem w paski, jeden z najlepszych nabytków Hala, i szary garnitur od Dougiego Haywarda. Musiałem dostać od Fontaine trochę pie-

niędzy. Chodziłem bez niczego. To było żenujące, zwłaszcza jeśli miałem zamiar później usamodzielnąć się.

Na telewizorze, wraz z grzebieniem i papierosami, leżało kilka paczek zapalek tekturowych, które zabrałem z różnych lokali poprzedniego wieczora. Lubiłem takie rzeczy, rozkładałem je po całym moim mieszkaniu w Londynie i ludzie wiedzieli, że człowiek bywał w świecie. Na jednych takich zapalkach, w poprzek napisu „Lorenz — jedzenie w wielkim stylu”, było nagryzmołone imię Norma i numer.

Norma? Nie znałem żadnej Normy. Jeżeli się nad tym zastanowić, nie byłem też nigdy w lokalu o nazwie „Lorenz”.

Norma, Norma, Norma. Ach tak, wysoka dama z długimi, czarnymi włosami na przyjęciu zeszłej nocy. Dość piękna, wyraźnie ognista sztuka, bardzo klawa. Wykręciłem numer i odpowiedział jakiś ostrożny, zmęczony głos: — Tak?

— Czy zastałem Normę?

— Chwileczkę, zobaczę. Kto mówi?

— Tony Blake, ale nie zna mojego nazwiska, poznaliśmy się na przyjęciu, my...

— Zaczekaj, skarbie, nie chcę twojego życiorysu.

Ostrożny głos pozostawił mnie w oczekiwaniu, podczas gdy wyteżałem słuch, żeby usłyszeć przytłumioną rozmowę po drugiej stronie. Potem głos identyczny jak pierwszy odezwał się: — Tak?

— Norma?

— Tak?

— Poznaliśmy się zeszłej nocy na przyjęciu Salamandy Smith.

Nie ma to jak rzucić nazwiskiem. — Rozmawiałem przez telefon w sypialni, pamiętasz?

— Tak.

Umiała szalowo prowadzić rozmowę.



— Myślałem, że mógłbym się z tobą zobaczyć później, na przykład kupić ci drinka albo coś.

— Brzmi nieźle. Jem obiad z kilkoma ludźmi, możesz się przyłączyć, jeśli chcesz.

„Kilku ludzi” nie brzmiało zbyt zachęcająco.

— Słuchaj, jeżeli jesteś zajęta, to może kiedy indziej.

— Jak chcesz. Jeśli się namyślisz, będziemy w „Marcellos”.

Odwiesiła słuchawkę. Przyjazna dziewczyna, nie mogło jej mniej zależeć na tym, czy przyjadę czy nie.

Nie miałem nawet pieniędzy na taksówkę, więc pieszo przeszedłem kilka ulic do domu Fontaine.

Wpuściła mnie osobiście, włosy opadały jej gładko na plecy, jej twarz była masą białego kremu, ale oczy miała w pełni podmalowane. Była ubrana w cienki szlafrok z jedwabiu.

— Wejdz do sypialni, robię makijaż. Przygotuj najpierw szampana, jest w lodówce.

Wszedłem do wyposażonej w pełni kuchni, wyłożonej dębową boazerią, i otworzyłem kilka szaf, zanim zlokalizowałem lodówkę, która była sprytnie zamaskowana jako część ściany.

Otworzyłem szampana i zaniósłem go do sypialni. Fontaine leżała na łóżku, jedwabny szlafrok odsłaniał ją od pasa w dół, tak że wyglądało to trochę sprośnie. Wyciągnęła ramiona za głowę.

— Nie będziemy potrzebować kieliszków — szepnęła — przynieś tylko butelkę, wypijemy ją po mojemu.

Wbrew sobie byłem podniecony. Budziła we mnie odrazę, ale moje ciało reagowało na nią.

Zdjąłem garnitur i koszulę, na pewno nie miałem zamiaru zniszczyć sobie rzeczy.

— Chodź, Tony — powiedziała niecierpliwie — jestem spragniona.

Kiedy było już po wszystkim i pokój śmierdzał szampanem, leżałem na łóżku i obserwowałem ją, jak spokoj-

nie kontynuowała nakładanie makijażu. Wiedziałem, że nie mógłbym już tego zrobić. Och, mógłbym „to zrobić” w sensie fizycznym, z tym nie było żadnego problemu, ale po tym... cóż, doznaję jakiegoś takiego uczucia nieczystości, jakiegoś takiego uczucia wstydu. Z innymi kobietami zawsze jest jakieś uczucie — coś — nawet jeśli jest przypadkowym towarem do łóżka. Ale Fontaine jest zimna jak cholerny lód, to prawie tak, jak gdyby wykorzystywała moje ciało, żeby sobie dogodzić. Jest dziwką i muszę od niej uciec. Zwłaszcza teraz, kiedy Alexandra znalazła się w tej bajce.

— Mogę wziąć prysznic? — spytałem.

— Oczywiście, nie musisz prosić o pozwolenie. Skorzystaj z prysznicza w pokoju gościnnym. Malowała cienkie usta i nie podniosła wzroku.

Splukałem zapach szampana i zapach Fontaine, a potem stałem tam po prostu, odkręcając kurek z lodowato zimną wodą. Przyjemne to było uczucie.

Po powrocie do Londynu miałem zamiar znaleźć kogoś do poparcia mnie w nowym klubie. Nie powinno to być takie trudne. Miałem wiele kontaktów i firmowany przeze mnie klub nie mógł zrobić kłapy. To znaczy, nie jestem zarozumiały, ale beze mnie „Hobo” nigdy by nie odniósł sukcesu. Może nowe miejsce mogłoby się nazywać „Tony's”, czy może jest to zbyt niedwuznaczne? Mnie się podoba, brzmi nieźle. Znaleźć miejsce, znaleźć sponsora i pocałować Fontaine łamaczkę Jaj Khaled na pożegnanie.

— Tony, jesteś gotowy? — Weszła ubrana w czarny atłas i z masą diamentów. Wyglądała na zirytowaną. — Cóż, u diabła, ty tu robisz?

Szybko wyszedłem spod prysznicza, ze skórą skurczoną od zimna.

— Chodź już, na litość boską. Nienawidzę czekać beczynnje.

Wyszła majestatycznie z pokoju. Ubrałem się szybko i znalazłem ją palącą papierosa na tarasie.  
— Słuchaj, ponieważ później rozdzielimy się, lepiej, żebym miał trochę pieniędzy — powiedziałem.  
— Pogonili mnie, żebym przyjechał tu tak szybko, że nie mogłem skombinować ani grosza.  
— Rozumiem.— Wyglądała na wściekłą. Wiedziałem, że nienawidzi rozstawać się z gotówką. —  
Czemuż to, u licha, nie poprosiłeś sekretarki Benjamin?  
— Nie spotkałem się z nią. Wszystko było załatwiane przez telefon.  
Otworzyła małą torebkę wyjściową i wyjęła trzy dzie-sięci dolarowe banknoty.  
— To wszystko, co mam — powiedziała. — Załatwię, żebyś jutro dostał trochę pieniędzy.  
Urocze! Nędzne trzydzieści dolców na zwiedzanie Nowego Jorku. Pewne było, że z taką sumą nie  
zajdę zbyt daleko.  
Pojechaliśmy na pierwsze przyjęcie. Urządzone w restauracji, ścisk był straszny. Stałem przy  
drzwiach i obserwowałem jak Fontaine porusza się zwiewnie tu i tam. Wypiłem trzy szkockie.  
Po upływie pół godziny znalazła mnie, ujęła moje ramię i powiedziała: — Wychodzimy. Naprawdę  
postaraj się być trochę bardziej towarzyski na następnym przyjęciu. Klaus idzie z nami.  
Klaus okazał się małym krawcem homo, zabójczo ubranym w falbanki, z gnijącymi zębami i  
paciorko-watymi oczkami. W samochodzie siedział pomiędzy mną i Fontaine, przyciskając mocno  
swoje udo do mojego.  
— Klaus zdobył szturmem Nowy Jork swoimi kostiumami ze spodniami w stylu lat trzydziestych —  
zauważyła Fontaine.

Cóż, brawo dla małego, starego Klause o paciorkowa-tych oczach. Mógł sobie zdobywać Nowy Jork szturmem, ale dostałby w mordę, gdyby mocniej przycisnął swoją nogę do mojej.

Drugie przyjęcie było jeszcze gorsze. Party pełne ciot. Mnóstwo pedałów. Między nimi były rozsiane dobrze ubrane panie i kilku — bardzo niewielu — normalnych facetów. Przynajmniej wyglądali na normalnych.

— Ale bosko — powiedział Klaus — są wszyscy.

— Wszyscy najlepsi projektanci w Nowym Jorku — powiedziała Fontaine. — Lepiej trzymaj się mnie blisko, Tony, wiem, jaki jesteś czuły na punkcie swojego cennego tyłka!

Nienawidziłem jej. Taka piękna, elegancka i złośliwa.

Byłem tam jakieś dziesięć minut, ale zostałem obdarzony tyloma lubieżnymi i nieśmiałyymi spojrzzeniami, że nie mogłem już dłużej tego znieść.

— Spadam stąd — powiedziałem Fontaine.

Zbyła mnie oziębłym: „Cześć” i wyszedłem w nowojorską noc.

Nadal było wcześnie, przed dziewiątą; usiłowałem zdecydować, czy jest jeszcze za wcześnie, żeby spróbować w „Marcellos”. Umierałem z głodu, czułem dojmujące bóle w brzuchu. Wszedłem do baru z hamburgerami i zjadłem trzy. Tak już było znacznie lepiej. Co teraz? Odszukać ognistą Normę? Wydawało się, że nie ma nic innego do roboty. Wskoczyłem do taksówki, powiedziałem kierowcy: „Marcellos” i wiedział, gdzie to jest.

Z zewnątrz lokal wyglądał w porządku. Mała czerwono-biała markiza, kilka schodów w dół, ładna dziewczyna w recepcji. Obdarzyła mnie uśmiechem. — Ma pan rezerwację? — Była Włoszką.

Powinienem się domyślić, kiedy zobaczyłem te wspaniałe, wielkie oczy.

— Pomyślałem sobie, że wpadnę tu na drinka.

— Naturalnie, proszę pana, na dole. — Znów się uśmiechnęła. Ja też się uśmiechnąłem. Gdyby Norma się nie zjawiała — pomyślałem — ciekawe, o której godzinie ten aniołek kończy pracę. Na dole panował ścisk. Bar graniczył z restauracją i każdy stolik był zajęty. Zamówiłem szkocką i rozejrzałem się za Normą.

Łatwo ją było zauważyć z lśnjącymi, czarnymi włosami ściągniętymi do tyłu w długi warkocz i z olbrzymimi przydymionymi okularami w rogowej oprawie. Siedziała przy stoliku z trzema facetami. Obserwowałem ich trochę przed podejściem do stolika. Była bardzo charakterystyczną dziewczyną, rysy jej twarzy były bardziej indiańskie niż murzyńskie, a oczy wielkie i pełne uczucia.

— Cześć — powiedziała. Zachowywała się autorytatywnie, pstryknięciem palców kazała kelnerowi donieść jedno krzesło. Głową kiwała kolejno na facetów: — Mark — Terry — Davey — to jest Tony. Dwóch facetów było białych, trzeci był bardzo przystojnym Murzynem z brodą.

— Cześć, stary — przywitał mnie brodaty Davey. Cała sytuacja była bardzo przyjemna. Mogłem się odprężyć. Norma zlustrowała mnie przez przyciemnione okulary. — Hej, co ty robiłeś na tym strasznym przyjęciu? Co za potworna nuda! Skinąłem głową: — Ktoś mnie tam zabrał.

— Tak, faktycznie ktoś cię zabrał — roześmiała się. — Po raz pierwszy w moim przeklętym życiu ktoś się ze mną umówił i nie przyszedł. Jakiś skończony palant miał się ze mną tam spotkać i sukinsyn wcale się nie zjawiał!

— To cię nauczy, żeby się nie umawiać z gwiazdami, mała — powiedział Davey z uśmiechem.

— Możesz się założyć o swój tyłek, że tak — przyznała Norma. — A na dodatek sekretarka tego sukinsyna — sekretarka! — nie ma nawet jaj, żeby samemu do mnie

zadzwoń — telefonuje do mnie i mówi — cytuję: Pan Nicholas bardzo przeprasza, że nie zdołał przyjść zeszłego wieczora. Czy mogę potwierdzić pani adres, gdyż pan Nicholas pragnie wysłać pani kolorowy telewizor. Ludzie, śmiałam się do rozpuku. Powiedziałam: Niech pani powie panu Nicholasowi, żeby wziął ten swój kolorowy telewizor i wsadził go sobie w swoją grubiańską, białą dupę. — Wszyscy się roześmiali. — Ten facet jest niemożliwy — ciągnęła Norma. — Może to robić jedynie z nami, czarnymi dziewczynami. Ma jakąś obsesję, nie może tego zrobić z białą damulką. A potem biedny drań myśli, że musi zapłacić. Mam dla niego drobną wiadomość: Gdybym chciała dostać zapłatę, kolorowy telewizor nawet w przybliżeniu nie pokryłby kosztów! Nigdy nie powinnam się z nim rżnąć, ale jest tak cholernie piękny — mmm — to ciało — rany! Buck Nicholas jest bardzo sławnym aktorem filmowym, który przeważnie pojawia się w poszarpanych koszulkach i obcisłych lewisach, żeby popisać się swoim równie sławnym ciałem. — Wiesz, że poznaliśmy się już wcześniej? — powiedziała Norma, unosząc okulary, wsuwając je we włosy i patrząc na mnie. — Tak? — Nie mogłem sobie przypomnieć, a mam dobrą pamięć. — Tak, w „Hobo” w Londynie. Prowadziłeś ten lokal, wszystkie małe dziewczątka spuszczały się na twój widok. Byłem pewien, że nigdy bym nie zapomniał spotkania z taką dziewczyną jak Norma. — Tak, nadal prowadzę „Hobo”. Kiedy to było? — Kilka miesięcy temu, nie zapamiętałeś mnie. Nosiłam perukę blond. Podeszłeś do mnie. Byłam ze Steve'em Scottem. Ciach! Jak mógłbym ją zapomnieć. Cóż to była za noc.

wszyscy faceci walczyli, żeby ją poznać, a Steve zachowywał się jak gdyby nigdy nic.

— Oczywiście! Teraz wyglądasz zupełnie inaczej.

— Tak, używam peruki blond, kiedy chcę naprawdę rzucić ludzi na kolana. Byłam w Londynie tylko dwa dni, zwariowane miasto, wkrótce tam wracam. Co tu porabiasz?

— Moglibyśmy otworzyć „Hobo” w Nowym Jorku. Orientuję się w sytuacji.

— Tak? Świetnie. Pogadaj z Daveyem, on może ci naprawdę pokazać miasto.

Miała rację. Po obiedzie (ja tylko piłem) Terry i Mark poszli, a Norma, Davey i ja obejrzelśmy sobie Nowy Jork. Naprawdę obejrzelśmy. Wszędzie jeździliśmy srebrnym porsche Daveya, do dzielnicy mieszkaniowej, do centrum, do Harlemu, do Chinatown. Norma była cudowną dziewczyną. Bez przerwy mówiła lakonicznym akcentem z obcinaniem końcówek słów, tańczyła jak szalona, śmiała się często i piła dużo, a o szóstej nad ranem wylądowaliśmy w jej mieszkaniu: wyczerpani, pijani i szczęśliwi.

— Hej, jesteś równy — powiedziała ze śmiechem, rozplatając warkocz, a jej kruczoczarne włosy opadały prosto do pasa.

— Sama jesteś dość równa — odparłem, obejmując ją ramionami i przyciągając blisko do siebie.

Oboje byliśmy wstawieni i oboje w tym samym, szczęśliwym nastroju. Była prawie mi równa wzrostem, a ja mam metr osiemdziesiąt pięć. Miała na sobie obcisłą, pomarańczową sukienkę, którą pomogłem jej zdjąć. Pod spodem była wspaniała brązowa skóra i nic poza tym.

Roześmiała się i wysunęła z moich ramion. — Chcesz drinka?

— Tak, świetnie.

Obserwowałem, jak porusza się po pokoju, nalewając dwie szkockie i pobrzękując lodem. Miała fantastyczne ciało, jak długa, gibka pantera.

Poczułem lekkie ukłucie winy wobec Alexandry, ale ta pani była taka piękna! Człowiek nie może się oprzeć takiej pokusie. Podeszła do mnie i przystawiła mi drinka do ust. Złapałem jedną z jej szałowych piersi. Odsunęła ode mnie drinka i postawiła go ostrożnie na stoliku.

— Chcesz się zabawić, człowieku — zabawmy się. Mam zwariowaną sypialnię. Tylko bez żadnych zahamowań, co?

Zakryłem jej tyłek rękami: — Bez żadnych zahamowań.

— Dobra, do dzieła!

Odwróciła się i poszedłem za nią, nie odklejając rąk od jej pośladków, które były takie wysokie i okrągłe jak chłopyce.

Sypialnia była świetna. Ze ścianami obitymi skórą lamparta i olbrzymim, kolistym łóżkiem, oraz gigantycznie powiększonym plakatem Micka Jaggera (Micka Jagger?!?) na suficie. Przycisnęła guzik i głos Raya Charlesa śpiewającego „Eleanor Rigby” zalał pokój.

Popchnąłem ją na łóżko i patrzyła na mnie rozbawionymi oczami czarnego kota, kiedy się rozbierałem. Przy-szpiliłem jej ramiona do łóżka.

Zacząłem ją całować i zaczęliśmy to robić, i mógłbym przysiąc, że Mick Jagger poruszył oczami!

Dla mnie Nowy Jork zawsze będzie oznaczał Normę. Co za dziewczyna!

Następnego rana o jedenastej zostawiłem ją pogrążoną we śnie i wróciłem taksówką do hotelu.

Czekała na mnie wiadomość. „Proszę się przygotować do wyjazdu południowym samolotem do Londynu. Alice Clerk — sekretarka Benjamina Ala Khaleda. Wszystkie bilety itd. do odebrania przy stanowisku informacyjnym lotniska Kennedy'ego.”

Urocze! Znów byłem w ruchu.



153

## FONTAINE

Zastanawiam się nad całą sprawą — to była straszna pomyłka. Powinnam zostawić Tony'ego tam, gdzie był, tutaj jest tylko przeszkoda.

Od chwili, kiedy tu przyjechał trzy dni temu, był niezręczny, naiwny, onieśmielony wobec gwiazd i nudny. Oczywiście był ten jeden rozrywkowy wieczór, kiedy wszyscy się naćpaliśmy, ale nazajutrz miał tupet, żeby mi robić wykłady o tym, że nie powinnam się wdawać w orgie i że na pewno nie miał zamiaru tego więcej robić. Naprawdę, o ile pamiętam jemu to sprawiało większą przyjemność niż komukolwiek!

Sara uważa, że Tony jest nudziarzem.

— Tylko kutas i ani grama mózgu — mówi. — Naprawdę, Fontaine, znajdź sobie człowieka Wschodu.

Ma rację. Ogier to sromotna klęska w Nowym Jorku. Załatwiłam, żeby wyjechał południowym lotem i tym razem nie idę na lotnisko.

W każdym razie przylatuje Benjamin. Kochany, nadziany, napalony Benjamin.

Jest wiele rzeczy, których potrzebuję od Tiffany'ego. Widziałam też piękne sobole. I u Saksa mają kilka boskich oryginalnych projektów od Rudiego Genreicha.

Benjamin przyjeżdża w doskonałym momencie. Zadzwoił telefon i zaczęłam, aż Adamo powie, kto mówi.

— Pan Blake, proszę pani.

— Tony, kochanie — mogę równie dobrze pożegnać go z urokiem, biedny ogier był prawdopodobnie zdruzgotany.

— Słuchaj, Fontaine, właśnie otrzymałem wiadomość, że mam wyjechać.

— Tak, kochanie. Cóż, Benjamin przyjeżdża do miasta i myślę, że już dość zobaczyłeś, żeby wyrobić sobie jakieś zdanie. Nie ma sensu, żebyś zbyt długo był nieobecny w „Hobo”.

— Tak, cóż, chyba masz rację, ale, Jezus Maria, jestem przierzucany jak bagaż. Dlaczego o tym nie wspomniałaś wczoraj wieczorem?

— Och, nie nudź, Tony. Wczoraj wieczorem nie wiedziałam. Tak czy owak przekaz wszystkim pozdrowienia ode mnie, szczególnie Vanessie. Jestem pewna, że będziesz się z nią widział.

O Boże, prawdopodobnie nie mógł się doczekać.

— Tak. A więc do zobaczenia w Londynie.

— Ciao, kochanie.

W ten sposób go spławiłam. Wraca do swoich małych, londyńskich laleczek. Jest taki ograniczony. Po wszystkim, czego go nauczyłam, nadal lubi tylko jedną pozycję! Głupi dzieciak.

Znów telefon.

— To pan Grant, proszę pani.

— Allen kochanie.

— Może dziś się spotkamy?

— Gdzie Sara?

— Wyszła. A więc? 0 drugiej w „Plaża”?

— Nie, to za późno, dziś po południu przyjeżdża Benjamin. Może o pierwszej w „St Regis”?

— Świetnie, załatwię to.

— Allen.

— Tak?

— Przynieś swoją wyobraźnię.

Roześmiał się. Kochany Allen nie był taki zły, nie tak obdarzony jak Tony, ale znośny. Po małym *ménage à quatre* tamtego wieczora, naprawdę byłam nastawiona do niego dość pozytywnie. To byłby przyjemny sposób na spędzenie dnia do przyjazdu Benjamina.

**ALEXANDRA**

Mój drugi dzień w firmie McLaughton and Co. był nie lepszy od pierwszego. Rozumiem, dlaczego dziewczyny zostają modelkami i tak dalej, siedzenie w miejscu i przepisywanie na maszynie jest gorsze od szkoły. Mamusia mówi, że jeśli chcę, mogę iść na kurs modelek, i gdybym nie była tak zdecydowana, żeby żyć na własny rachunek, zgodziłabym się. W każdym razie nie sędzę, żebym była bardzo dobrą modelką, nie jestem dość chuda, a moja twarz nie jest niezwykła. Ale nie sędzę, że dam radę wytrzymać w tej pracy.

Kiedy wróciłam do domu, Maddy była cała zadowolona z siebie. Miała kupę wałków Carmen we włosach i krem na twarzy.

— Mam randkę — oznajmiła. — Jonathan zadzwonił, żeby mi podziękować za wczorajszy obiad i zapytał, czy chciałabym pójść do kina.

— Świetnie — powiedziałam z takim entuzjazmem, jaki potrafiłam zebrać w sobie. — A co z Michaeliem?

Natychmiast przybrała winną minę.

— Och, przepraszam, Alex, Jonathan nie wspomniał

**0** nim. Ale obiecuję, że przycisnę go dziś wieczorem

1 dowiem się wszystkiego. Wiesz, z jakimi dziewczynami

się widuje i tym podobne. Bardzo pożytecznie będzie wiedzieć te wszystkie rzeczy.

— Tak, bardzo. — Byłam dotkliwie nieszczęśliwa.

Przez następną godzinę Madelaine robiła się na bóstwo, śpiewała i była, ogólnie rzecz biorąc, w zbyt wesołym nastroju.

— Schowaj się, kiedy przyjdzie po mnie Jonathan — powiedziała. — Powiem mu, że jesteś na jakimś przyjęciu.

— Dzięki — powiedziałam, zamykając się w sypialni z puszką zimnej, pieczonej fasoli.

Usłyszałam dzwonek u drzwi i mamrotanie głosów, a potem trzask drzwi i byłam sama.

Zadzwoiłam do mamusi. Żałowałam, że nie jestem w domu.

— Dlaczego nie przyjedziesz w ten weekend z kilkoma przyjaciółmi? — spytała mamusia. —

Moglibyśmy wszyscy pojechać na przejażdżkę.

— Może tak zrobię. Czy mogę później dać ci znać? Postanowiłam zaprosić Michaela, obojętnie, czy Mad-

dy to uważa za dobry pomysł czy nie. Strasznie było siedzieć samotnie w mieszkaniu.

Przypuszczam, że to jest minusem mieszkania poza domem. Nawet czułam się niespokojnie, tak jakbym bez przerwy słyszała dziwne odgłosy, kiedy robiło się coraz później i ciemniej.

Zaciągnęłam wszystkie zasłony, włączyłam telewizor i skupiłam się na sztuce. Wtedy zadzwonił telefon.

— Czy zastałem Alexandrę Khaled? — Ochrypły, tajemniczy głos.

— Przy telefonie.

— Steve Scott. Jak się masz?

— Och, świetnie. A ty? — Poczulałam jak się rumienię.

— W porządku. Prowadzę się jak grzeczny chłopczyk. Myślałem, że może chciałabyś wyjść.

— Teraz?

— Myślałem raczej o jutrzejszym wieczorze, na przykład obiad i tak dalej. Chcesz?

— Tak, chętnie. — Niech tylko Maddy o tym usłyszy!

— A więc dobrze, może wpadniesz tu około dziewiątej?

— Chętnie.

— Do zobaczenia.

— Och, chwileczkę — opętańczo poszukałam papieru i ołówka. — Czy mógłbyś mi podać swój adres?

Podyktował mi adres, dodając: — Nie strój się — i rozłączył się.

Ale bomba! Choć wołałabym, żeby to był Michael. Nie mogłam się doczekać, żeby zobaczyć wyraz twarzy Maddy!

Weszła zataczając się i w strasznym stanie. Przypominała mi to, jak się czułam w niedzielną noc.

— Alex, chyba mnie zemdli! — oznajmiła. — Za dużo wina.

— Na litość boską, tylko zrób to w łazience. Zrobiła w łazience i tak jak ja poczuła się po tym lepiej.

Leżała na łóżku i jęczała, a ja zaparzyłam herbaty.

— Chyba się zakochałam — wymruczała pomiędzy jękami.

— Co się stało?

— Usiłował mnie zgwałcić w swoim mini. Oczywiście nie zrobił tego, udałam, że zemdlałam, a potem był taki słodki, nawet zapiął mi biustonosz i pomógł mi dojść do drzwi, i ciągle pytał, czy dobrze się czuję.

— Jak daleko się posunął?

— Wystarczająco — odparła tajemniczo — wystarczająco.

I po tym słowie zapadła w głęboki sen, chrapiąc głośno, w całym ubraniu..

Zdołałam zdjąć jej buty i sukienkę, ale była dla mnie zbyt ciężka, żeby ją rozebrała jak należy, więc nakryłam ją i pozostawiłam z jej pochrapywaniem.

No i to by było tyle w kwestii mojej ekscytującej wiadomości na temat Steve'a Scotta. Będzie musiała wytrzymać do rana.

— Nie patrz tak nerwowo, nie zjem cię. — Takie były pierwsze słowa Steve'a Scotta, kiedy stanęłam w jego drzwiach.

Muszę przyznać, że byłam zdenerwowana. W końcu on jest gwiazdą i wygląda tak bajecznie. Nie jest stereotypowo przystojny, ale ekscytujący, z długimi, rozwichrzonymi włosami i bardzo jasnoniebieskimi, wpatrującymi się nieruchomo oczami.

— No wchodzi, nie stój tam z rozdziawioną koparą. Zamknęłam szybko usta. Muszę powiedzieć, że jest dość grubiański. Razem z Madelaine omówiliśmy moją randkę, kiedy dziś rano ślepawo otworzyła oczy.

— Bez względu na wszystko musisz się z nim przespać — oświadczyła dramatycznie. — To takie nudne być dziewczicą i byłoby cudownie dla ciebie móc powiedzieć, że twoim pierwszym mężczyzną był Steve Scott.

— Co nowego, kotku? — spytał.

— Eee... nic — odparłam. Miał na sobie koszulę z teksasu i obcisłe dzinsy.

— Jesteś zabawnym maleństwem — powiedział. — Jak to się stało, że tamtej nocy byłaś z wielkim, złym Tonym?

— On pracuje dla tatusia — wyjąkałam — eee... to znaczy, mój ojciec jest poniekąd właścicielem „Hobo”.

Żałowałam, że to powiedziałam, zabrzmiało to, jak gdybym była jakąś straszną, małą, nadzianą dziewczynką.

— A kto jest tatusiem?

Nie chciałam się przechwalać tatusiem.

— Nikt szczególny, tylko... eee... eee... człowiek interesu.

— Acha — powiedział Steve, przyglądając mi się badawczo tymi swoimi jasnymi oczami. — A ty co robisz? Jesteś modelką czy aktorką?

— Właściwie ani jednym, ani drugim. Jestem sekretarką.

To powinno mu wybić z głowy wszelkie myśli o tym, że jestem bogata. Nienawidziłam, kiedy ludzie wiedzieli, że jestem bogata, to mnie wprawiało w zakłopotanie.

— Świetnie! Chcesz dla mnie trochę popisać na maszynie?

— Tak — jeśli chcesz.

Roześmiał się: — Żartuję. Wiesz, myślę, że jesteś autentyczna, niewinna jak dziecko.

— Mam osiemnaście lat — skłamałam.

— Jesteś bardzo stara — odparł, nadal śmiejąc się. — Gdzie byłaś?

— W szkole w Szwajcarii.

Ujął mnie za ramię. — Wiesz, jak na osiemnastoletnią laskę niewątpliwie umiesz sprawiać wrażenie czternastolatki.

Byłam wściekła i wyrwałam ramię, ale Steve znów je chwycił i powiedział: — Hej, nie krytykuję tego, mnie się to podoba. Nie wiesz, jakie to niezwykle. Jesteś dziewicą?

Zaczerwieniłam się.

— Jesteś! — powiedział oskarżająco. — Założę się, że tak.

Ależ żałowałam, że w ogóle przyszedłam. Jak mógł mi zadawać takie pytania?

— Chodźmy coś zjeść — powiedział — chcę wszystko usłyszeć o tatusiu i Szwajcarii, i o tym, dlaczego nadal jesteś dziewicą w swoim zaawansowanym wieku.

Miał wielkiego, staromodnego, jasno wypolerowanego bentleya. Podczas drogi wszyscy się na nas gapili.

Na szczęście w chwili dotarcia do restauracji rzucili się do niego rozmaici przyjaciele i nie miał okazji wypytywać mnie podczas obiadu.



Pił strasznie dużo, a język przy naszym stoliku był niewiarygodny. Maddy nie uwierzyłyby, nawet dziewczyny przeklinały. Nie mogłam się doczekać, żeby stamtąd wyjść. Być może mogłabym się po prostu wykraść do ubikacji i nie wrócić.

— Hej, słuchajcie wszyscy — nagle powiedział głośno Steve. — Ta dziewczyna jest dziewicą! — Po czym klepnął mnie ręką w ramię i wszyscy się na mnie zagapili.

Och ziemio, rozstąp się i pochłoń mnie!

— To miło dla ciebie, Steve — powiedziała jedna z dziewczyn — jakaś odmiana — i zachichotała. Zrobiłam się czerwona jak burak.

— Uważam, że jesteś bydlakiem! — syknęłam na niego. — Zabierz mnie, proszę, do domu.

— Nie ma się czego wstydzić — powiedział zaskoczony. — Jesteś prawdopodobnie jedyną cholerną, osiemnastoletnią dziewicą w Anglii!

Przełknęłam kawę i właśnie decydowałam się wstać i wyjść, kiedy wszedł — któżby inny — Michael, mój Michael z tą zabawnie wyglądającą dziewczyną, z którą tańczył przez całą noc w „Hobo” — Suki jakaś tam. Wyglądała śmiesznie w srebrnej tunice.

Podeszła, żeby się przywitać ze Steve'em. Michael szedł za nią, zobaczył mnie i spojrzał ze zdumieniem.

— Cześć, Michael — kiwnęłam wesoło ręką, pragnąc, żeby teraz Steve objął mnie ramieniem.

— Cześć, Alex — Michael odwzajemnił moje powitanie. Widziałam, że jest pod wrażeniem.

— Do zobaczenia później w „Hobo” — powiedziała Suki do Steve'a i odeszła z Michael'em, żeby usiąść przy pobliskim stoliku na dwie osoby.

Po pewnym czasie Steve spytał: — A więc co chcesz robić? Moje mieszkanie? „Hobo”? Czy może gdzieś się odbywa jakieś syfiaste party?

— Chyba chciałabym pójść do „Hobo” — powiedziałam, mając nadzieję, że niedługo przyjdzie tam Michael.

— A więc chodźmy.

Wstał i nawet nie żegnając się z nikim wyszliśmy. W samochodzie zapalił papierosa i poczęstował mnie nim.

— Nie, dziękuję, nie palę.

— Nic nie szkodzi, weź sztacha, to cię wprawi w dobry nastrój.

Ostrożnie zaciągnęłam się papierosem. Miał śmieszny smak i paskudnie śmierdział.

— Właśnie tak, mała, ładnie się rozkręcasz.

— Naprawdę nie chcę już więcej — uprzejmie zwróciłam mu papierosa. Przypuszczam, że to był jeden z tych „zabawnych” papierosów, nie jestem aż tak tępa, jak on zdaje się myśleć.

Bez słowa siedzieliśmy w samochodzie, podczas gdy Steve skończył papierosa.

Wiem, że jestem zakochana w Michaelu. Siedzę obok Steve'a Scotta i jedyne, o czym mogę myśleć, to Michael.

— Dobra jest, jedziemy — powiedział Steve, bardziej do siebie niż do mnie. — Ruszajmy w noc i zabalujmy, dziecinko.

Zerknęłam szybko na zegarek. Dochodziła jedenasta trzydzieści. Jeśli to miała być noc do późna, to jak, u licha, miałam wstać jutro do pracy? Należę do tych ludzi, którzy potrzebują mnóstwa snu.

„Hobo” nie był za bardzo zatłoczony.

— Lubię tu przyjeżdżać wcześniej — powiedział Steve — w ten sposób można poczuć, jak to wszystko narasta.

Wkrótce przyłączyło się do nas kilku ludzi, którzy byli z nami w restauracji, i inni. Byłam zdecydowana nie upić się, więc trzymałam się coca-coli. Naprawdę nie ob-

chodziło mnie, za jaką głupią Steve mnie uważał, postanowiłam, że — obojętnie co Maddy powiedziała — nie pójdę z nim do łóżka. Był zbyt niedyskretny i grubiański. Nie mogłam znieść myśli, że widziałby mnie bez ubrania. Naprawdę i tak cała ta sprawa będzie dość zenująca bez kogoś takiego jak on.

Obserwowałam wejście, czekając na Michaela, co było oczywiście jedynym powodem, dla którego tu przyszedłam.

— Chodź, zatańczymy — powiedział Steve. — Umiesz tańczyć, prawda?

— Oczywiście, że tak!

Po kilku minutach na parkiecie powiedział: — Zdawało mi się, że powiedziałaś, że umiesz tańczyć.

— Nie wiem, dlaczego chciałeś się ze mną umówić — powiedziałam ze złością — przez cały wieczór jesteś dla mnie grubiański.

— Och, daj spokój, mała panno Dziewico, tylko żartuję. Nie znasz się na żartach?

— Nie jestem dziewczicą i nie znam się na twoich obraźliwych, tak zwanych żartach.

Po tych słowach odeszłam i usiadłam, zaskakując nawet samą siebie. Poszedł za mną ze śmiechem.

— Bojowe słowa, mała. Chcesz jeszcze jedną coca-cole, czy może wrócimy do mnie i przekonamy się, kto ma rację?

— Poproszę jeszcze jedną coca-cole.

Wreszcie weszła Suki z Michaelem. Skierowała się prosto do Steve'a.

— Carolyn jest na dole — syknęła.

— O cholera! — zaklął szybko. — Dziś wieczorem miała pracować. Wspaniale! — Odwrócił się do mnie. — Widzisz kłopot, w jaki mnie za chwilę wpędzisz?

— Ha, co ja takiego zrobiłam?

— Carolyn to moja dziewczyna, wścieknie się, jeśli

mnie zobaczy z inną laską. Słuchaj, idź usiąść z Suki. Zobaczę, czy uda mi się ją spławić.

— Ale...

— Idź z Suki. Naprawdę!

Suki zachichotała. — Carolyn wydrapie ci oczy. Chodź usiąść z nami.

Tak więc ku mojemu zupełnemu zażenowaniu musiałam usiąść z Michaeliem i Suki.

— Co jest grane? — spytał Michael i Suki wyjaśniła. Potrząsnął na mnie palcem: — Z pewnością dużo się

udzielasz podczas swojego pierwszego tygodnia w Londynie. Jak tam praca?

— Świetnie.

Pogawędziliśmy trochę we trójkę. Michael obejmował ramieniem kibić Suki i ciągle lekko ją ścisnął.

Och, gdzież się podziewał Steve? Nie chciałam tu siedzieć i służyć za przyzwoitkę mężczyzny, którego kochałam.

— Słuchajcie! — powiedziała nagle Suki. — Jan i John tu są, muszę się z nimi zobaczyć. — I pobięła.

— Hałaśliwie tu, co? — spytał Michael. Skinęłam głową.

— Cóż, może któregoś wieczora zabiorę cię do przyjemnego, spokojnego lokaliku, który znam; to znaczy, jeśli zmieścisz mnie w swoim napiętym harmonogramie.

— O tak — powiedziałam słabo. — Jutro bym dała radę.

**TONY**

W samolocie powracającym do kochanego, starego Albionu powziąłem kilka ważnych decyzji.

1. Wynieść się z „Hobo” i przenieść się gdzie indziej, gdzie nimfomanka z bzikiem na punkcie seksu nie trzymałaby mnie mocno za jaja.
2. Powiedzieć Alex co do niej czuję (kocham ją) i zrezygnować z innych dziewczyn.
3. Zaoszczędzić trochę pieniędzy, o ile to możliwe, na wypadek, gdybym się zdecydował na małżeństwo.

Zdecydowałem, że lokal pod nazwą „Tony's” byłby fantastyczny. Miałem wielu przyjaciół i wśród nich mogłem zebrać dość pieniędzy — nie potrzebowałem jednego wielkiego sponsora. Nowe miejsce z punktu by wykasowało „Hobo”. Już teraz mogłem to sobie wyobrazić.

Jutro z samego rana wyjdę na poszukiwanie odpowiedniego miejsca. Myślę, że mogę rozkręcić cały interes za jakieś dziesięć tysięcy funtów. A z zebraniem takiej sumy nie powinno być trudności. Jeśli tylko uda mi się zdobyć pięciu ludzi, z których każdy da po dwa tysiące. Sammy musi mieć kilka odłożonych patyków i Hal mógłby się o nie wystarać, i Franklin mógłby porozmawiać ze swoim starym. Zapowiadało się, że wszystko się świetnie ułoży.

Wylądowaliśmy około północy i postanowiłem pojechać taksówką prosto do klubu. Miałem tylko jedną walizkę.

Co za podróż! Ledwie zdążyłem się wysikać, zanim znów znalazłem się w samolocie do domu! Mimo to, dobrze było wrócić. Zaczekam do rana z telefonem do Alexandry, prawdopodobnie była głęboko w krainie snu. Biedna mała, musiała pracować w jakiejś parszywej robocie od dziewiątej do piątej. Może któregoś dnia poślubię ją, a wtedy będzie mogła spędzać czas na opiekowaniu się mną. O rany! Nie wolno mi o niej tak myśleć. Czuję, jak się poniecami. Chyba duże wysokości działają na mnie.

Zaskoczyłem ich wszystkich w klubie. Flowers gawędził ze swoją dziewczyną w recepcji — sukinsyn. Kiedy mnie zobaczył, podskoczył, jakby mu się paliło pod dupą. Po Franco nie było śladu. Wewnątrz któryś z kelnerów puszczał płyty i nie mogłem dostrzec żadnego innego kelnera na sali. Wparowałem do kuchni, gdzie to, co się tam wyprawiało, przypominało włoskie wesele. Franco i młoda kasjerka tańczyli — tańczyli! A pozostali kelnerzy siedzieli rozwaleni i przyglądali się. Nie mogę zostawić tej parszywej budy nawet na minutę.

— Dostyc tego — wrzasnąłem. — Co tu, kurwa mać, jest grane?

— Pan Blake! — Franco zawirował jak wystraszony królik. — Pan Blake — nie spodziewaliśmy się pana.

— Tak, właśnie widzę. Wracać na salę, wy nygusowa-te flejtuchy. Zobaczymy, co tu się dzieje, roznosić drinki.

Kelnerzy kotłowali się w panice i zamieszaniu, podczas gdy Franco zaczął na nich krzyczeć po włosku. Kasjerka wróciła chyłkiem za swoje biurko.

Franco pozbył się wszystkich kelnerów i zwrócił się do mnie załamany: — Panie Blake, ja...

— Tak, tak, wiem, Franco, nie spodziewałeś się mnie. Wróciłem na salę. Flowers stał na swoim posterunku,

kelnerzy biegali, wyglądając na zapracowanych. Wszystko wróciło do normy.

Podszedłem do stolika stałych bywalców. Siedział tam Sammy, z ramieniem wokół okropnej, małej, czarnookiej nastolatki.

— Tony, mój chłopcze, co tu robisz? Co się stało? Dobrze znów cię widzieć.

— Tak — odparłem. — Napij się, Sammy, zrobię obchód, zobaczymy się za chwilę.

Mówię wam, „Hobo” bije na łeb té wszystkie speluny w Nowym Jorku. Ma to, co nazywam rasową iskrą — podniecenie — nazwijcie to, jak chcecie, „Hobo” to ma.

Kupiłem drinka tu, drinka tam, uścisnąłem wiele dłoni, pocałowałem masę twarzy, uszczypnąłem kilka tyłków! A potem, ho ho — trach! Alexandra tam siedzi, tak spokojna jak wam się podoba.

Ładna, była bardzo ładna, jak wspaniała, hodowana róża pomiędzy kupą mleczy.

Cóż, do ciężkiej cholery, ona tu robi?

Uścisnąłem jej dłoń, próbując zachować spokój. Uśmiechnęła się do mnie. Wyglądała na zmęczoną.

Była z szalenie podniecającą Suki i tym osłowatym studen-ciną. Usiadłem.

— Opowiedz nam o Nowym Jorku — poprosiła Suki. Która była ze studentem, ona czy Alex?

— Jak się czujesz? — spytałem moją uroczą Alex.

— Świetnie — odparła promiennie. — Jak nic miałeś krótką podróż.

— Chodź, kochanie, wszystko załatwione — zjawił się Steve Scott. — Hej, Tony, już wróciłeś?

— Tak, złotko, wróciłem. — Wymieniliśmy uścisk dłoni.

— Cóż, chodź — powiedział do Suki, ale wstała Alex. Obserwowałem zaszokowany, kiedy wziął ją za rękę

i odciągnął do innego stolika.

Moja Alex z tym napalonym, małym śpiewakiem — moja Alex — niemożliwe — to musi być jakaś pomyłka.

— Co ona z nim robi? — zapytałem Suki o twarzy kłowna.

Wzruszyła ramionami: — Nie mam pojęcia, chyba Steve się przerzucił. Wiesz, wykształcona panna Przyzwoita i Porządna dla odmiany.

— Miałabyś cholerne szczęście, gdybyś nawet w dziesiątej części była tak wykształcona jak ona — powiedziałem, płonąć wewnątrz. — Jaka ona jest — przyzwoita i porządna, bo nie wali się z punktu?

— Co się stało, Tony, ja tylko powiedziałam...

— Gównu mnie obchodzi, co powiedziałaś, Suki. Nie jesteś godna, żeby z nią siedzieć przy jednym stoliku.

Boże, byłem taki rozzłoszczony. Wstałem i podszedłem jak burza do Steve'a i jego kumpli przy stoliku.

— Tony, usiądź, napij się, opowiedz nam o Nowym Jorku.

Miałem ochotę mu wgnieść tę głupią mordę.

— Alex, chcę z tobą porozmawiać — powiedziałem, usiłując sprawiać wrażenie swobodnego.

— Tak, Tony? — spytała mnie swoimi szerokimi, piwnymi oczami.

— Zostaw ją w spokoju — powiedział głośno Steve. — Ona jest dziś moja.

— Rozmawiasz z damą — powiedziałem ponuro — i jeśli nie masz nic przeciwko, chciałbym z nią porozmawiać.

Alex wstała szybko. Rumieniła się. Zabrałem ją na taras i chwyciłem bardzo delikatnie za ramiona.

— Słuchaj — powiedziałem spokojnie — możesz mi kazać pilnować własnego nosa, ale dziewczyna taka jak ty nie powinna się umawiać z takim gnojem jak Steve Scott.

Ręką odgarnęła włosy do tyłu.



— On jest dość okropny — przyznała, ku mojej wielkiej uldze.

— A więc pożegnaj się z nim, odwiozę cię do domu.

— Nie mogę tego zrobić. To znaczy, postawił mi obiad i w ogóle, nie mogę się zachować po grubiańsku.

— Słuchaj, kochanie, ten zwierzak nawet nie wie, co to znaczy grubiaństwo.

— Miło z twojej strony, że tak się przejmujesz, ale naprawdę dam sobie radę.

Nie mogłem się powstrzymać, schwyciłem ją mocno i pocałowałem. Mocno przycisnąłem swoje usta do jej warg. Jej usta były suche i nie chciały się otworzyć, ale wepchnąłem język między jej zęby i zmusiłem ją, żeby mnie wpuściła. Położyłem ręce na jej piersiach i przez sukienkę poczułem ich ciepło i krągłość.

Szamotała się i odepchnęła mnie. Miała zarumienione policzki.

— Naprawdę! — wykrzyknęła. — Myślałam, że ostrzegasz mnie przed Steve'em.

— Czy mogę cię jutro zobaczyć? — Młody osioł skamlący o randkę.

— Przykro mi. Tony, jestem zajęta.

Wyglądziła sukienkę i spojrzała na mnie w zabawny sposób: — Lepiej wróć do środka.

— Tak — byłem zdruzgotany — chyba lepiej wróć. Czuję się, jakby mnie kopnięto w brzuch.

Przede

wszystkim byłem napalony jak diabli po pocałowaniu jej i poczuciu jej fantastycznego ciała. Po drugie, wiedziałem, że ani mi się śni pozwolić pieprzonemu Steve'owi Scottowi odwieźć ją do domu.

Poszedłem za nią do środka. Usiadła obok Steve'a, który coś do niej szepnął. Drań! Miałem zamiar go urządzić. Podszedłem do Suki, która była zajęta obmacywaniem swojego chłopaka-studenta pod stolikiem. Boże, Massey pozbył się na dobre tej dziwaczki.

— Z kim przyszła Alexandra? — spytałem. Była na mnie wściekła. — Nie wiem. Roztoczyłem trochę sławnego uroku Blake'a: — Daj spokój, Suki kochanie, nie bądź taka przewrażliwiona.

— Przyszła ze Steve'em, a potem na dole zjawiała się Carolyn, szukając go. Cóż, musiał ją spławić, bo właśnie wtedy wrócił i znów zabrał pannę Cnotliwe Dwa Trzewiczki. A w ogóle, czemu jesteś taki zainteresowany?

Wzruszyłem ramionami.

— To tylko dzieciak, pilnuję jej.

— Oooh! — Suki Wybryk Natury wybuchnęła piskliwym śmiechem. — Sir Galahad Blake! Michael wtrącił się: — Przypuszczam, że sama potrafi zatroszczyć się o siebie.

Spojrzałem groźnie. Kto prosił o jego trzy grosze?

W każdym razie miałem plan. Zszedłem do biura i wykręciłem numer do domu Steve'a. Tak jak myślałem, słuchawkę podniosła Carolyn; odesłano ją do domu, żeby czekała. Zmieniłem głos (mógłbym być wystrzałowym aktorem): — Twój chłopak jest w „Hobo” z inną dziewczyną. — Po czym odwiesiłem słuchawkę, poszedłem na górę i czekałem.

Po piętnastu minutach Carolyn wparowała jak burza, jej rozwichrzone, rude włosy fruwały na wszystkie strony, a oczy miała groźne i zwężone.

Steve nawet nie zauważył jej wejścia. Trzasnęła go w twarz, że aż się skrzywiłem.

— Ty parszywy sukinsynu — wrzasnęła — co tu, kurwa jasna, się dzieje? Człystujesz mnie jakąś bajeczką o tym, że musiałeś oprowadzić kierownika Gloom Records. Niezły, jebany kierownik.

Przerwała i rzuciła piorunujące spojrzenie na Alexandrę, która zdawała się całkiem opanowana.

— Mogłoby cię zaciekawić — ciągnęła Carolyn — że

siedzisz obok mojego pierdolonego męża. Pobraliśmy się w zeszłym tygodniu i miałam nikomu nie mówić, bo mogłoby to zmartwić jego jebane fanki. Więc odpierdol się.

Steve prawie się zsunął pod stolik. Co za scena! Ale Carolyn jeszcze nie skończyła: — A także jestem w trzymiesięcznej ciąży — więc wal się z kim chcesz, ale nie wchodź ludziom w drogę — ty mała krowo!

Alexandra zbladła w widoczny sposób w półmroku klubu. Wstała.

— Przepraszam — powiedziała spokojnie — nie wiedziałam.

I po tych słowach ruszyła do wyjścia.

Jak nic miała klasę, kolosalną klasę.

Dogoniłem ją na zewnątrz. Płakała. Chciałem ją wziąć w ramiona i zanieść w jakieś bezpieczne miejsce. Bez słowa podałem jej chusteczkę i wytarła nos.

Przywołałem taksówkę i wsiedliśmy. Podałem kierowcy swój adres. Tym razem nie miałem zamiaru pozwolić jej uciec. Nie powiedziała ani słowa, aż dojechaliśmy do mojego domu, a potem przerobiliśmy tę samą, starą dyskusję:

— Och, Tony, jest po prostu o wiele za późno, muszę iść do domu.

— Tylko jeden szybki koniak, tego ci potrzeba.

— Nienawidzę koniaku.

— Cóż, zatem kawa.

— Nie będę mogła zasnąć, zabierz mnie, proszę, do domu.

Taksówkarz tam siedział, a jego szpetna, jastrzębia twarz słuchała każdego słowa.

— Słuchaj, tylko pięć minut, wypijemy szybką kawę, pogadamy, a potem obiecuję odwieźć cię prosto do domu.

Westchnęła: — Dobrze.

Zapłaciłem taksówkarzowi, który mrugnął i wymamrotał: — Przyjemności przy picciu szybkiej kawy, stary. — Parszywy, stary zbereźnik.

W moim mieszkaniu strasznie śmierdziało, wszystkie okna były zamknięte i coś się rozkładało w lodówce. Wpuściłem trochę świeżego powietrza i nastawiłem czajnik. To była okropna, stara nora. Musiałem się przeprowadzić.

Alexandra usiadła na kanapie, włączyłem płytę Astrud Gilberto. Teraz kiedy ją tu miałem, nie wiedziałem, co z nią zrobić.

— Ładne mieszkanie — powiedziała swoim najbardziej uprzejmym głosem. — Od dawna tu mieszkasz?

— Od kilku miesięcy, Jest za małe. Chcę się przeprowadzić do jakiegoś przyjemniejszego miejsca. Zapadliśmy w milczenie, aż zagwizdał wrzący czajnik. Kawa była błędem, powinienem dać jej drinka, bardziej ją odprężyć.

— A może kawę po irlandzku? — spytałem.

— Nigdy takiej nie piłam.

Nie żebym miał śmietankę czy żółty cukier, czy też inne składniki, ale mogłem dolać kieliszek whisky, to lepsze od zwykłej kawy.

— Będzie ci bardzo smakować.

Astrud śpiewała „The Shadow of Your Smile”. Gdybym był z jakąkolwiek inną laską, to do tego czasu już bylibyśmy rozebrani i walilibyśmy się na zabój.

— Czy przyjemnie spędziłeś czas w Ameryce? — spytała.

— Tak, wspaniale.

Skończyłem przyrządzać kawę i podałem jej filiżankę. Dobrze smakowała — osobiście nie uważam, że potrzeba tego całego cukrowego i śmietankowego szajsu.

— Wiesz, Alex, mam ci wiele do powiedzenia.

Popijała kawę i patrzyła na moje zdjęcie zrobione podczas otwarcia „Hobo”.

— Czy chcesz iść ze mną do łóżka, Tony? — spytała grzecznie, jak gdyby pytając, o której odchodzi następny autobus do domu.

Byłem oszołomiony. Omal nie rozlałem kawy.

— Co? — wyjąkałem jak idiota.

Rumieniła się teraz i przygryzała dolną wargę. — Chcesz?

Niezupełnie tak to wszystko zaplanowałem. Liczyłem, że powiem jej, co czuję, i przez jakiś czas będę ją całował i przytulał.

— Tak, oczywiście, że chcę — odparłem słabo. Naprawdę zaskoczyła mnie.

— A więc dobrze — powiedziała spokojnie. Siedzieliśmy i gapiliśmy się trochę na siebie; dostrzegłem, że ręka jej drży przy picciu kawy.

Podszedłem do niej, wyjąłem filiżankę z jej ręki i pocałowałem ją. Tym razem jej usta rozchyliły się i lekko westchnęła.

Przebiegłem rękami wokół jej ciała, czując, jak wije się pod moim dotykiem. Miała na sobie brązową, wełnianą sukienkę z wysokim kołnierzykiem i guziczkami na plecach. Zacząłem je odpinać.

— Czy możemy iść do sypialni? — spytała. — Może ja mogę iść pierwsza.

— Tak, dobrze. — Tak mnie podnieciła, że nie wiedziałem, co robię.

— Zawołam cię, kiedy będę gotowa.

Odeszła dość szybko i pozostawiła mnie w stanie szoku. Ho ho — myślałem, że jest małym niewiniątkiem. Nadal ją jednak kochałem, pomimo tego, że najwyraźniej — cóż — znała się trochę na rzeczy.

Zastanawiałem się, czy powinienem się rozebrać. Żałowałem, że nie ma czasu, żeby wziąć kąpiel.

Po podróży samolotem czułem się rozgrzany i spocony.

— Jestem gotowa, Tony — zawołał głosik. — Nie włączaj, proszę, światła.

Leżała w moim łóżku, zakryta po szyję.

Niezdarnie zdjąłem rzeczy, rzucając je na podłogę. Zostawiłem spodenki na sobie i wskoczyłem do łóżka obok niej.

Miała aksamitną skórę, przysięgam na Boga, że jej skóra była autentycznym aksamitem. Ledwie ją widziałem w zaciemnionym pokoju, zaciągnęła zasłony i nie pozwoliła się odkryć.

Dotykałem jej ciała powoli. Jej piersi były bardzo wysokie i pełne, kibić wąska, a biodra zaokrąglone, i to wszystko było pokryte tą szalową, aksamitną skórą. Leżała na plecach, z naprężonym ciałem, a rękami ścisnęła kurczowo przykrycie.

— Odpreź się, skarbie! — szepnąłem. — Nie denerwuj się, czerp z tego przyjemność.

Jej włosy na ciele były rzadkie i jedwabiste jak drobny puszek. Kiedy poczuła moją rękę w tamtym miejscu, zacisnęła uda.

Wtoczyłem się na nią i wyrwałem przykrycie z jej uścisku. Drżała. Podniosłem się nad nią i zdjąłem spodenki. Zamknęła oczy, a ja znów się na nią położyłem i usiłowałem rozsunąć jej nogi.

— Tony, jestem dziewicą — powiedziała nagle po krótkiej, niemej szamotaninie, podczas której nie mogłem rozewrzeć jej nóg.

Poczułem, jak flaczeję niczym przekłuty balon.

Otworzyła szybko oczy: — To ci nie przeszkadza, prawda?

Przeszkadza? Przeszkadza! Byłem zachwycony. Tylko że to dodało innego aspektu całej sprawie.

Była dziewicą i chciała iść ze mną do łóżka, co mogło tylko oznaczać, że musi mnie kochać.

— Ty głuptasku, oczywiście, że mi nie przeszkadza, uważam, że to cudowne, doskonałe.

— To dobrze — poczułem jak Alexandra się odpręży.

Stoczyłem się, wziąłem ją w ramiona i przytuliłem.

— Widzisz, nie wiem, co muszę robić, nie wiem, jak się ustrzec przed dzieckiem czy w ogóle. To... to pierwszy raz, kiedy widzę nagiego mężczyznę.

Cóż, mówią, że jeśli czekasz wystarczająco długo, wszystko samo do ciebie przychodzi. Czułem się jak gigant! Król!

Poleżeliśmy trochę. Zupełnie mnie zadowalało jedynie przytulenie jej pięknego ciała. Zamknąłem oczy. Byłem trochę zmordowany podróżą samolotem i w ogóle.

— Tony, czy wszystko jest w porządku? Nie jesteś zawiedziony albo coś?

Otworzyłem szybko oczy. Ho ho — byłem tak zrelaksowany i szczęśliwy, że musiałem na chwilę przysnąć.

Uwolniła się z moich ramion i klęczała na łóżku, trzymając przed sobą pościel.

— Oczywiście, że wszystko jest w porządku, skarbie. Wracaj tu.

— Chodzi mi po prostu o to, że... cóż, jeśli jesteś zawiedziony i nie chcesz tego, cóż... zupełnie to rozumiem.

— Żartujesz!

Wyrwałem jej pościel i szybko się położyła. Całowałem jej twarz, gładziłem jej włosy i dotykałem jej niewiarygodnie doskonałych piersi. Zaczęła wydobywać z siebie lekkie, łagodne odgłosy, jak kotka.

Doznawałem tego zabawnego dławiącego uczucia. Chryste! Tak bardzo kochałem tę dziewczynę.

Nie chodziło nawet o seks, nie byłem wcale taki pewny, czy chcę się z nią kochać. Była taka czysta i niewinna, i być może taka powinna zostać.

Ale pragnęła mnie. Chciała do mnie należeć. Pachniała tak słodko, jak letnie kwiaty.  
Wszedłem na nią i pokazałem jej, co robić. Sapała i przygryzała dolną wargę, i patrzyła na mnie tymi szerokimi, piwnymi, niewinnymi oczami.  
O Boże! Wszedłem z niej akurat w porę. To było fantastyczne! Potem przekuliła się w drugą stronę i leżała na brzuchu.  
Była moja.



**FONTAINE**

To taka ulga mieć już z głowy ogiera. Nauczyłam się małej lekcji, nigdy nie zabieraj człowieka z jego naturalnego otoczenia. Mój Boże, spójrzcie na zoo, te wszystkie biedne zwierzęta zamknięte w klatkach i znerwicowane jak diabli.

Zarządzając „Hobo” w Londynie Tony jest mężczyzną. Tutaj jest zerem.

Spędziłam bardzo zabawne popołudnie z Allenem. On ma wiele możliwości i przyniósł swoją wyobraźnię! Opowiedział mi kilka zupełnie szokujących historii o sobie i Salamandzie Smith. *Très risqué*! Będę patrzeć na jałową, jasnowłosą królową filmu nowymi oczami.

Benjamin przyjechał i bierze teraz prysznic, czyści sobie zęby i płucze gardło. Bóg wie co jeszcze.

Benjamin jest nieskazitelny. Przynajmniej trzy razy dziennie myje swoje niskie, okrągłe ciało.

Zawsze, kiedy się kochamy, bierze prysznic przed oraz po tym, rozwścieczający nawyk, choć bardzo higieniczny. Benjamin zmienia bieliznę i skarpetki dwa — czasami trzy razy dziennie. Jako człowiek interesu Benjamin jest geniuszem. Ale jako mąż jest rozwścieczającym, irytującym nudziarzem!

Niestety tylko Piękne Ciało może naprawdę mnie zainteresować, no i oczywiście pieniądze. Benjamin i ja mamy sobie bardzo niewiele do powiedzenia. Plotki towarzyskie go nie interesują, a rozmowa o finansach i interesach doprowadza mnie do szału. Jego dzieci nudzą mnie na śmierć, a on nienawidzi rozmawiać o moich strojach. Właściwie bardzo rzadko jesteśmy sami we dwójkę. Kiedyś zapytał mnie, czy chciałabym mieć dziecko. Powiedziałam mu, że w jego wieku to absurdalny pomysł. Nie lubię dzieci. Uważam, że są czasochłonne, brudne i hałaśliwe. A oprócz tego niszczą kobiecie figurę. Spójrzcie na Vanesę, wielka, krowiasta Vanessa. Tak, muszę powiedzieć, że jestem całkiem szczęśliwa z takiego życia, jakie mam. Naprawdę mam wszystko.

Tak podniecająco jest znajdować nowych ogierów i obserwować ich postępy. Tony jest tego najlepszym przykładem — od kelnera do mojego kochanka, do — cóż, kim on właściwie jest? Chyba można by go nazwać gospodarzem.

W każdym związku, który nawiązuję, przychodzi taki czas, kiedy ciało mężczyzny nie wystarcza. Myślę, że doszłam do takiego czasu z Tonym. Chyba musi odejść. Rzucę go wszystkim laleczkom, które mogą go nie zechcieć, kiedy nie będzie już w „Hobo”.

Muszę pamiętać, żeby kazać Benjaminowi załatwić jego wylanie po naszym powrocie.

Oczywiście tym, czego naprawdę potrzebuję, jest bogaty ogier, z tym wszystkim, co posiada Benjamin. Wtedy mogłabym wziąć rozwód z Benjaminem i naprawdę być szczęśliwa.

Chyba nigdy nie napotkałam bogatego ogiera, po prostu wydaje się, że oni nie istnieją. Wszyscy mężczyźni z prawdziwą forszą i pozycją są starzy, tłuści i rozpaczliwie nudni — tak jak Benjamin. Biedny, stary Benjamin.

— Czy miałeś przyjemny prysznic, kochanie?

— Tak, bardzo przyjemny. Czy przyszła już moja sekretarka?

— Nie wiem, zadzwonię do Adamo. Załatwiłam obiad z Sarą i Allenem. To najnowszy mąż Sary, pisarz, jestem pewna, że go polubisz.

— Wiesz, że nie znoszę Sary.

— Kochanie — podeszłam do niego i zaczęłam mu ściągać ręcznik kąpielowy, który miał zawiązany wokół pasa. Wyglądał śmiesznie z częściowo wystającymi białymi, owłosionymi nogami.

Odwrócił się.

— Nie teraz, Fontaine. Moja sekretarka powinna się tu zjawić.

No no no! Niezależny Benjamin, po każdej rozłące zazwyczaj palił się do tego.

Rozmyślnie zdjęłam negliż i przeciągnęłam się.

— Chyba wezmę kąpiel, kiedy ty będziesz z kochaną, starą panną Clerk. Czy uważasz, że robię się zbyt gruba?

Wiedziałam, że na całym moim ciele nie było ani grama tłuszczu. Wiedziałam, że widok mojego ciała podniecał starego Benjamina jak diabli.

— Nie, nie robisz się gruba. — Przebiegł po mnie swoimi paciorkowatymi oczkami, a potem nagle odwrócił się po raz drugi.

Czy wreszcie robił się zgrzybiały? Zadzwoniłam przez interkom do Adamo.

— Czy przyszła sekretarka pana Khaleda?

— Tak, proszę pani.

Benjamin był zajęty ubieraniem się.

— Jest tu. Skończysz do szóstej, prawda? Obiecałam Sidwellsom, że wpadniemy do nich na drinka.

Chrząknął. Przeciągnęłam swoje nagie ciało, posłałam mu całusa i poszłam do mojej łazienki.

Ostatecznie, jeżeli biednemu staruszkowi nie może stanąć, to cóż można poradzić?

**TONY**

Pamiętam czasy, kiedy byłem szczeniakiem i oglądałem te wszystkie szalone filmy hollywoodzkie, gdzie pojawiała się jakaś wielka scena miłosna — a potem bohater (zwykle Gene Kelly) mówił dobranoc swojej dziewczynie i wybiegał na ulicę, śpiewając i tańcząc w burzy.

Cóż, właśnie coś takiego mam ochotę teraz zrobić. Ludzie, czuję się jak Gene Kelly, tylko że dziesięć razy większy.

A co by było, gdybym zaczął śpiewać i tańczyć na środku Kings Road? Prawdopodobnie przymknęliby mnie za pijaństwo!

Taksówką odwiozłem moją małą Alexandrę do domu. Była potem bardzo spokojna, bardzo kochana, bardzo nieśmiała. Właściwie nie powiedziała ani słowa... Ubrała się w łazience, podczas gdy ja uciąłem sobie krótką kimeę, a potem obudziła mnie potrząśnięciem i zapytała, czy mogłaby pojechać do domu.

Nie wiedziałem, co jej powiedzieć, byłem tak jakby oszołomiony tym wszystkim. Więc oboje siedzieliśmy spokojnie w taksówce, a potem wysadziłem ją i odesłałem taksówkę, i oto jestem w Chelsea. Jest trzecia nad

ranem, jestem teraz zupełnie rozbudzony, umieram z głodu i czuję się wspaniale.

Wziąłem inną taksówkę i pojechałem do „Hobo”. Nigdy się nie nauczy — tym razem nie było nikogo w recepcji.

Wparowałem wściekle do środka, schwyciłem wystraszonego Franco i zapytałem: — Gdzież, u diabła, się podziewa Tina?

— Pan Blake. Nie spodziewaliśmy się, że pan wróci.

— Tak, złociutki, nie mówisz mi nic nowego.

— Chyba Tina nie czuje się dobrze, poszła wcześniej do domu.

— Wspaniale, Franco. Wspaniale. Jeżeli pozwoliłeś jej iść do domu, dlaczego nie wystawiłeś kogo innego w recepcji?

— Oczywiście, że wystawiłem, panie Blake. Frederico tam jest.

— Nie ma go.

Franco wyglądał na zaszokowanego.

— Zabiję tego Frederica, sto razy mu mówiłem, żeby został w recepcji.

Zbyt dobrze się czułem, żeby dalej się kłócić. Po prostu musiałem tam być, to wszystko. Franco był świetny, kiedy kręciłem się w pobliżu.

Flowers grał Lou Rawlsa. W klubie panowała ta przyjemna atmosfera odprężenia pod koniec dobrej nocy. Na sali pozostało około trzydziestu ludzi.

Sammy nadal siedział ze swoim młodocianym cudem. Dopadł mnie.

— Gdzie się podziewałeś? — zapytał. — Przegapiłeś całą sensację. Całe szczęście, że tu byłem, zaprowadziłem tu niejaki porządek.

— Co się stało?

— Ta Carolyn to stuknięta laska. Zaczęła chwytać wszystko co pod ręką i rzucać tym w Steve'a, a on

próbował się schować pod stolikiem, i cała rozpierducha, która odchodziła, to niczyj interes! W każdym razie schwyciłem ją, a ona zaczyna płakać i wybiega z klubu, i wtedy, coś takiego, przyjeżdżają pieprzeni dziennikarze, jakiś żartowniś musiał po nich zadzwonić. Co za granda! Wzruszyłem ramionami. Nie żałowałem, że przegapiłem to wszystko, bo gdybym został, prawdopodobnie rozkwaśliłbym mordę temu dupowatemu śpiewakowi pop.

Laska Sammy'ego siedziała ponuro w narożniku i żuła kciuk.

— Możemy iść? — skomlała.

— Za chwilę, nie bądź taka niespokojna, dostaniesz to ode mnie — odparł Sammy, mrugając do mnie i mówiąc bezgłośnie: „gorąca sztuka”!

Sammy nadal uganiał się za pindami. Dlaczego nie mógł się rozejrzeć za miłą, przyzwoitą dziewczyną? \_ Hej, Sammy, w Nowym Jorku tak sobie myślałem.

— O bogowie — on myśli!

— Nie, Sammy, mówię poważnie. Mam wspaniały pomysł na otwarcie nowego lokalu.

\_ Nowego lokalu? Po co chcesz to robić? A co nie gra z tym klubem?

— Cóż, wiesz, Sammy, jestem ostatni, który kiedykolwiek zobaczy jakiś szmal z dochodów; ten klub robi fortunę, a ja mam z tego grosze.

— Tak? Cóż, jesteś osłem, co? Po co się godzisz na parszywy układ.

— Bo nie byłem w stanie załatwić sobie żadnego układu, kiedy ten klub był otwierany. W każdym razie, kto wiedział, że ta dyskoteka zrobi taką furorę?

— Tak, cóż, dlaczego ich nie zmusisz, żeby ci więcej płacili? Harujesz dość ciężko, to znaczy kiedy tu jesteś.

— POCO im pozwalać napychać sobie kieszenie jeszcze większą forszą? Ten klub to ja — beze mnie zrobiliby klapę w ciągu kilku tygodni.

— Zaraz, zaraz, chłopcze, dużo znaczysz dla tego klubu, ale nadal mu szło bardzo ładnie, kiedy byłeś w Nowym Jorku.

— Daj spokój, Sammy, chodźmy — powiedziała pinda

0 skomlącym głosie — mam już powyżej uszu siedzenia tu przez całą noc.

— Tak, idź, Sammy, jutro porozmawiamy. Widziałem, że niewiele z niego wydobędę.

— Panie Blake — Franco stanął przy moim boku. — Na zewnątrz jest pan Ian Thaine z dziesięcioosobowym towarzystwem i chcą wejść, ale teraz nie możemy już podać żadnych drinków i piekli się z tego powodu.

— W porządku. Franco, ja się tym zajmę.

Ian Thaine był utrapieniem. Zrobił fortunę na tak zwanym ekwipunku „balującego Londynu” — odzież, pamiątki, stare mundury, plakaty. Wszędzie zainstalował sklepy „Thaine”; przy nim Sammy wyglądał jak członek arystokracji. Był mniej więcej w moim wieku, chudy

1 cherlawy, zdecydowany poprawić swoją pozycję towarzyską, ale zawsze bez powodzenia.

Wiedziałem, że mnie nienawidzi, bo widział, jak rozmawiam z wszystkimi gośćmi — gwiazdami filmowymi, lordami, politykami. To go dobijało. Chciał być kimś. Właściwie krążyły plotki, że wynajął sobie na stałe agenta prasowego, żeby spróbować umieścić swoje nazwisko w kronice towarzyskiej obok elity. Przypuszczam, że był wart przynajmniej kilka milionów. Zwykle przychodził ze zlepkiem najróżniejszych ludzi.

Dziś pojawił się z parą zeszłosezonowych debiutantek, trzema członkami niechlujnej grupy rockowej, niegdyś olśniewającą, seksowną aktorką z jej dziewiętnastoletnim „menedżerem”, aktorem od małych ról, i dwiema małolatami o szerokich oczach, najwyraźniej ściągniętymi z ulic Piccadilly.

- Ian, mój chłopcze — wymieniłem z nim braterski, mocny, szczerzy uścisk dłoni.

— Jony — zadrwił ze mnie — czy to prawda, że nie możemy dostać głupiego drinka?

— Przykro mi, Ian, to prawda, musimy myśleć o naszej koncesji.

— Mam w dupie waszą koncesję — powiedział opryskliwie. — Chcemy drinków.

Uśmiechnąłem się przyjemnie: — A więc będziecie po prostu musieli iść gdzie indziej.

Ian przygryzł dolną wargę: — No dobra, przecierpimy na coca-coli. Widzę, że nie prędzej dostanę drinka, nim nie otworzę własnego lokalu w tym mieście.

Ciach! Olśnienie, Ian Thaine. Dlaczego nie pomyślałem o nim wcześniej?

— Chodź, Ian — objąłem go ramieniem — sam ci kupię wszystkie coca-cole.

Mój umysł szybko pracował, Ian był idealny dla planu, który obmyślałem. Waliłby sobie konia na samą myśl o posiadaniu wziętego lokalu. Jedyne, czego potrzebowałem, to mała, słodka gadka. Miał pieniądze, masę szmalu. Moglibyśmy się podzielić pół na pół. On musiał wyłożyć całą forszę, a ja siebie.

— Hej, Ian — powiedziałem — tak sobie myślałem...



**185**

**ALEXANDRA**

Maddy spała. Wydaje się, że zawsze, kiedy jej potrzebuję, leży skulona w nieruchomy kłębek pod pościelą. Potrząsnęłam nią, ale jęknęła i zniknęła pod kołdrą. Najważniejsza noc mojego życia, a ona nawet nie chce o tym usłyszeć.

Czuję dziwną słabość w kolanach, ale przyglądając się badawczo swojej twarzy w lustrze, naprawdę nie dostrzegam żadnej różnicy. Może trochę więcej wyrafinowania?

Co za wieczór! Najpierw straszny czas ze Steve'em Scottem, a potem pojawienie się jego żony.

Mogłabym umrzeć z zażenowania. I Michael był świadkiem tego wszystkiego. Musiałam wyglądać na taką idiotkę.

Tak czy owak, przynajmniej Tony był bardzo miły, że wyszedł za mną i w ogóle. Był taki słodki i życzliwy, że kiedy znaleźliśmy się w taksówce przed jego mieszkaniem, nagle zdecydowałam, że jeśli mam pójść z kimś do łóżka, to on będzie idealną osobą. W końcu jest jedynym, który zdaje się zwracać na mnie uwagę.

Chyba był trochę zaszokowany, kiedy zapytałam go, czy chce się ze mną kochać. Ja wystąpiłam z tą propozycją wobec niego! Nie wiem, jak to zrobiłam. Ale

postanowiłam, że stracę dziewictwo i byłam zdecydowana.

Michael lubi kobiety światowe. Czy teraz jestem kobietą światową? To nie było zbyt zabawne.

Tylko tam leżałam, natomiast Tony wszedł na mnie. Był strasznie ciężki i to bolało. Nie mam pojęcia, po co to całe zamieszanie, jeżeli to wszystko, co się robi. I to jest takie niechlujne — brr!

Nie miałam z tego żadnej przyjemności. Nie mogę sobie w ogóle wyobrazić, jak mamusia i tatuś to robili. Czy robili? Chyba musieli.

Znów potrząsnęłam Maddy, ale nie chciała drgnąć. W ogóle nie zasnę, dopóki komuś nie powiem.

Oczywiście najbardziej ekscytującą rzeczą jest to, że mam randkę z Michaeliem! Randkę! Tylko nas dwoje. Musi mnie lubić, skoro chce mnie zabrać do spokojnej restauracji na obiad.

Nie wiem, jak stawię czoła pójściu do pracy jutro.

Och, Michael, czy postąpiłam właściwie? Zrobiłam to tylko dla ciebie.

A co jeżeli zajdę w ciążę? Tony powiedział, że był ostrożny, ale skąd mam wiedzieć? Co on o mnie myśli? Nie wiem, czy jeszcze potrafię mu spojrzeć w oczy. Z pewnością w dawnych czasach było lepiej, kiedy mężczyzna miał obowiązek pragnąć, aby jego żona była dziewicą. Teraz wszystko się zmieniło i dziewictwo to głupota. Czuję się taka skołowana.

— Maddy, obudź się!

**TONY**

lan Thaine był łatwy. Nie mogłem zrozumieć, dlaczego nie pomyślałem o nim wcześniej. Bardzo chciał być wielkim człowiekiem, gorąco pragnął przyjaźnić się z wszystkimi, a jaki jest na to lepszy sposób od posiadania klubu?

Zagadywałem go, a on reagował jak dziecko. Do tej pory rzadko kiedy z nim się witałem, bo był nieprzyjemnym sukinsynem, ale w rozmowie z nim uświadomiłem sobie, jak bardzo chciał być lubiany.

Po godzinie wyczerpującej rozmowy o kosztach i zyskach, i tym całym kramie, uścisnęliśmy sobie dłonie.

— Umowa stoi — powiedział lan.

Pięknie! On wyłożyłby wszystkie pieniądze. Ja bym pozałatwiał wszystko inne i dostałbym pensję plus czterdzieści dziewięć procent. Walczyłem o pięćdziesiąt, ale lan nie ustępował w tej kwestii.

— Nazwiemy go „lan's" — powiedział.

— Tak — wymruczałem. Później mogliśmy się o to spierać.

To wszystko było zbyt piękne, żeby było prawdziwe. Zrobiło się późno i kelnerzy spoglądali buntowniczo, lan i jego towarzystwo byli jedynymi gośćmi, którzy zostali.

Jedna z debiutantek podeszła i klapnęła na kolano lana, który wsunął rękę pod jej spódniczkę. Podstarzała aktorka tkwiła w zwartym uścisku ze swoim młodym menedżerem. Nikt nie wyglądał, jakby miał ochotę się ruszać z miejsca. Wstałem.

— Chyba czas do łóżka.

lan wstał, a była debiutantka zjechała gwałtownie całą swoją masą na podłogę. — Tak, chodźmy. — lan był teraz moim przyjacielem.

Ku uldze kelnerów całe towarzystwo zebrało się do kupy i wszyscy wyszliśmy.

Na dole trzech piosenkarzy rockowych wtłoczyło się do forda z dwiema małolatami i odjechało z rykiem silnika. Aktorka, jej menedżer i aktor od małych ról wsiedli do taksówki. Pozostały dwie były debiutantki, lan i ja. lan prowadził białego Lincolna Continentala ze złotym osprzętem i kasztanowatą tapicerką.

— Gdzie twój samochód? — spytał mnie.

— Eee... w naprawie, w warsztacie.

— A więc podrzucę cię.

— Nie, nie ma sprawy, lan, mogę wziąć taksówkę.

— Powiedziałem, że cię podrzucę.

Wziął mnie na stronę: — A poza tym chcę, żebyś zabrał z sobą Dianę. Spodoba ci się. — Szepnął, jaka jest jej specjalność.

— Słuchaj, lan, nie chcę się angażować.

Zignorował mnie. Z Dianą wsiedliśmy na tylne siedzenie. Dziewczyna miała końską twarz, była wysoka i koścista. Nie mógłbym mieć na nią ochoty nawet w najlepszą z nocy.

— Dokąd? — zapytał lan.

Powiedziałem mu. Jak, u diabła, miałem się z tego wypłatać? Chodzi o to, że jemu oczywiście się wydawało, że robi mi wielką przysługę. Najlepiej było improwizować.

Wysadził mnie i Diana wygramoliła się za mną.

— Do zobaczenia w moim biurze o trzeciej — powiedział Ian. — Baw się dobrze.

Cholera! Odjechał i stałem tam wraz z Dianą.

— Gdzie mieszkasz? — zapytałem ją, kiedy samochód zniknął z widoku.

— U Iana — odparła nieco zaskoczona. — Dlaczego? Wyglądało na to, że jestem ugotowany.

Czemu byłem

takim jeleniem? Dlaczego nie wziąłem Iana na stronę i nie wyjaśniłem? Chyba dlatego, że chciałem układu, a jeśli przyjęcie jednej z jego niechlujnych dziewczyn miało go zadowolić, cóż, chyba po prostu musiałem ją przyjąć.

— Chodź — powiedziałem ze znużeniem.

Wybacz mi proszę, moja cudowna Alexandro, ale robię to dla nas.

**FONTAINE**

Benjamin nie jest sobą. Gburowaty, w złym humorze i zdecydowanie grubiański wobec Sary i Allena. Jestem zupełnie wściekła. Nigdy go takiego nie widziałam. Oczywiście wiem, że jest potworem w interesach, ale wobec mnie zawsze był pogodny i grzeczny, i nigdy nie atakował werbalnie moich przyjaciół, co zrobił dość złośliwie zeszłej nocy, nazywając biednego Allena „tchórzliwym Tennessee Williamsem dla ubogich”. Cóż, doprawdy! Nie wiedziałam, że nawet czytał coś z twórczości Allena.

Sara była sina z wściekłości. Rzadko widywałam ją rozgniewaną, ale zeszłej nocy jej oczy ciskały błyski, a słowa praktycznie tryskały z jej ust jakby wypluwane. Zbyteczne dodawać, że na zewnątrz „Le Club” rozstaliśmy się wszyscy po prostu w strasznej nieprzyjaźni. Od tamtej pory nie rozmawiałam z Benjaminem. Jak on śmie myśleć, że może obrażać mnie i moich przyjaciół! Allen mówi, że on wszystko o nas wie. Co za bzdura! Skąd może wiedzieć? Zawsze jestem bardzo dyskretna.

Na domiar wszystkiego dziś wieczorem czeka nas dodatkowe ekscytujące wydarzenie — dołączy do nas wstrętny, mały Ben junior. Alexandra jest wystarczająco fatalna, spoglądając na mnie z góry przez całą noc, ale

Ben junior jest nie do zniesienia. Wzajemnej nienawiści jest pod dostatkiem.

Bóg wie dlaczego Benjamin upiera się, żebym widywała się z jego dziećmi. One są jego, nie moje. Nie chcę mieć z nimi nic wspólnego.

Tym, co chciałabym właściwie zrobić, jest powrót do Londynu. Przypuszczam, że tęsknią tam za mną.

Postanowiłam odczekać kilka tygodni ze skłonieniem Benjaminu do wylania Tony'ego. W końcu w Londynie jest inny i mogę z powodzeniem go wykorzystać, dopóki nie znajdę innego londyńskiego ogiera. Muszę powiedzieć, że czuję dość dużą tęsknotę za Vanessą, „Hobo” i wszystkimi małymi intrygami.

O Boże, chyba będę musiała zawrzeć pokój z Benjaminem. Nie mam pojęcia dlaczego, u diabła, ja miałabym to robić, ale chcę dziś kupić te sobole, a one kosztują dwadzieścia tysięcy dolarów.

Założę na gołe ciało moje białe norki i pójdę go obudzić.

Benjamin oczywiście już wstał i jest w swoim biurze. Jest południe, a on zawsze wstaje o siódmej.

Adamo pozostał beznamiętny na widok mnie spacerującej w futrze. Drogi Adamo, idealny służący.

Benjamin nie doceniłby mojego pojawienia się w jego biurze w norkach i niczym więcej. Erotyczny sekret pozostawania nagą pod spodem jest bardzo podniecający. Ale Benjamin jest oczywiście zbyt stateczny, żeby czerpać z tego przyjemność.

Zadzwoiłam do Sary.

— Kochanie, przykro mi, jestem po prostu zbyt wytrącona z równowagi, żeby coś powiedzieć.

Sara mówiła zgryźliwym głosem: — Mnie jest przykro za ciebie, skarbie, to ty jesteś jego żoną.

— Nie ma sprawy, kochanie. Dziś jest bardzo skruszony. Właśnie wychodzę kupić nowe sobole.

— W tym roku są bardziej szykowne w Paryżu.

Sara była dziwką, ale ja potrafiłam prześcignąć w tym każdego.

— A może kupisz je Allenowi? Roześmiała się oziębło.

— Jesteś taka zabawna, Fontaine, może tak zrobię. Pożegnałyśmy się i zatelefonowałam do biura Benjamina.

— Tak, o co chodzi? Jestem zajęty.

O mój Boże, on był nieznośny. Przeszło mi przez myśl, żeby zapomnieć o futrze i pozwolić mu błagać mnie o przebaczenie. Ale futro z soboli jest warte niewielkiego wysiłku.

— Nie jesteś nadal rozgniewany?

— O co chodzi, Fontaine? Jestem zajęty i nie mam teraz czasu na dyskusje.

— Cóż, kochanie, potrzebuję trochę pieniędzy.

— Porozmawiaj z moją sekretarką, przyśle ci to, co potrzebujesz.

— Dwadzieścia tysięcy. Nastąpiła przerwa.

— Dwadzieścia tysięcy dolarów?

— Tak, kochanie, widziałam wspaniałe futro z soboli i muszę kupić kilka innych drobiazgów.

— Ale dopiero co kupiłem ci białe norki.

— Wiem, kochanie, aleja potrzebuję nowych soboli.

— Nie, Fontaine, później o tym porozmawiamy.

— Co rozumiesz przez „nie, Fontaine”? Trzęsłam się z wściekłości.

— Do widzenia. — Rozłączył się ze mną. Natychmiast oddzwoniłam.

— Pan Khaled jest na konferencji i nie można mu przeszkadzać — powiedziała zakłopotana sekretarka.

— Ale mówi pani Khaled.

— Przykro mi, powiedział, żebym mu nie przerywała dla nikogo.

Trzasnęłam słuchawką. Jak on śmie! Jak on śmie! Zapłaci za to czymś znacznie większym od futra z soboli.



**TONY**

Uważam, że jestem prawdziwym draniem. Powinienem powiedzieć łanowi Thaine'owi, żeby zabrał swoją niechlujną, małą byłą debiutantkę do domu z sobą i chrzanić fakt, że mogłoby to spartolić nasz układ. Jeżeli nasz układ zależał od tego, czy będę dymał jedną z jego lasek, to do diabła z tym — kto tego potrzebował?

Ja. Skąd można było nawet wiedzieć, czy w ogóle wyłoży pieniądze? Na razie to była tylko rozmowa.

Naprawdę miałem wyrzuty sumienia. Diana poszła, musiałem ją zmusić do wyjścia. Była obrzydliwa. I ja też taki byłem, leżąc na plecach i pozwalając jej ślinić się nade mną. Cóż, -przynajmniej ja nie dotknąłem jej.

Stanowczo postanowiłem, że ożenię się z małą Alex. To wielka decyzja, wiem, ale kocham ją, naprawdę ją kocham. Chyba zabiłbym każdego drania, który spróbowałby jej dotknąć.

Cała sytuacja jest bardzo ryzykowna. Muszę uciec od Fontaine i „Hobo”. Chryste, gdyby Alex kiedykolwiek dowiedziała się o mnie i Fontaine, wszystko byłoby skończone. To dziewczyna z zasadami, taka słodka i miła, i to ciało! Rany! Nigdy nie widziałem takiego wspaniałe-

go ciała, jest taka nieśmiała i dziewica. Ledwie mogę w to uwierzyć, a jest moja, cała moja.

Chyba wstanę, ubiorę się i może zabiorę małą Alex na lunch. Oczywiście nie mam jej numeru do biura. Powinienem ją zapytać zeszłej nocy, ale może jej koleżanka jest w domu.

Wykręciłem numer do ich mieszkania, ale nikt nie odbierał. Cholera! Nie mogłem nawet przypomnieć sobie nazwy firmy, dla której pracowała. Jest dwunasta w południe, co oznacza, że muszę czekać do wpół do szóstej lub szóstej, zanim wróci do domu.

O trzeciej musiałem się spotkać z Ianem Thaine'em, w ten sposób zleciałoby popołudnie. Być może Sammy miałby ochotę coś przegryźć na lunch.

Nie mogłem odszukać Sammy'ego, ale znalazłem Hala i Franklina w naszym ulubionym barze kawowym, przyjemnym lokaliku, gdzie można było siedzieć przez cały dzień i obserwować przechodzących turystów amerykańskich.

— Słuchaj, złociutki — powiedział Hal — mam piękny układ. Pamiętasz Mamie? Cóż, jej stary zainwestował przed śmiercią w tę spółkę filmową w Rzymie i teraz spółka robi plajtę, i Mamie wyklada znacznie więcej szmalu, a ja przejmuję firmę. Jutro wyjeżdżamy do Rzymu. Pięknie, co? Jeśli będziesz grzeczny, umieszczę cię w filmie, jesteś wystarczająco ładny!

Hal przychodził z takim układem bardzo często, ale coś zawsze nawalało, zazwyczaj on.

— To świetnie, Hal, będziesz wielkim człowiekiem.

— Złociutki, ja zawsze jestem wielkim człowiekiem. — Zamglonymi oczami zlustrował dwie Amerykanki, które zmagaly się ze swoimi etolami z norek. Hal zawsze wypatrywał potencjalnych klientek. — A więc co nowe go, Tony złociutki? Jak tam było w moim mieście?

— Wspaniale, Hal. Zabalowałem sobie.

— Tak, niedługo tam wrócę. Czekam, aż mój bukmacher kopnie w kalendarz! W tamtym mieście trzeba odnosić sukcesy, złociutki, bo inaczej jest się w punkcie zerowym — niczym.

Moja ulubiona kelnerka przybiegła truchtem do naszego stolika.

— Dzień dobry, panie Blake. To samo co zwykle?

— Tak, ślicznotko. Dopilnuj, żeby jajka były przyjemne i jędrne.

Pokazała mi dołączki w uśmiechu.

— Widzę, że pański klub dostał się dziś do nagłówek gazet.

— Co?

— Tak, złociutki — potwierdził Hal — nie widziałeś? Kupa bzdetów na temat Steve'a Scotta.

— Acha — poklepałem moją kelnerkę po tyłku. Odniosłem wrażenie, jakby nie miała nic pod cienką, niebieską spódniczką i białym fartuszkiem.

— Bądź tak miła i przynieś mi gazety — powiedziałem.

— Spróbuję, panie Blake. Jesteśmy akurat strasznie zajęci.

Wróciła dokładnie po dwóch minutach z trzema porannymi gazetami. Przejrzałem je szybko. Steve Scott był na pierwszych stronach wszystkich trzech gazet. Nagłówki krzyczały o jego potajemnym małżeństwie. Przeczytałem pierwszą gazetę.

„Wczoraj wieczorem w londyńskiej dyskoteci „Hobo” Steve Scott (lat 23) wyjawiał, że w zeszłym tygodniu wziął potajemny ślub z aktorką i tancerką Carolyn England (lat 23). Steve Scott zdobył sławę dwa lata temu, kiedy jego płyta «Laune Baby» wystrzeliła na szczyt list przebojów. Od tamtej pory jego płyty utrzymują się konsekwentnie w Najlepszej Dziesiątce. Właśnie ukończył nagrywanie własnego cotygodniowego pro-

gramu telewizyjnego i wkrótce ma rozpocząć pracę nad swoim pierwszym filmem pt. «MUD». Panna England pojawiła się niezliczoną ilość razy na ekranach telewizyjnych i zaledwie w zeszłym roku została uznana powszechnie za «Dziewczynę z najdłuższymi nogami w telewizji». Wszystko się wydało, gdy panna England zaskoczyła swojego nowego męża w «Hobo», gdzie spędzał spokojny, przyjemny wieczór w towarzystwie Alexandry Khaled, osiemnastoletniej córki miliardera Benjamina Ala Khaleda. Nowa pani Scott oświadczyła również, że spodziewają się nowego członka rodziny. Dziś wczesnie rano fan club Steve'a Scotta wywiesił z okien czarną flagę. Steve Scott nie ma żadnego komentarza na temat swojego małżeństwa-niespodzianki."

W gazecie widniało duże zdjęcie Carolyn, która uśmiechała się seksownie w czarnym, siatkowym kombinezonie, i małe zdjęcie Steve'a, któremu koszulę zdierała grupa fanek.

Naprawdę zatkało mnie. Skąd, u diabła, zdobyli informacje o Alexandrze? Dlaczego wymieniano jej nazwisko? Parszywe gazety. Wszystkie podawały mniej więcej takie same wiadomości.

Moja biedna Alex będzie wzburzona, jeśli to zobaczy. Cóż, to jej da nauczkę co do wychodzenia z napalonym, małym draniem.

Zaatakowałem jajka.

— Cześć, mogę się przysiąść?

To była Suki, ubrana na dzień w podłużną, indiańską sukienkę do ud i kurtkę z frędzlami.

— Gdzie twoja siostra? — spytał Franklin. — Obiecałaś, że mi ją załatwisz.

— A tak, przepraszam, byłam zajęta. Zapomniałam. Porozmawiam z nią.

Nie rozumiem Franklina. Jest przystojnym chłopcem z wszelką sposobnością, by sobie przygadać wszystkie

laski w klubie, ale nigdy nic nie robi w tym kierunku. Teraz uzależnia swoje nadzieje od siostry Suki.

— Jeżeli mu obiecałaś, zrób to — powiedziałem.

Załatw swoją siostrę na dzisiejszy wieczór.

— Może być zajęta — odparła Suki, wyjmując puderniczkę i przyglądając się badawczo swojej dziwacznej twarzy. — Czy ktoś widział ostatnio Massey'a?

Pod wszystkimi warstwami dziwnego makijażu była prawdopodobnie dość ładna.

— Po co się dopytujesz o Massey'a? Teraz masz swojego studencika — powiedziałem.

— Byłam po prostu ciekawa, czy ktoś widział Massey'a, to wszystko — odparła defensywnie. — Myślałam, że może tu dziś być.

Skończyłem jajka i zamówiłem kawałek sernika. Jedzenie to jedna z moich ulubionych rozrywek, ale nigdy nie tyję. Zachowuję wspaniałą sylwetkę. Dwadzieścia pięć pompek dziennie. Brzuch mam twardy jak skała.

I właśnie wtedy, któż miał wejść jak nie Massey we własnej osobie. Oziębły jak zawsze, w białym garniturze i brązowym swetrze polo. To facet, który wygląda wspaniale.

— Tony — klepnął mnie w ramię — dobrze, że wróciłeś. Cześć, Suki — Franklin — Hal.

Usiadł przy naszym gwałtownie pęczniejącym stoliku.

Suki zatrzasnęła puderniczkę i ją odłożyła.

— Mass, czy mogę wrócić? — spytała.

— Nie — odparł spokojnie — nie, skarbie, trzymaj się swojego białego chłoptasia.

Jej kłownowate oczy wypełniły się łzami.

— Och, daj spokój, Mass, pozwól mi wrócić.

— Powiedziałem nie, Suki.

I odwrócił się, żeby porozmawiać ze mną o Nowym Jorku.

Suki siedziała tam przez kilka minut, po czym z dwiema czarnymi łzami kręcącymi się w jej oczach wstała i wyszła.

Zjadłem jej półkanapkę z serem, której nie tknęła.

— Myśli, że może ot tak sobie wrócić do mnie, kiedy znudzi ją trochę jej słodki, biały chłoptys — powiedział ponuro Massey. — Cóż, może po prostu to przecierpieć.

Myślę, że Massey był właściwie zazdrosny.

Siedziałem tam beczynn timer, aż nadeszła pora, żeby się spotkać z Ianem Thaine'em, po czym przeszedłem pieszo krótki dystans do jego biura.

Siedział na czarnym, skórzanym tronie przed olbrzymim, antycznym biurkiem w czerwonym pokoju obwieszonym jego zdjęciami. Zaczął od następujących słów: — Mówiłem ci, że będziesz miał frajdę, co? Te małe cizie kształcone w klasztorze to jest właśnie to. — Na jego twarzy malowało się zło, a jego oczy były cienkimi, żółtymi szparkami.

— Tak, cóż, dzięki, Ian.

— Nie ma o czym gadać.

Potem przystąpił do podania mi pełnego streszczenia seksualnego trzech lasek, które z nim mieszkały, włącznie z Dianą. Potem otworzył szufladę w biurku i wyjął stos polaroidowych zdjęć przedstawiających je w różnych stadiach rozebrania. Były coraz bardziej sprośne. Poczulem mdłości aż na dnie żołądka.

— Sam je wszystkie zrobiłem — oświadczył dumnie. — Czasami urządzam specjalne przyjęcia.

Następnym razem dopilnuję, żebyś dostał zaproszenie.

Oto był człowiek w duchu Fontaine! Czy dostawałem się z deszczu pod rynną? A co z przejściem do konkretów?

Przerzuciłem szybko resztę polaroidów i powiedziałem: — Bardzo ładne, Ian. A co z kontraktami i tak dalej?

— Kontraktami? — spytał. — O co chodzi, nie ufasz mi?

— Oczywiście, że ci ufam, ale jeśli mam zacząć zaha-rowywać się szukaniem miejsca, chcę mieć pewność, że wszystko gra — wiesz, chcę mieć to czarno na białym. Oczywiście, jak tylko znajdziemy jakieś lokum, odejdę z „Hobo”.

Jednego byłem pewien. Nie miałem zamiaru ponownie być Tonym Osłem. Jeśli miałem się wplątać z tym oślizgłym draniem, wszystko musiało się odbyć legalnie, tak że kiedy chciałby, abym był obecny na którymś z jego przyjęć, mógłbym bezpiecznie odmówić i nie zostać przy tym wykopany. Fontaine nieumyślnie nauczyła mnie być sprytnym.

— W porządku — powiedział lan — każę sporządzić umowę. Tymczasem zacznij szukać. A co z panią Khaled?

Spojrzałem na niego ze zdziwieniem. Skąd wiedział o mnie i Fontaine?

— Jak to co? — spytałem podejrzliwie.

— Czy mam o niej wspomnieć w umowie?

— Po co? — Teraz byłem naprawdę zdziwiony.

— To twoja... eee... partnerka, prawda? Będzie w tym razem z nami, co?

Oniemiałem.

— Chciałbym ją poznać — ciągnął lan. — Kiedy mogę się z nią zobaczyć?

To było urocze. Kiedyż to ja wspomniałem o Fontaine.

— Jest w Nowym Jorku — powiedziałem mgliście.

— To jest piękna kobieta — powiedział lan z podziwem, chowając polaroidy do szuflady.

Wstałem. — Dobrze, lan, będę czekał na wiadomość od ciebie.

— Tak, każę mojemu adwokatowi sporządzić jakąś umowę. To nie powinno zająć zbyt wiele czasu.

— Świetnie, zacznę się rozglądać.

Uścisnęliśmy sobie dłonie. Nie ufałem mu, ale dopóki myśli, że Fontaine jest zaangażowana w sprawę, praw-

dopodobnie da umowę i pieniądze. Nie wiem, dlaczego myśli, że ona jest moją współniczką, ale jeśli dzięki temu jest słodki, niech tak myśli. Po co go przedwcześnie pozbawiać złudzeń?

Nie mogłem się doczekać, aż moja mała Alex wróci z biura do domu. Ciekaw byłem, co będzie chciała robić dziś wieczorem. Nie miałem zamiaru zabierać jej na żadne dzikie wypadki, tylko na miły, spokojny obiad do jakiejś małej restauracji plus poważna rozmowa o nas. Potem pojedzie do domu, żeby się wcześniej położyć spać. Mój aniołek musi się trochę wyspać. Liczyłem, że wpadnę do kilku pośredników w handlu nieruchomościami, żeby spędzić resztę popołudnia. Mogę z powodzeniem puścić maszynę w ruch.



**201**

**ALEXANDRA**

Chyba nigdy w życiu nie czułam się taka zażenowana! Sam pan McLaughton wezwał mnie do swojego biura. Dziś rano spóźniłam się pół godziny i przypuszczałam, że o to właśnie chodzi. Pan McLaughton był olbrzymim mężczyzną z krzaczastymi brwiami, spod których wзираły wodniste, zaczerwienione oczy. Nie mam pojęcia, dlaczego to on musi mnie wylać, nigdy dotąd nawet go nie widziałam.

— Usiądź, Alexandro — zabuczał. — Nie masz nic przeciwko temu, że mówię ci po imieniu, prawda? — i zachichotał.

Siedziałam niespokojnie. Tatuś miał rację. Powinnam podjąć pracę u jednego z jego przyjaciół.

— No no no — powiedział pan McLaughton, dostając nagle ataku kaszlu — a więc jest między nami sława.

— Sława, proszę pana? — spytałam matowo.

— Jesteś córką Bena Khaleda, prawda? Skąd, u licha, się dowiedzieli?

— Tak, proszę pana.

— Powinnaś nam powiedzieć. Po co te sekrety? Zarumieniłam się: — Nie wiem, proszę pana.

Naprawdę, czego się po mnie spodziewali? Że wmaszeruję i poproszę o pracę, oświadczając wszem i wobec, że mój ojciec to Benjamin Khaled?

— Chyba możemy ci dać lepsze stanowisko od obecnego — powiedział pan McLaughton z promiennym uśmiechem. — Chyba możemy cię wprowadzić do mojego biura jako młodszą asystentkę osobistą, z tygodniówką wyższą o dodatkowych pięć funtów. Nie żeby, jestem przekonany, pieniądze miały dla ciebie znaczenie.

Nie chciałam być wprowadzona do jego biura jako młodsza asystentka osobista, z tygodniówką wyższą o dodatkowych pięć funtów tylko dlatego, że wiedział, kim jest tatuś.

— Dziękuję panu — wymamrotałam. Jestem miękka. Nienawidzę wywoływania scen. Będę musiała zadzwonić albo kazać Maddy, żeby to zrobiła, i powiedzieć, że nie mogę już tam pracować.

— Moje dwie córki są wielkimi fankami Steve'a Scotta, będziesz musiała im załatwić jego autograf. Spojrzałam na niego ze zdumieniem.

— Steve Scott... — wyjąkałam.

Podniósł gazetę z biurka i zamachał nią do mnie.

— Poślubił ładną dziewczynę — powiedział. — Czy ona też jest twoją przyjaciółką?

Wzięłam od niego gazetę i szybko przeczytałam artykuł. Wszystko się wyjaśniło. Stąd się o mnie dowiedzieli. Co powie mamusia, jeśli to zobaczy, a tatuś? Będzie wściekły.

— Nie widziałam tego — wymamrotałam.

— Nie zapomnij o autografach. Jeśli chcesz, możesz wziąć wolne na resztę tygodnia, zacząć swoją nową pracę w poniedziałek, co? Może któregoś wieczora będę mógł się spotkać z twoim ojcem, pogawędzić sobie o jego utalentowanej córce.

Znów zachichotał.

— Tak, proszę pana. Dziękuję. Uciekłam.

Przed trzecią byłam już w domu. Madelaine nie było. Zadzwoiłam do mamusi. Najwyraźniej nie widziała gazet, bo nic nie wspomniała o całym zamieszaniu.

— W ten weekend przyjedziesz z kilkoma przyjaciółmi, prawda? — spytała.

Jeszcze nawet nie zaprosiłam Michaela, miałam nadzieję, że on pojedzie.

— Tak, mamusiu, tylko z jednym.

— Nie ma sprawy, bardzo dobrze, kochanie. Do zobaczenia jutro.

Wkrótce potem przyszła Madelaine, obładowana pakunkami.

— Byłam na zakupach — oznajmiła — kupiłam sobie kilka fantastycznych ciuchów Cóż, do licha, ty robisz w domu?

Rozmawiałyśmy, podczas gdy rozpakowywała paczki i przymierzała wszystkie rzeczy.

— Musisz sobie kupić jedną z tych sukienek robionych na szydełku — zachwycała się — one są takie fantastyczne i z twoją figurą będziesz wyglądała bajecznie! Jeśli chcesz, dziś wieczorem możesz pożyczyć moją.

Poprzez Jonathana Maddy odkryła, że Suki spała w ich mieszkaniu i, co gorsza, przynosiła tam wiele swoich rzeczy.

— Jonathan jest siny z wściekłości! — powiedziała Maddy. — To małe mieszkanie, a jej rzeczy są wszędzie. Mówi, że Michael ma fioła na jej punkcie, ale jestem pewna, że to nie potrwa długo.

— A więc dlaczego to mnie zabiera dziś wieczorem? — Byłam skołowana.

Wzruszyła ramionami. — Żebym to ja wiedziała. Słuchaj, kiedy się znów spotykasz z Tonym?

— Nie wiem. Mam nadzieję, że nigdy.

— Och, Alex, on jest miły, strasznie przystojny. Tak czy owak jest twoim kochankiem, będziesz musiała się z nim zobaczyć.

— Nie.

Omawiałyśmy utratę mojego dziewictwa od siódmej rano, kiedy Maddy się w końcu obudziła, do wpół do dziewiątej, kiedy pognałam do biura. Maddy zadawała tysiąc pytań. Czy bolało? Czy kocham go? Czy był olbrzymi? Czy krzyczałam? Naprawdę nie mogłam sobie przypomnieć żadnych szczegółów. Przypuszczam, że rzeczywiście miał ładne ciało. Oczywiście nie kochałam go, kochałam Michaela, Michaela. Michael, to wszystko, o czym mogłam myśleć.

O szóstej zadzwonił Tony.

— A więc, piękna, jak się czujesz?

— Świetnie, dziękuję.

— O której mam po ciebie przyjechać?

— Po mnie przyjechać? — Łamałam sobie głowę, żeby dojść, czy umawiałam się z nim na dzisiejszy wieczór, i byłam pewna, że nie.

— Może o ósmej? Zjemy tylko obiad, a potem odwiozę cię prosto do domu.

— Słuchaj, Tony, strasznie mi przykro, ale już wychodzę dziś wieczorem.

Nastąpiła długa pauza, po której powiedział: — Żartujesz?

— Nie, już od wieków jestem na dziś umówiona. Nastąpiła kolejna długa pauza, po której powiedział: —

Odwołaj to.

— Co mam odwołać?

— Randkę, idiotko. Przyjdę po ciebie o ósmej.

— Tony, nie mogę, to...

Nagle mówił bardzo rozzłoszczonym głosem: — Z kim się spotykasz, kto jest tak cholernie ważny?

Nienawidziłam, kiedy ludzie złościли się na mnie.

— Przykro mi, Tony, to... to sprawa rodzinna, po prostu nie mogę się z tego wykrecić.

— Och Alex, Alex. Co ty mi robisz?

— Nic ci nie robię.

— Gniewasz się na mnie za zeszłą noc, o to chodzi?

— Naprawdę nie gniewam się. Chciałabym się z tobą zobaczyć, ale dziś wieczorem to jest po prostu niemożliwe.

— W porządku, mała dziewczynko. A może później?

— Nie jestem pewna, nie wiem...

— Zadzwoń do ciebie o jedenastej. Jeśli nie będziesz zmęczona, wpadnę na godzinke przed pójściem do klubu. Co ty na to?

— Fantastycznie. — Odetchnęłam z ulgą, że rozłączyłam się z nim bez paskudnej sceny.

Pożyczyłam od Maddy sukienkę robioną na szydełku i Michael właściwie aż gwizdnął, kiedy mnie zobaczył.

— Ty rzeczywiście dorastasz — skomentował.

Zabrał mnie do małej restauracji, bardzo ciemnej i przytulnej, a potem zrobił mi solidny wykład na temat tego, że zadaję się ze złym towarzystwem i że jeżeli nie będę uważać, wpadnę w tarapaty i że ci wszyscy ludzie, z którymi zawsze przebywam, palą narkotyki i tak dalej. Cóż, ja o tym wiedziałam.

— Czuję się odpowiedzialny za ciebie — powiedział. — Nie możesz wyjść prosto ze szkoły i przemienić się w największą baleciarę w mieście. Co powiedzieli twoi rodzice na temat dzisiejszych gazet?

— Nic — wymruczałam. Byłam nadasana i zawiedziona. Myślałam, że chce zjeść ze mną obiad, ale on chciał tylko mi powiedzieć, jaką byłam nierozsądną, małą dziewczynką.

— Tak czy owak, co z tobą i tą straszną modelką? —

spytałam w końcu, nie mogąc już dłużej siedzieć cicho. — Co twoi rodzice myślą o tym, że ty z nią żyjesz!

— Nie mam siedemnastu lat — odparł ponuro. — Tylko próbuję ci pomóc, Alex, jesteś jeszcze dzieckiem.

Nienawidziłam go!

Wróciłam do domu przed wpół do jedenastej, po oziębłym pożegnaniu Michaela zaraz po obiedzie.

Tony zadzwonił dokładnie o jedenastej.

Pokażę Michaelowi. Zaprosiłam Tony'ego na weekend w domu mamusi na wsi. Michael nazwał Tony'ego pospolitym i głośnym. Cóż, przekonajmy się, co pomyśli o tym! Jeśli to nie wzbudzi w nim zazdrości, nie wiem, co tego dokona!

**TONY**

Dryfujesz przez całe życie z dnia na dzień i wszystko jest klawe. Życie świetnie leci, sprawy ładnie posuwają się naprzód, masa lasek, przyjaciele, jedzenie, dość szmalu, żeby trochę pograć w hazard, co wieczór obiad na mieście, piątek dla Sadie od czasu do czasu. Pięknie!

Oczywiście, zawsze chciałem żyć trochę lepiej, zdobyć własny lokal. Ale wiedziałem, że nie muszę forsować, to wszystko się zdarzy. Mogłem się tylko odprężyć i cieszyć życiem. To była taka bombowa frajda, że nazwiska, o których zawsze tylko czytałem, traktowały mnie jak swojego dawno straconego brata i fantastyczne laski były do wzięcia.

A potem zjawiała się panna Alexandra Khaled, z błyszczącymi kasztanowatymi włosami, wielkimi, piwnymi oczami i zabójczym ciałem, młoda, niewinna, z klasą, słodka, nieśmiała, miła. No i —TRACH! Jestem zakochany.

Oznacza to natychmiastową zmianę w moim życiu. Potrzebuję znacznie więcej szmalu, nie na hazard czy jedzenie na mieście, czy dawanie więcej Sadie. Ale muszę stworzyć dom. Muszę coś mieć do zaoferowania jej.

Patrzy na mnie tymi wielkimi, ufnymi oczami, i topnieję. Nigdy w życiu tak się nie czułem.

Uważam, że muszę się nią opiekować, chronić ją przed światem.

Kiedy powiedziała, że nie może się ze mną zobaczyć dziś wieczorem, byłem zdruzgotany. Mój cały dzień zależał od zobaczenia się z nią wieczorem. Byłem rozzłoszczony, zazdrosny i czułem się fatalnie. Ale wyjaśniła to tak ładnie, tak słodko.

O rany, nigdy nie myślałem, że dam się tak złapać. Znałem wiele kobiet i myślałem, że jeżeli o nie chodzi, to mam wszystko opracowane. Dygałem je i pozostawiałem z niedosytem. To nigdy nie zawodziło. Ale teraz zostałem złapany w tę dobrze znaną pułapkę.

Kiedy powiedziała, że nie może się ze mną zobaczyć, doznałem fizycznego uczucia bólu.

Oczywiście, muszę ją poślubić. O to chodzi. Urządzić ją w małym mieszkanku, dać jej kilka dzieciaków. Ciekaw jestem, czy umie gotować.

Spędziłem nieszczęsny wieczór z Sammym i jego pindą o skomlącym głosie z poprzedniej nocy.

Jedliśmy w barze ze stekami i przysięgam, że odwalą mu szybki numer pod stolikiem. W przerwach między kęsami ssła kciuk

i obcierała nos grzbietem dłoni. Urocze!

W końcu poszła do toalety i Sammy zapytał: — Co z tobą — po co dołujesz?

Wzruszyłem ramionami. — Nic, czuję się świetnie. — Nie miałem zamiaru mówić mu, o co chodziło.

— Co myślisz o mojej lasce? Jeszcze chodzi do szkoły, czyż nie jest aniołkiem?

— Będiesz zadowolony, dopóki cię nie przyłapią, ośle. Ona jest niepełnoletnia.

— A któż to ma mnie przyłapać? Ona mówi, że jej rodzice nigdy nie zadają żadnych pytań. Może przychodzić i odchodzić, kiedy tylko chce.

— Sammy — pokręciłem smutnie głową — po co ci to?



— Żartujesz, co?

Dziewczyna wróciła. Wyglądała raptem na piętnaście lat, w wiotkiej sukience i z długimi nogami w pończochach.

Jedenasta nadeszła bardzo wolno. Usiłowałem zachować spokój i zatelefonowałem do Alex. Była rozkoszna.

— Leżę w łóżku, Tony. Już od dawna jestem w domu.

— Wpadnę tam i poczytam ci bajkę na dobranoc.

O Boże, sypałem tekstami, w które nawet ja nie wierzyłem.

— Właśnie zasypiam, ale coś ci powiem, czy chciałbyś pojechać na weekend na wieś?

— Kiedy? — spytałem głupio. '

— Myślałam o jutrzejszym popołudniu, moglibyśmy wrócić w niedzielę wieczorem.

— Tak, wspaniale.

Chrzanić klub, przez weekend będzie musiał dać sobie radę beze mnie. Całe trzy dni z moją Alex. Nie mogło być lepiej.

— Pojedziemy pociągiem? — spytała. — Czy chcesz jechać samochodem? To tylko godzina drogi.

Nie wydawało mi się, żeby Sammy uważał za stosowne rozstawać się ze swoim wozem typu E na weekend, więc odparłem: — Pojedziemy pociągiem.

— Jest jeden, który odjeżdża o czwartej z King's Cross. Mamusia wyjdzie po nas na stację.

Zapomniałem o kochanej, starej mamusi. To trochę podziałało jak zimny prysznic. A co jeżeli mamusia powie tatusiowi, a tatuś Fontaine? No cóż, wkrótce odejdę z „Hobo”.

— Tak, doskonale. Przyjdę po ciebie około trzeciej.

— Co ci się stało? — spytał Sammy. — Wyglądasz, jakbyś odkrył złoto.

— Tak — roześmiałem się. — Chodźmy do klubu.

Zapowiadała się jedna z tych nocy, tłok o wczesnej godzinie, mnóstwo twarzy. Franco gotów do działania, Flowers grający Wilsona Picketta. Hal, Franklin i Massey już na miejscu. Massey z zaokrągloną, zgrabną blondynką, Franklin jak zwykle sam, a Hal nażgany z okazji świętowania swojej ostatniej nocy wolności przed Rzymem i Mamie.

Trochę poudzielałem się towarzysko. Było za wcześnie, żeby puścić parę z ust o otwarciu mojego własnego klubu, ale nic nie szkodziło roztańczyć swój urok w wielkiej dawce. Muszę pamiętać, żeby zakosić listę członków i dać ją do powielenia.

Z jakąś grupą filmową weszła „Nosówka”, z odętymi wargami i grzywą splątanych, pomarańczowych włosów. Przeszła jej złość na mnie. Uściśnęła mnie i pocałowała. Cycki jej wyłaziły z czarnej, aksamitnej sukienki. Ta mała nie była zła, nieźle się zabawialiśmy razem. Jak nic była dobrze zbudowana.

— Wiesz co, Tony skarbie? — zapiszczała. — Gram główną rolę ze Steve'em Scottem w „Mud”. Czy to nie bajeczne?

— Tak, wspaniale. — Czuję się pełen dobroci dla świata.

— Co takiego ona miała do powiedzenia? — spytał Franklin, kiedy usiadłem.

— Mówi, że gra główną rolę ze Steve'em Scottem w „Mud”.

— Hu! — wykrzyknął Franklin. — Candy Cook ma główną rolę, ona dostała prawdopodobnie małą rolę. — Nie doszedł jeszcze do siebie po spotkaniu z „Nosówką”.

— Franklin — powiedziałem poważnie — co z tobą zrobimy?

— O co ci chodzi?

— Chodzi mi o twoje pójsie do łóżka z dziewczyną, o to mi właśnie chodzi. Po co się oszczędzasz?

Ha,

gdybym był w twoim wieku i z twoimi kontaktami, balowałbym na okrągło.

— Po prostu nie spotkałem jeszcze odpowiedniej dziewczyny.

— Cholera, człowieku, w tym czasie każda dziewczyna byłaby odpowiednia. Wiesz, nie możesz drzeć łacha przez całe życie.

Franklin zapadł w milczenie, a ja odszedłem i wypłem szkocką z jednym członkiem grupy „Must”, która dopiero co wróciła z bijącego wszelkie rekordy koncertu w Paryżu.

W szkockiej z coca-colą jest coś, co lubię. To dobry, długi drink z ukrytym kopytem. Musiałem ich wypić chyba ze sześć czy siedem, kiedy poszedłem się odlać i uświadomiłem sobie, że jestem porządnie spity. Zwykle tylko trochę się podcinam podczas pracy, ale dziś wieczorem — CIACH! naprawdę mnie kopnęło.

Byłem zgrzany do potu, tańczyłem z Molly Mandy, która jest szalową tancerką. Sama przyszła do klubu i przysiadła się do naszego stolika. Miałem ten niewyraźny pomysł, żeby ją spiknąć z Franklinem, ale Boże wszechmogący, żywcem by go pożarła! Może tego właśnie ten dzieciak potrzebował.

Ni stąd ni zowąd stwierdziłem, że tańczę z „Nosówką”.

— Ooch! Tony, to jest frajda — powiedziała. — Nigdy ze mną nie tańczyłeś, kiedy byliśmy razem. „Funky Street”. Flowers był w transie na swoim posterunku. „Nosówka” potrzasała do mnie swoimi cyczkami. Ludzie, miałem odjazd. Flowers śmiał się szeroko. „Jumping Jack Flash”. Pot lał się ze mnie strumieniami. Hal i Franco wrzeszczeli na siebie. Wszyscy się śmiali. Wszyscy balowali. Sammy robił to ze swoją uczennicą. „Tramp”. Dlaczego Otis Redding musiał się rozwalić w parszywej katastrofie lotniczej? Flowers opłakiwał go tygodniami, bardziej niż Martina Luthera Kinga. „You're

Lookin' Good". „Nosówce" zsunęła się sukienka, chichotała, odrzucała pomarańczowe włosy na wszystkie strony. Nagle przeobraziła się w Molly Mandy i powiedziałem: — Wyświadczyć mi przysługę i przeleć Franklina.

Muzyka była coraz wolniejsza. Z kim tańczyłem? Z Car-lą Cassini, piękną włoską gwiazdą filmową. Pachniała fantastycznie, ale zupsuła wszystko niewygolonymi pachami. — Jesteś wielkim człowiekiem, tak? — „I Left My Heart in Sn Francisco". Czy to był Massey z Suki? I czy zaokrąglona, zgrabna blondynka tańczyła z Halem? Hal nigdy nie tańczył, ale dziś balował na całego. A któż tego nie robił!

— Mój producent, on musieć wrócić do Roma tylko na jeden dzień, więc przychodzę się z tobą widzieć dziś wieczorem. Dobry pomysł, tak?

Tę kobietę było za co chwycić. A co z Alex? Czy jeszcze jeden raz byłby godny potępienia? „Who Can I Turn To?" Przywarła ściśle swoim ciałem do mnie, pocierając nogą między moimi udami. Chryste, trafiła mnie w jaja i poczułem ból.

— Musimy być ostrożni — powiedziała półgłosem — jestem śledzona... zawsze każe mnie śledzić. Nie mogę oderwać od ciebie wzroku.

Wbiła swoje ciało w moje, trzymając się idealnie rytmu muzyki.

— Zatrzymałam się w 102 Marlofield, mały dom. Za półtorej godziny ty przyjdź do tylnego okna. Ja załatwiam wszystko.

Cholera, ludzie! Franco i włoscy kelnerzy krążyli na skraju parkietu, usiłując lepiej się przyjrzeć.

— Teraz idę — powiedziała nagle i pozostawiła mnie tam na stojąco.

Nieszczęścia zawsze chodzą parami. Usiadłem. Molly Mandy przykładała się ostro do swojego zadania, szepcząc Franklinowi do ucha. Wyglądał na trochę

oszołomionego. Ludzie, sala wirowała. Zjawiała się „Nosówka”.

— Co powiesz na dzisiejszy wieczór przez wzgląd na stare czasy? — szepnęła mi do ucha, poruszając w nim równocześnie swoim językiem.

Molly Mandy mrugnęła do mnie przez stolik. Massey i Suki przyszli i usiedli. Niski, tłusty facet, którego nie znałem, podszedł do „Nosówki” i klepnął ją pulchną ręką w ramię. Zaciskał zęby na cygarze. — Masz zamiar siedzieć z tym kretynem przez całą noc?

— Och, Chuck, przepraszam, zaraz wracam.

— Lepiej tak zrób — powiedział.

— Kto to? — spytałem.

— Chuck Van Marless Junior — odparła — producent. Lepiej tam wróć.

— Kto cię zatrzymuje?

Obdarzyła mnie smutnym spojrzeniem.

— Jesteś takim draniem. Tony.

Jej głos działał mi na nerwy. Kręcąc biodrami wróciła do Chucka juniora i grupy, z którą przyszła. Kocham Alexandrę.

Jaki numer na placu Marlofield podała Carla? Ostatecznie nie byłem żonaty — jeszcze nie. Franklin i Molly Mandy nagle wstali.

— Wychodzimy — oznajmiła z dużym uśmiechem, błyskając złotymi plombami. Franklin przyglądał się podłodze w zakłopotaniu. Nareszcie, nareszcie!

— A co z moją siostrą? — spytała Suki.

— A gdzie jest twoja chrzaniąca siostra? — spytałem.

— Kręci się tu gdzieś. Kiedy weszliśmy, zobaczyła jakichś przyjaciół, ale niedługo tu przyjdzie i myśli, że ma randkę z Franklinem.

— Słuchaj, skarbie — powiedział Massey — nie sądzę, żeby jej się do tego paliło. Jesteście tu już od godziny, a gdzie ona jest?

Suki wzruszyła ramionami.

— Zatańczmy — powiedziała.

Odeszli, szczęśliwi, że znów razem.

Nie mogłem sobie przypomnieć przekłętego numeru — sto ileś, sto dwa, tak jest. Zbierałem się do wyjścia. W końcu gwiazda filmowa to gwiazda filmowa, a to, czego Alex nie wiedziała, nie mogło jej zaszkodzić. Z pewnością nie oznacza to, że jej nie kocham. Tak czy owak dobrze wiadomo, że faceci potrzebują tego bardziej niż laski. A co z Fontaine w takim razie?

Złapałem taksówkę i pamiętając o ostrzeżeniu Carli, kazałem mu wysadzić się niedaleko placu, gdzie błąkałem się w poszukiwaniu numeru sto dwa. Niemożliwością było połapać się w numerach i lał deszcz, ale chodziłem od domu do domu, patrząc na drzwi z pomocą mojej wiernej zapalniczki.

O Boże, czego to człowiek nie zrobi dla gwiazdy!

Znalazłem. Miałem nadzieję, że Carla ma trochę szkockiej i coca-coli. Potrzebowałem tego.

Przedarłem się przez kępy drzew na tył domu i zacząłem sprawdzać okna. Byłem przemoczony.

Nagle jakieś światło zaświeciło mi w oczy i głośny głos powiedział: — Na twoim miejscu nie ruszałbym się. — A potem wyłonił się wielki, paskudny gliniarz. — A więc, jak ci się zdaje, co tu robisz? — zapytał grzecznie. Jedna rzecz, którą trzeba powiedzieć o naszych policjantach: mają urocze maniery.

Tak więc stałem przemoczony do suchej nitki i na krawędzi kaca na posterunku policji West London Central. Urocze! Cholerny szkieł nigdy nie słyszał o Carli Cassini, ani też nie słyszała o niej para, która mieszkała pod numerem sto dwa na Marlofield Square. Za późno uświadomiłem sobie, że powinienem iść na Marlofield Street, ale słodkie ramię prawa nie chciało słyszeć o sprawdzaniu mojej historii.

Wyobraziłem sobie, jak Carla czeka na mnie w obcisłej, czarnej halce, takiej, jaką nosiła w większości swoich filmów.

Teraz byłem w prawdziwym bałaganie. Co za scena! Po długich sprzeczkach w końcu wysłali kogoś pod numer sto dwa na Marlofield Street, żeby sprawdzić moją historię, a Carla, dziwka jedna, zaprzeczyła, że nawet słyszała kiedykolwiek o mnie!!! Tak więc nastąpiły kolejne sprzeciżki, aż w końcu skłoniłem ich, żeby zatelefonowali do „Hobo” i Franco z Sammym przyjechali w pośpiechu i potwierdzili moją tożsamość. Franco potwierdził, że Carla Cassini była tamtej nocy w klubie i że tańczyła ze mną. Więc w końcu uwierzyli mi i wypuścili mnie.

Cholera, ludzie! Sammy śmiał się tak mocno, że łzy spływały mu po policzkach.

— Mogę sobie wyobrazić tę scenę — powiedział — jak próbujesz wejść przez okno z erekcją i gliniarz rzuca się na ciebie!

Bardzo zabawne. Faktycznie bardzo zabawne.

Franco usiłował wyglądać na poważnego i zatroskanego, wcisnął się na tylne siedzenie samochodu Sam-myego, ale wiedziałem, że jak tylko wrócimy do klubu, wszyscy naokoło dowiedzą się o szczegółach.

— Nie chcę, żeby ta historia się rozniosła — powiedziałem ponuro.

— Panie Blake! — wykrzyknął Franco ze zgrozą. — Odetnę sobie prawą rękę, jeśli pisnę słówko. Kłamliwy sukinsyn!

**FONTAINE**

Usiadłam i zaplanowałam zemstę. Najwyższy czas, żeby Benjamin dostał nauczkę. Boże wszechmogący, traktował mnie jak żonę!

Ubrałam się, wyszłam i tak czy inaczej kupiłam te sobole. Wypłacalność Benjaminą była dobra i wiedzieli, kim jestem.

— Proszę wysłać rachunek do biura mojego męża — powiedziałam — zawsze lubi, kiedy sama sobie wybieram prezenty gwiazdkowe.

To nauczy kochanego, starego Benjaminą nie odmawiać. Czy ten stary głupiec nie zdaje sobie sprawy z tego, jakie ma szczęście, że posiada taką żonę jak ja? Jestem piękna, elegancka, szykowna, sławna. Czegóż jeszcze mógłby ktoś chcieć od kobiety?

Dziś wieczorem, kiedy spodziewa się, że będę zabawiać jego wstrętnego syna, posiekam ich obu na drobne kawałki. Benjamin nie może oczekiwać, że mnie będzie tak traktować i że ujdzie mu to na sucho. Przede wszystkim mam zamiar wrócić jutro do Londynu, z Benjaminem lub bez niego.

Pokażę mu, kto rządzi w naszym małżeństwie. Mój Boże, jeśli mu się zdaje, że może mną pomiatać tak, jak dawniej traktował



swoją nudną, pierwszą żonę, to niech się dobrze zastanowi.

Założyłam biały, koronkowy kombinezon Courreges. Przyszedł Roger i ułożył mi włosy w zabójczym stylu, a potem Adamo przyrządził mi coctail z szampanem i oczekiwałam na powrót mojego kochanego męża.

Wszedł zdyszany dokładnie o szóstej, a tuż za nim Ben junior, który spozierał na mnie przez swoje okulary.

— Witaj, Benjamin kochanie — wymruczałam oziębło, ignorując syna. — To bardzo słodko z twojej strony, że do mnie oddzwoniłeś.

— Zauważyłaś młodego Bena? — spytał dobitnie Benjamin.

— Tak, zauważyłam młodego Bena — odparłam śpiwnym głosem.

— Fontaine, weź się w garść. Później o tym porozmawiamy.

— Nie ma o czym rozmawiać. Ach, przy okazji, kupiłam futro. Jest w sypialni, absolutnie boskie. Dziękuję, kochanie.

Twarz mu obwisła, ale nie miał ochoty się sprzeczać przy swoim cennym synu. Zwrócił się wesoło do Bena juniora: — No tak, do jakiej restauracji chciałbyś pójść?

— Do którejkolwiek — odparł Ben junior, wpatrując się w podłogę z zakłopotaniem, że znalazł się w środku sprzeczki.

— A ty? — Benjamin zwrócił się do mnie, rozpaczliwie starając się utrzymać wesołą atmosferę.

— Ja chyba nie pójdę. — Delektowałam się jego zirytowanym spojrzeniem. — Boli mnie głowa.

Zapadła krótka, rozkoszna cisza, po czym Benjamin powiedział: — Rozgość się, Ben, wypij drinka, pooglądaj magazyny. Chyba jest nowy *Playboy*. — Mrugnął do

syna tak, jak tylko zgrzybiały starzec może to zrobić. — Fontaine, może wejdiesz do sypialni i pokażesz mi swoje futro, kiedy będę brał prysznic?

Och, rozumiem. Miał zamiar mi wybaczyć kupno futra, jeśli wyjdę do restauracji jak grzeczna dziewczynka i będę miła dla ponurego, nudnego syna.

Miałam rację.

— Fontaine, nie zachowuj się jak dziwka!

— Dzwinka?

— Wiesz, o co mi chodzi.

— O co?

— Chłopak jest wrażliwy, nie uraż go, zrób, żeby się poczuł nieskrepowany.

— A co ze mną? Ja też jestem wrażliwa, zwłaszcza gdy jakaś przekłeta sekretarka nie chce mnie nawet połączyć z tobą przez przekłety telefon.

— Musisz zrozumieć...

— Ty też. Oczekuję innego traktowania.

— Masz teraz futro, możesz przynajmniej być grzeczna.

— Tak, mam to futro tylko dlatego, że cię zignorowałam i tak czy inaczej je kupiłam.

— Fontaine, proszę ze względu na chłopca.

— On nie jest chłopcem, Benjaminie, nie rozpieszczaj go. I tak prawdopodobnie jest znudzony na śmierć tym, że idzie z nami na obiad, i ja też jestem — bardzo znudzona tym wszystkim.

— Dopilnuję, żebyś jutro rano dostała resztę pieniędzy, które chcesz.

— Och, w porządku, ale tylko pamiętaj, żeby już nigdy mnie nie traktować w taki sposób.

— No dobrze, Fontaine, ale proszę, spędźmy miły wieczór w przyjaźni.

Nienawidzę Benjaminia. Nienawidzę mężczyzn, których można deptać.

To jeszcze nie był koniec jego kary, przekona się. Jak tylko przyjdzie i zacznie mnie obmacywać, spodziewając się pójścia ze mną do łóżka, będzie musiał po prostu poczekać. Tak jak musiał czekać przed naszym ślubem. O Boże, doprowadziłam go wtedy do małżeństwa na tym punkcie i właśnie tak to znów będzie. Będzie musiał mnie o to błagać. Na kolanach. Biedny, stary drań.

**TONY**

Urocze! Zawleczony na posterunek policji jak jakiś pospolity przestępca! Sadie dostałaby ataku apopleksji, gdyby się dowiedziała. I to wszystko przez jakąś laskę, na którą — jeśli chcecie znać prawdę — nawet nie miałem ochoty! Cóż, w każdym razie niewielką. To znaczy, gdyby nie była tym, kim jest, na pewno nie skradałbym się na Marlofield Square — Street — czy gdziekolwiek to było. Naprawdę nie mam ochoty na nikogo, z wyjątkiem Alex.

Jest druga po południu, jestem ogolony i ubrany (bardzo nieformalnie: biały sweter, czarne spodnie, zamszowa marynarka). Zastanawiam się, jaki bałagan zabrać z sobą. Garnitur na wypadek gdyby moje kochanie chciało dokądś wyjść? Piżamę? Nawet nie mam żadnej, z powodu tego, że zawsze śpię na golasa — wiecie, niech skóra oddycha.

W końcu władowałem do torby jeszcze kilka swetrów i przybory do golenia. Ostatecznie weekend na wsi z pewnością będzie oznaczać chodzenie na luzie.

Nie czułem się zbyt fantastycznie. Odrobina faktycznego kaca. Ale wyglądałem dobrze, z niewielką opalenizną złapaną z dnia na dzień, którą mogłem dopiero co przywieźć z południowej Francji.

Alex czekała na mnie. Bardzo ładna w zielonym kostiumie ze spodniami, z włosami opadającymi wokół jej ślicznej, małej twarzy. Miała olbrzymią walizkę i z rumieńcem na twarzy powiedziała: — Zabieram całe moje brudne pranie do domu.

Słodka!

— Chcesz się napić kawy? — spytała.

— Mam taksówkę, która na nas czeka.

— Och, w porządku. Maddy będzie gotowa za chwileczkę.

Maddy?!? Tylko mi nie mów, że ona jedzie z nami. Co za zawalidroga!

A jednak jechała. Maddy w fiołkoworóżowym kostiumie ze spodniami, z wielkim, tłustym tyłkiem, „len-nonówką” na głowie i nieładną twarzą.

Z niecierpliwością oczekiwałem przyjemnej, spokojnej pogawędki z moją Alex, ale nie dane mi to było. W pociągu Maddy ciągnęła bez końca niezbyt mądrą rozmowę o ciuchach, jakimś jołopie o imieniu Jonathan i o tym, czy Boże Narodzenie będzie absolutnie „super”. Wywnioskowałem z rozmowy, że Alex miała zamiar spędzić święta Bożego Narodzenia w domu Madelaine. Urocze! To będę musiał jej wyperswadować.

— Na Boże Narodzenie mamusia zawsze jeździ do St Moritz — powiedziała do mnie Alex, włączając mnie w k o ń c u do rozmowy — tam jest tak ślicznie, z jazdą na nartach i w ogóle. To będzie pierwsza Gwiazdka, na którą z nią nie pojedę.

— Jeszcze tylko tydzień, a ja nie kupiłam jeszcze ani jednego prezentu — wykrzyknęła Madelaine.

— A co ty chcesz, Alex?

Alex roześmiała się. — Właściwie nic. Gdzie spędzasz święta, Tony?

Gdzie spędzam święta? Przypuszczałem, że na Eléphant Zadupiu.

— Eee... jeszcze nie zdecydowałem.

Prawdę mówiąc Sadie i Sam nie obchodzą Bożego Narodzenia — to znaczy, nie jest to nic specjalnego. Zazwyczaj w dzień Bożego Narodzenia wstaję późno i z laską, z którą akurat jestem, idę do Hiltona i jem ich specjalny lunch świąteczny. To jest bardzo przyjemne. Potem wracam do domu, wskakuję do wyra i oglądam telewizję.

Zasnąłem przy odgłosach szczebiotania dziewczyn. Później dopadnę Alex sam na sam, mogłem poczekać.

— Obudź się, jesteśmy na miejscu!

Wysiadłem chwiejnym krokiem z pociągu za dziewczynami, niosąc ogromną walizkę Alex, ważący tonę neseser Madelaine i moją dużą torbę. Tony tragarz.

Dziewczyny pobiegły peronem, a ja podążyłem za nimi. Alex zarzuciła ramiona jasnowłosej kobiecie, która stała obok samochodu kombi. Uśmiechnęła się do mnie, kiedy dowlokłem się z całym majdanem.

— Mamusiu — powiedziała Alex — chcę cię przedstawić Tony'emu Blake'owi.

„Mamusia” obdarzyła mnie przyjaznym uśmiechem. Widziałem, skąd Alex miała piękne, piwne oczy. Jej matka była atrakcyjną kobietą, znacznie lepszą od wszystkich starych kociaków, z którymi Hal kiedykolwiek się pojawił.

— Tak się cieszę, że pana poznałam, panie Blake. Musi pan wybaczyć mojej córce, że pozostawiła panu wszystko do dźwigania, jest absolutnie bez manier.

Wszyscy wybuchnęliśmy śmiechem. Polubiłem „mamusię”.

Dojechaliśmy do domu, zostałem po nim oprowadzony, a potem pozostawiony sam w mahoniowym pokoju gościnnym z przyległą marmurową łazienką. Co za dom! Stajnie, basen — cały ten majdan.

Służący, którzy biegali

po całym domu, trzy samochody na dojeździe. Wyobrażałem sobie biedną, porzuconą „mamusię” mieszkającą w domku z dochodzącą pomocą domową. Naprawdę, trochę mnie zatkało. Jakim cudem Alex mogła mieć ojca miliardera, matkę, która tak sobie żyła, i m i m o to pracować jako nędzna sekretarka? Nie mogłem tego zrozumieć.

Lokaj wszedł z moją torbą. — Czy mam ją za pana rozpakować? — Patrzył pogardliwie z góry, wzdłuż swojego długiego, cienkiego nosa.

O cholera, ludzie — gdyby Sammy mógł mnie teraz zobaczyć!

— Nie, nie trzeba — odparłem beztrąsko, myśląc o moich dwóch pogniecionych swetrach i parze czystych, dziurawych gaci.

— Czy na pewno, proszę pana?

— Tak, na pewno — spojrzałem na niego piorunującym wzrokiem, mając nadzieję, że odejdzie.

— Czy mogę panu przynieść drinka, proszę pana? No, to już brzmiało lepiej.

— Tak, szkocką z colą i masą lodu.

— Szkocką z coca-colą, proszę pana?

— Tak — z coca-colą.

— Bardzo dobrze, proszę pana.

Chudy, stary drań, nie miał pojęcia, na czym to wszystko polega, ugrzązł na wsi.

Otworzyłem moją jedyną część bagażu i żałowałem jak diabli, że nie zabrałem garnituru. Alex i Madelaine umieściły mnie w tym pokoju, mówiąc wesoło: — Idziemy się przebrać do obiadu. Do zobaczenia o siódmej na dole. — Nie miałem w co się przebrać z wyjątkiem innego swetra, a ten oszczędzałem na jutrzejszy dzień. Miałem straszne uczucie, że przywiozłem z sobą niewłaściwe ciuchy. Jeszcze nawet nie byłem sam na sam z moją małą Alex. A tak w ogóle, gdzież, u diabła, była jej sypialnia? Będę musiał się tego dowiedzieć na później.

Długi Cienki Nos wrócił z kropelką szkockiej w szklance, wiaderkiem pełnym lodu i butelką coli. Wychyliłem szkocką jednym haustem. Potem zmieniłem sweter i poszedłem w poszukiwaniu Alex. To był olbrzymi, pioruński dom, w którym wszędzie znajdowały się dębowe drzwi — wszystkie zamknięte. Zszedłem po schodach na dół i przed huczącym ogniem znalazłem „mamusię” w błękitnej szyfonowej sukni cocktailowej z jakimś ogromnym, starym facetem o zaczerwienionej twarzy, ubranym w smoking.

— Ach, pan Blake — odezwała się „mamusia”. Pragnąłem, żeby dała spokój z tym panem Blake'iem. — Chciałabym pana przedstawić doktorowi Suttonowi.

Uścisnąłem jego dłoń. Cóż, przynajmniej dokądś wychodzili, co wnioskowałem po tym, jak byli wyfiokowani.

— Pan Blake jest przyjacielem Alexandry z Londynu.

— Ach tak — powiedział doktor Sutton. — Miło mi. Tak, Londyn, pojedę tam za trzy tygodnie. Przyjaciół Alexandry. Urocza dziewczyna, jak jej matka, wie pan — urocza. Tak... bardzo miła, bardzo miła.

— Czy ma pan ochotę na drinka, panie Blake? — spytała „mamusia”.

— Jasne — to znaczy tak, dziękuję, znakomicie, eee... wołałbym, żeby pani do mnie mówiła Tony.

— Naturalnie. — Uśmiechnęła się. Miała taki uśmiech, jak Alex, tylko że trochę sfatygowany na krawędziach.

Wezwała Długi Cienki Nos, który obdarzył mnie głupim, porozumiewawczym uśmiechem, i powiedział: — Szkocka z coca-colą, proszę pana.

— Tak.

— A to zabawny drink. — Doktor Sutton nie należał do tych, którzy nie włączają się nawet do krótkiej rozmowy. — Bardzo zabawny, topi pan smak alkoholu w na-



poju gazowanym. Równie dobrze mógłby pan pić czystą coca-colę.

Chciałem, żeby stary cap poszedł sobie, a gdzie była moja Alex? Jak gdyby na sygnał, weszła chichocząc z Maddy. Obie miały na sobie dość wytworne stroje. Nagle mi zaświtało w głowie, że być może ubieranie się do obiadu oznaczało strojenie się do obiadu.

Maddy potwierdziła moje podejrzenia: — Jeszcze się nie przebrałeś, Tony? — spytała, akurat gdy Stary Długi Nos przynosił mi drinka.

— Cicho sza, Madelaine — powiedziała „mamusia” — pan Blake nie musi się przebierać.

— O rany. Tony — przerwała Alex — zapomniałam ci powiedzieć, że zawsze ubieramy się do obiadu. Myślałam, że będziesz wiedział... — urwała słabo. — O Boże, jestem taka niemądra, wybacz mi proszę, dlaczegoż, u licha, miałbyś wiedzieć?

Tak. Dlaczegoż, u licha, miałbym wiedzieć? W końcu jestem tylko nędznym byłym kelnerem. Czuję się jak prawdziwy kretyń.

— Niech pan się nie przejmuję, panie Blake. Wygląda pan całkiem porządnie w tym stroju — powiedziała „mamusia”.

Tak więc stałem tam speszony, podczas gdy oni wszyscy oglądali mój sweter w czarno-białe paski (przynajmniej od Simpsona) i obcisłe, czarne spodnie.

Madelaine stłumiła chichot. To, czego jej było potrzeba, to solidny, mocny kopniak w tyłek.

— Obiad podany, proszę pani. — Stary Długi Nos powrócił. Myślałem, że takie sceny istnieją tylko w filmach.

Weszliśmy wszyscy do jadalni, Alex trzymała mnie pod ramię i szepnęła: — Przepraszam!

Stół w jadalni był obładowany wystarczającą ilością srebra, żeby zatopić statek. Całe szczęście, że kiedyś

byłem kelnerem — w przeciwnym razie nigdy bym się nie połapał, które noże, widelce i cały ten kram stosować.

Obiad był blagą, doktor Sutton zabawiał nas opowiadaniem o swoim pacjencie z nieuleczalną chorobą, „mamusia” opowiadała nam o swoim przyjeździe do miasta na styczniową wyprzedaż i o tym, co ma zamiar kupić, a Alex i Madelaine od czasu do czasu chichotały razem.

Miałem tego serdecznie dość. Po obiedzie, który się ciągnął, piliśmy kawę w gabinecie, po czym wszyscy zaczęli ziewać i „mamusia” powiedziała: — Lepiej chodźmy wszyscy wcześniej spać, jeśli rano mamy jechać na przejażdżkę konną.

Usiłowałem uchwycić wzrok Alex, ale ona jak zwykle wdała się w dyskusję ze swoją przyjaciółką. — Pan jeździ konno, prawda, panie Blake? — spytała „mamusia”.

Chciałem ją zabić, jeśli nie przestanie mnie nazywać panem Blake’iem.

Miałem ochotę powiedzieć: — Tak, skarbie, jeżdżę, ale nie tak jak myślisz! — Zamiast tego odparłem: — Nie.

— Jaka szkoda. Ale może pan sobie przyjemnie poleżeć w łóżku do południa, a my wrócimy przed lunchem.

Och, szalenie miła perspektywa.

Wszyscy powiedzieli sobie nawzajem dobranoc i ja z dziewczynami ruszyłem na górę, podczas gdy „mamusia” odprowadziła doktora.

— Gdzie jest twój pokój? — syknąłem do Alexandry.

— Och! — wyglądała na podenerwowaną. — Maddy jest ze mną.

Urocze!

— A więc ty przyjdź do mojego pokoju.

— Tony, nie mogę, nie tutaj.

Chwyciłem jej słodką rączkę i ścisnąłem: — Chcę z tobą tylko porozmawiać, tylko porozmawiać, obiecuję. Moje ciało już mówiło, byłem twardy jak skała.

— W porządku, spróbuję.

Pocałowałem ją w policzek, podczas gdy Madelaine stała i patrzyła.

— Przyjdź szybko.

Skinęła głową. — Jeśli będę mogła. — Po czym odeszła z przyjaciółką.

Co za parszywa sytuacja. To znaczy, jakie to wszystko nudne. Zerknąłem na zegarek. Dopiero wpół do dziesiątej. Nie byłem w łóżku o wpół do dziesiątej, odkąd ukończyłem dziesięć lat!

Poszedłem do mojego pokoju. Bez telewizji, bez radia, bez telefonu. Ktoś odwinął przykrycie łóżka i rozpakował moją torbę. A co tam do diabła — w nosie miałem to, co jakiś cienkonosy lokaj myślał na mój temat.

Położyłem się na łóżku i zapaliłem papierosa — potem następnego i następnego.

To było śmieszne, minęło prawie pół godziny i Alex nie przychodziła.

Nie mogłem znieść myśli, że ona nie przyjdzie. Moje ciało już było spocone od zdenerwowania.

Dam jej jeszcze pięć minut... dziesięć minut... piętnaście minut. Niech to szlag trafi! Upłynęła prawie godzina i gdzież ona była?

Wyszedłem na korytarz. Nie było oznak życia, paliło się tylko przyćmione światło. Jak idiota nie miałem pojęcia, gdzie się znajdował jej pokój. Zajrzałem przez dziurkę od klucza sąsiednich drzwi, w pokoju panowała ciemność. Potem następna dziurka od klucza — ubikacja — potem następna — kredens. Robiłem wspaniałe postępy.

Korytarz zakrzywiał się za rogiem i były tam drzwi, spod których przesączało się światło.

Pochyliłem się, żeby zerknąć przez dziurkę od klucza i odskoczyłem ze zdumieniem. Niegrzeczna, stara „mamusia”. Leżała plackiem na łóżku, z metrami błękitnego szyfonu wokół pasa i nogami wysoko w powietrzu, a kuczał nad nią kochany,

stary doktor Sutton. „Mamusia” była naprawdę gorącą sztuką.

Nie mogłem się powstrzymać od uśmiechu. Co za scena! Doktor Sutton nadal miał na sobie większość ubrania — nie mogło mu być zbyt wygodnie!

No, no, no. Oderwałem się od dziurki od klucza — byłem człowiekiem czynu, a nie obserwatorem. Teraz czułem się napalony. Gdzie była Alex?

Poszedłem na drugi koniec korytarza i od nowa zacząłem rutynowe sprawdzanie dziurek od klucza. Jej pokój znajdował się w tym samym położeniu co i jej matki, ale ona nie. Leżała pogrążona we śnie na otomanie, oddzielona małym stolikiem od Madelaine, która również spała.

Przyglądałem jej się przez chwilę. Czułem się jak złodziej. Oddychała łagodnie, przykrycie miała podciągnięte pod samą szyję, a włosy rozsypane na poduszce. Czułem taką MIŁOŚĆ. Obserwując czujnym okiem Madelaine, która wydała z siebie kilka chrapnięć, delikatnie zsunąłem przykrycie z Alex. Miała na sobie białą, namarszczoną koszulę nocną. Westchnęła i przewróciła się na plecy. Pożerałem ją wzrokiem. Moje ciało paliło się, żeby ją przytulić. Położyłem rękę na jej piersi, tak miękko i nieruchomo. Zatrzepotała powiekami i szybko cofnąłem rękę.

Otworzyła oczy.

— Tony!

— Cii. — Nie chciałem, żeby przyjaciółka się obudziła. — Co się z tobą stało?

Wyglądała na trochę zakłopotaną.

— Chciałam przyjść, żeby z tobą trochę porozmawiać, ale zasnęłam.

Bardzo pochlebiające — naprawdę musiała czuć do mnie pociąg.

— Cóż, chodź — szepnąłem.

— Ale jest tak późno, i co z Maddy? — zaprotestowała. Mimo to wstała z łóżka i narzuciła różowy, pikowany szlafrok.

Chwyciłem ją za rękę. — Maddy głęboko śpi, a ja cię położę z powrotem do łóżka, nim się obejrzysz. — Nie zdawała sobie sprawy z tego, że miałem na myśli oczywiście moje łóżko. Skradaliśmy się korytarzem do mojego pokoju a potem Alex zwinęła się w kłębek na krześle i patrzyła na mnie tymi wielkimi, piwnymi oczami.

Chodziłem trochę po pokoju i wyłączyłem wszystkie światła z wyjątkiem lampy przy łóżku.

— O czym chcesz porozmawiać? — spytała słodko. Stałem za jej krzesłem i głaskałem ją po włosach. Jeżeli

nie posiadam jej szybko, wybuchnę.

— Przepraszam za obiad — powiedziała — powinnam cię wcześniej ostrzec, że zawsze się ubieramy. Mamusia jest pedantką na punkcie robienia wszystkiego należycie.

Tak, skarbie!

— Alex — powiedziałem zduszonym głosem. Zacząłem odpinać guziki jej szlafroka.

Odepchnęła moją rękę.

— Szkoda, że nie umiesz jeździć — powiedziała wysokim głosem.

Ależ umiem — umiem.

Moje ręce dotarły do jej pięknych piersi i ścisnąłem jej sutki. Zaczęła się wiercić na krześle, usiłując się wyrwać.

— Nie ruszaj się, odpręż się — powiedziałem. Trząśłem się. Pragnąłem jej tak bardzo. Też dobre, że to ja kazałem jej się odprężyć.

— A co z mamusią? — spytała rozpaczliwie.

To pytanie zignorowałem i zdołałem jej zsunąć koszulę nocną przez głowę. Zakryła się szybko rękami i zaczęła drżeć.

— Chodź do łóżka. — Potem odegrałem silnego mężczyznę, zaniósłem ją na rękach i upuściłem na środek łóżka. Nadal miała na sobie parę białych majtek i położyła się szybko na brzuchu, tak więc mogłem widzieć jedynie jej aksamitne, gładkie plecy, zaokrąglony tyłeczek przez majtki i długie, zabójcze nogi.

Zdarłem z siebie ubranie. Jeśli nie będę szybki, spapram całą robotę. Położyłem się na nią. O ludzie, mógłbym to zrobić na te seksowne nogi! Ale zdołałem się trochę opanować i wepchnąłem się między jej uda.

Próbowała mnie odrzucić.

— Proszę, proszę, przestań, Tony, nie chcę. Proszę. Laski zawsze mówiły nie, kiedy miały na myśli tak. Ale

kiedy zaczęła płakać głośnym szlochem, poczułem się nagle jak najgorsza kanalia na świecie. To nie była jakaś tam laska, którą chciałem nakłonić do ciupciana. To była cudowna dziewczyna, którą chciałem poślubić.

— Hej — zszedłem z niej i przytuliłem ją delikatnie. — Uspokój się, kochanie, jeśli nie chcesz, nie będziemy tego robić. Nie ma problemu.

Przestała płakać: — Przepraszam, Tony. — Potem wstała i włożyła swoje rzeczy. Odprowadziłem ją do drzwi i pocałowałem. Uśmiechnęła się do mnie. Wyglądała jak mała dziewczynka. — Dobranoc, Tony. Dziękuję. — Po czym odeszła.

Ludzie, to się nazywa miłość! Jeżeli potrafię zrezygnować z tego, z czego dopiero co zrezygnowałem, to naprawdę poważnie wpadłem.

I teraz mam problem, a pod ręką nie ma nawet żadnego *Playboya*

**ALEXANDRA**

Maddy obudziła mnie rano waląc pięściami po moich plecach, aż byłam zmuszona otworzyć oczy. Ziewnęłam.

— Która godzina?

— Siódma, i gdzież ty się podziewałaś zeszłej nocy? Wstałam, żeby pójść do ubikacji, i nie było cię. Czy zabójczy Tony zaciągnął cię do swojego pokoju? Próbowałam nie zasnąć, ale nie było cię wieki całe.

— Wcale nie.

— A właśnie, że tak. Czy zgwałcił twoje dziewczęce ciało?

— Maddy, zamknij się, mówisz teksty wyjęte rodem z jakiegoś magazynu kobiecego.

— A więc czy przerznął cię?

— Maddy!

Poszłam do łazienki, zanim zdążyła ją zająć, i wzięłam zimną kąpiel. Mamusia mówi, że zimne kąpiele są lepsze dla zdrowia od gorących.

Próbowałam nie myśleć o poprzednim wieczorze z Tonym.

Maddy była cała nadaśana, kiedy skończyłam w łazience.

— Zrobiłaś się bardzo tajemnicza — zauważyła oziębłe.

Zjadłyśmy śniadanie złożone z jajecznicy z bekonem, a potem wyruszyłyśmy na przejażdżkę. To była wspaniała frajda. Miałam własnego konia, Pinto.

Czułam się winna z powodu zeszłej nocy, winna, że zdenerwowałam Maddy, i winna z powodu wszystkiego w ogóle.

Jechałyśmy przez las i zbliżałyśmy się do strumienia, kiedy nagle Pinto stanął dęba i spadłam na ziemię. — Au!!!

Mamusia i Maddy już przekroczyły strumień, ale zatrzymały się i zawróciły.

Czułam się dobrze, nic sobie nie zламаłam, ale kiedy spróbowałam wstać, moja lewa noga nie wytrzymała i poczułam straszny ból.

— Chyba masz paskudne skręcenie — powiedziała mamusia.

— Och, Alex! — lamentowała Maddy.

Posadziły mnie z powrotem na Pinto, który teraz stał spokojnie, i pojechałyśmy wszystkie z powrotem do domu.

Mamusia posłała po doktora Suttona, który natychmiast przyjechał. To taki słodki staruszek.

Sprowadził mnie na ten świat i od tamtej pory opiekował się mną.

To było skręcenie, i to paskudne.

— Masz nie chodzić przynajmniej przez pięć lub sześć dni — oznajmił doktor Sutton.

— Biedna Alex — zawodziła Maddy.

Mamusia zachowywała się bardzo rzeczowo: — Nic się nie poradzi. Chyba o drugiej odchodzi pociąg do Londynu, którym pan Blake może pojechać. A co z tobą, Madelaine kochanie? Chcesz zostać, czy też wyjedziesz?

Jęknęłam. Zaczęło mi być niedobrze.

— Myślę, że lepiej będzie, jeśli wrócisz, Maddy. Pobyt tutaj ze mną nie będzie zbytnią frajdą.

— Jeśli jesteś pewna, Alex. Zostanę, jeśli chcesz.



— Nie. — Pokręciłam głową. Doktor Sutton dał mi jakiś środek usmierzający i proszki nasenne, i czułam się senna.

— Chodź, Madelaine kochanie — powiedziała mamusia — Alex poczuje się lepiej, jeśli się trochę prześpi.

Wyszły z pokoju. Noga mi pulsowała, głowa mnie bolała i wkrótce oczy mi się zamknęły.

**TONY**

Klawo jak cholera! Siedzę w następnym pociągu obok Madelaine, najlepszej przyjaciółki, nawet nie zobaczywszy po raz ostatni mojej rozkosznej, małej Alex.

— Parszywy pech, prawda? — zapytała Madelaine po raz szósty.

Ona chyba czerpie jakąś perwersyjną przyjemność, widząc jak mnie to wszystko zatkało.

— Tak — mruknąłem, pragnąc, żeby się przymknęła.

— Co będziesz robił dziś wieczorem?

— To co zawsze w sobotnią noc, pójdę do klubu.

— Masz takie szczęście. Ja jestem pozostawiona własnemu losowi, mój chłopak wyjechał, a ja nienawidzę zostawać w domu sama.

Masz pecha!

Nastąpiło pięć minut pięknej ciszy między nami, po czym:

— Słuchaj, Tony, czy mogłabym pójść z tobą do klubu? Będę bardzo grzeczna, nie będę ci zawadzać i w ogóle.

Zmarszczyłem brwi. Kto jej potrzebował?

— Nie, Maddy, to by była dla ciebie prawdziwa nuda, ludzie by cię popychali w całym klubie, w sobotnią noc to dom wariatów.

— Proszę, Tony, mnie to nie przeszkadza. Jestem pewna, że Alex by chciała, żebyś mnie zabrał z sobą. Właściwie coś wspomniała o tym, żebyśmy się trzymali razem.

Trzymali się razem? A co to miało znaczyć? Cholera — dlaczego moja kruszynka pojechała i spadła z tego przeklętego konia?

— A więc załatwione?

Chryste! Czy ona nigdy nie zamykała jadaczki? Biedny facet, któremu się z nią kiedyś poszczęści, prawdopodobnie będzie musiał ją zakneblować, kiedy będzie ją pompował.

— Dobra — powiedziałem niechętnie. Nie chciałem, żeby chodziła do Alex i opowiadała jej, jak to nie chciałem jej zabrać do klubu.

Trajkotała Bóg wie o czym; byłem nią znudzony. Wreszcie King's Cross!

— Czy mogę pojechać z tobą taksówką, Tony? Jeszcze raz wpadłem.

Gadała przez całą drogę do Chelsea i zapytała na odchodnym: — Czy możesz przyjechać po mnie około ósmej?

O nie, stanowczo nie.

— Przykro mi, Mads, muszę wpaść odwiedzić mamę i tatę. Jeśli chcesz przyjść do klubu, będę tam mniej więcej od północy.

To powinno ją załatwić. Mina jej zrzęda.

— Jaka szkoda. Myślałam, że moglibyśmy najpierw zjeść obiad.

— Przepraszam, kochanie, obowiązki wzywają.

— Och, Alex będzie rozczarowana, kiedy jej powiem.

Pomyślałby kto, że to właśnie Alexandrę odsyłam z kwitkiem!

— Wiesz, jak to jest. Może zobaczymy się później.

Wskoczyłem z powrotem do taksówki i mruknąłem do kierowcy, żeby ruszał w drogę.

— Do zobaczenia później — krzyknęła dzielnie Madelaine.

Nie miała zamiaru rezygnować, ale wątpiłem, czy wkroczy żwawym krokiem do klubu sama o północy.

Czułem się dość przygnębiony. Poprzedniej nocy czułem się jak król z powodu tamtej całej sceny z moją dziecinką, ale teraz leżała ranna w łóżku i nawet nie pozwolili mi jej zobaczyć przed wyjazdem. Czas nudy. Postanowiłem z nią porozmawiać o naszych planach, załatwić wszystko przez resztę weekendu. Na pewno nie przeszkadzałoby mi pozostanie w domu, kiedy leżała w łóżku, ale „mamusia” wypchnęła stamtąd Madelaine i mnie jak kulę z lufy.

Moje mieszkanie wyglądało gorzej niż kiedykolwiek. Nie mogłem się nigdy spodziewać, że Alex się tu wprowadzi, nawet na początek. Może gdybyśmy się pozbyli Madelaine, ja mógłbym się wprowadzić do Alex.

Myślałem o ślubie być może w Caxton Hall, zrobić to szybko, zanim ktoś mógłby się sprzeciwić.

Będę musiał z nią o tym porozmawiać, jak tylko znów ją zobaczę, a kiedy to nastąpi? Z napalonym, starym doktorem Sut-tonem sprawującym nad nią opiekę, któż to wiedział?

W każdym razie — w poniedziałek rano wychodzę poszukać lokum na nowy klub. Dopóki Alex jest poza Londynem, mogę z powodzeniem załatwić choć coś.

**FONTAINE**

Benjamin i ja lecieliśmy z powrotem do Londynu w milczeniu.

Nasz cały związek opierał się na milczeniu od czasu tamtego strasznego wieczoru z Benem Kretynem juniorem.

Kiedy podchodziliśmy do lądowania, Benjamin nagle schwycił mnie za ramię i powiedział, z bladą twarzą i trzęsąc się: — Chcę rozwodu, Fontaine.

Byłam oczywiście zdumiona!

— Czego chcesz?

Odchrząknął. Przyjrzałam się badawczo sieci drobnych zmarszczek starości na całej jego twarzy.

— Chcę rozwodu — powtórzył.

Wyjrzałam przez okno, będąc zupełnie w kropce. Stary głupiec prosił mnie o rozwód! Co za ironia.

Co za poniżenie. Jak on śmiał!

Uśmiechnęłam się oziębło. — Przykro mi, staruszkule, ale chyba ten pomysł w ogóle mnie nie interesuje. — W duchu płonęłam z wściekłości.

— Nie masz wyboru — powiedział kwaśno — kazałem cię obserwować.

Wyjął z aktówki gruby plik papierów.

— Wiem wszystko o tobie i Allenie Grancie, i Tonym Blake'u. Mam nawet zdjęcia. Podał mi błyszczące zdjęcie dziesięć cali na osiem, przedstawiające mnie i Tony'ego na łóżku w nowojorskim mieszkaniu.

O mój Boże, wyglądałam strasznie, a Tony był taki owłosiony, jak wielka mała — brr!

— Skąd je masz? — spytałam przyjemnym tonem.

— Od Adamo.

— Och! — Ten mały drań! Nie potrafiłam należycie myśleć. Musiałam się natychmiast zobaczyć z moim adwokatem.

— Na lotnisku wyjadą po nas dwa samochody — powiedział Benjamin. — Ja mam apartament w Claridges, ty możesz mieszkać w domu, dopóki nie zostanie sprzedany.

W głowie mi się kręciło. Cóż ja takiego zrobiłam temu starcowi, że mógł mnie w ten sposób traktować?

— Oczywiście będę ci płacił regularnie rozsądną sumę, choć nie muszę, i potraktujemy futro z soboli jako prezent pożegnalny.

Schował dowody do aktówki i właśnie koła samolotu dotknęły łagodnie płyty lotniska.

Z jakiegoś zupełnie głupiego powodu moje oczy wypełniły się łzami i powiedziałam: — Ale ja myślałam, że ty mnie kochasz.

Spojrzał na mnie poważnie: — A ja myślałem, że ty mnie kochasz.

Odpiął pas bezpieczeństwa i wstał.

— Żegnaj, Fontaine. Powodzenia.

**TONY**

Dobrze sobie pospałem. Nie miałem ochoty z nikim się widzieć, więc poszedłem sam do kina i wcześniej przyjechałem do klubu. Jeszcze nikogo nie było. Usiadłem i powiedziałem Franco, żeby kazał szefowi kuchni przyrządzić mi stek z frytkami.

Flowers wszedł i usiadł obok mnie. Wyglądał markotnie i nieszczęśliwie.

— Jak leci? — spytałem.

Wzruszył ramionami. — Niedobrze, człowieku! — Przeżuwał paznokcie.

— W czym problem?

Wiedziałem, że z pewnością będzie chciał ode mnie trochę siana, ale nie chciałem go zrażać, gdyż miałem plany co do niego i Tiny w nowym lokalu.

— Potrzebuję szybko pięćdziesiąt funtów dla Tiny, jest w kłopotcie.

Urocze! Trochę siana, to trochę siana, ale pięćdziesiąt funtów?

Jeszcze trochę przeżuwał paznokcie, podczas gdy ja szybko pogłótkowałem. Chciałem, żeby odeszli razem ze mną, jaki jest lepszy sposób na zagwarantowanie sobie tego od zrobienia z niego mojego dłużnika?

A poza tym lubiłem Tinę, to dobra, pracowita dziewczyna.

— Dobra. Załatwię ci forszę. W poniedziałek. Flowers rozpromienił się.

— Jesteś wspaniały. Tony. Wiedziałem, że możemy na ciebie liczyć.

Pobiegł przekazać Tinie dobrą wiadomość.

Fontaine stanowczo oniemieje, kiedy odejdę. Nie daję „Hobo” dziesięciu dni beze mnie. Plan polega na tym, żeby urządzić nowe miejsce, przygotować wszystko do startu, a potem do widzenia, pani Khaled.

A gdzie w ogóle się podziewa pani K.? Nadal w Nowym Jorku; mam nadzieję, że dobrze się bawi na swoich dziwnych imprezach.

Nadziani ludzie zaczęli przybywać i byli umieszczani ostrożnie na uboczu. Flowers włączył wczesny album Antonio Carlosa Jobima. Jeden członek grupy „Must” przyszedł sam i usiadł obok mnie. Był plus minus najinteligentniejszy z całego zespołu, ale zawsze naćpany L.S.D.

Podyskutowaliśmy o muzyce i o tym, jak policja bez przerwy robiła naloty na jego melinę, ale on był dla nich za sprytny — trzymał cały majdan zakopany w ogrodzie!

— Gdzie Lissy? — spytałem. Lissy była jego płowowłosa, szesnastoletnią, ekscentryczną żoną.

— Bierze kąpiele zdrowotne w Niemczech.

— Och. — Cóż innego można powiedzieć na coś takiego?

Sammy wpadł w pojedynek.

— Zdarłem sobie jaja do krwi! — oznajmił. — Napiję się szkockiej z colą.

Wstałem, żeby przywitać kilka twarzy. Zjawił się znany polityk z nową żoną. Z kim mieli przyjść, jak nie z mamu-siowatą, starą Vanessą i jej mężem Leonardem. Uśmiechnęła się do mnie nerwowo, olbrzymie cyce usiłowały się



wydostać z fioletowego tiulu. Leonard uściskał moją dłoń, porządny, czysto męski uścisk. Coś mi się zdawało, że nie może mnie znieść. W tej branży człowiek wyrabia sobie dość niezawodny szósty zmysł w tych sprawach.

Wszyscy zaczęli naraz przychodzić i Franco zajął się rozsadzaniem gości. Były pewne miejsca, na których pewni ludzie siadali, i pewne miejsca, na których za nic by nie usiedli. Franco wiedział dokładnie i był wspaniały w rozplanowaniu ich wszystkich.

Pozostałem niedaleko wejścia, witając, całując, przytulając, pochlebiając.

Vanessa wyszła do toalety i szepnęła: — Czy mogę z tobą porozmawiać, Tony?

— Tak. — Po co te szepty? Byliśmy poza zasięgiem wzroku mężulka.

— Słyszałeś o Benjaminie Khaledzie?

— Co takiego?

— Najwidoczniej tak jest, a wiem to z bardzo dobrego źródła, od mojego fryzjera.

— No mów. — Byłem zniecierpliwiony.

— Musisz obiecać, że nie piśniesz o tym ani słówka Fontaine. Obiecujesz?

— Tak, obiecuję. — Ona była niemożliwa.

— Właściwie Benjamin spotyka się z inną kobietą, i to nie byle jaką... z Delores! Boże kochany, kiedy Fontaine o tym usłyszy, wyjdzie z siebie z niepohamowanej wściekłości. Nigdy by jej się nie śniło, że Benjamin może zrobić skok w bok. Czyż to nie bezgranicznie, bezgranicznie straszne? Bez cycków bym nie spojrział na Vanesę, a teraz, nawet z nimi, nie mógłbym już mieć na nią ochoty. Plotki mnie wnerwiają. Kogo to obchodzi? Kochany, stary Benjamin, odgrywa się na Fontaine. I to z Delores. Rewelacyjną, nową modelką, która jest na wszystkich

okładkach, jakie można wymienić. Tak! Fontaine podwójnie oniemieje!

Poklepałem Vanesę po tłustym tyłku i mrugnąłem.

— Nie wierz w to.

— Ale to prawda! Naprawdę, Tony. Delores chodzi do tego samego fryzjera co ja i słyszałam, że...

— Mimo to nie wierz. Wydeła wargi.

— Niania wychodzi z dziećmi codziennie pomiędzy trzecią i piątą, tak jak dawniej. Może wpadniesz mnie odwiedzić?

Wzruszyłem ramionami. Ta scena była definitywnie skończona.

— Tak, być może. Roześmiała się nerwowo.

— Nie mów być może, powiedz tak.

Uratowało mnie pojawienie się Sammy'ego. — Słuchaj, są jakieś wolne towary?

Vanessa spojrzała na niego z niesmakiem i zniknęła w toalecie.

Sammy zachichotał. — Zawsze koło ciebie kręci się jakaś laska. Co ty takiego masz, czego ja nie mam?

Jedną z dobrych stron Sammy'ego jest to, że nie trzeba się fatygować, żeby mu odpowiadać.

Wieczór biegł dalej z wielkim hukiem. Pozostawałem trzeźwy, odrzuciłem kilka dziewczyn i czułem się zadowolony z siebie. Nie miałem zamiaru zdradzić moją kochaną Alex. Nie chciałem i postanowiłem, że tego nie zrobię. Prawdziwa miłość.

Tuż przed pierwszą zjawiała się Madelaine.

— Miałam po prostu straszne kłopoty z wejściem — narzekała. — Przyszłam o północy i ta wstrętna cudzoziemka powiedziała, że jeszcze cię nie ma, i nie pozwoliła mi nawet wejść, żebym zaczekała.

Potem wróciłam, a ona nadal mówiła, że cię nie ma, więc poczekałam, aż nie

patrzyła, i po prostu weszłam. Naprawdę, uważam, że powinieneś ją wylać.

Wyglądała niezgrabnie w jakiejś sukience robionej na szydełku i miała trochę zaczerwienioną twarz. Tina miała ścisłe polecenie, żeby nigdy nie wpuszczać żadnej laski bez towarzystwa, zwłaszcza jeśli pytała o mnie.

Posadziłem ją obok Sammy'ego, który zlustrował ją bez zainteresowania. Zamówiłem jej coca-cole, nie miałem zamiaru jej spić. Potem szybko zniknąłem i usiadłem z kilkoma autorami piosenek, którzy mieli aktualnie show na fali w mieście. Potem podniosłem się, żeby przywitać dawnego gwiazdora filmowego o wzroście metr pięćdziesiąt trzy. Na ekranie wyglądał jak olbrzym. Był z „Nosówką”, która szybko zaczęła się umawiać a randki z kim popadnie.

— Tony, skarbie — zapiszczała — będziesz taki dumny ze mnie, podpisałam kontrakt na dwa nowe filmy. Najpierw „Mud”, a potem film z tym moim przyjacielem tutaj. — Ścisnęła ramię dawnego gwiazdora filmowego i zachichotała. Lewym cyckiem sięgała mu do ust!

Ciekaw byłem, czy nadal byłaby dla mnie osiągalna, gdybym ją chciał, czy też teraz puszczała się jedynie za rolę w filmie?

— To cudownie — powiedziałem, taki za mnie fałszywy drań.

— Tak, nieprawdaż? Jestem taka podekscytowana, to wszystko jest takie cudowne! Masz dla nas dobry stolik?

Ni stąd ni zowąd mówiła do mnie jak do kelnera!

— Franco zajmie się wami.

Wyszedłem do recepcji, gdzie Tina powiedziała nieśmiało: — Dziękuję, panie Blake.

Biedna mała wyglądała na wypompowaną.

— Może pójdziesz do domu? Jeden z chłopaków może tu przyjść.

— Panie Blake, czuję się świetnie. Naprawdę.

Sam miałem ochotę wcześniej się zwinąć.

— Tony!!! — Wrzask głębokiego, gardłowego głosu. — Ty stary, seksowny draniu. Jak się masz, kochanie? Założę się, że nadal jesteś największym jebaką w mieście!

To była Margo Castile, sławna dama... po zmianie płci. To znaczy, pierwotnie on był alfonsem czy kimś w tym rodzaju, ale po wielu operacjach ona była znaną osobowością w mieście. Dość egzotyczna, ślicznie wyglądająca, ale z tym głębokim głosem lesbijki, o przeważających cechach męskich i mówiąca językiem na modłę żony pedała. Przyszła z dwoma mężczyznami, małym Włochem o promiennym uśmiechu i angielskim aktorem.

— Tony kochanie. Kiedy pokażesz mi, co tam trzymasz w tych seksownych, obcisłych spodniach?

— Roześmiała się wrzaskliwie. Zawsze była pijana.

— Tak, Tony — wyseplenił angielski aktor z podnieceniem. — Kiedy pokażesz Margo?

Uśmiechnąłem się słabo. Na tę grupę nie byłem gotowy dziś wieczorem. Weszliśmy wszyscy do środka.

— Słuchaj, urządzmy sobie zorganizowane ruchanie! — krzyknęła Margo. — Wszyscy ci, którzy chcą się przyłączyć, ręce do góry!

— Zamknij się, jesteś straszna — zachichotał aktor. Posadziłem ich przy stoliku i ostrzegłem, żeby się

kulturalnie zachowywali. Margo wybuchnęła śmiechem i poklepała ładną blondynkę siedzącą przy sąsiednim stoliku. — Jesteś słodka — powiedziała przeciągle — perfekcyjnie słodka! Ruchasz się? Dziewczyna zatchnęła się i odwróciła. Margo ryknęła śmiechem.

— Słuchaj, jeśli nie umiesz się kulturalnie zachowywać — powiedziałem — będę musiał cię po prostu wyrzucić. — Zawsze jej tym groziłem, ale nigdy nie skutkowało.

— Obiecuję być grzeczną dziewczynką — uśmiechnęła się do mnie. — Daję słowo!  
Była stuknięta, ale nie można było jej nie lubić. Przy moim stoliku Sammy zagadywał Madelaine.  
— Słuchaj, kto to jest? — szepnął. Powiedziałem mu wszystko, co wiedziałem.  
— Nie za bardzo jest na co popatrzeć, ale założę się, że jest opętana w łóżku!  
Mógł z niej skorzystać.  
Nagle zdecydowałem, że do diabła z tym. Idę do domu. Ten lokal już mnie cholernie wnerwia!  
Wydałem instrukcje Franco i spokojnie wyszedłem!  
Kto tego potrzebował?

**FONTAINE**

Stary drań milioner może się dobrze zastanowić, jeśli sobie wyobraza, że mnie może tak traktować. O nie, stanowczo nie. Nie jestem jego brzydką pierwszą żoną, gotową do wyrzucenia po cichu jak wystraszoną białą mysz.

Oczywiście to wszystko było takim zaskoczeniem. Choć powinnam sobie to uświadomić, kiedy przyjechał do Nowego Jorku i nie był chętny, żeby wskoczyć prosto do łóżka ze mną, że coś nie grało.

Musi być inna kobieta. Intrygancka, łasa na pieniądze dziwka! Zimno i gorąco mi się robi z czystej i niepohamowanej złości. Jak on śmie!

A jeżeli chodzi o tego Adamo, dopilnuję, żeby już nigdy nigdzie nie dostał pracy. Co za obrzydliwość wyobrazić sobie, jak mnie obserwuje w łóżku. Gdzież, u licha, on się chował? I Tony, Allen. Czy oni mieli w tym współudział?

Nie mogę się doczekać, żeby zadzwonić do mojej kochanej przyjaciółki Vanessy. Jeżeli krążą plotki, ona będzie o tym wiedzieć.

Ponieważ była niedziela, musiałam zaczekać przynajmniej do dziesiątej, żeby do niej zatelefonować, a kiedy to już zrobiłam, odebrał Leonard.

— Ona jeszcze śpi, Fontaine. Zeszłej nocy byliśmy w twoim klubie. Kiedy wróciłaś?

— Dziś rano. Jak było w klubie? Przyszedł ktoś ciekawy?

Wtedy Leonard zaczął mi opowiadać nudną historię o tym, jak Margo Castile zrobiła striptiz do skąpych majtek bikini.

— Fantastyczne piersi — dodał — wszystko na miejscu, jak u prawdziwej kobiety.

— Zastrzyki, kochanie, ty też mógłbyś coś takiego mieć. Choć nie mam pojęcia, po co się zamartwiasz piersiami, mając własną żonę z gigantycznymi rozmiarami.

Roześmiał się, lekko zażenowany. — Każę Vanessie zadzwonić do ciebie, kiedy się obudzi. Jestem pewien, że macie wiele zaległości do nadrobienia.

Czy Leonard coś wiedział?

Grasowałam po domu. Po moim pięknym domu, który wystawiono na sprzedaż. Och, niech ja się tylko skontaktuję jutro z moim adwokatem.

Vanessa zadzwoniła dopiero o dwunastej.

— Fontaine, kochanie, jak się masz? Kiedy przyjechałaś?

— Dziś rano.

— Musisz być wykończona!

— Nie, właściwie czuję się całkiem rozbudzona. Myślałam, że mogłabym wpaść do ciebie i nadrobić zaległości w plotkach. Jestem pewna, że jest ich mnóstwo.

— Jestem jeszcze w łóżku, ale bardzo chciałabym się z tobą zobaczyć. Przyjdź na lunch, Leonard wychodzi pograć w golfa.

— Bosko.

Liczyłam na to, że Vanessa będzie w stanie mi powiedzieć dokładnie, co się działo.

Miałam rację. Nie mogła się doczekać, żeby mi wszyst-

ko opowiedzieć o Benjaminie i wstrętnej, pindowatej modelce o imieniu Delores.

— Dlaczego, do licha, nie zadzwoniłaś do mnie do Nowego Jorku? — spytałam natarczywie. Mój Boże, gdybym o tym wiedziała, miałabym znacznie silniejszą pozycję.

— Myślałam, że wiesz — odparła moja lojalna przyjaciółka, niedbała w niebieskim, kaszmirowym rozpinanym swetrze z brakującym guzikiem. — Wygląda na to, że on jej podarował olbrzymi pierścionek szmaragdowo-dia-mentovyy, samochód i kilka futer.

— Jakie to miłe — mówiłam zgryźliwym tonem.

— Co masz zamiar zrobić? — spytała wylewnie Vanessa.

Pokręciłam powoli głową: — Rozwieść się z draniem i oskubać go do ostatniego grosza.



249

**TONY**

Codziennie dzwonię do mojej uroczej Alexandry. Ale za każdym razem odbiera albo stary lokaj z jastrzębim nosem, albo „mamusia”. Oboje mi mówią, że Alex czuje się świetnie, robi wspaniałe postępy, ale nie może jeszcze podejść do telefonu. Urocze! Dzisiaj to już ostatnia kropla.

Zadzwońłem jak zwykle i powiedziano mi, że panna Khaled wyjechała, żeby spędzić święta Bożego Narodzenia u państwa Newcombe.

Dziś Wigilia, leje deszcz i dzień jest paskudny. Spędziłem parszywy tydzień na poszukiwaniach nowego miejsca. Jeszcze nic nie znalazłem. W klubie panuje nuda, wszyscy wyjechali na święta. Nie zjawiał się nawet stary Sammy.

Tęsknię za Alex jak szalony, pod każdym względem. Coraz ciężiej jest nie brać żadnej laski na chatę i nie przedygać jej z powodów czysto fizycznych. Fontaine wróciła, ale nie dostałem od niej żadnej wiadomości. Na domiar wszystkiego złapałem parszywe przeziębienie.

Godziny spędziłem usiłując znaleźć Newcombe'ów w książce telefonicznej. Dlaczego nie byłem miłszy dla Madelaine? Teraz była gdzieś z moją Alex, a ja nie

mogłem nawet zatelefonować! Zamurowało mnie! Zauważcie, że Alex powinna do mnie zadzwonić albo coś. Ale potem przypomniałem sobie, że nie miała ani mojego numeru telefonu, ani mojego adresu. No cóż, przepękać Boże Narodzenie, a potem ona wróci, wszystko się świetnie ułoży.

Po Wigilii klub został zamknięty na pięć wieczorów, miał być ponownie otwarty w noc poprzedzającą Sylwestra. Złapałem grypę i leżałem w łóżku w tym czasie. Jadłem z puszek i spędziłem naprawdę cudowne Boże Narodzenie w gorączce i zimnym pocie.

Raz przyszła Sadie ze słoikiem rosółu z kurczaka i wykładem o tym, że powodem tego wszystkiego był nadmiar seksu. Nadmiar seksu!!! Ha!!!

— Żyjesz jak bydlę — powiedziała. — Kiedy się ustatkujesz, znajdziesz sobie przyzwoitą pracę? Powinieneś teraz zobaczyć swojego kuzyna Leona, który mieszka w dużym domu w Finchley, ma śliczną żonę i dziecko w drodze. Kiedy znajdziesz sobie miłą dziewczynę, której nie będziesz się wstydził przyprowadzić do domu, do swojej matki?

Byłem zbyt chory, żeby jej opowiedzieć o mnie i Alex, wkrótce się dowie. Uścisnąłem ją i pocałowałem, i powiedziałem, żeby się nie martwiła.

— Niedługo będę miał dla ciebie niespodziankę — powiedziałem.

Kochana, stara Sadie, jej jedyną ambicją było zobaczyć mnie żonatym mężczyzną, tak aby mogła mieć kilkoro wnucząt, którymi mogłaby się zajmować jak kwoka.

Przyszedł do mnie lekarz, mój przyjaciel, dał mi zastrzyk i opowiedział kilka sprośnych historii. Nazajutrz poczułem się lepiej i wstałem z łóżka. Zmarnowałem pięć dni. Hej — to mi pozwoliło przeżyć świąteczny okres.

Ogoliłem się, ubrałem i zadzwoniłem do Alex. W jej mieszkaniu w Chelsea nadal nikt nie odbierał. Zatelefonowałem do Iana Thaine'a i jego też nie było. Chciałem mieć w ręce kontrakt. Byłem pewien, że w tym tygodniu znajdę lokal. Poszedłem do klubu i przejrzałem rezerwację na Sylwestra. Zapowiadało się, że klub będzie domem wariatów — zarezerwowany do ostatniego miejsca. Kiedyż, u diabła, wraca Alex?

**ALEXANDRA**

— Ale bomba znów cię widzieć — powiedziała Maddy — mam tyle wiadomości.

Dobrze było znów być na nogach. Czułam, że kostka jest już w najlepszym porządku i oczekiwałam niecierpliwie spędzenia Bożego Narodzenia w domu Maddy.

— Czy Michael tu jest? — spytałam niespokojnie.

— Przyjeżdża dziś wieczorem; ucieszysz się, kiedy usłyszysz, że między nim i tą modelką wszystko skończone.

— Och. — Serce mi podskoczyło. Nie mogłam się doczekać, żeby go zobaczyć. — Jak było w Londynie w pojedynkę? Jak tam Jonathan?

Maddy wzruszyła ramionami.

— W porządku. Słuchaj, Alex, poznałam tego straszego faceta i po prostu szaleję za nim!

— Kogo?

— Cóż, po powrocie do Londynu Tony nalegał, żebym poszła z nim do „Hobo”. Myślę, że byłam następna na jego liście. Wtedy poznałam tego jego przyjaciela, dość starego, mówiącego skrajną gwara londyńską, ale tak zabawnego i strasznie seksownego. Po prostu nie mog-

łam się powstrzymać. Zrobiłam z nim najokropniejsze rzeczy!

— Maddy! A co z Jonathanem? I co przez to rozumiesz mówiąc, że byłaś następną na liście Tony'ego?

— Myślę, że on chodzi do łóżka z wszystkimi dziewczynami, które mu się nawiną, i ja miałam być jego następną ofiarą. W każdym razie tak właśnie mówi Sarniny. Kóregoś wieczora spotkałam się z Jonathanem, ale był taki nudny. Sammy robi kapelusze i jednego dnia poszłam do jego biura, i dał mi dwa. Alex, on jest Żydem! Moja mama dostałaby ataku apopleksji!

— Maddy, nie mogę w to uwierzyć. Czy faktycznie.... no wiesz...

— Niezupełnie... wszystko z wyjątkiem tego jednego. Chyba to zrobię po świętach. Obiecałam mu. Jest strasznie zadowolony, że jestem dziewicą. Och, i Alex, mam najbardziej pikantną wiadomość. Sammy powiedział, że Tony i twoja najdroższa macocha mają burzliwy romans. Co ty na to? Zrobiło mi się niedobrze. Jak mogłam mu pozwolić, żeby mnie kiedykolwiek dotknął? To było plugawe. Jakie straszne. Prawdopodobnie śmiał się ze mnie od samego początku. Być może nawet powiedział o mnie Fontaine. Wzdrygnęłam się.

— Maddy, żartujesz.

— Nie, to szczerą prawdą. Sammy mi opowiedział o tym wszystkim, powiedział, że to jedyny powód obecności Tony'ego w „Hobo”. Wstrętne, prawda? Słuchaj, Alex, myślałam, że mogłybyśmy wyskoczyć do sklepów, kupić kilka rzeczy na ostatnią chwilę.

Pokręciłam głową w odrętwieniu.

— Ty idź, Mads, mnie boli głowa.

**FONTINE**

— Pani Khaled?

— Tak.

— Nazywam się Ian Thaine.

— Słucham?

— Eee... czy pani wie, kim jestem?

— Nie, panie Thaine, nie wiem.

— Chciałem porozmawiać o nowym klubie, o naszym nowym klubie. Czy Tony Blake powiedział pani, że to ja wykładam pieniądze?

— Jaki nowy klub?

— Nowy klub, nowy lokal, który przejmie pałeczkę od „Hobo”. Pomyślałem sobie, że skoro mamy być współnikami, być może powinniśmy się spotkać we dwójkę.

— Panie Thaine, nie mam zielonego pojęcia, o czym pan mówi, ale brzmi to interesująco, być może powinniśmy się spotkać. Proszę mi powiedzieć, czy ma pan coś wspólnego z siecią sklepów „Thaine”?

— To właśnie moje sklepy.

— Jak miło. Może chciałby pan dziś przyjść na podwieczorek, około czwartej. Aha, i jeszcze jedno, panie Thaine, niech pan nic nie wspomina o naszej rozmowie Tony'emu Blake'owi, po prostu załatwmy to najpierw między sobą.

255

## TONY

Sylwester to nuda. Powinno się drukować małe emblematy z takim sloganem i kazać je nosić wszystkim, którzy czują to podobnie jak ja. Kiepska wymówka, żeby sobie urządzić gigantyczne chłaństwo, zadymę i rozpiż-dziaj.

Klub był ozdobiony balonikami, papierowymi kulkami, kapeluszami na bal, dmuchawkami i całym tym majdanem.

Przyjechałem tam bardzo wcześnie, замуrowało mnie, bo w końcu otrzymałem odpowiedź z mieszkania Alex w Chelsea i Madelaine poinformowała mnie, że Alex wyszła i wróci późno.

Wyszła dokąd? Madelaine New-combe to drętwa krowa. Zostawiłem numer telefonu do klubu i mój domowy numer i powiedziałem jej, żeby kazała Alex zadzwonić do mnie natychmiast po powrocie. Miałem zamiar szybko uporządkować niektóre sprawy. Właściwie nie widziałem powodu, dlaczego nie moglibyśmy się pobrać od razu, skoczyć do Caxton Hall i utrzymać wszystko w tajemnicy do czasu pełnego przygotowania nowego klubu. Wspaniały pomysł — może jutro — w Nowy Rok. To był najlepszy sposób. Najpierw to zrobić, a potem ogłosić publicznie. W ten

sposób Fontaine nie mogłaby próbować wtykać swego nosa.

Flowers zjawił się w żółtych spodniach, czarnej koszuli i haftowanej kamizelce z wyprawionej owczej skóry.

— Bardzo elegancki ubiór — powiedziałem, myśląc, że część mojego szmalu wylądowała na jego grzbiecie.

Włączył Sergio Mendesa i wszedł do kuchni po jedzenie. Niezły pomysł, do chwili schodzenia się ludzi była przynajmniej jeszcze jedna godzina. Nie zatelefonowałem do Sammy'ego, Massey'a, czy któregoś z chłopaków. Byli prawdopodobnie na przyjęciu u Steve'a Scotta. Nie zbliżyłbym się do małego drania, choć jego żona (Ha!) zadzwoniła do mnie, kiedy byłem chory, i błagała mnie, żebym przyszedł.

Zjadłem stek i wypłem parę szkockich — musiałem się wprawić w jakiś świąteczny nastrój. Potem przyszedł zakłopotany Franklin z Molly Mandy — ubraną, choć na krawędzi przyzwoitości. Całą twarz miała rozpromienioną i ciągle zarzucała mu ramiona na szyję, i całowała go. Franklin uśmiechał się grzecznie. Chyba w końcu rozprawiczył się!

Flowers przeszedł na Jamesa Browna i wieczór się zaczął.

W Sylwestra wszystko zaczyna się znacznie wcześniej, do jedenastej klub był dość napakowany. Franco z chłopakami odstawili kawał świetnej roboty, serwując kurczaka w koszyku i szampana — standardowy posiłek za specjalne wejściówki, Ian Thaine miał stolik zarezerwowany na dziesięć osób, nawet stary Sammy zrobił rezerwację. Chodziło o to, żeby się dostać przed północą; o jedenastej trzydzieści pojawił się natłok twarzy. „Nosówka”, Suki z Masseyem, trzech członków grupy „Must”, kilka gwiazd filmowych, dwóch posłów, i cała grupa modelek, fotografów i aktorów, którzy tworzyli klientelę.



A potem Fontaine, wyglądająca naprawdę bajecznie w jakimś fantastycznym futrze. Miałem nadzieję, że Franco trzymał dla niej jakieś miejsce, gdyż nie przypomniałem sobie jej nazwiska na liście rezerwacji. Można na niej polegać, że będzie próbowała pochrzanić plan rozmieszczenia gości przy stolikach.

Grzmiał „Funky Broadway”, przybrałem uśmiech na twarz i poszedłem ją przywitać.

Obdarzyła mnie lodowatym spojrzeniem i przeszła obok, a tuż za nią Ian Thaine, potem Vanessa, Leonard i cała grupa niegustownie ubranych ludzi.

— Cześć, Ian — wyciągnąłem rękę. Uścisnął ją sflaczałe. — Próbowałem się do ciebie dodzwonić, ale nigdy nie można cię zastać.

Vanessa wysunęła się po trochu do przodu i pocałowałem ją w policzek. Miała zarumienioną twarz i wyglądała na skrepowaną.

Gdzież, u diabła, podziewa się Franco? Jakiś durnowaty kelner sadza Fontaine z Ianem.

— Sprowadź mi tu szybko Franco — syknąłem do innego kelnera.

Franco przybiegł w te pędy, pot spływał mu po twarzy.

— Co się tu dzieje? — spytałem. — Daj pani Khaled jej własny stół.

Podbiegł do miejsca, gdzie oni wszyscy siedzieli, i porozmawiał z Fontaine, po czym przybiegł do mnie i powiedział: — Wszystko w porządku, panie Blake. Pani Khaled jest z towarzystwem pana Thaine'a.

— Co? — Nie wierzyłem własnym uszom. Spojrzałem na tamten stół i uchwyciłem wzrok Fontaine. Uśmiechnęła się do mnie chłodno, po czym odwróciła się do Iana, który nie posiadał się z radości.

Miałem zabawne uczucie w żołądku, że właśnie skopałem układ. Cóż, chromolić Iana Thaine'a i jego miliony. Kto go tam potrzebował? Mogłem znaleźć kogoś innego,

musi być masa ludzi, którzy będą aż nadto zachwyceni, żeby wyłożyć dla mnie trochę grosza. Tak, ale kto?

Ktoś rzucał we mnie papierowymi kulkami. To była soczysta Carla Cassini, wciśnięta w czarną sukienkę, z której wystawała duża część jej piersi.

— Cześć, Tony kochanie — wymruczała wesoło, siedząc bezpiecznie ze swoim „Producentem” i kilkoma innymi ludźmi — Szczęśliwego Nowego Roku!!!

Na salę wtoczyła się cała grupa ludzi z przyjęcia u Steve'a Scotta. Byłem coraz bardziej pijany. A co tam do diabła. Potem przyszedł Sammy z Madelaine — co za numer roku! A potem Alexandra, moja cudowna, bezcenna dziecinka przyszła ostatecznie przywitać ze mną Nowy Rok.

Uniosłem jej podbródek i uśmiechnąłem się łagodnie.

— Cześć, moja ślicznotko.

Wyglądała zabójczo w czymś różowym i delikatnym.

— Cześć, Tony. Pamiętasz Michaela Newcombe, prawda?

Michael osioł. Cóż, u diabła, on z nią robi?

— Chodź — wrzasnęła Maddy — usiądźmy przed północą. Słuchaj, Tony, czy Alex już ci powiedziała super wiadomość? Jest zaręczona z Michaelem! Wyobraź sobie, będziemy szwagierkami!

Zdarza się w życiu, że grunt usuwa się człowiekowi spod stóp. Kiedy wszystko po prostu się wali i nic człowieka nie obchodzi. To była właśnie taka sytuacja dla mnie. Gapiłem się na moją Alex z niedowierzaniem, a ona patrzyła na mnie swoimi wielkimi, płynnymi, piwnymi oczami i czułem się, jakby tysiąc koni kopnęło mnie w brzuch. Dotarłem do kuchni, chwyciłem butelkę szkockiej i piłem, aż ogień przepalił moje ciało.

Nigdy w życiu nie płakałem. Ale w kuchni było tyle cholernego dymu, który włazi człowiekowi w oczy.

Wszedł Fanco, żeby mnie poszukać.

— Panie Blake, już tylko pięć minut do północy.

— Tak, złociutki.

Byłem otepiały. Wróciłem chwiejnym krokiem na salę i chwyciłem najbliższą dziewczynę.

— Hej — zaprotestowała, kiedy zaciągnąłem ją na miejsce obok Flowersa.

— Dobra jest, słuchajcie wszyscy! — wrzasnąłem. — Wykorzystajcie to w pełni. Jeszcze pięć wspaniałych minut — pijcie do końca.

Dziewczyna uwolniła się ode mnie.

— Mój chłopak oniemieje — powiedziała, zmykając do stolika.

Dopałem kelnera i kazałem mu przyprowadzić pannę Cassini, żeby ogłosiła Nowy Rok.

Uśmiechnięta, w eskorcie dwóch kelnerów, wkrótce stanęła obok mnie, a „producent” przy jej boku.

Flowers właśnie kończył „Land of 1000 dances” i pofrunęły serpentyny, a balony pękały.

— Masz, odliczaj od dziesięciu. — Podałem Carli mikrofon i zaczęła liczyć...

— Dziewięć, osiem, siedem. Dlaczego Alex mi to zrobiła?

— Sześć, pięć, cztery. Jak mogła to zrobić?

— Trzy, dwa, jeden... Szczęśliwego Nowego Roku wszystkim!

Zagrzmiała pieśń „Auld Lang syne” i wszyscy się całowali, śmiali i ściskali sobie nawzajem dłonie.

Chwyciłem Carlę i przycisnąłem mocno moje usta do jej warg. Szamotała się i ugryzłem ją w język.

Odplącałem dziwce za tamtą noc.

Odepchnęła mnie i jej „producent” zwymyślał ją po włosku.

Wybuchnąłem śmiechem i wmieszałem się w tłum.

Szczęśliwego Nowego Roku. Co było w nim tak cholernie szczęśliwego?

— Słuchaj, Tony — przywoływał mnie Sammy — chodź tu i napij się z nami.

— O tak, chodź — ponaglała Madelaine.

Jasne. Usiądź i obserwuj, jak Alex i Michael patrzą sobie w oczy.

Zjawiała się „Nosówka” i przywarłem do niej, całując jej mięsiste usta i wciskając kolano między jej nogi.

— Co powiesz na nas razem później? — wymamrotałem.

— Ooch, Tony, nie mogę. Jestem z takim ważnym reżyserem i on mówi, że w jego następnym filmie może być dla mnie rola.

— Tak, ale ja mam dla ciebie rolę już teraz. — Uśmiechnąłem się lubieżnie.

Zachichotała.

— No dalej, zejdz do biura na minutę, mam coś dla ciebie.

Zawahała się, a potem rozmyśliła.

— Innym razem. Tony, naprawdę nie mogę zostawić tego bardzo ważnego reżysera.

A więc chromolić ją. Sala wirowała. Chromolić wszystkich.

Teraz mógłbym przelecieć Fontaine, mógłbym naprawdę jej zapakować tak, jak lubi. Podszedłem do jej stolika.

— Szczęśliwego Nowego Roku wszystkim.

— Dziękujemy, Tony — odparła Fontaine, kręcąc palcem w kieliszku od szampana. — A tak przy okazji, wiele powodzenia z twoim nowym klubem, lan postanowił zostać moim współnikiem tutaj, więc nie licz na niego, ale życzę ci wiele szczęścia, jestem pewna, że świetnie sobie poradzisz. Och, i w tych okolicznościach myślę, że najlepiej będzie, jeśli nie będziesz już tu pracować.

Załatwiłam, żebyś dostał pieniądze za dwa tygodnie z góry, więc naprawdę nie musisz się fatygować, żeby tu się zjawiać po dzisiejszej nocy.

Jej twarz zatańczyła przede mną. Podłe, zimne oczy, cienkie usta. Zignorowała mnie i odwróciła się, żeby porozmawiać z Ianem. Tworzyli dobrą parę. Nawet nie śmiał spojrzeć w moim kierunku.

Przyłapałem Vanesę spoglądającą na mnie z zatroskaniem, więc wybuchnąłem śmiechem. Czy oni wszyscy nie zdawali sobie sprawy z tego, że beze mnie ten lokal i tak zrobi klapę?

Hałas, wrzask, pęknięcie baloników. Ludzie wplątani w serpentyny z kolorowego papieru. Pragnę mojej dziewczynki, Alex. Gdzie jest moja kochana dziewczyna?

Zataczając się wyszedłem na balkon i odciąłem się od harmidru. Zimne powietrze uderzyło mnie jak pięść i oczy mi załzawiły. Żałowałem, że wypilem tak dużo. Chciałem myśleć jasno, uporządkować sprawy.

Usiadłem na ziemi. Lał deszcz.

Miłe. Straciłem moją dziewczynę, straciłem mój klub. Co miałem z sobą począć? Siedziałem tam przez chwilę, a potem pomyślałem. No to co? Są inne dziewczyny i będą inne kluby. Życie jest wspaniałe, skarbie. Więc wróciłem do środka i piłem, tańczyłem, krzyczałem, przebijałem balony i rzucałem serpentyny, i piłem, piłem, piłem.

Wtedy pojawił się Hal ze swoim starym cudeńkiem Mamie.

— Hej, Tony, słodziutki, Mamie i ja wzięliśmy ślub, złóż nam gratulacje.

Spojrzałem na Hala. Ostatni z wielkich popularyzatorów dał się w końcu złapać. Mamie uśmiechała się i czule przywierała do jego ramienia. Mogła być jego matką.

— Przylecieliśmy z Rzymu, żeby podpisać kilka dokumentów; wiesz, przejmuję studio.

Jakie studio? — Wspaniale! — Usiłowałem się uśmiechnąć.

Mamie rozpromieniła się: — Tony kochanie, to moja droga przyjaciółka, Delphine Cohen z Miami. To jej pierwsza podróż do Europy i razem z Halem mamy zamiar pokazać jej widoki.

Delphine Cohen była farbowaną blondynką, gdzieś w okolicach sześćdziesiątki. Skinąłem do niej głową. W zamian pokazała mi wiele zębów. Miała na sobie blade norki i masę czegoś, co wyglądało na prawdziwe diamenty.

Wszyscy usiedliśmy i zamówiłem szampana. Sammy przybiegł w podskokach, żeby zobaczyć, co jest grane. Mamie i Delphine poszły do toalety i Hal natychmiast do mnie doskoczył.

— Słuchaj, Tony, nie bądź durniem! Wiem, że to nie w twoim guście, ale stary Delphiny Cohen miał Miami niemal na własność, i kopnął w kalendarz pół roku temu na atak serca, więc ona jest napalona jak suka, aż się pali do startu. Co masz zamiar robić, kręcić się koło tej speluny przez całe życie? Nabierz szyku, stary, spójrz na mnie, jestem teraz wielkim człowiekiem.

Spojrzałem na Hala. Był tak nachlany, że jego oczy utrzymywały stały szklisty wygląd.

Mamie i Delphine wróciły i wypiliśmy jeszcze więcej szampana. Franco ciągle podbiegał do mnie z pomniejszych dramatach, ale kazałem mu je sobie wsadzić. „Hobo” już mnie nie interesował, niech ktoś inny urabia sobie tyłek do kości.

Delphine miała pulchne, piegowate ramiona. Chyba nie była aż taka zła jak na starszą cizję. O rany, więcej szampana. Znacznie, znacznie więcej.

— Tony — powiedziała Mamie — może pojedziesz z nami na kilka dni do Rzymu? Hally jest teraz taki zajęty, a potrzebujemy jakiegoś mężczyzny, który nas ochroni na

ulicach. To prawda co mówią o Włochach, biedna Delphine jest posiniaczona!

Biedna Delphine roześmiała się i ciężką, diamentową bransoletą zadzwoniła w takt muzyki. Miała na sobie szeroko i głęboko wyciętą, czarną sukienkę, żeby ukazać kupę tłuszczu. Ciekaw byłem, czy mógłbym to zrobić? Ciekaw byłem, czy powinienem to zrobić?

Była bardzo opalona, bardzo pomarszczona, bardzo zbyt podmalowana i bardzo staromodna w swojej sukni.

Hal mrugnął do mnie. — Tak, jedź do Rzymu, złociutki, wspaniale się zabawimy. Co ty na to, Delphine?

— Jasne — uśmiechnęła się do mnie — cudowny pomysł. Pojedziesz? — Jej oczy nie opuszczały mojej twarzy, zadając własne, osobiste pytanie.

Wstałem gwałtownie.

— Tak, być może. Zobaczę. Przepraszam, muszę zobaczyć, co się dzieje. Zaraz wracam.

Popędziłem do recepcji.

— Szczęśliwego Nowego Roku, panie Blake — powiedziała Tina.

Akurat wchodziła grupa ludzi: dziewczyny wystrojone jak gwiazdkowe choinki, jakiś agent i znany amerykański aktor. Automatycznie wdałem się w całe rutynowe powitanie. Jedna z dziewczyn była fantastyczna, miała długie, ciemne włosy z perłami, strój z białymi frędzlami i wpatrujące się nieruchomo, zielone oczy. Ktoś nas przedstawił.

Uśmiechnęła się do mnie i oblizwała pełne, różowe usta.

Poczułem znajome podniecenie, które — wiedziałem — powinienem trzymać dla Delphine Cohen.

Dziewczyna miała na imię Miranda. Poprosiłem ją do tańca. Agent i aktor mieli trzy inne dziewczyny z sobą, więc nikomu to nie przeszkadzało. Flowers wpadał w trans przy muzyce

Clarence'a Cartera. Dałem mu znak i przerzucił płytę na „Light my Fire” w wersji Jose Feliciano.

Miranda była wysoka i miękka w moich ramionach. Przytulałem się do niej mocno. Do diabła z Delphine Cohen i całą jej forszą, nie miałem zamiaru dać się znów złapać w jedną z tych niesmacznych scen.

A więc zostanę wyrzucony. No to co? Coś się nawinie, coś, za co nie będę musiał się sprzedawać. A jeśli nie nawinie się? Cóż, takie jest życie. Mogę zawsze zmywać naczynia.

Dziewczyna w moich ramionach to nie Alex, ale z pewnością jest piękna. Atłasowa skóra i jasne oczy.

— Nie spodziewałem się, że dziś wieczorem spotkam kogoś takiego jak ty — szepnąłem, przyciągając ją trochę bliżej.

— Ja też nie — odparła z łagodnym uśmiechem. — Zaledwie wczoraj przyleciałam z Nowego Jorku. Myślałam, że Anglicy mają tę reputację drętwych i nadętych.

— A co teraz myślisz?

Po prostu przycisnęła się mocno do mojego ciała. Tańczyliśmy na okrągło. Hal i jego towarzystwo w końcu wyszli.

— Osioł! — podszedł i mruknął do mnie. — Psujesz wspaniały układ dla kolejnej stukniętej laski! Po trzeciej nad ranem Fontaine wyszła zamaszystym krokiem ze swoją świtą, Ian Thaine uśmiechał się z wyższością, krocząc przy jej nodze.

Nie widziałem wyjścia mojej Alex. Nie chciałem tego widzieć, chciałem po prostu o niej zapomnieć. Wyszedłem z Mirandą o szóstej rano. Wlokła za sobą kupę baloników i szliśmy opustoszałymi ulicami do mojego mieszkania.

Bardzo mi się podobała jej twarz. Była poważna i seksowna. Miała jędrne, chłopięce ciało, ze ślicznymi, małymi piersiami, i musiałem odgarnąć jej długie, ciemne włosy, żeby je pocałować.

— Kiedy wyjeżdżałam, byłam dopiero co po zerwaniu



zaręczyn — powiedziała, kiedy rękami zgłębiałem jej ciało. — Mój narzeczony mógł to robić jedynie w scenach grupowych. Brr! Nienawidziłam tego. Mój tatuś powiedział, że powinnam gdzieś polecieć i zapomnieć o nim. Jak nic wiedział, o czym mówi. Och, to mi się podoba!

— Moja narzeczona właśnie się zaręczyła z kimś innym.

— Jakie to straszne. Och, och, och... zrób to jeszcze raz! Powinieneś przyjechać do Nowego Jorku, żeby zapomnieć.

— Tak. — Wdrapałem się na nią. Była wspaniałą dziewczyną. — Z czym?

Wierciła się pode mną.

— Hej, Tony, jesteś fantastyczny! Po prostu rewelacyjny!!! Słuchaj. Wiem. Możesz przyjechać i pracować dla mojego tatusia, on prowadzi najrozmaitsze interesy. Och... ho ho! Szczęśliwego Nowego Roku! Skarbie, skarbie, skarbie! Zrób to jeszcze raz! Mamy w Nowym Jorku tę szaloną dyskotekę, która się nazywa „Picketts”. Byłaby w sam raz dla ciebie i, ooch, Tony, to takie piękne, takie szalone. Uwielbiam to! Uwielbiam! Tak! Ho ho, Tony —jesteś takim ogierem!

Koniec